

**„Biuletyn Informacyjny
- Instrukcyjny”.
Wybór dokumentów
z 1955 r.**

Redakcja naukowa:

**Kamila Budrowska
Magdalena Budnik
Wiktor Gardocki**

Naukowa seria wydawnicza „Cenzura w PRL. Archiwalia”
Tom III

Redaktorzy naukowi serii: Kamila Budrowska, Katarzyna Kościewicz

Rada Naukowa serii: Elżbieta Dąbrowicz (Uniwersytet w Białymstoku),
Agnieszka Czyżak (Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu), Ewa
Głębička (Instytut Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk w Warszawie),
Marek Jabłonowski (Uniwersytet Warszawski), Włodzimierz Janowski
(Archiwum Akt Nowych w Warszawie), Jerzy Smulski (Uniwersytet
Mikołaja Kopernika w Toruniu)

Recenzja: dr hab. Artur Pasko, prof. UwB, dr hab. Mariusz Zawodniak,
prof. UKW

Redakcja, korekta: Anna Szerszunowicz

Skład i łamanie: Alter Studio

Projekt okładki: Alter Studio

Copyright by Uniwersytet w Białymstoku, 2018

Copyright by Archiwum Akt Nowych w Warszawie, 2018

ISBN: 978-83-64081-51-4

Druk i oprawa:

Alter Studio, 15-281 Białystok, ul. Legionowa 30, lok. 211, tel. 85 72 22 545,
www.alterstudio.com.pl

Spis treści

Wstęp	5
Archiwalia.	25
Wypowiedzi pracowników WUKPPiW.	27
O dyskusji nad opowiadaniem Mirosława Kowalewskiego „Dwa pokoje”	67
Bronię żywego człowieka	76
Problemy naszego wzrostu.	89
O niektórych zagadnieniach naszej pracy . . .	95
Ważne zadanie	103
I jeszcze raz o satyrze	108
Ocena tygodnika „Przekrój” za okres od I I - 3 IV 1955 r.	126
Na temat pewnej recenzji.	135
O niektórych zagadnieniach kontroli prasowej	141
Dobra forma instruktażu	151
Kilka słów o odwilży. Artykuł dyskusyjny. .	157
Na marginesie niektórych zbędnych ingerencji	161
Odpowiedzialność i wina w pracy cenzorskiej	168
Wstępne uwagi początkującego cenzora. . . .	178
O opowiadaniach Stadnickiego.	183
Podsumowanie dyskusji	192
WUKP Poznań W „obronie” zachodnich filmów .	198
O czym chcemy czytać w „Biuletynie”	200

Rozmowa na tematy cenzorskie	201
O sztuce dla dorosłych	208
50 numerów „Biuletynu”	223
 Bibliografia.	 225
Indeks nazwisk.	235

WSTĘP

Poza recenzjami, czyli dokumentami najistotniejszymi z punktu widzenia procesu kontroli, urzędy cenzury wytwarzały liczne materiały instruktażowe, budujące – z jednej strony, zwartą i systemowo przekazywaną informację na temat postulowanych metod pracy, z drugiej – bieżącą ocenę ilości i jakości jej wykonania. Stąd wiele gatunków i typów przekazu: „książki zapisów i zaleceń”, „wykazy literatury podlegającej wycofaniu”, „pisma okólne i instrukcje”, „listy instrukcyjne”, „biuletyny informacyjno-szkoleniowe”, „biuletyny informacyjno-instrukcyjne”, „sygnały”, „zestawienia zbiorcze ingerencji”, „wypisy ingerencji zbędnych”. Za materiał instruktażowy można uznać także stenopisy z porad i posiedzeń oraz skargi i wnioski płynące ze strony pracowników urzędu, wydawców, autorów, a nawet zwykłych czytelników.

Nadawcą większości dokumentów instruktażowych był, ściśle realizujący zalecenia partyjne, Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, w tym specjalnie do tego powołany Departament Instruktażu i Kontroli. Odbiorcami – cenzorzy pracujący w podległych jednostkach. Część materiałów instruktażowych powstawała także w Wojewódzkich Urzędach Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, trafiając potem „w dół”, do własnych pracowników lub pełnomocników terenowych/powiatowych, albo „w górę” – do Warszawy, jako informacja zwrotna, skarga lub propozycja zmian. Część dokumentów nosiła klauzulę: „poufne” i mogła być przekazywana jedynie naczelnikom i dyrektorom oddziałów, członkom egzekutywy odnośnych organizacji partyjnych oraz członkom KC PZPR. Materiały instruktażowe towarzyszyły cenzorskiej pracy przez cały czas jej trwania, przy czym większą częstotliwość ich wytwarzania zaobserwować można w okresach zmian politycznych i reorganizacji samego urzędu.

Prace nad materiałami instruktażowymi aparatu prewencji i represji są obecnie zaawansowane i odzwierciedlają historyczny, filologiczny

i bibliologiczny stan badań nad zagadnieniem cenzury w ogóle. Informacje na temat instruktaży oraz ich analiza pojawiają się w najważniejszych publikacjach z dziedziny, w kilku opracowaniach stając się podstawą dociekań¹. W ostatnim czasie szeroko zakrojone prace podjęła Anna Wiśniewska-Grabarczyk, która dokonała istotnych ustaleń na temat biuletynów instrukcyjnych i szkoleniowych z lat 1945-1956².

Opis archiwaliów pozostawionych przez państwową cenzurę i zgromadzonych w Archiwum Akt Nowych i innych archiwach krajowych pojawia się w licznych publikacjach i nie ma potrzeby jego przywoływania³, tu warto jedynie przypomnieć, że zasób jest ogromny, dlatego należało dokonać wyboru źródeł do druku. Można też ostrożnie założyć, że – podobnie jak w przypadku innych typów dokumentów – część materiałów instruktażowych uległa zniszczeniu lub rozproszeniu.

W niniejszej publikacji ogłoszonych zostało ponad dwadzieścia artykułów z „Biuletynu Informacyjno-Instrukcyjnego”, wyselekcjonowanych tak, by odzwierciedlać najważniejsze tematy pojawiające się w „przejściowym” i trudnym dla GUKPPiW roku 1955. Warto zauważyć, że jest to pierwsza, tak obszerna próba wydania materiałów instruktażowych cenzury od czasu pojawienia się słynnej Czarnej Księgi Cenzury, zawierającej dokumenty

¹ Najważniejsze publikacje: A. Pawlicki, *Kompletna szarość. Cenzura w latach 1965-1972. Instytucja i ludzie*, Warszawa 2001; P. Perkowski, *Działalność Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk w latach siedemdziesiątych* [niepublikowana praca doktorska napisana pod kierunkiem dr hab. Barbary Okoniewskiej, prof. UG], Gdańsk 2005; K. Budrowska, *Literatura i pisarze wobec cenzury PRL 1948-1958*, Białystok 2009; Z. Romek, *Cenzura a nauka historyczna w Polsce. 1944-1970*, Warszawa 2010; B. Gogol, „Fabryka fałszywych tekstów”. *Z działalności Wojewódzkiego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk w Gdańsku w latach 1945-1958*, Warszawa 2012; P. Nowak, *Cenzura wobec rynku książki. Wojewódzki Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk w Poznaniu w latach 1946-1955*, Poznań 2012; P. Nowak, *Cenzura w PRL jako nieefektywna kopia radzieckiej hybrydy leninowsko-stalinowskiej. Nowe spojrzenie na Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk*, w: „Nie należy dopuszczać do publikacji”. *Cenzura w PRL*, red. G. Gzella, J. Gzella, Toruń 2013, s. 39-52; K. Budrowska, *Wewnętrzne pismo cenzury. „Biuletyn Informacyjno-Instrukcyjny” w latach 1952-1955*, w: *Studia i szkice o cenzurze w Polsce Ludowej w latach 40. i 50. XX wieku*, Białystok 2014, s. 95-106.

² A. Wiśniewska-Grabarczyk, „O wyższy poziom pracy nad książką” – biuletyny urzędu cenzury z lat 1945-1956 w perspektywie literaturoznawczej. *Rekonesans*, w: *Cenzura w PRL. Analiza zjawiska*, red. K. Kamińska, Z. Romek, Warszawa 2017, s. 61-74.

³ Np. K. Budrowska, *Literatura i pisarze wobec cenzury PRL. 1948-1958*; „Dziela” Henryka Sienkiewicza w dokumentach Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk (1948-1954), red. K. Budrowska, K. Kościewicz, Białystok 2016, s. 7-16.

wywiezione za granicę przez Tomasza Strzyżewskiego. Kontekstem dla tej edycji są zatem, w kolejności chronologicznej druku: *Czarna Księga Cenzury PRL*⁴, stenotypy z narad krajowych opublikowane przez Dariusza Nałęcza w serii „Dokumenty do dziejów PRL”⁵, opracowanie statystyczne Andrzeja Paczkowskiego⁶, fragmenty zapisów z narad i posiedzeń ogłoszone w aneksach do prac Piotra Perkowskiego i Pawła Nowaka oraz dokumenty drukowane przez badaczy skupionych wokół białostockiego ośrodka badań filologicznych nad cenzurą w prasie naukowej i serii „Cenzura w PRL. Archiwalia”⁷.

„Biuletyn Informacyjno-Instrukcyjny”

Biuletyny stanowią specyficzny zbiór dokumentów, który wyróżnia się spośród pozostałych z co najmniej kilku względów. Po pierwsze, ogłaszany był w formie broszury (w latach 1952-1955 wydawanej regularnie co miesiąc), z redakcją i podpisanymi przez autorów wypowiedziami (artykułami). Warto zatem postawić pytanie, czy można go traktować jako wewnętrzne pismo/periodyk GUKPPiW, i ostrożnie odpowiedzieć na nie twierdząco. Po drugie, podobnie jak sprawozdania z działalności placówek centralnych i wojewódzkich, obejmuje łącznie informacje na temat

⁴ Wydanie I (emigracyjne): *Czarna Księga Cenzury PRL*, t. 1-2, Londyn 1977-1978, wyd. II: (obieg niezależny), *Czarna Księga Cenzury PRL*, t. 1-2, Warszawa, Wrocław 1981; wyd. III: T. Strzyżewski, *Wielka Księga Cenzury PRL w dokumentach*, Warszawa 2015.

⁵ D. Nałęcz, *Główny Urząd Kontroli Prasy 1945–1949. Dokumenty do Dziejów PRL*, Zeszyt 6, Warszawa 1994.

⁶ A. Paczkowski, *Cenzura 1946-1949: statystyka działalności*, „Zeszyty Historyczne” 1996, z. 116, s. 22-57.

⁷ W. Gardocki, *Wymiana idei i doświadczeń. Współpraca Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk z Gławlitem*, „Wschodni Rocznik Humanistyczny” 2014, t. X, s. 41-49; tegoż, *Cenzura PRL wobec twórców emigracyjnych na początku lat 80. XX wieku. Aneks do „Czarnej Księgi Cenzury PRL”*, „Sztuka Edycji” 2015, nr 2, s. 117-121; B. Tyszkiewicz, *Sztuka czytania między wierszami. Z problematyki cenzorskich instruktaży drugiej połowy lat siedemdziesiątych*, w: *Sztuka czytania między wierszami. Cenzura w komunikacji literackiej w Polsce w latach 1965-1989*, Warszawa 2016, s. 127-158; *Dramat i teatr w dokumentach GUKPPiW*, red. K. Budrowska, M. Budnik, K. Kościewicz, Białystok 2017; K. Budrowska, *O twórczości Kazimierza Illakowiczówny. Materiał archiwalny z zespołu Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk z połowy 1955 r.*, „Napis. Pismo poświęcone literaturze okolicznościowej i użytkowej” 2017, seria XXIII, s. 364-386.

kontrolowania prasy, literatury, widowisk, drukarni w całym kraju, a więc c a ł o ś ć działalności aparatu prewencji i represji. Poprzez szczegółową analizę zaleceń i proponowane wzorce postępowania rejestruje wreszcie najgłębiej ukryte mechanizmy działania instytucjonalnej kontroli słowa, która po latach organizowania się i precyzowania zadań, wchodzi stopniowo – w wybranym roku 1955 r. – w „okres dojrzałości”.

Trudno wyrokować o nakładzie (brak informacji), ale errata ukazywała się w liczbie 50 egzemplarzy. Biuletyn miał redakcję, ale nie wyszczególniano nazwisk redaktorów. Część artykułów nie była podpisana, a jak wynika z innych dokumentów, niektóre teksty pisane były na zamówienie płynące od zwierzchników. W artykułach pojawiały się odniesienia do recenzji oraz treści zawartych we wcześniejszych numerach, z obszernymi cytatami i podawaniem nazwisk konkretnych cenzorów. Dużo miejsca poświęcano zwłaszcza tym pracownikom poszczególnych delegatur, którzy popełnili błędy. W każdym numerze znajdowały się listy, nierzadko krytyczne w stosunku do struktury organizacyjnej urzędu czy postawy pracowników, poruszano temat ingerencji – zarówno tych „słusznych”, jak i będących dziełem cenzorskiej nadgorliwości. Kolejną istotną kwestią okazywały się przeoczenia – te omawiano, wskazując odpowiednie ustępy w dyrektywach, odnosząc uwagi do konkretnych osób, najczęściej pracowników delegatur terenowych, i cytując sporządzane przez nich recenzje.

Konieczność powstania materiału operacyjnego tego typu wskazano – jak stwierdza Anna Wiśniewska-Grabarczyk – bardzo wcześnie, bo już na krajowej Konferencji Kierowników i Delegatów Wojewódzkich i Miejskich Biur Kontroli Prasy w maju 1945 r.:

[...] w zamierzeniu ich twórców miały się różnić od suchych rozporządzeń oraz wytycznych tworzonych przez aparat państwowy i wysyłanych do jednostek terenowych. Poufne biuletyny cenzorskie stawały się swoistym poradnikiem, polem do wymiany doświadczeń zawodowych, metatekstem suchych rozporządzeń, realizując jednak klasyczną strukturę poradnika rozumianego jako tekst nadawcy pouczającego odbiorcę⁸.

⁸ A. Wiśniewska-Grabarczyk, „*O wyższy poziom pracy nad książką*”, s. 66-67.

Badaczka podaje, że w 1945 r. ukazał się „Biuletyn Instrukcyjny C.B.K.P.”, w 1949 r. „Biuletyn Informacyjno-Szkoleniowy”, w marcu 1950 r. „Biuletyn Szkoleniowy”, a od stycznia 1952 r. wydawano „Biuletyn Informacyjno-Instrukcyjny”. Mimo różnic w tytule, mowa o tym samym typie dokumentu:

Wydaje się, że powyższe modyfikacje mają charakter kosmetyczny, niekiedy zaś pragmatyczny, odzwierciedlając kolejne etapy reorganizacji urzędu, bądź stając się sygnałem „odnowienia” formuły pisma, jednak nie ma to większego wpływu na jego kształt. Tym, co pozwala uznać wymienione biuletyny za numery tej samej publikacji periodycznej, za kontinuum jednego tytułu, jest zatem ich zawartość⁹.

Na tym tle wyróżniają się numery specjalne, jak na przykład ten z czerwca 1945 r., będący w całości sprawozdaniem z trzeciego dnia Konferencji Kierowników i Delegatów Wojewódzkich i Miejskich Biur Kontroli Prasy¹⁰.

„Biuletyn Informacyjno – Instrukcyjny”, z którego wybrano materiał do niniejszej publikacji, ukazywał się regularnie co miesiąc w okresie 1952-1955 (niektóre numery podwójne). Przed przełomowym rokiem 1955 na jego łamach poruszano wiele kwestii typowych dla publikacji z okresu stalinowskiego: plan sześcioletni, rocznicowe obchody, współzawodnicstwo pracy, dyskutowano także o organizacji urzędu oraz pracy cenzorów (błędy, przeoczenia, nieuzasadnione ingerencje). Bardzo często analizowano socrealistyczne utwory literackie, audycje radiowe czy widowiska, a ostatnią stronę poświęcano zawsze omówieniu nowości wydawniczych oraz godnych uwagi artykułów, z adnotacją: „Zalecamy towarzyszom zapoznać się z następującymi materiałami”; na przykład, w styczniu 1953 r., były to książki: *Interwencja – zbrodniczy oręż polityki amerykańskiej* Mariana Muszkata, *Opowieść o Ludwiku Waryńskim* Jadwigi Chamiec, *Sprawiedliwi (o powstaniu styczniowym)* Tadeusza Łopalewskiego; jeśli chodzi o artykuły, zalecano lekturę tekstów: *O niektórych zagadnieniach*

⁹ Tamże., s. 64.

¹⁰ Tamże.

działania prawa wartości w okresie przejściowym od kapitalizmu do socjalizmu („Nowe Drogi”) oraz *Wzmocnienie regulującej roli państwa w obrocie towarowym* („Trybuna Ludu”)¹¹.

Sporo miejsca zajmował też opis szkoleń, na które jeździli pracownicy, pisano o konieczności doksztalcania i rozwoju. By zmotywować cenzorów do lepszej pracy, w sierpniu 1952 r. zorganizowano konkurs na recenzję, której przedmiotem miał być utwór *Rzeki płoną* Wandy Wasilewskiej. Wyniki ogłoszono na łamach „Biuletynu”, a trzy najlepsze recenzje opublikowano. Z kolei we wrześniu 1954 r. zorganizowano w GUKPPiW oraz WUKPPiW kolokwium z historii Polski. Szczegółowych pytań, ani odpowiedzi jednak nie opublikowano, podając informację, że tematyka obejmować będzie „problematykę Oświecenia oraz powstań i walk narodowo-wyzwoleńczych do 1864 r., to jest do upadku powstania styczniowego”¹².

Praca urzędników miała wpisywać się ponadto w aktualne tendencje polityczne, w artykułach z „Biuletynu” można znaleźć wiele nawiązań do bieżących wydarzeń – starano się na przykład realizować założenia plenum:

Cenzorzy Działu Publikacji Nieperiodycznych przeczytają dodatkowo, poza godzinami pracy 35 000 stron do dnia 1 maja, co da około 8000 zł oszczędności [...] Sekretariat ogólny podjął zobowiązanie oszczędnościowe: zmniejszenie zużycia materiałów kancelaryjnych o 5%¹³.

Wysuwano także postulaty, włączające urząd do „walki z marnotrawstwem”:

Palacze CO Głównego Urzędu Kontroli Prasy zobowiązali się palić w kotłach wszelkie śmiecie i odpadki oraz wybierać ze szlaki wszelkie kawałki koksu i węgla nadającego się jeszcze do wrzucenia na ruszty.

Zobowiązanie to przyniesie w efekcie zaoszczędzenie w r.b.l. 400 kg mieszanki kokso-węglowej¹⁴.

¹¹ *Noty*, „Biuletyn Informacyjno-Instrukcyjny” 1953, nr 1, s. 73.

¹² *Przed kolokwium z historii Polski*, „Biuletyn Informacyjno-Instrukcyjny” 1954, nr 9, s. 341-344.

¹³ *Odpowiadamy na apel robotników „Pafawagu”*, „Biuletyn Informacyjno-Instrukcyjny” 1952, nr 3, s. 140-141.

¹⁴ *Oszczędzajmy. Zobowiązanie Palaczy Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk*, „Biuletyn Informacyjno-Instrukcyjny” 1953, nr 2, s. 117.

Jednak „Biuletyn” miał być przede wszystkim przydatny cenzorom przy pracy kontrolnej. Na przestrzeni lat 1952-1954 publikowano zatem teksty poświęcone tajemnicy państwowej, „pracy z terenem”, relacje z narad czy zebrań Podstawowej Organizacji Partyjnej GUKPPiW. Ważnym elementem cenzorskiego periodyku był dział listów, w którym publikowano nawet bardzo krytyczne teksty, bez wahania wymieniając nazwiska innych pracowników. Polemicznemu charakterowi publikacji sprzyjał fakt, że była adresowana do wąskiego grona odbiorców.

Zawartość „Biuletynu” z roku 1955 nie odbiega daleko od tej poetyki i tematyki, chociaż z biegiem lat można zauważyć większą swobodę formułowanych myśli – teksty stały się mniej prostackie, a propagandowy ton wypowiedzi zdecydowanie złagodzone.

„Biuletyn Informacyjno-Instrukcyjny” w 1955 r.

Pierwsze zmiany w sposobach kontroli datować można na połowę 1954 r. Warto przy tym zauważyć, że stenopisy z narad oraz szkoleń oficjalnego złagodzenia cenzury nie rejestrują; świadczy o tym dopiero praktyka kontrolna. Jako przykład podać można zgłoszone do czytania wiosną 1954 *Utworthy zebrane* Tadeusza Borowskiego. Edycja, zawierająca najbardziej kontrowersyjne z punktu widzenia GUKPPiW opowiadania obozowe, doczekała się aż 14 recenzji, rejestrujących nieporozumienia pomiędzy dyrekcją a szeregowymi pracownikami, którzy jeszcze w maju 1954 r. uparcie odmawiają opowiadaniom prawa druku. Zwierzchnicy działają już wedle nowych wytycznych (podanych ustnie? nieoficjalnych?), cenzorzy – na podstawie utartych schematów. Przypomnijmy: w końcu lat 40., gdy następowało zaostrzenie kursu, dyrektywy wyprzedzają praktykę kontrolną. Teraz jest inaczej i nowych zaleceń długo nie przekazuje się wprost. Dlaczego? Można zaryzykować opinię, że w 1954 r. panuje jeszcze niepewność co do kierunku rozwoju i lęk przed sygnowaniem „nowego”.

Rok 1955 przynosi już z d e c y d o w a n ą zmianę sposobów działania GUKPPiW. O ile najgłośniejsza cenzorska pomyłka tego czasu i wywołany przezeń skandal – opublikowanie w „Nowej Kulturze” *Poematu dla dorosłych* Ważyka – miało miejsce w sierpniu, o tyle przychylnie opinie

na temat odrzucanych wcześniej tekstów pojawiać się będą regularnie już wcześniej. Trafiają się jeszcze przypadki ostrej kontroli, ale proporcje są już odmienne. Od wiosny 1955 r. można mówić o łagodzeniu kontroli także w jej wymiarze dyrektywnym: o systemowym przygotowywaniu pracowników do nowej sytuacji¹⁵. W „Biuletynie Informacyjno-Instrukcyjnym” pojawiać się już będą regularnie materiały szkoleniowe związane z nieobecną bądź zakazaną wcześniej tematyką.

Stałą praktyką GUKPPiW w 1955 r. było rozsyłanie do delegatur wojewódzkich utworów literackich do analizy. Zwykle proponowano prace trudniejsze, dyskutujące z zastaną rzeczywistością. Wnioski, rzadziej sprawozdania, publikowano potem w „Biuletynie”, czego przykładem może być kilka „odwilżowych” dyskusji opisanych w materiałach publikowanych w niniejszej książce: *O dyskusji nad opowiadaniem Mirosława Kowalewskiego „Dwa pokoje”* (nr 2), *I jeszcze raz o satyrze* (nr 4), czy *O opowiadaniach Stadnickiego* (nr 8).

Literatura piękna była jednym z tematów najczęściej poruszanych na łamach „Biuletynów” w 1955 r. Przy czym, zwykle odnoszono się do utworów ogłaszanych na łamach prasy (krótkich opowiadań, utworów satyrycznych, wierszy, felietonów), jeszcze przed ewentualną zgodą na druk w książce, w wielu wypadkach oceniając pierwodruk prasowy jako „przeoczenie”. Najgłośniejszą sprawą tego typu było wzmiankowane dopuszczenie do druku *Poematu dla dorosłych* Adama Ważyka, opisywanego jako cenzorska pomyłka, a potem rejestrowanie przychylnych opinii czytelników na temat utworu. Tematyce „odwilżowej” poświęcono w numerze październikowym obszerny artykuł *O sztuce dla dorosłych*.

Pojawiają się też w „Biuletynie” materiały dotyczące codziennego życia w PRL-u oraz historii, zawsze w odniesieniu do bieżącej, dynamicznie zmieniającej się sytuacji politycznej (*O niektórych zagadnieniach kontroli prasowej*, nr 6).

Na jego łamach zamieszczano przede wszystkim jednak – zgodnie z przeznaczeniem – wskazówki „metodologiczne” oraz autorefleksje. Oto propozycja, jak uniknąć błędów podczas kontroli prasy:

¹⁵ Szerzej na ten temat K. Budrowska, *Od marca do października. Cenzurowanie literatury pięknej przez GUKPPiW w latach 1953-1956*, w druku.

Prasa coraz częściej używa nowego języka w propagandzie, coraz śmielej i szerzej posługuje się orężem krytyki. Nowy język, śmiałość i ostrość krytyki, rozszerzający się wachlarz problemów, nierzadko stwarzają dla cenzora – a nawet dla całych zespołów – poważne trudności w zajęciu właściwego stanowiska [...].

W pierwszym rzędzie główny nacisk trzeba położyć na sprawę szkolenia i to szkolenia najszerzej pojętego. Na szkolenie to musimy wykorzystać bogate możliwości, jakie daje nam nasza praca, musimy wykorzystać wszystkie rezerwy, jakich w żadnym Urzędzie nie brak. Bez solidnej teoretycznej podbudowy nie będziemy mogli sprostać nowym zadaniom¹⁶,

W innym miejscu opisuje się niedostateczne, „ideologiczne” zaangażowanie pracowników kontroli:

Błędy te mają wspólne źródło – niedostateczną dojrzałość polityczną, powierzchowność w pracy, niedostateczną znajomość sytuacji i bieżących zagadnień. Jak widzimy, główne źródło błędów w naszej pracy tkwi w słabości ideologicznej, której najczęściej towarzyszą braki i niedomagania natury organizacyjnej¹⁷.

Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na bardzo ciekawe artykuły: *Odpowiedzialność i wina w pracy cenzorskiej* (nr 7), autorstwa Kazimierza Dworeckiego, naczelnika placówki w Katowicach (ówczesnym Stalinogrodzie), *Wstępne uwagi początkującego cenzora* (nr 8) oraz *O czym chcemy czytać w „Biuletynie”* (nr 9). Pojawiają się w nich kontrowersyjne, z punktu widzenia GUKPPiW, wątki: nieczytanie biuletynów przez szeregowych cenzorów oraz krytyka samej instytucji, dokonana przez jej pracowników. Dworecki zwraca uwagę na sprawy generalne, a nie – jak to było w zwyczaju przy „samokrytykach” – łatwe do wyeliminowania szczegóły. Ujawnia przy tym napięcia i rywalizację pomiędzy poszczególnymi oddziałami wojewódzkimi.

¹⁶ K. Wachowiak, *O niektórych zagadnieniach naszej pracy*, „Biuletyn Informacyjno-Instrukcyjny” 1955, nr 3, s. 11-19.

¹⁷ [b. a.], *Rozmowa na tematy cenzorskie*, „Biuletyn Informacyjno-Instrukcyjny” 1955, nr 10, s. 3-10.

Wspomina o niej także w artykule *Moje konfrontacje* (nr 2) Bohdan Gutkowski, naczelnik z Krakowa:

Nie jest żadną tajemnicą, a taki pogląd utrwalił się u niemal wszystkich, że w Głównym Urzędzie przyjmuje się zasadę istnienia jednego lub dwóch eksponowanych Urzędów, o których mówi się przez okres 1-3 narad krajowych (a więc w przeciągu roku lub półtora) w samych superlatywach, bezkrytycznie oraz jednego lub dwóch innych Urzędów, które na odprawie poddane są szczególnej analizie, na które spadają gromy, a naczelnicy tych Urzędów „obrywają wówczas baty”, słusznie czy niesłusznie.

Daje to z kolei powód Wydziałowi Głównego Urzędu do wykorzystania znajdujących się w ich dyspozycji środków w rodzaju np. biuletynów, by w okresie między jedną a drugą ten „nastrój” odprawy utrzymać. A między pracownikami po takiej odprawie daje się słyszeć słowa tego rodzaju: teraz kurs na x... teraz kurs na y... teraz kurs na z... itp.¹⁸

Owa fala krytyki związana była ze zmianami organizacyjnymi, a może i je wywołała, w połowie roku próbowano bowiem przedefiniować założenia kontroli prewencyjnej i na nowo nakreślić strukturę urzędu (vide tekst *Kierunek – specjalizacja*); a także z ogólną atmosferą wzmożonego napięcia „odwilżowego”.

W roku 1955 na pierwszy plan wysuwają się w „Biuletynie Informacyjno-Instrukcyjnym” dwa główne tematy: jubileusz i zmiany odwilżowe.

Jubileusz

Na początku roku najszerzej omawianą kwestią był jubileusz 10-lecia urzędu (liczony od stycznia 1945 r., a zatem od powołania Centralnego Biura Kontroli Prasy przy Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego)¹⁹. Wydano nawet specjalny numer, rekordowy pod względem liczby stron, w którym zebrano wspomnienia pracowników (nie tylko cenzorów, także personelu niższego szczebla). Można z nich wyłuskać wiele cennych

¹⁸ Zob. w niniejszej książce na s. 87.

¹⁹ D. Nałęcz, dz. cyt., s. 15, 27.

informacji na temat pierwszych lat funkcjonowania instytucji, trudnych do potwierdzenia w innych źródłach. Szczególnie interesujące są opisy organizowania pracy, zwłaszcza w latach 1945-1946: prowizoryczne działania i szkolenia, a także pierwsze lokale przy ulicy Szerokiej, czy Koszykowej w Warszawie.

Wspomnienia pracowników pełne są wątków osobistych, zwłaszcza z czasów II wojny światowej i okresu przedwojennego. Wiele osób opisuje swoje obozowe przeżycia, trudną sytuację, biedę. Choć wszystkie relacje mają wartość historyczną, nie wszystkie udało się w niniejszej książce pomieścić. Rozwinięciem będą więc przypisy, w których znalazły się podstawowe informacje na temat wzmiankowanych pracowników GUKPPiW i delegatur wojewódzkich.

Kwestia opisu cenzorów jako specyficznej grupy zawodowej jest ciekawa, ale i złożona, i zdecydowanie przekracza ramy niniejszej publikacji. W tym miejscu zasygnalizujemy jedynie kilka podstawowych ustaleń. W 1945 r., gdy urząd cenzury należało zbudować od podstaw, koniecznością stało się obsadzenie licznych stanowisk – nie tylko w Warszawie, lecz również w szesnastu oddziałach. Do Centralnego Biura Kontroli Prasy przy MBP, a następnie do Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk trafiło kilkaset osób: część z własnej woli, szukając zajęcia tego typu, inni po prostu „z przypadku”, otrzymując takie skierowanie do pracy.

Najstarsi pracownicy urodzili się w dziewiątej dekadzie XIX wieku; najmłodszy – pod koniec lat 20. XX wieku (należeli więc do „pokolenia Kolumbów”). Jedna z sekretarek rozpoczęła pracę w cenzurze w wieku siedemnastu lat, a odeszła dopiero – w 1990 r., gdy urząd zlikwidowano. Ten przypadek nie był zresztą odosobniony; wiele osób przepracowało przy Mysiej kilkadziesiąt lat, od lat 40. aż do transformacji ustrojowej.

Podjmujący pracę w cenzurze w pierwszym dziesięcioleciu jej istnienia nie musieli legitymować się wyższym, ani średnim wykształceniem. Wyjątkiem były stanowiska prezesa i dyrektorów: tu należało mieć ukończone studia. Jednakże w pierwszych latach działania instytucji, obok najliczniejszej grupy osób z wykształceniem podstawowym, jako szeregowi cenzorzy pracowali absolwenci prawa, filozofii, filologii polskiej, medycyny czy ekonomii. Nierzadko czytający w kilku językach obcych. Swoistym „rekordzistą” jest tu przedwojenny absolwent Sorbony. Osoby

takie zatrudniały się w dużych ośrodkach miejskich (Warszawa, Kraków, Poznań), traktując prawdopodobnie posadę w cenzurze jako jedno z przejściowych zajęć, dopuszczalnych w powojennym chaosie.

Dla innych, tych mniej wykształconych, zatrudnienie w GUKPPiW, bądź placówkach terenowych stawało się szansą dużego awansu społecznego. Pracowników wysyłano na liczne szkolenia i stosunkowo łatwo było piąć się po szczeblach zawodowej kariery. Wystarczyło przepracować krótki, kilkumiesięczny okres, by zyskać status „starszego cenzora”. Ciekawe wydają się w tym kontekście przypadki osób, które rozpoczynały od najniższych stanowisk (sprzątaczką, woźną), stając się z czasem odpowiedzialne za funkcjonowanie kancelarii lub nawet – kontrolę tekstów.

Niektórzy pracownicy zdobywali silną pozycję dzięki zapleczu politycznemu – ci szybko zostawali szefami działów, albo zasilali „provincialne” oddziały, jako pełniący obowiązki naczelników. Nierzadko dochodziło też do „przepływu kadr”: pracownicy cenzury trafiali do prasy, wydawnictw, KW PZPR, a nawet samego Komitetu Centralnego. Wielu urzędników – ale co ciekawe: nie wszyscy – należało przed wojną do lewicowych organizacji politycznych, zaś w okresie powojennym – do PPR i PZPR.

„Odwilż”

Po raz pierwszy na łamach „Biuletynu” pisano o „odwilży” w kwietniu 1955 r., początkowo chyba nie zdając sobie sprawy ze skali nadchodzących zmian. Autorzy artykułów ironizowali, podając – oprócz „odwilży” – takie określenia, jak „przymrozek” czy „świeży powiew”. Jednocześnie obruszali się na próby literackie niektórych satyryków, którzy dosadnie wyrażali swoje zdanie, jak na przykład we fraszce – podobno autorstwa Kazimierza Brandysa: „[...] Na skraju jezdni leżały dwa łajna. – Czujesz? – spytało jedno – Odwilż. Teraz dopiero będziemy mogły śmierdzieć”. W utworze nie chodziło jedynie o nowe rozdanie w „życiu kulturalnym”, wzbicie się ponad poetykę realizmu socjalistycznego, ale i swego rodzaju rozliczenie z przeszłością. To dlatego w redakcji „Biuletynu” zareagowano, podobnie jak na inne literackie diagnozy, dyskutując o ich słuszności i nazywając w prześmiewczy sposób: „meteorologicznymi”. W artykule

I jeszcze raz o satyrze pojawia się fragment:

Faktem jest, że odwilżowe słońce za bardzo przygrzało niektórych naszych satyryków [*sic!*] – w związku z czym poczęli się oni rozbierać, ukazując w świetle tegoż słońca swoje nie zawsze czyste koszule. Czy to jest źle? Myślę, że nie najgorzej – gdyż dotychczas nie zawsze widzieliśmy, co noszą pod marynarką²⁰.

W kwietniu wskazywano zatem jako winnych: „pryszczatych”, koniunkturalistów próbujących wybić się na krytyce ustroju. Odwołując się do dość prostej metaforyki, pisano również o „odwilżowym błotku”, na którym łatwo się poślizgnąć. Co ciekawe, autorem artykułu do kwietniowego „Biuletynu” był Jerzy Klejny, urzędnik o literackich ambicjach – czego dowodem są jego liczne publikacje w satyrycznych „Szpilkach”, datowane na 1955 r.²¹ oraz teksty w innych czasopiśmie.

W czerwcowym artykule *Kilka słów o odwilży. Artykuł dyskusyjny* Bożena Papiernik stwierdziła, że odwilż: „została już w dużej mierze rozpracowana, rozgryziona”. Przełomowe utwory Jerzego Andrzejewskiego utożsamia urzędniczką z czasem „ideowej depresji” pisarza, co wpływa na to, że jego „odwilżowa szczerość” oparta jest na „błędnych podstawach”. Prognozowała wówczas:

Na pewno jednak pisarz tak mocno związany z nami, jak Andrzejewski, przezwycięży swą depresję, znajdzie w naszej sztuce miejsce dla siebie i cenne zalety swego pióra: szczerość, żarliwość, pasję, zużytkuje w bardziej owocny dla siebie i odbiorców sposób²².

Że była to diagnoza chybiona, pokazały kolejne miesiące, zwłaszcza po opublikowaniu przez pisarza paraboli *Ciemności kryją ziemię*. Lata 1953-1955 wskazuje zresztą Anna Synoradzka jako etap „wewnętrznego rozdarcia” Andrzejewskiego²³.

²⁰ Zob. w niniejszej książce na s. 109.

²¹ Zob. przyp. na s. 125.

²² B. Papiernik, *Kilka słów o „odwilży”*, „Biuletyn Informacyjno-Instrukcyjny” 1955, nr 6, s. 43. Zob. w niniejszej książce na s. 159-160.

²³ A. Synoradzka, *Andrzejewski*, Kraków 1997, s. 111.

Optyzmizm urzędniczki Papiernik być może wynika z tego, iż jeszcze w 1952 r. autor *Ładu serca* opublikował słynny tekst *Partia i twórczość pisarza*. Jego trwały „odwilżowy” zwrot nie wydawał się zatem prawdopodobny.

W „Biuletynach” powoływano się często na Stefana Żółkiewskiego i jego artykuły, zamieszczane choćby na łamach „Życia Partii” czy „Nowych Dróg”. W kolejnym opracowaniu, w którym poruszono temat „odwilży”, *O sztuce dla dorosłych* (nr 10), przemiany nie były już bagatelizowane. Ale to już późna jesień 1955 r.:

Od dłuższego czasu jesteśmy świadkami tej walki, o której pisze towarzyszy Żółkiewski. Co więcej, jesteśmy w tę walkę czynnie zaangażowani jako aparat kontroli prasy, publikacji i widowisk. Pamiętamy dobrze pierwszy okres tzw. „odwilży”, kiedy fałszywe zrozumienie analizy błędów i schorzeń ubiegłego okresu zaprowadziło niektórych pisarzy i krytyków na manowce przekreślenia całego naszego dotychczasowego dorobku kulturalnego, negowania ideowego kierownictwa partyjnego w sztuce, uginania się przed obcą nam w swej obiektywnej wymowie burżuazyjną oceną naszego życia [*sic!*]²⁴.

Zmiany nie są już przez urzędnika ośmieszane, ani przedstawiane jako zjawisko marginalne, lecz stają się faktem. Ironiczny ton, dostrzegalny w wypowiedziach cenzorów jeszcze przed kilkoma miesiącami, ustępuje miejsca analizie. O tym, jak poważnie zaczęto postrzegać sytuację, świadczy fakt, iż w tekście *O sztuce dla dorosłych* pojawia się wyrażone wprost stwierdzenie, iż GUKPPiW popełnił błąd, pozwalając na wydrukowanie poematu Ważyka; urzędnik Kleyny nazywa utwór „szkodliwym i fałszywym”, omawia ponadto artykuły polemiczne i „afirmatywne”, będące pokłosiem tej publikacji²⁵.

²⁴ J. Kleyny, *O sztuce dla dorosłych*, „Biuletyn Informacyjno-Instrukcyjny” 1955 nr 10, s. 11-23.

²⁵ Na ten temat także liczne wypowiedzi członków PZPR w trakcie narady. Zob. AAN, KC PZPR, Wydział Agitacji i Propagandy, Narada aktywu centralnego w sprawie sytuacji na froncie kulturalnym, 1955, 237/VIII/437.

Język „Biuletynów”

Warto zwrócić uwagę na stylistykę materiałów zamieszczanych w „Biuletynie”. Język artykułów nie różni się zasadniczo od języka innych tekstów przygotowywanych w urzędach cenzury, choć zwraca uwagę nieco większa staranność (najwyraźniej praca redakcji). W tekstach można jednak odnaleźć liczne błędy fleksyjne, składniowe i interpunkcyjne, kolokwializmy czy zaskakujące, kuriozalne sformułowania, znamionujące niekiedy ambicje literackie. W artykule *Na marginesie niektórych, zbędnych ingerencji* (nr 7) czytamy na przykład: „Widać, że naprawdę myśl cenzorska chadza czasami drogami, o których się nie śniło największym filozofom”²⁶.

Tak o pracy w GUKPPiW pisał Leon Jasiewicz:

W początkowym okresie mojej pracy w Urzędzie największym, najbardziej istotnym czynnikiem dobrej pracy cenzora był nos. Czujny, prosty, uczciwy cenzorski nos. On to decydował o często, nieraz za często używanym czerwonym ołówku, szerząc spustoszenie na ładnie na pozór opracowanych redakcyjnie kolumnach.

A tak Leszek Kimlowski: „Cenzura jest jak stara kochanka [...] Gdy przyszedłem do niej, byłem młody, niedoświadczony i oczywiście całkowicie cenzorsko cnotliwy”.

W artykułach zdarzają się też błędy rzeczowe, nieprecyzyjne cytaty, czy tytuły, brak nazwisk autorów wielu przywoływanych tekstów. Nagminnie występują konstrukcje rodem z języka propagandy, z nadużywaniem charakterystycznych sformułowań:

Konieczność pogłębiania i koordynacji instruktazu, przejście na kompleksowe metody pracy, staje się zupełnie oczywista, szczególnie w obliczu fermentu, poszukiwań i wahań, jakie obserwujemy obecnie na odcinku (pod. – red.) twórczości kulturalnej²⁷.

²⁶ L. Majzner, *Na marginesie niektórych zbędnych ingerencji*, „Biuletyn Informacyjno-Instrukcyjny” 1955, nr 7, s. 4-11. Zob. w niniejszej książce na s. 162.

²⁷ Zob. w niniejszej książce na s. 66 i 90.

Zwalczając wszelkie pozostałości starych błędów lakiernictwa, wulgaryzacji, schematyzmu (podkr. – red.) należy ostrzej widzieć przejawy rysowania naszej rzeczywistości w czarnych i ponurych barwach, próby kwestionowania i podważania kierowniczej roli naszej partii (podkr. – red.), naszej ideologii w dziedzinie kultury i sztuki²⁸.

Anna Wiśniewska-Grabarczyk określa tę odmianę nowomowy jako perswazyjno-propagandową, służącą wąsko określonym celom:

Biuletyny, [...] w zamierzeniu ich twórców miały się różnić od suchych rozporządzeń oraz wytycznych tworzonych przez aparat państwowy i wysyłanych do jednostek terenowych. Poufne biuletyny cenzorskie stawały się swoistym poradnikiem [...]²⁹.

Kamila Budrowska zwraca uwagę na jeszcze inny aspekt języka „Biuletynów Informacyjno-Instrukcyjnych”, stwierdzając:

Zawarte w „Biuletynie Informacyjno-Instrukcyjnym” materiały dotyczące literatury, mogą być [...] rozpatrywane nie tylko jako teksty normatywne, ale i jako zbiór tekstów krytycznych, przy czym nie zawsze realizujących skomplikowaną potencjalną siatkę interakcji³⁰.

Komentarz edytorski

Podstawą niniejszej edycji są dokumenty z roku 1955 znajdujące się w dwóch zasobach archiwalnych. Z Archiwum Akt Nowych w Warszawie z zespołu GUKPPiW pochodzą materiały umieszczone pod sygnaturą 420, opisane w inwentarzu i na teczce jako „Biuletyn Informacyjno-Szkoleniowy” oraz – jako uzupełnienie – z Archiwum Państwowego w Gdańsku, z zespołu WUKPPiW umieszczonego pod sygnaturą 1214. Sygnatura 420

²⁸ Tamże, s. 206

²⁹ A. Wiśniewska-Grabarczyk, s. 66-67. Pozostałymi odmianami nowomowy, wyróżnionymi przez autorkę są: odmiana biurokratyczna i kiczowo-ludyczna.

³⁰ K. Budrowska, *Wewnętrzne pismo cenzury. „Biuletyn Informacyjno-Instrukcyjny” w latach 1952–1955*, s. 105.

obejmuje cztery teczki, mieszczące ułożone chronologicznie biuletyny z lat 1952-1955 (jeden biuletyn miesięcznie, czasami numer podwójny); materiały z 1955 znajdują się w teczce 165/4. W zespole gdańskim poszczególne numery biuletynu mają oddzielne sygnatury, przy czym nie został tu zachowany układ chronologiczny. W zespole GUKPPiW sygn. 420 nie odnotowano braku poszczególnych numerów biuletynu, ale można zauważyć brak pojedynczych kart. W niniejszej edycji uzupełniono je poprzez kwerendę w zespole gdańskiego urzędu wojewódzkiego. Przy czym brak kart wydaje się przypadkowy i nie nosi znamion celowego działania.

Układ edycji odzwierciedla kolejność chronologiczną, w jakiej były zamieszczane poszczególne artykuły w obrębie numerów z 1955 r.

Wizualny kształt źródła został oddany w dużym stopniu. W przypisach tekstowych uwzględniono informacje mające największą wartość merytoryczną.

Zasady wydania

W edycji zastosowano modernizację ortografii i interpunkcji. Zachowano błędy gramatyczne, stylistyczne i rzeczowe, najbardziej rażące oznaczając znakiem [*sic!*]. Rozwinięto niestandardowy zapis skrótowy, konwencjonalne skróty pozostawiono bez zmian (np. pol. – polski, t. – towarzysz). Ujednolicono zapis niektórych skrótów (np. str. zamieniono na s.) oraz zapis dat, zgodnie ze schematem: liczby arabskie dla oznaczenia dni, miesięcy i lat. Zapisy daty rocznej rozwinięto do pełnego.

Ujednolicono sposób zapisu tytułów książek (kursywą). Fragmenty nieczytelne (przetarte karty) zostały oznaczone nawiasem kwadratowym z myślnikiem odpowiadającym jednemu nieczytelnemu wyrazowi [–]. Lekcje wątpliwe oznaczono znakiem zapytania w nawiasie kwadratowym [?]. Odwzorowano oryginalne podkreślenia w tekście. Nie zachowano oryginalnego układu wierszy na stronie uznając go za merytorycznie nieznaczący.

Wydanie książki nie byłoby możliwe bez życzliwości i pomocy wielu osób. Szczególne podziękowania składamy na ręce koleżanek i kolegów

z Ośrodka Badań Filologicznych nad Cenzurą PRL i Katedry Badań Filologicznych nad Cenzurą PRL i Edytorstwa przy Uniwersytecie w Białymstoku oraz pracowników Archiwum Akt Nowych w Warszawie, zwłaszcza Włodzimierza Janowskiego, Patrycji Krasoń i Tomasza Dziągiewskiego.

ARCHIWALIA

Wypowiedzi pracowników WUKPPiW³¹

Pełnomocnik z Pultuska

Syn małorolnego chłopca. Wśród licznej dziatwy wyrósł i rozwijał się. W chacie rodziców nie było dostatków. Często brak kromki chleba, obuwia w zimie, przyodziewku, płacz rodzeństwa, czyniły trudne i znojne życie jeszcze bardziej nieznośne. Jedyłą nadzieją był ojciec, który wyjeżdżał na sezonowe roboty. Po jego powrocie na krótki okres czasu żyło się trochę lepiej. Dzieci szczebiotały, a uśmiech rozjaśniał wtedy pomarszczoną twarz matki.

Był najstarszym synem w rodzinie i czuł się współodpowiedzialny za jej losy. Często myślał, zastanawiał się dużo nad niedolą ludzką i poczuł rodzący się w nim bunt przeciw niesprawiedliwości.

Szukał oparcia w wewnętrznych swych rozterkach i spotkał na drodze życia towarzyszy-komunistów. Zrozumiał wielką prawdę socjalizmu, przyłączył się do niej z całym zapałem młodego chłopca. Zapragnął walki i wkrótce było mu dane czynnie współdziałać w zmaganiach o nowe, szczęśliwe życie.

Mimo marnych warunków bytowych wyrósł na dużego chłopca o szerokich barach i twardych mocnych dłoniach. Niebieskie oczy, ukryte za okularami i gęsta blond czupryna nadawały jego szerokiej twarzy wyraz rozlewności i dobroci, ale także zdecydowania i zaciętości.

Czytał dużo. Rozmiałowany był w literaturze pięknej, zaczytywał się w dziełach politycznych. Jego niewyżyty umysł chłonał w przyspieszonym tempie wiedzę. Ideologia naszej Partii stała się dla niego ewangelią.

Jednocześnie zaczął działać ze swoim ojcem, który był członkiem PPR w okresie okupacji oraz z bratem, pracownikiem UB, po wyzwoleniu.

³¹ „Biuletyn Informacyjno-Instrukcyjny” 1955, nr 1, k. 1-63. Wypowiedzi poprzedza informacja o pracownikach GUKPPiW odznaczonych Medalem 10-lecia Polski Ludowej.

Nieprzejednany stosunek do band NSZ-owskich³² i WIN-owskich³³, którego wcale nie ukrywał, sprawił, że znalazł się na listach proskrypcyjnych ułożonych przez wrogów Polski Ludowej. Kilkakrotnie otrzymywał wyroki śmierci, które okazywał na odprawach lub podczas przyjazdów służbowych w Wojewódzkim Urzędzie na Pradze. Wysuwał się na najbardziej zagrożone odcinki walki z faszystowskim podziemiem, do którego pałał żywiołową wprost nienawiścią.

Pewnego dnia 1946 r. zjawił się w Urzędzie. Pora była deszczowa. Szklą jego okularów były zamglone i nie widać było oczu. Duża dłoń wysunięta na przywitanie w przestrzeń, ścisnęła mocno moją podaną rękę.

- Co nowego, towarzyszu?

Podał mi plik ulotek, które krążyły na terenie Pułtuska i powiatu.

- Macie tu moją ostatnią zdobycz! Potworne świństwa! Oszczyństwa i kłamstwa WIN-owskie na naszą Partię. Zrywałem te paszkwile z płotów i domów, odbierałem u ludzi. Tłumaczyłem ich ohydną treść, by ludzie pojęli, kto jest ich przyjacielem, a kto wrogiem WIN-owskim.

Drżał z oburzenia, a pot wystąpił mu na czoło. Dłonie zamknięte w kłaki, jakby uderzyć chciały w niewidzialnego, ale jakże znienawidzonego wroga. Po kilku chwilach milczenia pełnomocnik z Pułtuska wstał z krzesła.

- Towarzyszu naczelniku, proszę o zwolnienie mnie z pracy...

- Dlaczego, co się stało z Wami?

- Partia rzuciła wezwanie. Rodzina wyjeżdża na Ziemie Odzyskane, by je zagospodarować. Ja również, to bardzo ważny odcinek. Nowy front pokojowej pracy, tam trzeba popracować, by Ziemie zespolić na zawsze z Macierzą.

Zwolniony z obowiązków pełnomocnika, wyjechał gdzieś na ziemię lubuską. Straciliśmy bezpośrednią łączność. Po kilku miesiącach doszła nas wstrząsająca wiadomość: Pełnomocnik z Pułtuska padł od wrogiej kuli faszystowskiej.

Cześć Jego bohaterskiej pamięci!

*

³² Narodowe Siły Zbrojne – istniejąca w latach 1942-1947 organizacja wojskowa, podczas wojny walcząca m.in. z Gwardią Ludową i Armią Ludową, zaś już po niej – z państwem komunistycznym.

³³ Zrzeszenie Wolność i Niezawisłość (lub „Wolność i Niepodległość”) – istniejąca od 1945 r. polska, antykomunistyczna organizacja cywilno-wojskowa.

Powyższe wspomnienie jest oparte na autentycznych faktach [*sic!*]. Niestety nie pamiętam nazwiska naszego bohatera. Niechaj jednak słowa te wejdą jako jedna z kart do nienapisanej dotąd historii naszej Instytucji po upływie 10-lecia. Niechaj będą poświęcone chwale Pełnomocnika z Pułtusza, żołnierza naszej rewolucji, który swą młodą krwią użyźnił ziemię piastowskie, by rodziły obfity plon dla Nowej Polski.

J. Leżyński³⁴

Ze wspomnień cenzora

Ileż to wspomnień nasuwa się, gdy człowiek pomyśli, że to już 10 lat istnieje placówka, z którą jest się od początku prawie związanym. A robiło się robotę cenzorską jeszcze przed powstaniem Centralnego Biura Kontroli Prasy, bo jesienią 1944 roku. I w jakich warunkach, i na jakiej podstawie!

Bezpośrednio po wyzwoleniu (byłem wówczas w Sokołowie Podlaskim) nas jako organu nie było, był natomiast wróg i ładnie sobie poczynił; musiał przecież uświadomić społeczeństwo, kto to są ci bolszewicy niosący nam wolność i w tym jedynie celu razem z powstającym nowym życiem zaczęły powstawać jak grzyby po deszczu wypożyczalnie książek. Jedną z takich „kulturalnych” placówek otworzył niejaki pan Markowski³⁵, późniejszy wielki działacz SD³⁶. Wszystko u niego było, a najwięcej Bresszkowskiego [*sic!*]³⁷, Ossendowskiego³⁸ oraz oprawnych i nieoprawnych

³⁴ Julian Leżyński, w latach 1945-1948 pracował jako naczelnik w WUKPPiW w Warszawie; 1 stycznia 1949 r. został inspektorem w GUKPPiW; w latach 1950-1957 pracował jako Naczelnik Wydziału Inspekcji, Szef Działu Ogólnego i starszy radca.

³⁵ Prawdopodobnie chodzi o Wincentego Markowskiego (1874-1958), działacza socjalistycznego; członka PZPR od 1948 r.

³⁶ Stronnictwo Demokratyczne.

³⁷ Nikołaj Nikołajewicz Brieszko-Brieszkowski (1874-1943) – rosyjski pisarz; w latach 1920-1927 mieszkał w Warszawie, jednak został wydalony z Polski za krytykę zamachu majowego, zawartą w książce *Krwawy maj* (Warszawa 1927, wydawnictwo „Wieczór”); następnie zamieszkał w Paryżu i Berlinie; w czasie II wojny światowej pracował w hitlerowskim Ministerstwie Propagandy i Oświecenia Publicznego.

³⁸ Ferdynand Antoni Ossendowski (1876-1945) – polski pisarz, publicysta; autor biograficznej powieści *Lenin* (Poznań 1930).

roczników sławetnego „Rycerza”³⁹. Poproszono mnie wówczas – a był to październik czy listopad 1944 roku – do Komitetu Powiatowego PPR, gdzie sekretarz wraz z szefem PUBP⁴⁰ zaproponował mi jako najbardziej „oczytanemu” zabranie od ob. Markowskiego tych książek, które – moim zdaniem – mogłyby nam szkodzić. Pytam, jakim prawem, pytam, czy mnie później za to nie posadzą? Przecież to własność prywatna i jakoś nie idzie jej zabierać. Powiadają mi na to, że uprawnienia daje mi władza ludowa, a jak zabrać, to już moja sprawa. Cóż było robić? Biorę sobie do pomocy innego, takiego samego jak ja, szklarza, mówię mu: „Bracie, jesteśmy wielką komisją, mającą zrobić porządek w wypożyczalni” i urzędujemy. Wygarnęło się wówczas kilkudziesięciu Breszkowskich i Ossendowskich, a najwięcej „Rycerzy”.

Na pytanie, kto nas przysłał – czy przypadkiem nie partia – mówię, że ja jestem bezpartyjny (wstąpiłem do partii w lutym 1945 r.), a przysłali mnie wszyscy uczciwi ludzie, którzy dbają o szczęśliwość wieczną ob. Markowskiego, nie chcą bowiem, by on popełniał grzech śmiertelny, rozpowszechniając kłamstwa o bolszewikach i komunistach hiszpańskich. Odnośnie zaś zakonnego wydawnictwa „Rycerza” i piszących w nim osób duchownych zmuszony byłem wyjaśnić ob. Markowskiemu, że ci i tak pójdą do piekła, bo mają je już z góry na tysiące lat za swoje kłamstwa zagwarantowane.

Argumentacja, którą nawet i dziś w wyjątkowym wypadku bym zastosował. Pyskował co prawda trochę „krzewiciel kultury”, że jak szklarze będą decydowali, co ludzie mają czytać, to kultura upadnie – my jednak zrobiliśmy swoje i do widzenia.

Tak się zaczęło. A później, jak powstało Centralne Biuro, to jasne, że trzeba było Hardejowi⁴¹ powierzyć pracę pełnomocnika na powiat. Tu jednak zdarzało się różnie; były nawet wypadki przymknięcia, mimo że przy pierwszym wyczynie gwarantowano mi nietykalność za mą pracę.

A było to tak. Po pierwszej – jak sobie przypominam – odprawie pełnomocników z woj. warszawskiego „uzbrojony, upolityczniony i uaktywniony”

³⁹ „Rycerz Niepokalanej” – założone w 1922 r. czasopismo katolickie.

⁴⁰ Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego.

⁴¹ Stefan Hardej, w latach 1946-1950 pracował jako naczelnik białostockiego WUKPPiW, następnie tę samą funkcję pełnił od sierpnia 1950 r. w Lublinie. W październiku 1953 r. został naczelnikiem WUKPPiW w Rzeszowie, gdzie pracował do 1971 r.

wróciłem na powiat z poczuciem siły i pełnoprawności. I w kilka tygodni po tym „uzbrojeniu”, jakoś pod koniec kwietnia 1945, wtedy kiedy czekaliśmy z godziny na godzinę zajęcia Berlina, spostrzegam rozklejone na ścianach, odbite na powielaczu rozporządzenia wojewody warszawskiego o konieczności obrony przeciwlotniczej. Zatkąło mnie! Wojna się przecież kończy, nastawiamy się na pracę pokojową, mamy sojuszników za oceanem, a tu ni stąd ni zowąd, nowa wojna, nowa panika. Poczekiałem do wieczora i dawaj, zrywać afisze, a pracownicy UB jako wszędoobylscy i znów dobrze pojmujący swoje obowiązki, widząc szkodnika zdzierającego urzędowe afisze, uważali za wskazane zatrzymać mnie do decyzji szefa. Skończyło się na tym, że część tych afiszów później oni sami zerwali, część zaś zaklejono czym innym. Fakt jednak pozostał faktem, że zanim szef wyjaśnił sprawę, traktowany byłem jako wielki przestępca.

Inny wypadek, gdzie Urząd Bezpieczeństwa z początku był również ustosunkowany do mnie jako do człowieka usiłującego szkodzić, to wydrukowanie przez starostę powiatowego, na afiszach podających do wiadomości dekret o amnestii, dopisku podyktowanego podobno przez wojewodę. Dopisek ten później obcięliśmy, chwilowo jednak zatrzymałem cały nakład.

Tu zarysował się charakterystyczny szczegół (z którym często się spotykamy) bronienia przez stronę swej niesłusznej pozycji przy wykonywaniu najróżnorodniejszych możliwości. Starosta – później wyjaśniono mu nawet w KW słusność mego stanowiska – wiedział po moim pierwszym wyjaśnieniu, że nie ma racji, mimo to jednak urażony w swej starościńskiej godności, pobiegł do funkcjonariusza UB z oszczerczym oskarżeniem, że przeciwdziałam ujawnianiu, wstrzymując afisze, nic zaś nie mówił, że kwestionuję dopisek jedynie. W stosunku do pracownika KW użyłem bardzo prostej argumentacji. Nie pokazując na razie afisza – powiedziałem, że jeśli np. w Związku Radzieckim dokument czy akt prawny podpisze tow. Stalin, to nie są na tym akcie potrzebne dopiski i podpisy kierowników aparatu terenowego.

Z tymi próbami wybraniania się w różnych formach swych straconych pozycji ze strony petentów możemy zawsze się spotkać. Przypominam np. sobie wypadek przed wyborami w 1947 roku, będąc już na stanowisku

naczelnika w Białymstoku. Prezes Stronnictwa Pracy Surowiński⁴² przygotował ulotkę przedwyborczą, treść cikliwa, bogoojczyźniana, o posmaku propagandy przedwojennego Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży czy innej Akcji Katolickiej. Jedynym cukierkiem [sic!] w treści jest wzmianka o sojuszu ze Związkiem Radzieckim. Miałem zastrzeżenia, mimo to jednak poradzono mi w KW puścić, no i puściłem, a ten pan w międzyczasie wycina z druku fragment o przyjaźni ze Związkiem Radzieckim i na fakt zatrzymania druku reaguje niczym innym tylko groźbami. On przecież jest ze Stronnictwa Pracy, a ich członek Widy Wirski⁴³ jest kierownikiem Ministerstwa Informacji i Propagandy i nie kto inny, a on sam będzie po wyborach naczelnikiem Wojewódzkiego Urzędu Informacji i Propagandy, a wtedy będzie wiedział, jak postąpić ze mną jako przyszłym podwładnym sobie pracownikiem. Zła krew człowieka zalewała, trzeba było jednak wytłumaczyć prawnikowi (adwokat), że będzie on nie wcześniej na tym stanowisku, jak po zobaczeniu bez lustra swego ucha; aparat ten bowiem ma dni policzone, a gdyby nawet istniał, to będzie miał najmniej naszemu Urzędowi do gadania.

A co było robić na przykład z takim panem, który usiłując uzasadnić słuszność swego rozumowania – chodzi tu ob. Lina, reprezentującego w roku 1947 zespół Ściwiarskiego⁴⁴, któremu paskudnie pokiereszowałem program – wyciąga legitymację partyjną i powiada: „Towarzyszu, ja wiem, co robię”, a groził również skargą do KC włącznie, że ja jestem członkiem PSL i jego argumentacja jako PPR-owca, nie przykonywuje [sic!] mnie. Awantura nie z tej ziemi. Pobiegł do KW ze skargą, że PSL-owiec tnie mu program itp. i <nieczyt.> wyjaśniono sprawę i powiedziano, że jedno głupstwo, jakie zrobiłem, to to, że nie zabrałem mu legitymacji, którą na prawo i lewo szasta.

Dziś z perspektywy 10 lat, gdyby przyszło ocenić słuszność postępowania, a raczej form, można by mieć wiele zastrzeżeń. Był jednak okres,

⁴² Kazimierz Surowiński, od 14 lutego 1946 r. sekretarz Zarządu Wojewódzkiego Stronnictwa Pracy w Białymstoku; następnie, od sierpnia tegoż roku – pełniący obowiązki prezesa SP, po tym, jak Wojewódzki Komitet SP „zawiesił działalność swych struktur”. Zob. A. Drażek, *Przyczynek do badań nad upadkiem Stronnictwa Pracy w województwie białostockim po roku 1944*, „Studia Podlaskie” 2002, tom. XII, s. 259-275.

⁴³ Feliks Teodor Widy-Wirski (1907-1982) – polityk, poseł, prezes Stronnictwa Pracy, członek PZPR; w 1947 r. pełnił funkcję ministra informacji i propagandy, a także ministra kultury i sztuki.

⁴⁴ Być może mowa tu o Januszu Ściwiarskim (1901-1957), artyście rewiowym.

w którym trzeba było użyć może zbyt dosadnej argumentacji, w którym nie stać nas było na dyplomację, w wielu wypadkach co prawda nie dorastaliśmy zadaniom, wielu z nas nie uczono cenzury, zdawaliśmy się na „cenzorski nos” i dlatego szły także takie kawały, jak kreślenie Słowackiego, bo mu na Zachodzie smutno, likwidacja Piotra Płaksina, telegrafisty, bo przecież radziecki człowiek nie może nazywać się Płaksin i mieszkać gdzieś w mordobijskim powiecie, albo likwidacja wypowiedzi cześnika w *Zemście*, dotyczącej pani barskiej (szabli), bo przecież to zadrażnia stosunki polsko-radzieckie itp. itp.

A jednak, jak się wspomni te 10 lat, to trudno mi powiedzieć dlaczego – czy dlatego, że żyjemy w innym jak dawniej okresie, mamy inne tempo, czy dlatego, że praca nasza jest wciąż nowa, że nie wiemy, z której strony może nam cegła na głowę spaść; może nawet nie tyle chodzi o strony, bo strony mamy bądź co bądź rozeznane, ale jaka cegła – jakoś dziwnie szybko ten czas zleciał. Wydaje się, że to nie dalej jak wczoraj jechało się rowerem do gminnej czy parafialnej biblioteki usuwać śmieci, a na drodze często, gęsto bandyta z automatem. Jechało się na przykład tankietką do Augustowa, a po drodze słyszało się trzask odbijających się od niej kul, czy też do Warszawy z Białegostoku w wagonie obłożonym ceglami od wewnątrz. A przecież to tak dawno, to przecież lata 1945, 1946, 1947, a od tych lat dużo nas dzieli, bo całkiem nowy, zupełnie inny był wówczas obraz naszego kraju.

Stefan Hardej⁴⁵
WUKPPiW w Rzeszowie

⁴⁵ Zob. przyp. na s. 70.

Zofia Figlewska⁴⁶

Było to w 1946 r. Przyjechałam do Warszawy po raz pierwszy i po raz pierwszy znalazłam się sama w wielkim mieście, bez rodziców, przyjaciół, zdana wyłącznie na własne siły. Miałam wówczas 17 lat i byłam uczennicą II-ej klasy gimnazjum. Było trudno i ciężko. W szkole opłacone tylko wpisowe (było to gimnazjum prywatne Luczyńskiego na Pradze), zalegałam z opłatą 3-mies., nie było pieniędzy na zdjęcia do legitymacji uczniowskiej.

I wówczas „trafiłam” do GUKP.

Była to moja pierwsza praca. A więc i cieszyłam się, i bałam. W Urzędzie pracowało wówczas ok. 70 osób, a może i mniej nawet. Stosunki były bardzo miłe, serdeczne i zażyłe. Na ogół do całego niemal ówczesnego zespołu – z nielicznymi i wyraźnymi wyjątkami – zachowałam szczerą sympatię do dnia dzisiejszego. Wiele zawdzięczam niepracującym dziś u nas towarzyszom, którzy nie tylko nauczyli mnie, jak należy pracować, ale otaczali również serdeczną opieką tow. tow. Frydberg⁴⁷, Karpowski⁴⁸ (wówczas przewodniczący Związków Zawodowych), Knap Zofia, Ciesielska⁴⁹. Należą do nich również i niektórzy obecni moi towarzysze pracy: towarzyszką Mierzejewska⁵⁰, Landsberg⁵¹, Tutkalska-Krawczyk,

⁴⁶ Zofia Figlewska, pracowała w GUKPPIW w latach 1946-1990 r., początkowo jako sekretarka, następnie – podreferendarz, cenzor, starszy cenzor; w październiku 1981 r. – po reorganizacji GUKPPIW – Figlewską przeniesiono do warszawskiego OUKPPIW, gdzie pełniła obowiązki specjalisty; w maju 1984 r. – otrzymała awans na stanowisko starszego specjalisty; w październiku 1986 r. została głównym specjalistą w Zespole Prasy warszawskiego OUKPPIW.

⁴⁷ Jerzy Frydberg, w latach 1946-1951 pracował w GUKPPIW jako kierownik Referatu Widowsk w Dziale Stołecznym oraz naczelnik Wydziału Osobowego.

⁴⁸ Tadeusz Karpowski, w latach 1945-1946 pracował jako naczelnik WUKPPIW w Radomiu, Bydgoszczy i Katowicach; 1 września 1946 r. został przeniesiony z katowickiego WUKPPIW do GUKPPIW i zajął stanowisko szefa Biura Dyrekcji; 22 czerwca 1948 r. został wicedyrektorem GUKPPIW; pracował do grudnia 1949 r. Jak pisała Daria Nałęcz: „Tadeusz Karpowski, prawnik, po krótkim okresie pracy w cenzurze zajął się filmem, od 1950 r. był w Komitecie Nagród Państwowych w dziedzinie filmu, w Centralnym Urzędzie Kinematografii został dyrektorem Centralnego Zarządu Wytwórn Filmowych, od 1965 r. był kierownikiem literackim w zespole filmowym Studio”. Cyt. za: *Dokumenty do Dziejów PRL. Główny Urząd Kontroli Prasy: 1945-1949*, oprac. D. Nałęcz, Warszawa 1994, s. 48.

⁴⁹ Nie udało się odnaleźć informacji na temat urzędniczek Ciesielskiej i Knap.

⁵⁰ Czesława Mierzejewska, w latach 1946-1964 pracowała w GUKPPIW na stanowisku kierownika sekretariatu, radcy, kierownika Kancelarii Głównej i starszego rejestratora.

⁵¹ Helena Landsberg – w latach 40. i 50. pracowała w GUKPPIW jako szefowa Działu Publikacji Nieperiodycznych: nie sporządzała recenzji, lecz była odpowiedzialna za szkolenie, ocenę

Żmudowska⁵², Welinowa [*sic!*]⁵³ i wielu innych.

A należałam wówczas do tzw. „trudnych” charakterów, złościca (ci, którzy pracują obecnie ze mną, z pewnością skwapliwie potwierdzą), uparta, czupurna itd. w nieskończoność.

Przyjętą wówczas formą zwracania się do kolegów było „pan” i „pani”. Otóż najbardziej bałam się pani Zundelewicz⁵⁴, ówczesnej naszej personalniczki [*sic!*]. Mój strach przed nią był niemal paraliżujący, dostawałam nerwowych drgawek, gdy musiałam przestąpić próg jej gabinetu. Miałam o tyle pewną rutynę, że słyszałam czasami o czym i jak rozmawia się z naszym personalnym. Oczywiście nie podsłuchiwałam pod drzwiami, ale tak się złożyło, że pokój, w którym pracowałam, mieścił się pod pokojem personalnym, okna były latem pootwierane – tam rozmawiało się głośno, u nas było cicho... I czasami coś niecoś usłyszeliśmy.

Proszę mi wybaczyć, że piszę tak trochę od strony osobistej i anegdotycznej, no ale za to szczerze.

Politycznie byłam wówczas kompletną analfabatką. Zwrócono się do mnie w gimnazjum, abym wstąpiła do ZNMS-u⁵⁵. Koleżanka zachwalała mi tę organizację, m.in. w ten sposób: „dostaniesz kożuszek, buty itp.”, ale zbyłam ją śmiechem i zdobyłam miano mało poważnej. Na pewno i byłam taka. Głęboko wierzyłam, że lewica PPS to ta zła, bo w języku potocznym „lewy”, „na lewo” itp. to określenie niesympatyczne w zestawieniu z „prawym” np. charakterem.

pracy cenzorów, decyzje o zatrzymaniu utworu lub dopuszczeniu go do druku; o Landsberg pisała w artykule *Cenzorka jako kobieta czytająca w latach czterdziestych i pięćdziesiątych XX wieku* Kamila Budrowska: „[...] Uważa także, że do druku należy kierować jedynie utwory pogodne, wolne od krytyki aktualnej rzeczywistości.”. Zob. K. Budrowska, *Cenzorka jako kobieta czytająca w latach czterdziestych i pięćdziesiątych XX wieku*, w: *Czytanie... kobieta, biblioteka, lektura*, red. A. Zawiszewska, A. Galant, Szczecin 2015, s. 575-592.

⁵² Maria Żmudowska, w latach 1945-1946 pracowała w WUKPPiW w Katowicach m.in. jako kierownik kancelarii; w październiku 1946 r. rozpoczęła pracę w GUKPPiW, gdzie do 1957 r. pracowała jako kierownik rachuby, pełniąc obowiązki naczelnika Wydziału Budżetowo-Rachunkowego. Nie udało się odnaleźć informacji na temat urzędniczki Tutkalskiej-Krawczyk.

⁵³ Maria Wellin, w latach 1945-1967 pracowała w GUKPPiW na stanowisku kasjerki, kasjera GUKPPiW przy Prezydium Rady Ministrów, referenta oraz starszego inspektora rachuby.

⁵⁴ Anna Zundelewicz, w GUKPPiW była zatrudniona prawdopodobnie w latach 1945-1949, na stanowiskach: starszego referenta Wydziału Personalnego, kierownika Wydziału Specjalnego, naczelnika Wydziału Osobowego przy Prezydium Rady Ministrów.

⁵⁵ Związek Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej – socjalistyczna organizacja studencka, istniejąca w latach 1917-1948 w Polsce oraz w latach 1946-1952 na emigracji.

Nigdy nie zapomnę ogromnego zażenowania towarzyszy, którzy byli świadkami mojej wypowiedzi (w samochodzie ciężarowym, który nas przywiózł do pracy z Pragi), gdy zabrnąwszy w jakieś szkolne rozważania z historii, mówiłam pełna dobrej wiary o „cudzie nad Wisłą” (tak mnie zresztą uczono) i jak taktownie, i życzliwie zaczął mi wówczas te sprawy tłumaczyć towarzysz H. Mościcki⁵⁶.

Oczywiście nie wszyscy towarzysze pracy byli tak wyrozumiali dla mnie w różnych okresach i różnych stadiach „moich uniwersytetów”.

Ogólnie jednak – myśląc o tamtym okresie – muszę powiedzieć, że dom na Koszykowej nr 31 był moim drugim domem. I wielu towarzyszy z tamtego okresu mogę nazwać swymi przyjaciółmi – dobrymi i mądrymi.

Praca w Głównym Urzędzie to duży kawał mojego życia. Mogę więc powiedzieć bez egzaltacji i sentymentalizmu, że Urząd mnie właściwie wychował. Pracując tu zdobyłam maturę i ukończyłam studia uniwersyteckie. A i okres analfabetyzmu politycznego pozostał daleko za mną. Dużo oczywiście pracowałam nad sobą i było mi chwilami bardzo trudno. Na pierwszą ocenę cenzorską – z uroczej i bez wątpienia nietrudnej do oceny książki Katajewa *Samotny biały żagiel*⁵⁷ – traciłam niemal pół dnia pracy, przejęta i zdenerwowana. A zanim dostałam pierwszą książkę, miałam już poza sobą 4 lata wytężonej pracy. Pomagali mi bardzo dużo bezpośredni towarzysze pracy i zwierzchnicy, towarzyszką Lasoniowa⁵⁸ i Landsbergowa. U towarzyszką Lason przesłam dość „surową” szkołę, a towarzyszką Landsberg doksztalała mnie i „prywatnie”, poza biurem, gdyż mieszkałam u niej przez pewien okres.

Zastanawiając się nad obecnym moim stosunkiem do Urzędu, jako do instytucji pracy i do Urzędu jako zespołu ludzi, z którymi pracuję, muszę stwierdzić, że jestem przywiązana do niego w tych dwóch postaciach. I gdy po ukończeniu studiów pytał mnie prof. Starzyński⁵⁹, gdzie chcę pracować

⁵⁶ Henryk Józef Mościcki (1911-1960) – polski historyk, absolwent Uniwersytetu Warszawskiego; kierownik archiwum GUKPPIW w latach 1946-1950; członek PZPR, pracownik Wydziału Historii Partii przy KC.

⁵⁷ V. P. Kataev, *Samotny biały żagiel*, przeł. M. Kierczyńska, Katowice 1946.

⁵⁸ Irena Lason, w latach 1949-1951 pracowała w GUKPPIW jako cenzor, starszy cenzor, naczelnik Wydziału Badania Ruchu Wydawniczego w Dziale Publikacji Nieperiodycznych, szefowa Działu Stołecznego.

⁵⁹ Juliusz Stefan Starzyński (1906-1974) – historyk sztuki, profesor Uniwersytetu Warszawskiego; w latach 1947-1949 – kierownik Biura Współpracy Kulturalnej z Zagranicą w Ministerstwie Kultury i Sztuki.

– zdecydowałam, że w GUKP. I dlatego, że jestem przywiązana, i że – jak to żartobliwie określe – powinnam „odpracować” te okresy „szkolne”.

Jeśli mam już być szczerą do końca, to napiszę i o innym spostrzeżeniu. Otóż odnoszę wrażenie, że serdeczne i bardzo miłe stosunki, jakie niegdyś istniały w naszej instytucji, w poważnym stopniu zmieniły się na niekorzyść. Może dlatego, że jest nas czterokrotnie więcej⁶⁰, a może z innych przyczyn. Trudno mi w tej chwili znaleźć genzę tego zjawiska.

Jednak w 10-lecie Urzędu i w moje 8-lecie pracy w nim, pragnę wyrazić tu głęboką moją wdzięczność i wyrazy serdeczności dla tych wszystkich, którzy mi pomogli i pomagają stać się względnie dobrym pracownikiem oraz świadomym i dobrym obywatelem tego kraju.

Z. Figlewska

Regina Stefańska⁶¹

W Głównym Urzędzie Kontroli Prasy zaczęłam pracować w kwietniu 1945 roku, kiedy był on jeszcze Centralnym Biurem Kontroli Prasy. Cała instytucja mieściła się wówczas w dwóch pokojach przy ul. Szerokiej na Pradze i bez przesady można powiedzieć, że pracownicy siedzieli sobie wzajemnie na głowie.

W sierpniu 1945 r. przenieśliśmy się do nowego gmachu przy ul. Koszykowej 31, który po ciasnoci lokalu na Pradze, wydał nam się prawdziwym pałacem. Jednak dostęp do nowej siedziby Urzędu nie był łatwy, przynajmniej dla mnie i dla innych pracowników mieszkających na Pradze,

⁶⁰ W 1950 r. w GUKPWiW zatrudnionych było 467 pracowników. Za: AAN, GUKPWiW, *Stan etatów na 1 stycznia 1950 r.*, bez sygnatury. Wiadomo, że do 1955 r. ich liczba zmniejszyła się o ponad 20%, co wiązało się z reorganizacją. W artykule *Kierunek – specjalizacja* prezes Marian Mikołajczyk pisał: „zlikwidowaliśmy nieobsadzonych i obsadzonych przeszło 100 etatów”. Zob. M. Mikołajczyk, *Kierunek – specjalizacja*, „Biuletyn Informacyjno-Instrukcyjny” 1955, nr 6, s. 21. O liczbie 419 zatrudnionych w urzędzie w 1955 r., na podstawie danych GUKPWiW, pisze Aleksander Pawlicki – por. *Kompletna szarość. Cenzura w latach 1965-1972. Instytucja i ludzie*, Warszawa 2001, s. 77.

⁶¹ Regina Stefańska, pracowała w GUKPWiW w latach 1945-1972 jako sprzątaczką, woźną, kancelistką w Referacie Wycinków Działu Prasy i Radia oraz w Wydziale Gospodarczym, Wydziale Transportowym oraz Wydziale Badania Ruchu Wydawniczego Działu Publikacji Nieperiodycznych, archiwistką, starszy bibliotekarz, referent i starszy referent.

gdyż Warszawa była wtedy wielkim cmentarzyskiem ruin i zwałów gruzu. Samo przeprawienie się przez Wisłę mostem wysokowodnym zbudowanym przez żołnierzy radzieckich było wyprawą połączoną często z przygodami.

Ale mimo to wszyscy byli zadowoleni, że Urząd mieści się w lewo-brzeżnej Warszawie, wierzyliśmy zapowiedzi Rządu, że nasze ukochane miasto odrodzi się z ruin i stanie się piękną stolicą. Przeniesienie Urzędu było w tamtym czasie zapowiedzią tego, co stało się przez lata następne. Nie mam potrzeby o tym pisać, gdyż wszyscy na własne oczy widzą, że Warszawa ożyła i jest jeszcze piękniejsza niż była kiedyś.

Warunki pracy były wtedy także odmienne od dzisiejszych. Nie było ściśle określonych godzin pracy. Pracowaliśmy w pierwszych latach tyle, ile było trzeba – po dziesięć, dwanaście i więcej godzin, a najwięcej cenzorzy, o których można było powiedzieć, że często pracowali dzień i noc.

Urząd zresztą był w tamtym czasie nie tylko miejscem pracy, ale również i domem. Wielu pracowników mieszkało w nim, a stołówka wydawała posiłki trzy razy dziennie. Wszystkie najmniejsze nawet pomieszczenia były zajęte – kuchenki, a nawet łazienki. W kuchenkach mieszkali przeważnie cenzorzy, a w łazienkach „urzędowały” sprzątaczk.

Pamiętam, ile było śmiechu na którymś zebraniu związkowym, kiedy jeden z cenzorów, zdaje się, że towarzysz Kowalski, mówił, że śpi w szafie, a jego współlokator na kuchni. Naprawdę to jeden i drugi spali na łóżkach, ale kuchenka, w której mieszkali, była tak ciasna, że jedno z łóżek wstawiono tak, że jego część weszła do otwartej szafy, która jako kuchenna, była wmurowana w ścianę. Drugie łóżko dało się ustawić na wprost kuchni, tak że nogi tego łóżka zwisały nad podłogą.

Pomimo takich warunków, wszyscy znosili je z humorem, wszyscy byli wzajemnie życzliwi i koleżeńscy.

Napisałam trochę wspomnień w tym celu, aby młodzi towarzysze pracujący w naszym obecnym, pięknym gmachu uświadomili sobie, jak trudne były początki i ile rzeczy potrafiliśmy przez 10 lat istnienia naszego państwa zbudować.

R. Stefańska

Felicja Mróz⁶²

Rok 1945.

Bohaterska Armia Radziecka gromi faszystów. Otwierają się bramy hitlerowskich katowni. Dziesiątki tysięcy ludzi odzyskuje nareszcie przez tyle lat deptaną i poniewieraną godność człowieka, otrzymuje upragnioną wolność.

W dzień wyzwolenia Warszawy, 17 stycznia, wychodzę i ja z obozu w Częstochowie. Wkrótce zgłaszam się do pracy.

Pyta mnie towarzysz z KW w Katowicach: „Powiedz, co umiesz, abyśmy się zorientowali, gdzie cię skierować do pracy”. A ja na to: nie wiem. Może jesteś artystką – zgłosimy cię do teatru Wyspiańskiego – powiedz w końcu, co umiesz. A ja ciągle swoje: nie wiem, nic nie umiem.

Ten przedłużający się dialog przerwał przysłuchujący się redaktor „Trybuny Robotniczej”⁶³, który mnie znał. „A może skierujemy towarzyszkę do Kontroli Prasy?”

Tak to zostałam pracownikiem WUKP w Katowicach i pełnomocnikiem na Śląsk, a więc Bytom, Zabrze, Gliwice, Koźle.

Na drogę zaopatrzone mnie w tak zwaną popularnie „komandirowkę”⁶⁴ oraz pismo następującej treści: „Władze wojskowe i cywilne proszone są o pójście naszemu pracownikowi na rękę”.

Instruktaż miałam sobie opracować sama w trakcie pracy. Tak „pocuzona” o zadaniach naszego Urzędu wyjechałam w teren, to znaczy do Gliwic, a stamtąd na parowozie do Kędzierzyna, a dalej do Koźla to już pieszo (ile razy gniotę się w furgonetce, jadąc do DSP⁶⁵, wspominam rzewnie tamten środek lokomocji. Przynajmniej po drodze nie brak było świeżego powietrza).

W poszczególnych miastach Śląska musiałam staczać formalne boje o lokal dla Urzędu, czy o urządzenie. Władze terenowe i drukarnie trzeba

⁶² Felicja Mróz, w latach 1945-1948 pracowała w katowickim WUKPPiW jako pełnomocnik powiatowy, następnie była zatrudniona w GUKPPiW jako cenzor, starszy cenzor, pracowała do lipca 1968 r.

⁶³ „Trybuna Robotnicza” – dziennik ukazujący się na Śląsku w latach 1945-2004.

⁶⁴ Komandirowka (ros.) – delegacja służbowa.

⁶⁵ Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego” – działający od 22 lipca 1950 r. warszawski zakład poligraficzny, do 1953 r. funkcjonujący pod nazwą Zakłady Graficzne i Wydawnicze „Dom Słowa Polskiego”.

było pouczyć o istnieniu takiej instytucji, jak Kontrola Prasy i o konieczności respektowania jej w poszczególnych wypadkach.

Tak wyglądało przyjęcie do pracy i instruktaż dla początkującego pracownika. To nie to, co dzisiejsza „szkółka” w GUKP, gdzie kilka tygodni wprowadza się nowego pracownika w arkana [*sic!*] wiedzy cenzorskiej. No i Wojewódzkie Urzędy są „troszkę” lepiej instruowane. A na pytanie, co umiem, dałabym chyba dziś nieco pełniejszą odpowiedź. Cóż, dziesięć lat!

F. Mróz

Leon Jasiewicz⁶⁶

Zdajecie sobie sprawę sami, że niełatwo przychodzi napisać parę słów cenzorowi, który chciałby napisać coś nie w formie sprawozdania, uzasadnienia i innych, często spotykanych schematów, związanych z konkretną pracą cenzorską. Trudno też się od tego wymigać. Jako jeden ze starszych (stażem, a nie wiekiem) cenzorów zabieram głos w związku z uroczystością obchodzonym 10-leciem naszego Urzędu. Przebiegło ono zresztą szybko – pełne wydarzeń, przeobrażeń – nie tylko dla nas, najstarszych współpracowników Urzędu. W różnych listach – o ile się orientuję – rozbrzmiewają akordy wspomnień. Prawie każdy z piszących wspomina, jakie były początki naszej pracy. Więc również i ja od tego zacznę.

W początkowym okresie mojej pracy w Urzędzie największym, najbardziej istotnym czynnikiem dobrej pracy cenzora był nos. Czujny, prosty, uczciwy cenzorski nos. On to decydował o często, nieraz za często używanym czerwonym ołówku, szerząc spustoszenie na ładnie na pozór opracowanych redakcyjnie kolumnach. Nie ma ludzi bez wad. U niektórych wady te skupiały się właśnie w nosie. Największą z wad było to, że był zadarty do góry, czyli wścibski. Pracownik z takim nosem bywał często na odprawach wyśmiewany. Na nic nie zdały się tłumaczenia, że tu chodzi o „profilaktyczną” działalność nosa, że dzisiaj ta ingerencja może nie jest

⁶⁶ Leon Jasiewicz, w latach 1945-1946 pracował w WUKPPIW w Bydgoszczy na stanowisku cenzora; od 1946 r. – przeniesiony do GUKPPIW, gdzie pracował jako cenzor, cenzor GUKPPIW przy Prezydium Rady Ministrów, starszy cenzor, starszy radca.

niesłuszna, ale jutro, za kilka lub kilkanaście lat na pewno będziemy te rzeczy kreślić itp. Nie znajdowało to jednak zrozumienia w kolektywie. O ironio losu, ułomność człowieka – wścibski nos – był obiektem docinków ze strony kolegów, co za brak taktu! Zdarzało się też, że pod wpływem braku „witamin” i należytej opieki nos chudł i trzeba było zadbać o jego wygląd. Najlepszym środkiem na to była „biała” kawa. Wpływało to na jego kolor – stawał się wtedy czerwony, czasem o zabarwieniu fioletowym. No, ale myślę, że to nikogo nie interesuje i dlatego nie warto pisać, tym bardziej, że z czymś podobnym dzisiaj nie mam już na szczęście do czynienia.

Praca naszego Urzędu była związana z konkretną sytuacją polityczną w naszym kraju. W związku z przejściem z jawnych form walki wroga na pozycje ukryte, bardziej wyrafinowane, gdzie jak się okazało w „praniu”, nos stracił na powadze, zastanowiono się nad rzeczywistą przyczyną częstych przeoczeń. Argumenty w rodzaju „nie ma żołnierza bez karabinu”, a cenzora bez „przeoczeń” nie znajdowały więcej poklasku. Coraz częściej zdawano sobie sprawę z tego, że przeoczenia mogą i powinny być całkowicie zlikwidowane. Ożywym powiewem był fakt wydania szeregu instrukcji, zapisów oraz częste informacje, które dały podstawę do rzetelnej i coraz bardziej sprecyzowanej pracy cenzora. Skończono z ingerencjami, których uzasadnienia nie umiał cenzor przekazać nawet redakcji. Przedtem wyglądało to w ten sposób: „w tym to akapicie, redaktorze, jest pewna nieścisłość... hm... tego... sami chyba rozumiecie o co chodzi” – jednak ani cenzor, ani redaktor nie wiedzieli o co chodzi. Wynik – wylewano dziecko z kąpielą, czyli redaktor usuwał cały akapit.

Wzmożenie dyscypliny pracy i troski nad pracownikiem dały piękne rezultaty. Pomyślano nad skończeniem z „wszystkoizmem” u cenzora, wprowadzono systematyczne szkolenie o szerokim zasięgu, które gwarantuje należyte przerobienie materiałów. Dowodem tego jest szereg wnikliwych, istotnych ingerencji z zakresu historii Polski, które zdumiewały czasem „speców” – historyków, autorów artykułów. Znacznie podniósł się też poziom dyskusji na odprawach.

Jednak nie poprzestajemy na tym. Walka o człowieka, o podniesienie na wyższy poziom jego wiedzy (a nie pójście po linii najmniejszego oporu i pozbywanie się starych, posiadających niższe wykształcenie pracowników, a zastępowanie ich innymi z wyższym wykształceniem), nierezygnowanie

z pracownika w chwilach jego załamania, ale konkretna pomoc, przychylna, życiowe ustosunkowanie się do jego trudności – jest świadectwem zrozumienia ogromnej odpowiedzialności, jaka ciąży na kierownictwie naszej instytucji.

Zabierając głos w związku z jubileuszem dziesięciolecia fragmentarycznie napomknąłem tylko o tym, jak pracowało się kiedyś, a jak dzisiaj, trzeba jednak zdać sobie sprawę z tego, jak trudna była ta praca kiedyś, a jaka jest dzisiaj. Trzeba też umieć odpowiedzieć sobie, czy straciło się bezpowrotnie prawie 10 lat swego życia, czy też zyskało się 10 lat bogatych doświadczeń, nabytych w odpowiedniej, politycznej pracy szarego cenzora.

Te wspomnienia, napisane trochę na kolanie przez człowieka, który przyzwyczajony jest używać pióra niemal wyłącznie w celu spełniania powinności cenzorskich, są może niezbyt udane – postaram się więc napisać lepiej, ale kiedy indziej, może tak na drugie dziesięciolecie.

L. Jasiewicz

Maria Wachnik⁶⁷

W Wojewódzkim Urzędzie Kontroli Prasy zaczęłam pracować w maju 1945 r. jako woźna. Mieszkałam wtedy na Pradze, przy ul. Brodkowej 11. W tym właśnie roku, jeszcze w marcu, przyszedł do mnie tow. Pajek⁶⁸ z prośbą o odstąpienie jednego pokoju dla Wojewódzkiego Urzędu. Zgodziłam się, przeniosłam się z córką do kuchni, a nasz Urząd rozpoczął pracę w tym jednym pokoju. Towarzysze pracowali w ciężkich warunkach. Mieszkanie było zimne, okna nieszczelne, węgiel i wodę nosiłam im na drugie piętro aż z sąsiednich domów, obiady przynosiłam z Ministerstwa Bezpieczeństwa. Jedliśmy je wszyscy razem w moich naczyniach. Żyliśmy wtedy jak mała, zgodna rodzina. Nierzadko zdarzało się, że ktoś z towarzyszy nocował w „urzędowym” pokoju na mojej własnej pierzynie, rozesłanej po prostu na podłodze. Trudne to były warunki pracy. Nawet normalne biurowe meble przez kilka miesięcy zastępował mój stół i kilka

⁶⁷ Nie odnaleziono informacji na temat cenzorki Wachnik.

⁶⁸ Nie odnaleziono informacji na temat cenzora Pajka.

krzesel. Z radością powitaliśmy w naszym Urzędzie pierwsze służbowe stoły i pierwszą kasę pancerną. W tych trudnych warunkach Urząd nasz rósł i rozwijał się. Przybywało pracy i pracowników, co prawda w innym domu, ale było już trochę luźniej. Moja praca była także na początku ciężka. Nie było wtedy w Warszawie komunikacji. Często musiałam w sprawach służbowych robić po kilka kilometrów dziennie piechotą.

Patrząc dzisiaj na nasz budynek, na warunki pracy, trudno sobie nawet wyobrazić, że zaczynaliśmy od jednego pokoju i dwóch pracowników. Wszystkim nam pracuje się teraz lepiej, wygodniej. Nasz Urząd pamięta i o mnie. Po dziesięciu latach dość ciężkiej dla mnie pracy jako woźnej i pracownicy kuchni, dostałam pracę lżejszą i spokojniejszą.

M. Wachnik

Maria Szymanko⁶⁹

Ponieważ nikt dotychczas – o ile mnie pamięć nie myli – nie zachwycał się pracą cenzora, postanowiłam opisać dziś – w 9. rocznicę pracy w cenzurze – blaski naszego zawodu, chociażby dlatego, aby w samej sobie wzmocnić raz jeszcze wielokrotnie umacniane przeświadczenie o uroku naszej pracy.

Pisząc o blaskach, celowo przemilczam cienie, ponieważ mam obawę, że jeden cień naszego zawodu posiada więcej cienia, niż 10 blasków blasku.

Pierwszy z tych blasków – to świadomość, że nie tylko ja jedna jestem cenzorem.

Drugi z tych blasków – to świadomość, że sprawia się zadowolenie olbrzymiej większości autorów, nie dopuszczając do druku lub kierując uwagami utwory. Oczywiście, nie chodzi tu o zadowolenie tych autorów, których utwory zostały odrzucone lub pocięte. Ci nie są na ogół zdolni do odczuwania radości ani wdzięczności, zwłaszcza w chwili dyskwalifikowania ich arcydzieł. Brak zadowolenia jednego niedopuszczonego autora wywołuje jednak mimo woli zadowolenie u 99 pozostałych – co właśnie jest zasługą cenzora.

⁶⁹ Maria Szymanko, w latach 1946-1964 pracowała w GUKPPiW na stanowisku referentki i starszego cenzora.

Trzeci z tych blasków. Stykając się z wielkimi problemami i zagadnieniami – od pietruszki do Moniuszki, poprzez politykę, atomistykę, urbanistykę i kosmetykę – nawet najbardziej ograniczony umysł staje przed nieograniczonymi możliwościami dokonywania słusznych ingerencji. Ta konieczna swoboda ruchów w nieskończoności zagadnień czyni cenzora szczególnie lotnym i lekkim, co niewątpliwie stanowi jedną z najbardziej cenionych zalet intelektualnych.

Czwarty z blasków. Normalny człowiek czyta to, co jest napisane. Cenzor natomiast zdobywa z biegiem lat sztukę czytania również i tego, co nie jest napisane, a co posiada niejednokrotnie większą jeszcze wymowę niż to, co jest napisane.

Piąty z blasków. Dzięki dobrej organizacji Urzędu uświadomiony cenzor ma możliwość podjąć decyzję zawsze po uprzednim porozumieniu się z lepiej uświadomionym cenzorem – szefem, który w razie wspólnie popełnionych pomyłek traktuje je na odprawach jako swoje pomyłki. Ten winkelrydym [*sic!*] lepiej uświadomionych cenzorów działa tak bardzo wychowawczo na resztę cenzorów, że przeciwstawiając się swym przełożonym, całą winę za popełnione pomyłki zrzucają jedynie na siebie z tym skutkiem, że w końcu nie wiadomo, kto popełnił pomyłkę.

Ten styl współpracy zasługuje na szczególne uznanie i podnosi sławę cenzora wśród szerokich mas.

Szósty z tych blasków. Jest to poczucie głębokiej dumy i radości cenzora w wypadku ukazania się pięknej i mądrej książki lub artykułu. Radość i duma jest tym większa, im mniej trzeba było w takiej pozycji dokonywać zmian i ingerencji. Największą zaś radość i niemal uczucie współautorstwa ma cenzor zwłaszcza wtedy, gdy piękna i mądra książka lub artykuł powstała bez potrzeby dokonywania jakiegokolwiek ingerencji. Wtedy cenzor może sobie szczerze pogratulować dobrego spełnienia obowiązku i czekać ze spokojem na skierowanie go do innej, bardziej prozaicznej roboty.

M. Szymanko

Maria Żmudowska⁷⁰

Na apel Kolegium Redakcyjnego wybrałam z zaproponowanych form wspomnienia z pracy. Ale że zbyt krótki, trzydniowy termin na tego rodzaju elaborat nasunął mi porównanie z terminami bilansów dla Ministerstwa Finansów, postanowiłam opisać te wspomnienia jak w bilansie: krótko, ściśle, uogólnić, co się da.

Z prawie dziesięcioletniej pracy pozostały mi tylko przyjemne wspomnienia, które pobiły liche na ogół zgrzyty i trudności, więc chcę pisać tylko o przyjemnych wrażeniach. Może będą tacy, których zadziwi, że można mieć przyjemność w pracy finansowej, ale ja te przyjemności przeżywałam i odczuwałam. Bo czyż nie było przyjemne dekorować nasz Wojewódzki Urząd w Katowicach z tow. Paterową⁷¹ i tow. Karpowskim⁷² po uprzednim wywalczeniu i zdobyciu kilku metrów czerwonego płótna w pierwszą po wyzwoleniu Rocznicę Rewolucji Październikowej? A narodziny naszej dychawicznej DKW-ki, duma i radość z możliwości szybkiego poruszania się w terenie, założenia stołówki dla pracowników, zorganizowanie pokoju gościnnego dla przyjeżdżających? A wyszkolenie pierwszorzędnego pracownika (finansowego) dla powstającego w końcu 1945 r. Wojewódzkiego Urzędu we Wrocławiu? A zadowolenie z uporządkowania spraw finansowych i sprawozdawczych w tychże Katowicach i aprobatą tow. Wojtowicz⁷³? A udekorowanie mnie przez tow. Karpowskiego Brązowym Krzyżem Zasługi od Polski Ludowej w 1946 r.⁷⁴

A potem, będąc na urlopie w Warszawie, odwiedzałam wieczorami nasz Centralny Urząd na Koszykowej. Zastawałam tam zawsze tow. Wojtowicz samotnie pracującą nad preliminarzem na 1947 r. przy słabej (dla oszczędności) żarówce i mogłam pomagać jej.

W październiku 1946 r. przesłam do pracy w Głównym Urzędzie. Praca rozwijała się z roku na rok, udoskonalały się jej formy, szkolił się nowy

⁷⁰ Zob. przyp. na s. 34.

⁷¹ Zofia Pater, w latach 1945-1948 pracowała w WUKPPiW w Katowicach jako starszy cenzor, zastępca kierownika, pełniąc obowiązki naczelnika.

⁷² Zob. przyp. na s. 34.

⁷³ Aleksandra Wojtowicz, w latach 1945-1965 pracowała w GUKPPiW jako naczelnik Wydziału Finansowego przy Prezydium Rady Ministrów, kierownik i dyrektor Departamentu Budżetowo-Gospodarczego.

⁷⁴ Przyznawanie cenzorom odznaczeń za pracę na rzecz Polski Ludowej było powszechne.

personel. Nasz Wydział Finansowy był jedną z przodujących i wyróżnianych przez Ministerstwo Finansów placówek. I to było bardzo przyjemne.

I przyjemne było, że nasze Kierownictwo nie wyrzuciło mnie ze względu na wiek do lamusa starych, niepotrzebnych gratów i mogę dalej pracować i wносить swój udział do budowy Odrodzonej Ojczyzny.

Jako zakończenie wykonania rocznego budżetu obliczamy tzw. „wyniki budżetowe”, gdzie miarą są etaty, a normą koszty przypadające na jednego pracownika. Ja też na zakończenie swoich dziesięcioletnich wrażeń zastosowałam miarę z ludzi i przez podzielenie otrzymałam wysoką normę uczucia, jakie mam dla wszystkich, z którymi pracuję i którzy są mi mili i bliscy

M. Żmudowska

Witold Figlewski

Droga Redakcjo!

Patrzę na leżące przede mną Wasze zaproszenie do napisania jakichś „wspominków” czy refleksji związanych z 10-leciem istnienia naszego Urzędu i jestem trochę w kropce (co nawiasem mówiąc, zdarza mi się raczej rzadko). Ale tu doprawdy nie wiem, z której strony zacząć i w jaki ton właściwy uderzyć.

Czuję się cokolwiek zażenowany, tak jakbym na rodzinnej uroczystości jubileuszowej miał wygłosić okolicznościową mowę. A wiadomo, że mowy takie to najgorsza rzecz, bo jedni czekają z niecierpliwością na chwilę, kiedy mówca skończy (aby można było wreszcie spełnić zapowiedziany toast), a drudzy myślą – „wszystko to już wiemy i ktoś to przed nim powiedział, a jeszcze ja sam coś przecież nowego chcę powiedzieć”. Tak że, jeżeli nic nowego nie powiem – darujcie, ale sami tego chcieliście, prosząc, abym pisał.

Wróćmy więc do rodzinnej uroczystości – na chwilę przed wzniesieniem toastu. Na wstępie – tych wszystkich obdarzonych siódmym zmysłem satyrycznego „wyczulenia cenzorskiego”, którzy by stwierdzenie – rodzinnej uroczystości – interpretowali w ten sposób, że Figlewski

chce wzorem Ludwika powiedzieć: „Urząd to ja” (L’Etat ce moi), pragnę uspokoić i niestety pozbawić ich wdzięcznego tematu do „Korekty” czy „Osy”⁷⁵ (cenzorskie „Szpilki” w GU). Nie! Nie tak myślę, ale tak, że Urząd i ja (nie wiem, czy dla Urzędu, ale w każdym razie dla mnie) łączą się jakoś w pewną określoną całość. Może to brzmi bardzo patetycznie i jubileuszowo, ale chyba tak jednak jest. No bo pomyślcie – nie to jest najważniejsze, że już 10. rok w nim pracuję, ale to, że przeszedłem w nim tak ważny i wielki odcinek drogi mojego życia. I znowu nie chodzi tu o drogę „awansową” (żałuję, że nie mamy dystynkcji wojskowych, bo można by zastosować dobry kalambur o gwiazdnej drodze), chociaż i ta była obfita, bo zaczynałem pracę w 1945 r. jako młodszy cenzor, ale o moją własną osobistą drogę – drogę rozwoju mojej świadomości. Bo co tu dużo gadać – przecież 10 lat temu byłem prawie całkiem „zielony”, coś tam tylko liznąłem, coś tam mi się dawniej nie podobało, a coś zaczynało podobać, coś wyczuwałem; ale żeby tak naprawdę konkretnie można było w sobie wszystko poustawiać i spokojnie ruszyć w nową drogę, to chyba byłoby bardzo, bardzo trudne. Wtedy właśnie wyraźnie zobaczyłem i przekonałem się na własnej skórze, że to, co wyniosłem z gimnazjum czy pierwszych lat wyższych studiów, było bardzo niepełne, mało tego, często nieprawdziwe lub celowo zakłamanie.

I właśnie tu – w Urzędzie – zacząłem się wychowywać, tu zacząłem się uczyć naprawdę, jak myśleć, jak czuć, jak żyć. Tu znalazłem swoją drogę. Tutaj przecież wstąpiłem do Partii. Tutaj znalazłem ludzi, którzy pomogli mi się uczyć. Tak jak w rodzinie (ktoś dowcipny mógłby powiedzieć, że Urząd był nie tylko dla mnie „tata i mama”, ale i swatką, gdyż znalazłem tu również i żonę). Tak jak w rodzinie przeżywało się w Urzędzie, a szczególnie w pierwszych latach, wszystkie (darujcie ten styl) „wzloty i upadki” – przeoczenia i dobre, celne ingerencje. Z Koszykowej przecież po nocnej pracy poleciliśmy prawie całą zmianą na Marszałkowską oglądać pierwszy tramwaj w Warszawie – 9. Można by dużo, dużo jeszcze wspominać.

Myśląc o Urzędzie, myślę zawsze jeszcze o tym, że jednym z jego poważnych osiągnięć było stworzenie mocnego kolektywu, który wychowywał ludzi, który uczył ich odpowiedzialności za pracę całego kolektywu,

⁷⁵ „Korekta” i „Osa” – mowa tu o gazetkach o satyrycznym charakterze, wydawanych w GUKPPiW. Zob. artykuł *O sobie samych dla potomności* w niniejszej książce na s. 56-65.

całego Urzędu. Wydaje mi się, że te dobre tradycje należałoby pielęgnować, rozpowszechniać i utrwalać i dlatego pozwalam sobie o nich pisać. Zaczyn tej dobrej atmosfery w Urzędzie pozostał, wskazują na to prawie wszyscy nowi towarzysze przychodzący do pracy, ale warto by dodać do niego drożdży, aby się rozrósł i objął swoim wpływem wszystkich. I to jest pierwsze życzenie.

Patrząc z perspektywy 10. lat trzeba postawić pytanie, czy wszystko było i czy wszystko jest wykonywane na piątkę, czy powiedzmy – my, „stare repy” cenzorskie, wszystko umiemy i wszystko wiemy. Na pewno nie. Mieliśmy dużo potknięć i błędów, i nie zawsze wiemy, jak najsluszniej postąpić. Nie zjedliśmy na pewno wszystkich „cenzorskich” rozumów. Wniosek – uczyć się, dużo się uczyć, aby stale doskonalić nasz fach. A to jest drugie życzenie.

W tej nauce dużo pomóc może „Biuletyn”, jeżeli będziemy zamieszczać więcej ciekawych, dobrych artykułów, jeżeli stanie się w całym tego słowa znaczeniu trybuną doświadczeń cenzorskich. Wniosek – podnieść poziom „Biuletynu”, lepiej przyswajać sobie wskazówki i nauki w nim zawarte. Ale jeśli chcemy, by „Biuletyn” nam pomógł, to i my musimy pomóc mu. Piszę, bom sam pełen winy, tym bardziej, że jestem tym, który był przy narodzinach pierwszych biuletynowych niemowląt.

A więc drogi „Biuletynie” – rozwijaj się jeszcze bujniej. I to jest trzecie życzenie.

A teraz można wreszcie wznieść toast:

Na drugie dziesięciolecie, Towarzysze!

W. Figlewski

Władysława Zawistowska⁷⁶

Niestety nie mogę pretendować do nazwy weterana pracy w GUKP – do tych szczęśliwców należą tylko ci, którzy świętują obecnie 10. rocznicę swej działalności cenzorskiej. Niemniej i ja obchodzę 3-lecie swej pracy

⁷⁶ Władysława Zawistowska, w latach 1952-1968 pracowała w GUKPPiW na stanowisku cenzora i starszego cenzora.

w Urzędzie z uczuciem satysfakcji, gdyż okres ten obfitował w zdarzenia bardzo znamienne dla losów GU.

Burzliwe tempo przemian organizacyjnych naszego Urzędu zapoczątkował właśnie styczeń 1952 r. Od początkowych dni mej pracy wpadłam w wir wydarzeń, które zmieniły w szybkim czasie oblicze GUKP. Zaczęło się od przeprowadzek i przemeblowania. Nieustanny hałas, zatarasowane korytarze, bieganina, odprawy, dyskusje, narady, niekończące się rozmowy – oto widome oznaki niecodziennych wydarzeń, jakie miały miejsce na naszym terenie w owym historycznym okresie. Likwidowano bowiem Dział Prasy Krajowej, reorganizacji ulegał szereg innych Działów, w pierwszym rzędzie Dział Prasy Krajowej i Radia. Litrami gorzkiej kawy żegnały wiernie przyjaciółki tow. tow. Bengon⁷⁷ i Lityńską⁷⁸.

Z nieklamany rozczuleniem witano w nowym Dziale nowego Szefa tow. Ganczarskiego [*sic!*]⁷⁹, który przywiódł za sobą cały zastęp 17 cenzorów płci żeńskiej w różnym wieku. Trudno natomiast wyrazić słowami rozpacz, jaka zapanowała w Urzędzie po odejściu na zawsze b. Szefa Działu Prasy i Radia, tow. Kamienieckiego⁸⁰ (nie będę zresztą wspomnieniami ranić serc jego wiernych przyjaciółek i wielbicielek).

W wyniku wyżej opisanych, decydujących przemian organizacyjnych, zawędrowałam z 3. piętra na... pierwsze. Nie oznaczało to, co prawda, degradacji służbowej, niemniej moja równowaga duchowa znów na długo została zakłócona (przy dalszych reorganizacjach proces aklimatyzacji przebiegał już szybciej i lżej). Wrócę tu do wspomnień z początkowych dni mojej pracy w b. Dziale Prasy Krajowej. Przejście z pracy o charakterze

⁷⁷ Izabella Bengon, w latach 1947-1952 pracowała w GUKPPIW na stanowisku cenzora oraz szefa działu, następnie jako naczelnik Wydziału Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk przy Prezydium Rady Ministrów, szefowa Działu Prasy i Radia.

⁷⁸ Regina Lityńska, w latach 1945-1948 pracowała w WUKPPIW w Łodzi jako cenzor, starszy cenzor; w 1948 r. została kierownikiem Referatu w Wydziale Ocen Prasowych w Dziale Prasy i Radia GUKPPIW, a w styczniu 1949 r. – kierownikiem Referatu GUKPPIW przy Prezydium Rady Ministrów; następnie naczelnikiem Wydziału Redakcji Biuletynów; pracowała do marca 1952 r.

⁷⁹ Henryk Gancarski, w latach 1945-1954 pracował w GUKPPIW jako cenzor, starszy cenzor, naczelnik Działu Instruktażu.

⁸⁰ Maurycy Kamieniecki, w latach 1945-1952 pracował w Centralnym Biurze Kontroli Prasy, następnie GUKPPIW jako kierownik Referatu Druków Nieperiodycznych w Dziale Stołecznym GUKPPIW, kierownik Referatu GUKPPIW przy Prezydium Rady Ministrów, naczelnik Wydziału Statystycznego, szef Działu Stołecznego.

organizacyjno-koncepcyjnym (byłam przed tym naczelnikiem Wydziału Prezydialnego w instytucji centralnej), z gwaru i hałasu do klasztornej ciszy, sam na sam z gazetami – było dla mnie rzeczą niełatwą, tym bardziej, że w pierwszym okresie nawet nie miałam z kim się dzielić swymi wrażeniami (obecnie nasi nowi pracownicy otaczani są znacznie czulszą opieką).

Bliższe poznanie pracy cenzorskiej, przeświadczenie o jej pożyteczności, konieczność pokonywania trudności w robocie codziennej – powoli robiły swoje. Z czasem przyszło zamięłowanie, a wraz z rosnącym zainteresowaniem – zwiększała się wydajność pracy.

W Dziale Prasy i Radia przesłam z kontroli wtórnej do prewencji. Ta praca mobilizowała do zaostrenia czujności i zwiększania tempa czytania. Aktualne omawianie popełnionych błędów dopingowało do ulepszania jakości pracy. Gdy myślą cofam się do tego okresu, mile wspominam tow. Papaja⁸¹, który pomógł mi zbliżyć się do kolektywu. Pierwsze piętro w gmachu GUKP nie było ostatnim etapem mej wędrówki. Po kilkumiesięcznej pracy w Dziale Prasy i Radia zaproponowano mi w drodze wymiany (za tow. Piotrowskiego⁸²) przejście do Działu Publikacji Nieperiodycznych. Jako zwolenniczka postępu i nowatorstwa zgodziłam się na tę propozycję. Gdy przypominam sobie pierwsze zetknięcie z mądrymi intelektualistami (Wojtek, Andrzej et company) naszego Działu, czuję się dość niewyraźnie, choć na ogół nie grzeszę brakiem odwagi i otraskania z ludźmi. Miewałam chwile zwątpienia. Zastanawiałam się nieraz, czy potrafię im dorównać w błyskotliwej żonglerce słownej, czy nie zawiedzie mnie wrodzone poczucie humoru. Filozofia niezmaconego spokoju przydała mi się i tym razem. Przetrwałam najgorsze chwile, a nawet... udawało mi się skutecznie konkurować na odprawach w odpieraniu szpileczek naszpikowanych subtelną ironią.

Nowa praca związana była z nowymi trudnościami. Znów musiałam się przestawić. O ile problematyka polityczno-społeczna podobna jest w naszym Dziale do tej, z jaką styka się cenzor w publikacjach periodycznych czy prasie codziennej, o tyle sprawa recenzji pozycji beletrystycznych była dla mnie rzeczą zupełnie nową. I tu znów zadecydowało zainteresowanie

⁸¹ Nie udało się odnaleźć informacji na temat urzędnika Papaja.

⁸² W pierwszej połowie lat 50. w GUKPPiW pracowało dwóch cenzorów o nazwisku Piotrowski – Włodzimierz, zob. przyp. na s. 121, oraz Jerzy – jednak, jak wynika z dokumentów, żaden z nich nie był zatrudniony w Dziale Prasy i Radia.

dla wykonywanej pracy, pomoc kierownictwa (bynajmniej nieidealna we wszystkich okresach), przede wszystkim zaś praca nad sobą.

Przekonałam się rychło, że technikę opracowania recenzji znacznie łatwiej opanować, niż nabyć umiejętność pełnego i właściwego oceniania poszczególnych pozycji.

W ciągu dwuletniej pracy w Dziale Nieperiodyków niewątpliwie popełniłam szereg błędów. Niemniej doświadczenie nabyte w poprzednich komórkach Urzędu (praca ocenowa, analityczna, prewencja prasy) pozwoliły mi łatwiej przystosować się do nowych obowiązków.

Na podstawie swej pracy dotychczasowej śmiało mogę stwierdzić, że poznawanie różnorodnych odcinków pracy cenzorskiej jest pożyteczne i celowe. Bardzo przydatna byłaby również dla nas praca z terenem, w której niestety mam tylko niewielkie doświadczenie.

Robiąc rachunek sumienia w 3-lecie mojej pracy muszę stwierdzić, że pod jednym względem nie nadążam za rozrostem Urzędu. Po prostu... nie znam swych kolegów z Departamentu, trzeba bowiem wiedzieć, że nasz Departament rozrósł się do niezmiernie wielkich rozmiarów.

Na odprawach brak nam miejsca do siedzenia, a dorwać się do głosu też nie jest teraz rzeczą łatwą. Nie to, co za dawnych, dobrych czasów, kiedy musieliśmy kilkakrotnie porozmawiać, aby wypełnić półgodzinny czas odprawy.

Poza tym nasz Urząd na gwałt się odmładza. My, starzy pracownicy (i wiekiem, i stażem) musimy przy tej okazji również się odmłodzić, by dotrzymać kroku nowej kadrze.

W. Zawistowska

Józefa Cholewa⁸³

W artykule swym postaram się opisać to wszystko, co zdobyłam w ciągu ostatnich 10. lat dzięki Władzy Ludowej i dzięki naszemu Urzędowi.

⁸³ Józefa Cholewa, w latach 1947-1969 pracowała w GUKPPiW jako sprzątaczką, woźna, starsza woźna, telefonistka, starsza referentka.

Najpierw w skrócie opiszę warunki, w jakich żyłam przed wojną. Od wczesnej młodości byłam zmuszona ciężko pracować na swoje utrzymanie. Nielatwo było przed wojną młodej dziewczynie dostać się do pracy. Pracowałam dorywczo i przyjmowałam każdą pracę, aby zarobić na swoje utrzymanie. Lecz to wszystko mam już poza sobą. Jedynie czytając w prasie o sytuacji w krajach kapitalistycznych, przypomina mi się przeszłość. Dziś, po przeszło 8 latach pracy w naszym Urzędzie, mogę podsumować swoje zdobycze i osiągnięcia. Przede wszystkim wzrosło znacznie moje uświadomienie, poziom ideologiczny i rozwinął się światopogląd. A osiągnęłam to dzięki pomocy moich towarzyszy. Potrafię teraz jasno spojrzeć na naszą rzeczywistość i śmiało patrzeć w przyszłość.

Kobieta dzisiaj nie musi szukać pracy. To właśnie praca czeka na kobietę. Kobieta ma drogę otwartą wszędzie do nauki, do pracy, do awansu społecznego. Kobieta może dziś zdobyć odpowiadający jej zawód, co było nie do pomyślenia przed wojną. Sama na sobie tego doświadczyłam.

W naszym Urzędzie zdobyłam zawód i drogę awansu społecznego, stałam się z pracownika fizycznego – umysłowym. I obecnie dalsza droga awansu społecznego i politycznego stoi przede mną otworem.

Dzięki mądrej polityce Partii, Rządu, dzięki moim towarzyszom pracy mogę powiedzieć zdecydowanie: kłamie ten, kto mówi, że w Polsce Ludowej kobieta nie jest pełnoprawnym i równouprawnionym człowiekiem społeczeństwa.

J. Cholewa

Maria Szymanko⁸⁴

Kiedy dostałam zaproszenie do napisania czegokolwiek do „Biuletynu” na 10-lecie istnienia naszego Urzędu, ucieszyłam się bardzo. W pierwszej chwili wydawało mi się, że po 9. latach pracy, jakże bogatej w różne przeżycia i doświadczenia – nie będzie to dla mnie przedstawiało żadnych trudności. Przecież po spłodzeniu takiej ilości recenzji, korespondencji itp.,

⁸⁴ Zob. przyp. na s. 43.

jaka mi przypadła do napisania w mej długoletniej karierze, początkowo sekretarki, a następnie cenzora – najpierw Wydziału, a potem Działu i wreszcie Departamentu Publikacji Nieperiodycznych – ostatecznie, lepiej czy gorzej, ale formułować swoje myśli na piśmie musiałam się nauczyć. Gdy jednak usiadłam do tej pracy, od razu odczułam, że nie pójdzie tak łatwo. Bo o czym tu pisać? Czy o tym, co już wszyscy od dawna wiedzą? Frazesów boję się jak ognia. Cenzorskich uwag kolegów wolałabym uniknąć. Więc co? A jednak napisać koniecznie chcę, bo jakże można nie pisać o tym, czym człowiek żyje, oddycha od tyłu lat. A zatem biorę na odwagę i piszę:

Dlaczego jestem dumna, że pracuję w cenzurze?

Dlatego, że nasza cenzura pomaga Partii w jednym z jej najtrudniejszych zadań, jakim jest wychowywanie naszego społeczeństwa, kształtowanie jego poglądów, oddziaływanie nań za pomocą słowa pisanego. A od tego, jak będzie wychowane społeczeństwo, jak będzie wykształcone i przygotowane do budownictwa socjalistycznego, zależą nasze sukcesy, zależy osiągnięcie celu.

W jaki sposób staram się pracować dobrze?

W miarę możliwości staram się pogłębiać swoją wiedzę, a więc korzystam ze szkolenia partyjnego i zawodowego. Im więcej się uczę, tym bardziej widzę swoje braki (nie mam wyższego wykształcenia). Staram się zawsze sumiennie przygotowywać do rozmowy z przedstawicielem redakcji, unikam za wszelką cenę określenia „mętne” lub „nieprecyzyjne”. Staram się zawsze użyć argumentów wyjaśniających w sposób logiczny nasze stanowisko.

Jeżeli widzę, że nie dam sobie rady z ocenianiem danej pozycji czy jej fragmentów, zwracam się o pomoc do Szefa, względnie kolektywu.

Czytam na bieżąco prasę partyjną, ponieważ rozumiem, że do roboty cenzorskiej można usiąść dopiero po zapoznaniu się ze wszystkimi aktualnymi zagadnieniami, czy to polityki wewnętrznej, czy też międzynarodowej.

Za wszelką cenę staram się dotrzymywać terminów. Uważam, że punktualne, a ponadto dosłownie serdeczne załatwianie naszych klientów, jest naszym obowiązkiem. Wszyscy doskonale rozumiemy, dlaczego winniśmy pracować punktualnie i nie zawałać terminów redakcyjnym – tego powtarzać nie potrzebuję, ale dlaczego piszę „serdecznie”? dlatego, iż wydaje mi się, że do naszej pracy za mało wkładamy serca. Wszyscy interesanci, którzy

przychodzą do nas, winni odczuwać życzliwy i serdeczny do nich stosunek, zarówno ze strony naszych pracowników politycznych, jak i administracyjnych. Nie wolno nam ani na chwilę stać się tępymi, biurokratycznymi urzędnikami.

Wszystko, co wyżej napisałam, wydaje się takie proste, że aż czuję pewne zawstydzenie, pisząc te – dawno znane naszym pracownikom – prawdy.

Na zakończenie podkreślam, że największymi wrogami cenzorów są: gapiostwo, zarozumiałość i nieumiejętność logicznego myślenia. To są cechy, które każdy z nas ma w większym lub mniejszym stopniu do zwalczania. Od tego, w jakim stopniu potrafimy cechy w sobie zwalczyć, zależy poziom naszej pracy.

Wybaczcie mi, Towarzysze, że naprawdę nic nowego nie odkryłam.

M. Szymanko

Maria Wellin⁸⁵

Redakcja „Biuletynu” zwróciła się do mnie, jako do długoletniego pracownika, o napisanie artykułu. Dla mnie był to twardy orzech do zgryzienia ze względu na brak zdolności w tym kierunku. Głowiłam się nawet bardzo, czy napisać i jak napisać. A może wcale nie napisać? Po długich rozmowach doszłam do wniosku, że jednak powinnam.

Pewna jestem, że redakcja wyda pobłażliwą opinię.

Wróciłam z obozu 20 maja 1945 r. Już w sierpniu tegoż roku rozpoczęłam pracę w Centralnym Biurze Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk. Początek mojej pracy wspominam z goryczą, dlatego, że nie starano się, żeby mnie zapoznać z pracą, którą miałam wykonywać, lecz pozostawiono mnie bez wskazówek dotyczących pracy.

Gdy porównuję Kierownictwo obecne z Kierownictwem poprzednim, widzę szaloną różnicę. Obecnemu Kierownictwu zależy, aby podnosić kwalifikacje pracownika. Najlepszym tego dowodem jest, że wielu naszych pracowników fizycznych przeszło na stanowiska pracowników umysłowych.

⁸⁵ Zob. przyp. na s. 35.

Stosunki w Wydziale, w którym pracowałam, układały mi się nie najlepiej. Ciężkie przeżycia okupacyjne, utrata najbliższych i obóz musiały w pewnym stopniu zaważyć na poziomie mojej pracy. Na domiar wszystkiego praca, którą wykonywałam, trafiła na obojętny, nieprzychylny stosunek mego byłego bezpośredniego zwierzchnika. W pewnym momencie bliska byłam załamania się i tak zrezygnowana, że miałam zamiar zwolnić się z pracy.

Wtedy to zrozumienie i pomoc okazali mi inni: tow. Wojtowicz i tow. Zundelewicz⁸⁶. Przeniesiono mnie do innej pracy zgodnie z moimi kwalifikacjami, gdzie pracuję do chwili obecnej. Dalszy okres mojej pracy wspominam bardzo mile.

Oprócz pracy zawodowej wiele czasu poświęcam pracy społecznej, która daje mi dużo zadowolenia. Właściwie powinnam jeszcze wiele pisać na temat złych i dobrych momentów przeżytych w ciągu dziesięciu lat pracy w naszym Urzędzie, ale złe na szczęście nie utrwaliło się w mojej pamięci, a na wszystko dobre nie starczyłoby miejsca w naszym „Biuletynie”.

M. Wellin

Feliksa Skwierczyńska⁸⁷

Do wyzwolonej i bardzo zniszczonej Warszawy powróciłam, by odnaleźć najbliższych, ale nie znalazłam nikogo. Jeszcze było za wcześnie, jeszcze nie można było chodzić po mieście, więc zmuszona byłam pojechać z powrotem na wieś. W maju 1945 roku odnalazłam rodzinę dalszą, która podzieliła się ze mną chwilowo i mieszkaniem i ubraniem.

Pracę w GUKP rozpoczęłam w czerwcu 1946 r. – jako sprzątaczką. Ówczesne warunki pracy dzisiaj wydają się nieprawdziwe. Ponieważ mały lokal Urzędu służył jednocześnie wielu pracownikom za dom, to i zajęcia sprzątarek miały inny charakter. Musiałyśmy więc dbać nie tylko o czystość i porządek, nie tylko o świeże ręczniki i firanki, ale i o całodzienne utrzymanie dla większości pracowników. Szykowałyśmy im posiłki trzy razy dziennie, a i w nocy trzeba było nieraz podtrzymywać siły cenzorów kawą.

⁸⁶ Wojtowicz - zob. przyp. na s. 45. Zundelewicz - zob. przyp. na s. 35.

⁸⁷ Feliksa Skwierczyńska, od 1946 r. zatrudniona w GUKPPiW, pracowała jako sprzątaczką, kancelistką, podreferendarz, referendarz, p.o. kierownika Sekretariatu Kancelarii Tajnej, referent.

Ja sama także mieszkalam w Urzędzie – śpiąc w łazience na deskach ułożonych na wannie. Ale miałam przynajmniej ciepło i widno. Można więc było poczytać przed snem. Potem warunki zmieniały się na coraz lepsze w miarę stabilizowania się życia w całej stolicy.

I w mojej pracy zaszły zmiany. Dzięki troskliwości Organizacji Partyjnej i Kierownictwa Urzędu przeszłam stopniowo do pracy bardziej odpowiedzialnej. Najpierw przygotowywałam wycinki z gazet – potem w 1951 roku powierzono mi opiekę nad Kancelarią Tajną, którą zajmuję się dotąd.

Urząd dba również o to, abym się uczyła i coraz lepiej rozumiała te wszystkie zmiany, jakie dokonują się u nas w kraju i na całym świecie. Już od kilku lat biorę udział w szkoleniu ideologicznym, do którego staram się w miarę moich możliwości przygotowywać sumiennie, aby wykorzystać dobre warunki do nauki, jaką nam Urząd daje.

Z okazji naszego święta życzę wszystkim towarzyszom i sobie także owocnej pracy.

F. Skwierczyńska

Irena Lewicka⁸⁸. O sobie samych dla potomności

Dorobek naszego Warszawskiego Dziesięciolecia to m.in. rezultat wytężonej pracy całego narodu i szczerzej troski o szczęśliwą, piękną i radosną Warszawę. Nieprzypadkowo czci się Je – zarówno podsumowując osiągnięcia naszego Urzędu, jak i pisząc o Nim liryczne wiersze. Poświęca się Dziesięcioleciu poważne referaty i wesołe, radosne pieśni. Warszawskim trudom szarej, codziennej pracy, warszawskim brakom i osiągnięciom towarzyszyły nieodłącznie humor, satyra i piosenka, pomagając lepiej, wesolej żyć i pracować. Piosenka i satyra Warszawy – jako wyraz społecznej potrzeby – wytropiły i unieszkodliwiają ponuraka.

Dlatego nie dziwcie się, że dziś, gdy uroczyste i radośnie obchodzi nasz Urząd swoje – w Warszawskim Dziesięcioleciu – chcę sobie i Wam przypomnieć niektóre piosenki i teksty satyryczne o GUKP. Dziś,

⁸⁸ Nie udało się odnaleźć informacji na temat urzędniczki Lewickiej.

z perspektywy czasu, tworzą one już część składową historii naszego Urzędu. Bądźcie pobłażliwi dla formy tych utworów. Ich wartość polega na tym, że ukazują nam – choć bardzo wrywkowo – codzienne sprawy i sprawki naszego kolektywu. Autor niniejszych wspomnień zmuszony jest przy tym podkreślić, że zebrane tu przez niego teksty nie są bynajmniej jego dziełem. Stworzył je utalentowany kolektyw „asów” naszej satyry, których nazwiska wszyscy znamy.

Nie chodzi tym razem o nazwiska, lecz o zapotrzebowanie społeczne, na które utwory te były odpowiedzią. Na łamach „Biuletynu” przypomną nam też one różne etapy rozwoju GUKP. Pamiętacie nasz Urząd na Koszykowej? Małe, zatłoczone pokoiki, trzy ciasne piętra czynszowej kamienicy, wąska klatka schodowa. A Urząd rósł – cenzorów wciąż przybywało.

Pierwsza, znana mi piosenka z tego okresu (rok 1947) ilustruje ówczesne warunki lokalowe GUKP. Śpiewało się ją na melodię *W Saskim Ogrodzie*. Tytuł: *Zagęszczenie*:

„W naszym pokoju, w tej pustej sali
Ledwie sześć biurków poustawiali.
Przy jednym siedzi Wydział Wojskowy,
Przy drugim – rzędem – widać trzy głowy.
Przy trzecim, czwartym, piątym i szóstym...
Ach! Co tu gadać, pokój jest... pusty!

Jak tu pracować w tak pustej hali?
Tu ryczy głośnik (koncert nadali),
Ktoś wszedł uzgodnić sprawy wojskowe
(Przez radio właśnie nadają... mowę) –
Dyrekcja pyta o „Czytelnika”...

Nie mogąc znieść już tej sytuacji
Prosimy wreszcie przyznać nam rację:
Skończmy raz z miejsca marnotrawieniem
- Pokój się prosi o zagęszczenie!”

Piosenka radziła Dyrekcji:

„Biorka – wyrzucić (zbyt okazałe) –
 Na miejsce biurki przy każdej ścianie
 Po sześć pulpitów szeregiem stanie.
 Przy tych pulpitych siądziemy rządem
 (Na to nasz Urząd jest wszak Urzędem).
 W środku pokoju miejsce zostanie –
 – Jest i dla niego zastosowanie.
 Oto plan prosty, lepszy niż inny:
 W środku pokoju – żłobek dziecinny.
 Jeśli zaś jeszcze miejsce zostanie
 Jest na to rada: GAZ-ik tam stanie”.

Żłobka w pokoju wprawdzie nie założono, ale już, już zaczynało się mówić o Brackiej. W tym miejscu wypada uwiecznić *Warszawską balladę* pt. *Listki akacji*, która narodziła się jeszcze przed przeprowadzką (melodia: *Nad brzegiem morza*). *Listki akacji* mówią o kłopotach zawodowych. Dziś cenzor miewa takie kłopoty ze „schematyzmem” i „tajemnicą”. W okresie ballady zmorą snów cenzorskich były: „infiltracja” i „dezinformacja”:

„W swem gabinecie dyr. Zabłudowski⁸⁹
 Listki akacji obrywa
 Puścić – nie puścić?
 Obciąć – nie obciąć?
 I Karposzczaka⁹⁰ przyzywa.
 Do Tadzia Tadzio
 W trwodze przylata.
 O co tu idzie, rozumie,
 To infiltracja, dezinformacja,

⁸⁹ Tadeusz Zabłudowski (1907-1984) – zatrudniony w GUKPPiW w latach 1946-1948 na stanowisku dyrektora. W latach 1951-1953 był dyrektorem Polskiego Wydawnictwa Naukowego; pracował także jako tłumacz, przełożył m.in. F. Engels, *Dialektyka przyrody*, Warszawa 1952; T. Mann, *Korespondencja: 1900-1949*, Warszawa 1975; M. Brod, *Franz Kafka: opowieść biograficzna*, Warszawa 1982.

⁹⁰ Tadeusz Karpowski, zob. przyp. na s. 34.

Ja zrobić tego nie umie.
 Więc Tadzio biada i Tadzio biada,
 Ale ten pierwszy najgorzej:
 Puścić nie można – ciąć nie wypada
 Tak być – powiada – nie może.

Tak się męczyli przez siedem nocy,
 Jak te lelije poblądłe.
 Dopiero w ósmej, z wielkiej niemocy,
 Oboje spać się pokładli.
 Ale złe ludzie podpatrywali
 Co tam mieszkali w bliskości:
 We wszystkich gazetach ich obszczekali
 Pod względem prasy wolności.

Gdy Tadzio z Tadzkiem to przeczytali,
 Hej, łza stanęła jej w oku.
 A działo się to w tysiąc dziewięćset
 Czterdziestem i siódmym roku”.

O sprawach zawodowych mówił również skecz pt. *Hełm* (1948/1949). *Hełm* był wymierzony przeciwko wścibstwu, przeciw wszelkiego rodzaju kompromitującym ingerencjom cenzorskim. Zasługuje – wydaje mi się – na życzliwe wspomnienie, choćby z tego powodu, że był (jeśli chodzi o problem) pradiadkiem wszystkich licznych, późniejszych – na ten sam temat – utworów naszego kolektywu.

Do cenzora widowisk zgłasza się para aktorów, proszą o zezwolenie na rozpowszechnianie piosenki. Aktorzy nie mają za sobą tekstu, wobec tego tekst zostaje przez nich odśpiewany:

„Mój hełm, on ma trzy rogi,
 Trzy rogi ma mój hełm.
 Bo gdyby nie te rogi,
 To nie byłby mój hełm.

- Proszę państwa – woła podenerwowany cenzor – Taki tekst nie może iść!

- Dlaczego? – pytają nieśmiało aktorzy.

- Jak to, dlaczego? Trzeba dokonać kilku drobnych przeredagowań.

To zresztą miła piosenka, ale co za wydźwięk! Wręcz szkodliwy.

- To okropne – szepczą aktorzy – mamy bardzo mało czasu. Ta piosenka ma iść w popołudniowym spektaklu. Może pan wyjaśni, o co chodzi, my chętnie poprawimy, żeby tylko zdążyć... I choć ze dwa, trzy razy prześpiewać przed spektaklem.

- Przede wszystkim to „mój”. Co to znaczy „mój”.

- Nie nasz – nie wspólny, tylko właśnie „mój”. Propaganda inicjatywy prywatnej? Fatalne!

Zamiast mówić o własności społecznej, w piosence podkreśla się „mój”. Nie, tak to nie pójdzie.

- Nam zależy na czasie, może po prostu to wyrzucimy? Prosimy, niech pan posłucha (aktorzy prześpiewują piosenkę zamiast „mój” – mrużącymi ustami).

- No, teraz trochę lepiej. Ale to nie wszystko. Proponuję wykreślić z tekstu również słowo „hełm”.

- ?!

- Cóż to znaczy hełm? Po co właśnie hełm? Zupełnie niepotrzebny akcent. Stwarza się jakieś nastroje wojenne, jakieś panikarstwo. Niech państwo lepiej to usuną i zastąpią innym słowem, np. kapelus, chusteczka czy coś w tym guście.

- teraz już nie zdążymy – wie pan – zmienić tekstu. No cóż, spróbujemy dać mrużącymi ustami przy słowach „mój” i „hełm” (śpiewają).

- Zupełnie przyjemna piosenka. Jeszcze jeden drobiazg i będzie w porządku. O jakich to „trzech rogach” jest mowa? No proszę, czy kto widział dotychczas stworzenie o trzech rogach? Nie? Właśnie. Łatwo się domyśleć o co tu chodzi. Trzy rogi – to nowa rasa bydła. Nowa rasa – a więc tajemnica państwowa. „Trzy rogi” trzeba z tekstu wyrzucić. No, spróbujcie państwo prześpiewać bez „rogów” (aktorzy próbują).

- To my – już chyba damy – proszę pana – zamiast tej piosenki jakiś numer baletowy”.

A więc stało się. Nie minął rok i drugi, a oto żegnaj ulico Koszykowa. Przeprowadzamy się na Bracką. Długo, uważnie sprawdzał kolektyw gospodarskim okiem wszystkie rozkosze i ciemne strony Brackiej. Dało to

między innymi podstawę do rozpoczęcia sezonu przeprowadzek. Pamiętacie. Z piętra na piętro, na piętro z piętra... Oto fragment jednej z ówczesnych piosenek na ten temat (na melodię *O mein lieber Augustin*):

„Stoi Witek na schodach
I ruchem kieruje.
A Świeżewski⁹¹ tuż obok
Pomaga mu.
Przeprowadzka w Urzędzie:
Bałagan jest wszędzie,
Jadą szafy, regały,
W ogóle szum.
Buurka sobie wędrują
Cenzorzy pilnują,
(Bo się każdy z cenzorów z biureczkiem zrół).
Tak nosili, nosili, nosili, nosili –
Jedno biurko zgubili, zgubili gdzieś.

Cztery dni się szukało, szukało, szukało
A biureczko tam stało, gdzie stało wpierw”.

Był u nas taki okres... długich zebrań. Im dłuższe – tym lepsze. Wreszcie poszło to „na warsztat”. M.in. utworami na ten temat – po jednym z zebrań (ZMP-owskim) kursował po urzędzie (za gazetką ZMP „Nowym Torem”) następujący poemat:

„Trzy razy książyc obrócił się złoty
Jak na tej sali rozbiłem namioty –
Małeńkie dziecko karmiła mi żona...
(Dyskusja była bardzo ożywiona)”.

Za tasiemcowymi zebraniem poszło z kolei na warsztat *Krasomówstwo*. Zamierzchła to już – rzecz można – przeszłość, ale poświęćmy trochę miejsca wspomnieniu *O pięciu chłopcach*. Oto fragment piosenki:

„Jest w Urzędzie Wydział taki
Gdzie morowe są chłopaki

⁹¹ Nie udało się odnaleźć informacji na temat urzędnika Świeżewskiego.

Uwypuklić, podsumować, cóż to jest?!
Płyną słówka, krągłe, śliczne
Lecz tylko teoretyczne,
A teorią samą nikt nie może żyć...

I ten pierwszy z długim nosem,
I ten drugi z rzadkim włosiem –
I ten trzeci, co bez przerwy faję ćmi –
I ten czwarty, roztargniony,
Co zapomniał imię żony –
I ten piąty, co leniwy trochę był...”

Zagłębiamy się we wspomnienia z przeszłości, a ta przeszłość coraz bardziej zbliża się do lat najbliższych. Przecież to jakby wczoraj przenieśliśmy dyżury nocne do DSP, jeździmy do radio. A tymczasem latka lecą!

Gdy mowa o DSP – jakoś od razu przypomina się również (to już czasy nowe) nasza mała, popielata furgonetka:

„Jeździliście może w Skodzie?
To po prostu cud – maszyna.
Kto raz tylko w niej pojedzie
Całe życie ją wspomina.
Kiedyś żużel nią wożono,
(Bo to taki zręczny powóz)
Teraz zaś cenzorskie grono,
Na noc wsiada do niej znowu.

Mknie samochód przez ulice...
Ktoś tam głową w ścianę bije,
Ktoś podrapał gdzieś policzek –
A ktoś inny zwichnął szyję.
Lecz dlaczego ją tak kłniemy?
- Przecież to wspaniała marka,
Gdy we wnętrzu jej zginiemy,
Będzie dobra... sanitarka.

Gdy w szpitalu zaś uradzą,
 Że już z nami kiepska sprawa,
 Znowu nas do Skody wsadzą
 Będzie służyć nam za karawan.
 A na wierzchu nam położą
 Od Urzędu w podarunku –
 Wielką wstęgę z epigramem:
 - Zginęli na posterunku!”

Jak ten czas płynie... Wydaje się, że cenzorzy na nocnym dyżurze w DSP zawsze pijali mleczko. A przecież dawniej na Koszykowej była... czarna kawa. Ale czarna kawa i tak znajduje się tuż, tuż. Naprzeciwko Urzędu otwarto bowiem kawiarnię „Jedyna”. No i poszła „Jedyna” na warsztat. Oto jeden z fragmentów:

„Ze Świątycką⁹² Kupraszwili⁹³,
 I Smolarczyk⁹⁴ też po chwili,
 I Lewicka i Purowska⁹⁵, Immerglück⁹⁶,
 I kto jeszcze? Czy to wie kto,
 Chodzi nawet sam dyrektor,
 Nie ominie tej „Jedynę” prawie nikt.

Ach, „Jedyna”!
 Tyś długów mych przyczyna,
 Tam siedzę co dzień godzin trzy –
 - I ja, i ja, i Ty”

⁹² Roma Świątycka, posługiwała się też imieniem Renata, w latach 1949-1969 pracowała w GUKPPiW na stanowisku referendarza i starszego cenzora.

⁹³ Jadwiga Kupraszwili, w latach 1945-1949 pracowała w WUKPPiW w Łodzi jako cenzor, starszy cenzor, kierownik Referatu Publikacji Nieperiodycznych. Nie zachowały się żadne dokumenty potwierdzające, że Kupraszwili pracowała w GUKPPiW, przy ulicy Koszykowej w Warszawie.

⁹⁴ Nie udało się odnaleźć informacji na temat urzędnika/czki Smolarczyk.

⁹⁵ Nie udało się odnaleźć informacji na temat urzędniczki Purowskiej

⁹⁶ Henryka Immerglück, w latach 1948-1949 zatrudniona w GUKPPiW jako sekretarka i maszynistka; w 1951 r. ponownie zatrudniona w GUKPPiW, jako referendarz w Dziale Ogólnym, następnie referent; pracowała do 1955 r.

Trudno spamiętać to wszystko, co brano u nas „na warsztat”: i szkolenie, i zobowiązania, i „dziewczęta”, i kadry, i paragrafy finansowe, i centralkę telefoniczną, i redaktora „Expressu Wieczornego”, który „w sprawach GUKP przyjmuje w soboty od 12 do 14” i Lucyńę „na szczeblu” – i wiele, wiele innych spraw i sprawek.

Zielony kolor naszego gmachu był również źródłem niejednego natchnienia. O tym śpiewano np. na melodię *Wio koniku*. Oto fragment:

„Pięknieje z każdym dniem nasza Stolica,
I coraz lepiej, piękniej jest w niej żyć,
Lecz spośród wszystkich cudów tego miasta,
Jest jeden co po nocach mi się śni.

Ot, tam, na rogu Mysiej on wyrasta –
To w nim spędzamy nasze noce, nasze dni.
To nasz Urząd – ósme cudo świata
Zieloniutki jak listeczki młodych brzoź...”

I tak zbliżamy się do końca naszych wspomnień satyrycznych.

W następnym dziesięcioleciu piosenki i satyra powinny być i na pewno będą bogatsze o dalszy rozwój Urzędu i kolektywu, celniejsze, bardziej związane z zasadniczą pracą GUKP, chociaż wszystkie odcinki życia i pracy naszego kolektywu są ważne.

Pozwolę sobie zakończyć zacytowaniem jednego z ostatnich utworów (*Błyskawica Osy* – pod adresem nowej naszej gazетки „Korekta”, redagowanej przez część redakcji gazetki „Nowym Torem”):

„Piekl ciasteczka pewien kucharz,
W związku z czym od pochwał puchł aż.
Piekl ciasteczka – „Nowotorki”
Miał z tym ponoć dużo orki.
Lecz po jakimś czasie – psia kość
Jęła spadać ciastek jakość,
I mówiono – moi złoci,
Że to kucharz ciastka knoci.

Ten na krytyk głósy ogłuchł.
Po tym – hyc – po rozum do głów –
I znów ciastek trochę piekł tych,
Tylko nazwał je „korekty”,
Mówiąc – by se podnieść ducha –
Niezależny jestem kucharz!

...A „Korekty” – cóż jesteście?
W starym cieście – STARE TREŚCIE”.

Wydaje mi się, że my wszyscy możemy z tego tekstu wyciągać wnioski dla naszej przyszłej pracy – w nowym dziesięcioleciu – nad piosenką i satyrą GUKP o GUKP.

Lewicka

Leszek Kimlowski⁹⁷

Cenzura jest jak stara kochanka. Często ma się jej dość, nieraz męczy, złości, a zna się wszystko aż do znudzenia. A jednak odejść trudno. Ślubu niby się nie brało, ale więzy silniejsze są, niż w związku prawnie uświęconym.

Z kochanką rzecz – powiedzmy – spotykana, ale z cenzurą... Kochankami jej jesteśmy chyba wszyscy. Każdy do niej przychodzi w dowolnych porach dnia czy nocy – potrzebnie czy niepotrzebnie, aby posiedzieć, pogadać, pokręcić się lub ogrzać. Najwierniejsi uważają za niewzruszony obowiązek zajrzeć do cenzury w każdą niedzielę, choćby na chwilkę. Każdy zaś musi posiedzieć po pracy choćby godzinę. I tak się trudno rozstać...

Ciekawe, z czego wypływa ta siła, która potrafi tak ludzi przywiązać. Miłość ta jest przecież nielatwa, wymagająca ofiarności, surowa w sądach, wyczerpująca nerwowo i fizycznie. Może z tych właśnie powodów wypływa jej moc i trwałość.

⁹⁷ Leszek Kimlowski, w latach 1949-1984 pracował w GUKPPIW na stanowisku podreferendarza, cenzora, naczelnika Wydziału, kierownika zespołu.

Osobiście żyję z cenzurą już szósty rok. Gdy przyszedłem do niej, byłem młody, niedoświadczony i oczywiście całkowicie cenzorsko cnotliwy. Ona była też znacznie młodsza. Miała zaledwie pięć lat i nie była tak dojrzała i rozwinięta, jak obecnie, choć uwiodła już niejednego. Uległem także i tak rozpoczął się pierwszy rok gorącej miłości. Później to było już różnie. Miałem za to możliwość obserwować, jak przez ten cielejący okres przechodzą inni. Pozostawało przywiązanie silniejsze od gorących afektów.

Gdyby metodą retrospekcji przejrzeć film z lat ubiegłych, byłoby to niewątpliwie ciekawe. W miłości jest jednak dużo spraw, o których się nie mówi, są często zbyt burzliwe i intymne. Ograniczę się więc do spojrzenia na cenzurę z perspektywy dzisiejszej, gdy z racji wygaśnięcia temperamentów stać nas na porównania.

- Inna dziś jesteś, niż pięć lat temu.

- Tak, jak to bywa z kobietami po trzydziestce. Zaczynasz mocno szmin-kować się zewnętrznie i trochę niegustownie – na zielono. No i ten biust...

Gdy przyszedłem do Ciebie, byłaś jeszcze dorastająca, no i trochę na- iwna. Kobiecie jednak nie wypada tego przypomnieć. Zmieniłaś się bardzo.

Twe potrzeby są dziś już inne, nie tak burzliwe i żywiołowe, jak niegdyś. Twe sądy i decyzje bywają już rozważne i mądre. Inne masz też wymagania. Wybredna dziś jesteś w doborze, żądasz stałego doskonalenia się, byle czym zadowolić cię nie można. Jak dojrzała kobieta zaczynasz cenić więcej intelekt niż temperament, choć temperamentu też ci jeszcze nie brak.

Przy życzeniach jubileuszowych wypada mówić tylko rzeczy miłe dla ucha. Korci mnie jednak, aby w kularach jubileuszowych poplotkować trochę na gospodynię. Tak się przecież zawsze robi. Więc powiedzieć muszę Wam w zaufaniu:

- Sknerowata, skąpa zrobiła się cenzura nieco. Z kobietami zresztą też tak z czasem bywa. I w jednym, i w drugim wypadku nazywa się to oszczędnością. Ale czasem i ona zdobywa się na szeroki gest, choć już z umiarem, namysłem i długim zastanowieniem się. Cierpi na pewne dyskretne dolegliwości – normalne w pewnym wieku lub będące następstwem grzechów młodości.

Ale nie plotkujmy już więcej – przy jubileuszu jednak nie wypada.

Kochamy Cię, mimo upływu lat, droga Kontrolo Prasy.

O dyskusji nad opowiadaniem Mirosława Kowalewskiego *Dwa pokoje*⁹⁸

Na wstępie warto zwrócić uwagę na znamieny fakt, że tylko dwa WUKP wiedziały o tym, że opowiadanie *Dwa pokoje*⁹⁹, będące przedmiotem naszej dyskusji, ukazało się w „Nowej Kulturze”¹⁰⁰ z dnia 14 XI 1954 r. nr 46. Dowodzi to, że większość towarzyszy nie czyta prasy literackiej, omawiającej zagadnienia kultury, a jakże trudno nam bez tego pracować.

Nie chcielibyśmy bynajmniej zastawiać na towarzyszy pułapek, ale stało się to z następujących powodów: opowiadanie zgłoszono do kontroli w nieperiodykach [*sic!*] o 2 tygodnie wcześniej, niż wydrukowano je w „Nowej Kulturze”. Było ono przez cenzora sygnalizowane w zespole Departamentu i „puszczone” najpierw w tomie opowiadań. Powieliliśmy je do rozesłania w teren od razu, jednak z powodu nawału pracy i dużej ilości materiałów szkoleniowych w terenie, wstrzymaliśmy wysyłkę.

Z dwóch WUKP, które wiedziały o zamieszczeniu opowiadania w „Nowej Kulturze”, łódzki uznał je za przeoczenie, zaś tow. Stankiewicz¹⁰¹ z Opola sądzi raczej, że „trudno zadecydować, czy opowiadanie... należy uznać za przeoczenie”.

*

„Wydaje się jednak, że autorowi opowiadania chodziło o poderwanie zaufania do naszych organów władzy, o przedstawienie przewodniczącego w złym świetle, ulegającego złym wpływom (rodziny) i chcącego wykorzystać swe stanowisko dla prywatnych celów. Nieprzypadkowo

⁹⁸ „Biuletyn Informacyjno-Instrukcyjny” 1955, nr 2, k. 110-118.

⁹⁹ M. Kowalewski, *Dwa pokoje*, „Nowa Kultura” 1954, nr 46, s. 5. M. Kowalewski, *Dwa pokoje*, w: tegoż, *Opowiadania niemożne*, Warszawa 1956, s. 310-326.

¹⁰⁰ „Nowa Kultura” – ukazujący się w latach 1950-1963 tygodnik społeczno-literacki.

¹⁰¹ Nie udało się odnaleźć informacji na temat urzędnika Stankiewicza.

też opowiadanie to napisał autor w chwili wyborów do rad narodowych” – mówił podejrzliwie tow. Arszyński¹⁰² z Bydgoszczy.

Tow. Garlicki¹⁰³ z Łodzi stwierdza, że nowela jest dla niego wręcz wstrętna. Jest przy tym tak mętna, że „nie chce dociekać zamysłów autora”.

Tow. Kulak¹⁰⁴ z Łodzi stwierdza: „Nowelka jest przeoczeniem. Przykro ją czytać. Miesza się z błotem klasę robotniczą”.

Tow. Kolidza¹⁰⁵ z Zielonej Góry mówi: „Zresztą moim zdaniem to samobiczowanie przewodniczącego, ukazanie jego przeszłości jest celową robotą zmierzającą do zafiksowania starej, wrogiej teoryjki o naszych działaczach partyjnych i państwowych, która sprowadzała się do twierdzenia, że są oni ludźmi, którzy pracują tylko dla siebie i swoich najbliższych, że są to ludzie, którym brak wychowania, że to żebracy itd.”

Towarzysze, czy nie zbyt pochopnie odsądzamy autora od czci i wiary? Czy nie operujemy zbyt lekko tonem oskarżycieli? Czy słusznym jest taki nasz stosunek jako instytucji kontrolującej do pisarza, publikującego swe utwory w naszych wydawnictwach? Przypominamy towarzyszom o czujności, ale ostrzegamy przed widzeniem wroga tam, gdzie go nie ma, przed przesadną, a przez to szkodliwą podejrzliwością i nieufnością. Możemy się nie zgadzać z koncepcją autora. Zastanawiamy się nad obiektywną wymową utworu, mamy obowiązek widzieć, czy w swojej ostatecznej wymowie utwór przynosi pożytek, czy też daje fałszywy, deformujący, a przez to nieraz szkodliwy obraz. Ale nie wolno nam tak „lekką ręką” ferować krzywdzących autora sądów.

Gdzie szukać źródeł tego zjawiska?

Przypuszczam, że w schematyzmie myślenia niektórych naszych towarzyszy, przykładania jednej miarki do wszystkich czytanych utworów – traktowania wszystkich materiałów na prawach artykułu zasadniczego w „Nowych Drogach”¹⁰⁶, wytyczającego i określającego linię partii.

Po drugie – w dużym stopniu tkwią one w założeniu, że jeżeli „przysłali z GUKP”, to „coś w tym jest”.

¹⁰² Felician Arszyński, w 1951 r. zatrudniony w WUKP w Bydgoszczy na stanowisku cenzora.

¹⁰³ Janusz Garlicki pracował w WUKPPiW w Łodzi od 1948 r. jako referent, cenzor, starszy cenzor, zastępca naczelnika. W 1955 r. Garlicki rozpoczął pracę w „Głosie Robotniczym”.

¹⁰⁴ Damian Kulak, pracował w łódzkim GUKPPiW w latach 1950-1958 jako cenzor.

¹⁰⁵ Nie udało się odnaleźć informacji na temat urzędnika Kolidzy.

¹⁰⁶ „Nowe Drogi” – ukazujący się w latach 1947-1989 miesięcznik polityczny. S. Żółkiewski, *O aktualnych dyskusjach literackich*, „Nowe Drogi” 1955, nr 6(72), s. 16-37.

Towarzysze dyskutujący, którzy zajęli negatywne stanowisko dzielą się na dwie kategorie. Część z nich uważa że w osobie przewodniczącego poniżona została klasa robotnicza.

A więc np. tow. Hołownia¹⁰⁷ z Torunia uważa, że „wraz z przewodniczącym ponosi fiasko reprezentowana przez niego władza”.

Tow. Dylewski¹⁰⁸ ze Stalinogrodu: „Autor poruszył tu stosunek dwóch klas, klasy nowej, którą reprezentuje przewodniczący gminnej rady narodowej oraz klasy starej w osobie inżyniera Piaskowskiego. Stosunek ten wyraźnie wskazuje na przewagę starej klasy. W pewnych momentach autor nawet podejmuje obronę starej klasy, usprawiedliwianie jej stanowiska w Polsce sanacyjnej. Przez całą nowelkę przewija się wyższość przedstawiciela obalonej klasy nad przedstawicielem będącej obecnie u władzy klasy robotniczej [...] W wypaczonym świetle ukazana została także sprawiedliwość władzy ludowej”.

Tow. Fuchs¹⁰⁹ z Łodzi uważa, że „nowela jest policzkiem dla klasy robotniczej”.

Tow. Gutkowski¹¹⁰: „Taki człowiek (przewodniczący) nie może się wahać i ulegać inteligentowi, który poza wykształceniem nic nie reprezentuje”.

Tow. Dworecki¹¹¹ ze Stalinogrodu: „Zwycięstwo odnosi w pełni przedstawiciel starej klasy – i to mimo próby autora zatuszowania tego w końcowych zdaniach nowelki. Nowelka ta nie tylko, że wskazuje w całej swej jaskrawości wyższość kultury klas obalonych nad klasą robotniczą, ale również usprawiedliwia pasożytniczy byt tejże klasy w okresie przedwojennym”.

(Czym? Kiedy? Nie rzucajmy słów na wiatr, towarzysze!)

Inna grupa towarzyszy widzi szkodliwość w stosunku autora i jego

¹⁰⁷ Sabin Hołownia, pracę w Grodzkim Urzędzie Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk w Toruniu rozpoczął prawdopodobnie na początku 1953 r.

¹⁰⁸ Ludomir Dylewski, w latach 1953-1955 pracował WUKPPiW w Katowicach jako cenzor oraz p.o. kierownika Referatu Widowisk i Inspekcji.

¹⁰⁹ Helena Fuchs, pracowała w WUKPPiW w Łodzi w latach 1953-1957 na stanowisku cenzora, starszego cenzora i kierownika Referatu Widowisk.

¹¹⁰ Bohdan Gutkowski, do października 1952 r. pracował w WUKPPiW w Olsztynie, m.in. jako naczelnik; od 1 listopada 1952 r. zatrudniony w krakowskim WUKPPiW, gdzie pełnił funkcję naczelnika (przynajmniej w latach 1953-1958).

¹¹¹ Kazimierz Dworecki, pracował w WUKPPiW w Katowicach w latach 1951-1969 jako cenzor, kierownik Referatu Publikacji Nieperiodycznych, naczelnik.

pozytywnego bohatera do inteligencji. Tow. Kaźnierak¹¹² [*sic!*] z Łodzi: nie widzi kompleksu niższości przewodniczącego. Raczej razi go język, jakim przemawia, jego ton z *góry*.

Tow. Hardej¹¹³ z Rzeszowa mówi: „Dlaczego więc ten człowiek (inżynier)... w końcu został przedstawiony jako taki, który nie może zrozumieć przemiany, jaka nastąpiła w sposobie myślenia przewodniczącego. Z tego wynika, że inteligenci nigdy nie zrozumieją robotnika, a wielu z nich właśnie rozumiało zadania klasy robotniczej i włączyło się w nurt twórczej pracy. Tego rodzaju końcowe ustalenie może być tylko kamieniem rzuconym w ogródek Frontu Narodowego”.

Tow. Starski z Gdańska stwierdza, że: „przewodniczący jest źle nastawiony do inteligencji. W stosunku do inżyniera jako przedstawiciela inteligencji, jest po prostu nieufny”.

Tow. Gomoła¹¹⁴ z Lublina: „Wywołany został dużej wagi konflikt klasowy, który mógłby wpłynąć na pokłócenie obu klas do czego rzecz jasna nie możemy, a nawet nie mamy prawa. Wywłóczy się na wierzch różne sprawy przedwojenne, a które jak wynika z artykułu, obecnie nie ciążyą na Piaskowskim”.

Zresztą więcej towarzyszy widzi ukazanie w tej noweli antagonizmu klasowego, „biorąc za przykład klasę robotniczą i inteligencję twórczą” (tow. Stec¹¹⁵ z Lublina): „Wyraźnie odczuwa się w nowelce wyższość pod wszelkimi względami przedstawiciela starej klasy nad robocizną... Nie przekonywająco pokazana została także postać inżyniera Piaskowskiego jako przodownika, człowieka o nowym obliczu, który zerwał ze swoją klasą. Czytelnik w dalszym ciągu widzi Piaskowskiego jako przedstawiciela starej klasy, który wyraźnie góruje nad ludźmi pracy i z którym należy się w dalszym ciągu liczyć”.

Tow. Soliński¹¹⁶ z Zielonej Góry: „Wypadek ten traktowany jest jako do pewnego stopnia symbol, może nasunąć wniosek o *dlugach wdzięczności* klasy robotniczej wobec wyzyskiwaczy”.

¹¹² Prawdopodobnie: Ryszard Kazimierak, pracownik WUKPPiW w Łodzi w latach 1954-1955.

¹¹³ Zob. przyp. na s. 30.

¹¹⁴ Nie udało się odnaleźć informacji na temat urzędników Starskiego i Gomoły.

¹¹⁵ Irena Stec, zatrudniona w WUKPPiW w Lublinie w latach 1952-1954 na stanowisku cenzora i starszego cenzora.

¹¹⁶ Nie udało się odnaleźć informacji na temat urzędnika Solińskiego.

Tow. Wielopolski¹¹⁷ ze Stalinogrodu: „Klasa robotnicza, której uosobieniem jest przewodniczący GRN¹¹⁸, jest pokazana w fałszywym świetle, słaba, niezaradna, chwiejna, szukająca kompromisów i oparcia o starą, obaloną klasę”.

Tow. Skrzypczak¹¹⁹ ze Stalinogrodu imputuje np. autorowi, że bierze w obronę „klasę burżuazyjną”, twierdząc, że autor wykorzystuje w tym celu drobne szczegóły, „które jednak przekonywują [*sic!*] czytelnika o intencjach autora” i jako taki szczegół przytacza m.in. fakt: „inżynier ubrany jest w gabardynowy garnitur, przewodniczący w zieloną welwetową marynarkę i inżynier bardziej opanowany nie lubi, jak ktoś na niego krzyczy” (Ja osobiście też nie lubię).

Czy można się zgodzić ze stanowiskiem towarzyszy, których najbardziej typowe wypowiedzi przytoczyłam? Wydaje mi się, że nie.

Przede wszystkim ustalmy, na czym polega konflikt. Inżynier nie reprezentuje burżuazji, nie jest przedstawicielem „starej, obalonej klasy”, jak tego chcą niektórzy towarzysze. Inżynier jest przedstawicielem tego odłamu starej inteligencji, który twórczo włączył się w nasze budownictwo. Pochodzi z inteligentkiej rodziny (syn adwokata). Ojciec jego to liberał, bronił nawet komunistów, a więc chyba nie był człowiekiem sanacji. Prowadziło mu się dobrze, nawet b. dobrze (własna willa). Matka inżyniera to typowa mieszcza, która nadużywała swego dobrobytu (sprawa „konika”). Czy inżynier z tego powodu należy do obcej, wrogiej klasy?

W naszych warunkach jest człowiekiem pracy i tak powinniśmy go widzieć. Określamy go według stanowiska, jakie zajął wobec naszej rzeczywistości. Stanowisko to jest pozytywne.

Gdy zaistniał konflikt o mieszkanie, inżynier z zaufaniem zwraca się do władzy ludowej, wyklada swoje racje, spodziewa się sprawiedliwości. Przecież w sprawie chulińskiego wybryku Kulika i nadużycia przez niego legitymacji partyjnej tenże inżynier odwołał się do Komitetu Powiatowego i wie, że znajdzie tam sprawiedliwość.

¹¹⁷ Józef Wielopolski, pracował w WUKPPiW w Katowicach w latach 1954-1955 na stanowisku cenzora, starszego cenzora; po przeniesieniu w 1955 r. do Lublina został pełniącym obowiązki naczelnika WUKPPiW, następnie naczelnikiem, pracował do 1962 r.

¹¹⁸ Gminna Rada Narodowa – licząca od 12 do 30 osób rada, sprawująca władzę w gminie. Radnych wybierały w większości organizacje polityczne, częściowo jedynie – obywatele.

¹¹⁹ Stanisław Skrzypczak, pracował w WUKPPiW w Katowicach w latach 1951-1970 na stanowisku cenzora, kierownika Referatu Widowisk i Inspekcji.

Inżynier nie do końca rozumie wszystko, co się dzieje, nie rozumie postępowania przewodniczącego, zwłaszcza pożegnania. Ale czy dlatego, że nosi gabardynowe ubranie, walczy o pokój chorej matki, obraża się, gdy przewodniczący czyni aluzję do odmowy ojca odnośnie interwencji w Berezie¹²⁰, czy dlatego jest przedstawicielem burżuazji, obcej „starej” klasy?

Inżynier, wychowany w określonym środowisku, przyzwyczajony do dobrobytu – umie pracować dobrze dla nas i jest dla niego miejsce we Froncie Narodowym. Przewodniczący, były ludowiec, bereziak, pochodzi ze zdeklasowanej rodziny robotniczej, wykolejonej na skutek straszliwych warunków materialnych. Konflikt noweli pogłębia fakt, że ci dwoje [*sic!*], których interesy się starły, znają się nie od dziś, że pamiętają jak było kiedyś.

Kto zwycięża w tym konflikcie? Kto bierze górę? Czyżby inżynier?

Mnie się wydaje, tak to odczuwam (bo przecież mam do czynienia nie z artykułem publicystycznym, a z utworem literackim), że zwycięstwo odnosi przewodniczący.

O ile na początku przewodniczący jest bratem – w końcu rozmowy jest przedstawicielem władzy ludowej.

Konflikt toczy się w drugiej płaszczyźnie, między postawą przewodniczącego jako przedstawiciela władzy ludowej i interesem jego rodziny. Bo inżynier ma pewne swoje racje. Kulik dokonał wymuszenia, Kulik „chuliganił”, nadużywał legitymacji partyjnej. Przewodniczący dowiaduje się o tym w czasie rozmowy z inżynierem; to zmienia postać rzeczy.

Czy konflikt toczy się na płaszczyźnie przedstawienia dwóch klas, dwóch racji, jak chcą towarzysze?

Racja jest jedna; nie możemy działać groźbami i przymusem, wymachując legitymacją partyjną. Nie wolno przedstawicielom władzy kierować się interesem bliskich sobie ludzi, jeśli to spowoduje krzywdę obywatela i łączy się z łamaniem praworządności ludowej.

I właśnie ta racja zwycięża.

Muszę się zgodzić z tow. Wierciakiem¹²¹, który pisze: „Ostatecznie zajęte przez przewodniczącego stanowisko jest bezwzględnie słuszne

¹²⁰ Bereza Kartuska – sanacyjny obóz dla przeciwników politycznych. Funkcjonował w latach 1934-1939.

¹²¹ Władysław Wierciak, pracował w WUKPPiW w Krakowie w latach 1952-1955 na stanowisku referendarza, cenzora, kierownika referatu; w październiku 1955 r. został przeniesiony do Kielc, gdzie został pełniącym obowiązki naczelnika WUKPPiW, następnie naczelnikiem.

i świadczy o jego wysokich walorach moralnych i politycznych. Jako przedstawiciel władzy nie może skrzywdzić obcego sobie człowieka, który przyszedł do niego szukać sprawiedliwości. Jako człowiek potrafił zapanować nad swoimi osobistymi uczuciami, mimo że go to narażało na nieprzyjemności ze strony rodziny, mimo że czuł przy tym, że nie spełni słusznych żądań swoich bliskich [...] Decyzja jego jest słuszna i całe opowiadanie posiada pozytywną wymowę polityczną, pokazując jeden ze współczesnych (choć nie węzłowych) konfliktów naszej rzeczywistości w sposób ciekawy, oryginalny, pobudzający czytelników do dyskusji. To, że po przeczytaniu opowiadania nie jest wszystko jasne, nie może być uważane za zarzut. Utwór, w którym wszystko jest jasne, gdzie wszystko jest podane czytelnikowi jako gotowy, przeżuty pokarm, to przecież znany nam wszystkim schematyzm i szampa”.

Dziwne nieco wypadają postulaty tow. Hołowni, który uważa, że: „skoro autor podjął się tego tematu, to należało wyraźnie zarysować konflikty, dopracować postacie bardziej konsekwentnie i celowo operować materiałem”.

Lub ocena tow. Sobolewskiej¹²² z Wrocławia, która stwierdza, że: „problem mieszkaniowy krewnych przewodniczącego nie był aż tak poważny, żeby robić wokół tego tyle krzyku, w ogóle ten problem nie zasługuje na rozpracowywanie aż w formie opowiadania”, czy znowu tow. Hołowni, który apodyktycznie stwierdza, że: „szkoda było czasu i papieru na pisanie tego opowiadania”.

Sądzę jednak, że najbardziej schematyczne jest ujęcie tow. Paprockiego¹²³ z Kielc, który najpierw stwierdził, że: „ponieważ nie jest to konkretny przykład w oznaczonej miejscowości, może stanowić uogólnienie, sugerujące typowość podobnych konfliktów”, a następnie zajmuje się analizą nielogiczności opowiadania, bo „czy nie prościej rozdzielić Pasierbskich i Kulików, przydzielając po prostu pokój przeznaczony dla Palińskiej np. Kulikom?”.

Mam jednak nadzieję, że nie wszyscy towarzysze stosują do utworów literackich sztywne kryteria komunikatu prasowego.

¹²² Kazimiera Sobolewska, pracowała w WUKPPiW we Wrocławiu w latach 1954-1990 na stanowisku cenzora, starszego cenzora, starszego radcy i specjalisty.

¹²³ Franciszek Paprocki, w WUKPPiW w Częstochowie w latach 1949-1950 na stanowisku cenzora; w kwietniu 1950 r. został przeniesiony do Grodzkiego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk w Kielcach na stanowisko kierownika; w latach 1951-1955 pełnił funkcję naczelnika.

Nie jest przypadkiem, że szereg towarzyszy mówi o utworze Kowalewskiego jak o „artykule”, który należy „przerobić”, ewent. skonfiskować. Np. tow. Zaborowicz¹²⁴ z Bydgoszczy jako najpoważniejszy zarzut wysuwa fakt, że: „ten właśnie stary bojownik, wykazuje brak czujności, nie zna nawet postępowania swego szwagra. Wydaje się to mało prawdopodobne i niewiarygodne, a jednocześnie podrywa zaufanie do starych działaczy partyjnych”.

Tenże jednak towarzysz Zaborowicz stwierdza szkodliwość opowiadania, ale następnie mówi: „Trzeba jednak dodać, że układ opowiadania nie nosi piętna schematyzmu, tak często napotykanego w podobnych utworach, a jest nowy i może dlatego trudny niekiedy do oceny”.

Wydaje mi się, że w tym określeniu tow. Zaborowicz trafił w sedno rzeczy. To samo stwierdza słusznie tow. Masiewicka¹²⁵ z Bydgoszczy: „Autor pokazał na stanowisku przewodniczącego człowieka ze swoimi wahaniami i urazami (w stosunku do inteligentkiej i zamożnej przed wojną rodziny), uniknął schematyzmu w rysunku postaci, przejawiającego się często w ukazywaniu pozytywnego bohatera jako skończonego ideału. Zastanawiałam się nad tym, czy inteligent Piaskowski nie góruje nad robociarzem – przewodniczącym GRN. Doszłam do wniosku, że nie. Świadczą o tym wypowiedzi towarzyszy, którzy mają zastrzeżenia do opowiadania. Zastanawiałam się nad tym, czy inteligent skądinąd przyzwoity i potrzebny naszej gospodarce, nie został pokazany jako wróg klasowy, co byłoby błędem. Również doszłam do wniosku, że nie. Uważam, że decyzja przewodniczącego była słuszna i praworzędna”.

To samo podkreśla tow. Janasek¹²⁶ z Poznania: „Nie ma w opowiadaniu schematyzmu i całość jest dobra. Problem życiowy i prawdziwy”.

A więc jak ocenić opowiadanie? Czy jest złe, szkodliwe, jak twierdzi wielu towarzyszy? Niewątpliwie ma ono pewne niekonsekwencje, błędy w konstrukcji, w motywacji, ale jest ludzkie, bezpośrednie, świeże, porusza

¹²⁴ Waldemar Zaborowicz, zatrudniony w GUKPPIW od 1954 r., pracował jako cenzor i starszy cenzor.

¹²⁵ Alfreda Masiewicka, pracowała w olsztyńskim WUKPPIW w latach 1945-1946 jako inspektor bibliotekarz; zatrudniona w WUKPPIW w Bydgoszczy od 1953 r. jako pełniąca obowiązki kierownika Referatu.

¹²⁶ Lidia Janasek, pracowała w WUKPPIW w Poznaniu w latach 1953-1959 jako p.o. naczelnika urzędu i naczelnik.

dość istotne zagadnienie, ukazuje nam triumf praworządności w świadomości przewodniczącego, chęć odcięcia podejrzenia o osobisty interes, ukazuje, jak nieraz należy postąpić z przedstawicielem starej inteligencji, by nie złamać jego wiary w sprawiedliwość organów naszej władzy. I o ile w części pierwszej autor ukazuje przewodniczącego takim, jakim być nie powinien, to w drugiej jest on takim, jakim być powinien i za ten przełom, za to wewnętrzne przeżycie dziękuje on inżynierowi, bo dzięki starciu z nim mógł zająć stanowisko zgodne ze swoim partyjnym sumieniem.

A przecież zakończenie to nie poniżenie robociarza, a jego zwycięstwo, bo autor mówi: „I tego nie może zrozumieć wybitny architekt inżynier Witold Piaskowski, że tam, na progu kancelarii rozminął się z prawdą. Że dumne *dziękuję* człowieka, który potrafił zapanować nad samym sobą i mówić w imieniu swojej klasy, wziął za wstydlivy ślad czasów poniżenia i pogardy”.

H. Landsberg¹²⁷
Na marginesie dyskusji

¹²⁷ Zob. przyp. na s. 34.

Bronię żywego człowieka

Zdania były bardzo podzielone. Część twierdziła, że oczywiście nie, że należy przeredagować, bo człowiek, który nie tylko był starym rewolucjonistą, ale siedział nawet w Berezie – tak sprawy nie mógł rozstrzygnąć.

Do tego wniosku niezmiennie zdążyła każda wypowiedź „opozycji”. Tych zaś, co opowiadanie Kowalskiego [*sic!*] *Dwa pokoje* uznali za dobre, było mniej. Czy rzeczywiście owa mniejszość (choć nie absolutna) nie miała racji? Zastanówmy się.

Opowiadanie osnute jest dokoła bardzo drażliwego problemu. Problemu, który – angażując uczuciowo oceniającego – staje się niezwykle trudny do rozstrzygnięcia.

Ale broniąc opowiadania Kowalewskiego, nie chodzi mi bynajmniej o rozstrzygnięcie sprawy w ten czy inny sposób. Proszę mnie nie zrozumieć źle – owo „w ten czy inny sposób” odnosi się jedynie do konkretnego wypadku – do opowiadania *Dwa pokoje*. Moim zdaniem – obie możliwe koncepcje – „dać” albo „nie dać” – nie dyskwalifikują ani opowiadania, ani bohatera, ani autora. Tego punktu widzenia nie chcę tutaj udowadniać, gdyż przejmując nawet twierdzenie o niesłuszności rozumowania przewodniczącego GRN (bohatera utworu), opowiadanie jest dobre.

Rzecz jasna, literatura nasza powinna starych działaczy rewolucyjnych tworzyć w sposób szczególny. Szczególny, to znaczy w taki, na jaki zasługują.

Dla wielu jednak literatów postać pozytywnego bohatera o takiej przeszłości była abstrakcją; abstrakcją dlatego, że ulepiwszy go ze swojej „literackiej” gliny nie potrafili tchnąć weń ducha. W konsekwencji rodził się manekin, który miast uczuć i mózgu, otrzymał idealną wagę apteczną, na której bezbłędnie, przy pomocy cudownej mikstury sporządzonej z iście alchemicznymi kwalifikacjami ze statutu partii i absolutne pozytywne idei – rozstrzygał każdy problem. A waga była idealna, idealna, bo na wsze czasy nastroiła ją Bereza.

Że metoda bezkonfliktowości dawno już została potępiona – nie trzeba przypominać. A idealizowanie sylwetki pozytywnego bohatera jest przecież

bezpośrednią konsekwencją owej „metody”. Oczywiście, taki człowiek powinien postępować dobrze i słusznie, ale w sposób charakteryzujący prawdziwego człowieka. Pozwólmy się więc omylić nawet staremu komuniście, o ile w jego mniemaniu owe [*sic!*] postępowanie wydaje się najszlachetniejsze. Pozwólmy nawet staremu KPP-owcowi zbłądzić w rzeczach mniej istotnych, to znaczy w takich, które by w czytelniku nie budziły niechęci.

Ale wróćmy do dyskusji – do dyskusji nad utworem literackim. Bo nad tym dyskusja powinna być nieco odmienna od polemik – powiedzmy – w gronie pracowników oceniających przestępstwo. Proszę mi nie brać za złe, że powtórzę wytartą już, ale wiecznie aktualną prawdę: Dyskusja nad utworem literackim – to nie tylko ocena koncepcji z prawniczego punktu widzenia, ale jaśniej, zważenie jakości konfliktu na wadze Ozyrysa. Jest to przede wszystkim ocena artystyczno-literackiej koncepcji i strony formalnej. Jeżeli oczywiście sprawa pierwsza rozwiązana jest niesłusznie, w sposób politycznie szkodliwy – mimo doskonałości nawet formy artystycznej – utwór należy odrzucić. Ale – jeżeli autor przedstawia skomplikowany proces ludzkiego postępowania z punktu widzenia pewnej indywidualności, jeżeli ów proces nie jest zupełnie taki sam, jaki byśmy chcieli widzieć, jak w wypadku opowiadania Kowalewskiego, ale nie jest szkodliwy, należy utwór nie tylko przyjąć, ale uznać go za dobry i niesztampowy. Jeżeli taki proces przebiega nawet u działacza komunistycznego – moim zdaniem – utwór tym bardziej należy ocenić pozytywnie. Celem bowiem wielkiej literatury naszych czasów jest człowiek, miłość do człowieka. A kochać można tylko takiego człowieka, który obdarzony jest ludzkim sercem i ludzkim umysłem. Literatura wtedy tylko będzie trwała i piękna, o ile będzie realistyczna, a więc i różnorodna. Nie zapominajmy, że najpiękniejsze dzieła literatury i sztuki rosły zawsze w ogniu polemik.

Nie chcemy kryształowych postaci! Nie chcemy spiżowych posągów o klasycznych kształtach. Chcemy żywego człowieka.

J. Kasper¹²⁸
WUKP Kraków

¹²⁸ Juliusz Kasper pracował w GUKPPiW w latach 1954-1969 jako cenzor, starszy cenzor, kierownik Referatu Publikacji Nieperiodycznych.

DZIAŁ LISTÓW

WUKPPiW – Kraków

Moje konfrontacje...¹²⁹

Uwagi krytyczne tow. Gutkowskiego¹³⁰ dotyczące bardzo istotnych zagadnień, zarówno z dziedziny współpracy z GUKP, jak i metod kierownictwa wymagają dalszego rozwinięcia i pogłębienia.

Prosimy tow. tow. o nadsyłanie swoich uwag i spostrzeżeń wynikających tak z treści tego listu, jak i z całokształtu pracy Urzędu.

Redakcja

Ilekoć zbliża się jakaś rocznica, tyle razy zawsze odczuwamy jej wyjątkowość, nadającą wszystkim związanym z nią uroczystościom charakter podniosły, jak również i niekiedy radosny.

10. rocznica powołania Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk¹³¹ oraz jego terenowych agend jest świętem w pracy naszego aparatu szczególnie doniosłym, o dużej, politycznej wymowie.

Już sam fakt powołania do życia aparatu oraz ustalenia zakresu działania w pierwszych miesiącach kształtowania się i umacniania Polski Ludowej wskazywał na jego ważną funkcję jako narzędzia władzy ludu w walce o nowy ustrój, o zabezpieczenie zdobyczy mas pracujących.

¹²⁹ „Biuletyn Informacyjno-Instrukcyjny” 1955, nr 2, k. 143-153.

¹³⁰ Zob. przyp. na s. 69.

¹³¹ 19 stycznia 1945 r., na mocy rozkazu ministra bezpieczeństwa publicznego, powołano Centralne Biuro Kontroli Prasy przy Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego. Tej informacji nie podano jednak do publicznej wiadomości. „W sensie prawnym istnienie cenzury zostało zalegalizowane dopiero w lipcu 1946, wraz z wydaniem dekretu o utworzeniu Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, podpisanego przez prezydenta KRN Bolesława Bieruta i Prezesa Rady Ministrów Edwarda Osóbkę-Morawskiego”. Zob. *Dokumenty do dziejów PRL. Główny Urząd Kontroli Prasy 1945-1949*, opr. D. Nałęcz, Warszawa 1994, s. 15-27.

10. rocznica istnienia Głównego Urzędu Kontroli Prasy to jednocześnie okazja do spojrzenia wstecz na przebytą drogę, to okazja do ocenienia naszego wkładu, wysiłku włożonego dla zrealizowania postawionych przed nami zadań.

*

Jestem z nielicznej grupy tych, którzy stażem swojej pracy zawodowej są równi wiekiem Głównemu Urzędowi lub prawie mu dorównują.

To prawda, że takich, co mają dziesięć lub dziewięć (jak ja) lat pracy w Głównym Urzędzie jest niewielu. Przerzedziły się bowiem szeregi starej kadry. Jedni odpadli, nie mogąc sprostać zadaniom i obowiązkom, z każdym rokiem większym i bardziej odpowiedzialnym, inni znów wyrastając w trudnych warunkach naszej pracy na dojrzałych działaczy lub pracowników politycznych awansowali, niejednokrotnie zajmując obecnie odpowiedzialne stanowiska we władzach centralnych w Warszawie. W Instytucie Prasowym „Czytelnika” w CUK-u¹³², w JKKN-ie [*sic!*]¹³³, w KC PZPR, a nawet w służbie dyplomatycznej (b. naczelnik WUKP Olsztyn 1945-1947, ob. Szyguła Leon¹³⁴ – obecnie poseł pełnomocny Rządu PRL w Brukseli) można ich spotkać.

Nas, starych i młodych cenzorów ogarnia niewątpliwie słuszna i uzasadniona duma z osiągnięć uzyskanych w pracy zawodowej, z tego chociażby faktu, że pracując w oparciu o jak najlepsze i najszczerze chęci, o pełną świadomość spoczywających na nas obowiązków, pragnęliśmy zawsze jak najbardziej efektywnym wkładem pracy spłacić dług zaufania, jakim darzyły i darzą nas nasza Partia i Rząd. Dług, który z każdym dniem rośnie proporcjonalnie do nowych wymagań, dyktowanych zachodzącymi wydarzeniami w świecie i kraju. Dług – wyrównanie, którego jest dla każdego z nas sprawą najwyższego honoru, domagającą się pracy postawionej na wysokim poziomie organizacyjno ideowym.

¹³² Centralny Urząd Kinematografii, powołana 15 grudnia 1951 r. instytucja, której celem była kontrola przemysłu filmowego. Jej pracownicy byli odpowiedzialni m.in. za cenzurowanie filmów czy zatrudnienie w wytwórniach.

¹³³ Instytut Kształcenia Kadr Naukowych, szkoła partyjna działająca przy KC PZPR w latach 1950-1954.

¹³⁴ Leon Szyguła, dyrektor WUKPPIw w Olsztynie w latach 1946-1948, następnie – ambasador Polski w Belgii w latach 1948-1956; od 21 maja 1956 r. do 6 marca 1957 r. – ambasador w Bułgarii. Zbigniew Anculewicz, pisząc o początkach WUKPPIw w Olsztynie, wymienia inny wariant nazwiska: Szyguła. Zob. Z. Anculewicz, „*Odwilż w olsztyńskiej cenzurze*”. *Działalność Wojewódzkiego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk w Olsztynie w latach 1954-1958*, w: *Cenzura w PRL. Analiza zjawiska*, red. Z. Romek, K. Kamińska-Chełmniak, Warszawa 2017, s. 323-324.

A przecież nasz start był tak niedawno, jak gdyby wczoraj lub parę dni temu, tak bowiem żywy i bogaty jest we wspomnienia, przeżycia, a co najważniejsze w doświadczenia miniony okres.

Na marginesie lat 1946-1952

Rozpoczęcie pracy w bogatym w brzemienne wydarzenia roku 1946, nawet w tak małym Urzędzie, jak olsztyński, nadawało z miejsca szczególny charakter mojej pracy, a przede wszystkim w sposób zdecydowany wpływało na przyspieszony wzrost świadomości politycznej i osiągnięcie właściwej postawy ideologicznej.

Tak się złożyło, że styl pracy, jej najwłaściwsze formy, zmuszony byłem wypracować sam, bez pomocy kogoś bardziej doświadczonego, bez odpowiednio ustalonych wzorów, przy jednoczesnym obowiązku rozwijania troski o kolektyw, o bezbłądność pracy Urzędu. Od stycznia 1947 r., tj. po zapadnięciu na zdrowiu naczelnika, mimo stanowiska cenzora, zostałem faktycznie zastępcą naczelnika, prowadząc Urząd już przez cały czas pobytu w Olsztynie, z tą tylko zmianą natury formalnej, że 1 stycznia 1949 r. mianowano mnie naczelnikiem.

Rok po roku mijał i stopniowo przechodziło się przez różne szczeble zawodu cenzorskiego. Prowadziło się referat bibliotek (czasy te chyba dobrze pamięta tow. Landsberg¹³⁵), później widowisk, z kolei prasy i radia, by wreszcie koordynować całością. Mały był co prawda zakres pracy. „Wiadomości Mazurskie”¹³⁶ – czterostronicowe, codzienne pismo wyd. „Czytelnik” formatu „Dziennik Polski”¹³⁷. Początkowo, a pierwszy prawdziwy numer wydrukowany został w grudniu 1946 r., składane ręcznie, później w miarę rozbudowy bazy poligraficznej (OZG¹³⁸) maszynki zastępowały i wypierały chałupniczy charakter pracy. Były drukarnie w samym

¹³⁵ Zob. przyp. na s. 34.

¹³⁶ „Wiadomości Mazurskie” – pismo wydawane od 1 sierpnia 1945 do 30 kwietnia 1947 r. przez Wojewódzki Urząd Informacji i Propagandy w Olsztynie. Początkowo ukazywało się trzy razy w tygodniu, następnie, od 15 grudnia 1945 r. – sześć razy w tygodniu.

¹³⁷ „Dziennik Polski” – wydawane od 1945 r. pismo informacyjno-publicystyczne.

¹³⁸ Olsztyńskie Zakłady Graficzne, założona w 1945 r. państwowa drukarnia. Od 1951 r. funkcjonująca pod nazwą „Olsztyńskie Zakłady Graficzne – Przedsiębiorstwo Państwowe”. Filie OZG znajdowały się w Ostródzie i Działdowie. Zob. http://encyklopedia.warmia.mazury.pl/index.php/Olszty%C5%84skie_Zak%C5%82ady_Graficzne [dostęp: 06.04.2018 r.].

Olsztynie, kilka w powiatach, był teatr im. St. Jaracza¹³⁹, b. pracowita placówka kulturalna¹⁴⁰, licznie zasilająca teren występami teatralnymi. Wszystko to u podstaw samej pracy wydawało się rozległe, skomplikowane w koordynowaniu i trudne, że każdej decyzji, każdemu nowemu posunięciu towarzyszyła pełna emocja, a z nią razem nerwowe przeżywanie sukcesu lub, co na szczęście rzadko się zdarzyło, gorzkie trawienie niepowodzenia.

W tej małej ilości spraw i problemów, proporcjonalnych zresztą do ilości cenzorów (o czym zawsze starałem się w sensie przekonywania mówić w Głównym Urzędzie), w ścisłym powiązaniu jednak z rozwijającą się stale pracą społeczno-polityczną, stopniowo dojrzewała moja samodzielność, kształtowały się i wypracowywały się słuszne formy pracy z kolektywem nad wychowaniem młodego pracownika. I to było bodaj najtrudniejsze. Wydaje mi się, że spośród wszystkich spraw znajdujących się w centrum uwagi kadry kierowniczej, sprawa wychowania młodego pracownika, przygotowania do samodzielnej, bezbłędnej, ofiarnej pracy, jest najważniejsza. Wniwecz zostaną obrócone wszelkie pozytywne rezultaty pracy, poważne nawet sukcesy, jeśli tym wszystkim osiągnięciom nie towarzyszy harmonijna zgoda załogi lub kolektywu, świadoma jednolita postawa wszystkich, opierająca się na wzajemnym zaufaniu i zrozumieniu. To ostatnie, wypływające ze słusznie rozumianych zasad złożenia wzajemnych stosunków między kierownictwem a pracownikami, stanowi podstawowy warunek wszystkich osiągnięć i sukcesów.

Praca z ludźmi – jak to łatwo jest powiedzieć, jak często operujemy tym lapidarnym stwierdzeniem, nie zdając sobie sprawy, jak głęboką treść zawierają te słowa. Przecież to odpowiedzialny, żmudny trud nad kształtowaniem charakterów ludzkich w imię w pełni podjętej i zrozumianej sprawy, której służymy w oparciu o zasady naszej działalności wykuwane przez kierownika i przewodnika w walce nowego ze starym – Partię.

Służyć Jej idei, przepoić [sic!] siebie wiarą w słuszność Jej sprawy, zrozumieć złożoność zachodzących procesów, to stale, systematycznie podnosić swoją wiedzę polityczną, umacniać postawę ideologiczną w ostrej, nieubłaganej walce z próbami nacisku obcej ideologii, z pokutującymi

¹³⁹ Teatr im. Stefana Jaracza, założony w 1925 r. – do 1945 r. funkcjonował jako Treudank-Theater.

¹⁴⁰ Mowa o otwartym 1 października 1951 r. w Olsztynie Wojewódzkim Domu Kultury i Oświaty Związków Zawodowych.

nawykami i obciążeniami burżuazyjnego wychowania, z penetracją drobnomieszczańskich środowisk. Gotowość sprostania temu podstawowemu obowiązkowi kierować musiała nas na tory szkolenia ideologicznego, partyjnego różnych stopni, na kursy wieczorowe i grupy samokształceniowe. A zatem trosce o sprostanie obowiązkowi kierowniczym towarzyszyła potrzeba przyswojenia wiedzy politycznej i ideologicznej. Stąd zaledwie krok dzieli nas od drugiego nakazu dla pracownika naszego aparatu. Pojęliśmy potrzebę wysokiego przygotowania politycznego, nieustannego obowiązku pracy nad sobą. Lecz o jednym nie należy zapominać. Zdobywanie wiedzy nie może się odbywać w sposób teoretyczny, deklaracyjny i suchy, unikający wszelkich powiązań z praktyką dnia. Byłoby to bowiem ślepotą ograniczającą swobodny marsz naprzód. Z nauki o materializmie dialektycznym znamy tezę mówiącą, że „...filozofia nieopierająca się na zdobyczach nauki przestaje być sama nauką. Opierając się na zdobyczach nauki, jest ona związana z praktyką, z niej wypływa i jej służy...” [podkr. oryg.]

Cóż to w takim razie znaczy? Jak winniśmy rozumieć ten cytat w naszej codziennej pracy? Sprawa jest prosta. Praca nasza, praca nad sobą winna być ściśle związana z aktywną naszą postawą i szerokim udziałem w życiu politycznym i społecznym. Partia, organizacje społeczne, kulturalne, masowe, jak np. TPP-R, LPŻ, ZMP, Zw. Zawodowe¹⁴¹, TWP, Zrzeszenia Sportowe¹⁴² – oto drogi naszej praktycznej działalności, po których kroczyć było i jest naszym obowiązkiem.

¹⁴¹ „[...] W systemie władzy komunistycznej z.z. [związki zawodowe] w ograniczonym stopniu wypełniały zadania obrony uprawnień pracowniczych; szczególnie po 1949 r. przejęły zadania o charakterze państwowym, m.in. Centralna Rada Związków Zawodowych (CRZZ) miała prawo inicjatywy ustawodawczej w kwestii prawa pracy, dokonywała wykładni przepisów prawnych, wydawała przepisy wykonawcze [...] organizowały współzawodnictwo pracy [...] Władze z.z. były całkowicie podporządkowane PZPR”. Cyt. za: *Wielka Encyklopedia PWN*, red. J. Wojnowski, t. 30, Warszawa 2005, s. 475.

¹⁴² Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej – założona w 1944 r. organizacja społeczna, prowadząca działalność propagandową. Liga Przyjaciół Żołnierza – organizacja społeczna, działająca w ramach systemu obrony cywilnej; w latach 1945-1950 pod nazwą Towarzystwo Przyjaciół Żołnierza; od 1962 r. – jako Liga Obrony Kraju. Związek Młodzieży Polskiej – utworzona w lipcu 1948 r. organizacja młodzieżowa, w wyniku połączenia m.in. Organizacji Młodzieży Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego, Związku Młodzieży Demokratycznej i Związku Walki Młodych; podporządkowana PPR, następnie PZPR. Towarzystwo Wiedzy Powszechnej – utworzone w 1950 r. stowarzyszenie naukowe, w miejsce Towarzystwa Uniwersytetu Ludowego i Robotniczego oraz Instytutu Kulturalno-Oświatowego „Czytelnika”. Prowadziło działalność kulturalno-oświatową. Zrzeszenia sportowe – organizacje, do których należały kluby sportowe; utworzone na podstawie uchwały Biura Politycznego KC PZPR w sprawie kultury fizycznej i sportu z 1949 r.

Przynależność do aktywu partyjnego, prace w innych organizacjach, to są dźwięnie naszej wewnętrznej mobilizacji, budzące zainteresowania, czyniące naszą pracę zrozumiałą i zajmującą, to równocześnie środki zwalczające niebezpieczne schorzenia. I stąd wniosek. W naszej, konkretnej pracy zawodowej nie ma miejsca na wszelką inną postawę. Nie ma miejsca na postawę nacechowaną biernością [sic!], apatią czy szkodliwym „lojalizmem”.

Każdy z nas, kto ma za sobą kilka lat pracy w aparacie UKP¹⁴³, kto wypełniając te podstawowe obowiązki czynił wszystko, by stały się one podstawą jego rozwoju, może dziś mówić szeroko, w jakim stopniu właściwie rozumiana aktywność polityczna przyczyniła się do jego rozwoju, do osiągnięcia coraz to lepszych postępów w pracy.

Od roku 1952...

W miarę upływu lat, dojrzewania świadomości, prawda o podstawowych obowiązkach kładzie się na nasze barki ciężarem poważnej odpowiedzialności.

Zdałem sobie jeszcze bardziej z tego sprawę, gdy w listopadzie 1952 r. powierzono mi ważny i trudny w swej złożoności problemów teren krakowski. Od czego zacząć powinien nowy kierownik? Takie pytanie wysuwa się już na samym wstępie poruszanego tematu. Oczywiście stwierdzimy zgodnie, że od poznania ludzi, z którymi ma dalej współpracować. Od poznania, w jakim stopniu pojmowane są przez nich podstawowe obowiązki.

Jak do tego dojść? Czy na drodze bezpośrednich rozmów z każdym pracownikiem? Czy na ustawicznym, codziennym kontakcie w czasie pracy z ludźmi, w drodze obserwowania ich stosunku do obowiązków, wypowiedzi, reakcji?

Tym trudniejsza jest rola tego, kogo kieruje się na nowe miejsce pracy, do ludzi mu nieznanych, do kolektywu, którego każdy poszczególny członek stanowi odrębną, skomplikowaną indywidualność, przechodzącą w dobie naszych rewolucyjnych przeobrażeń wewnętrzny proces przekształcania psychiki, walkę ułatwiającą mu znalezienie właściwego miejsca w naszej społeczności dla pełniejszego włączenia się do twórczej pracy.

¹⁴³ Urząd Kontroli Prasy, tym nieoficjalnym skrótem często się posługiwano w dokumentach wewnętrznych.

Czy u podstaw mojej pracy w krakowskim Urzędzie pomocne mi były doświadczenia poprzednich lat? Tak! Mało tego. One to głównie pomogły mi rozwinąć należycie słuszne formy organizacyjne, dobrze wystartować, nakreślić ogólną linię działania w zamiarze osiągnięcia słusznego celu. Ale...

I tu leży rzecz zasadnicza moim zdaniem. Sprawa brzemienna w skutki, którą trzeba poruszyć ku przestrodze innym.

Nie można być zbyt pewnym swoich możliwości oddziaływania na ludzi. Jak nie można przy stosowaniu jednej recepty dla kilkunastu różnie chorych spodziewać się wyleczenia, tak również nie można w żadnym wypadku stosować jednakowej formy podejścia do ludzi w pracy nad nimi. Do każdego trzeba umieć podejść indywidualnie. Poznać go, wniknąć w jego stan wewnętrzny, ustalić pobudki jego działania i dopiero wówczas przystąpić do słusznie przemyślanej pracy wychowawczej.

Tego mi było właśnie brak. Dorobek i doświadczenie olsztyńskie było niestety mało wystarczające, niedostateczne dla słusznego podejmowania kroków w wielorakiej masie spraw. I z tego powinienem był zdawać sobie sprawę już od samego początku mej pracy w Krakowie. Kierownik odpowiedzialny za wychowanie podległych mu ludzi musi mieć dostateczną ostrość spojrzenia na sylwetkę każdego pracownika i umieć oddzielić próby efekciarstwa i błyskotliwości stosowane dla utrudnienia rozpoznania, od istotnej wartości reprezentowanej w cechach charakteru, we właściwościach odnoszenia się i współzycia w kolektywie.

Błąd drugi, popełniony w tym okresie, to właśnie danie się pociągnąć niektórym spośród kolektywu i pójście na lep ich rzekomych wartości, które pozbawiły mnie dostatecznej czujności i stępiły ostre spojrzenie na wiele spraw, a tym samym uniemożliwiły pełne rozpoznanie powstającej atmosfery.

Nakłada się na nas obowiązek umiejętnej, elastycznej pracy nad wychowaniem człowieka. Daleki od prawienia truizmów, nie mogę się pozbyć chęci podkreślenia, że ważne jest również właściwe pojmowanie określenia „wierzyć w człowieka”. Sens tego twierdzenia nie sprowadza się przecież do łatwowierności, do tolerancji niedopuszczalnych faktów.

Przekonałem się i doświadczyłem na sobie, że powstanie chociaż jednego przypuszczenia o łatwowierności odpowiedzialnego za powierzonych mu ludzi, rodzi w niejednym wahającym się złe pobudki działania,

przechodzące z kolei w łańcuch spraw dyskwalifikujących w ostatecznym wyniku jego przydatności do pracy.

Moje chwile słabości, nadmiernego wyszukiwania wyjaśnień dla tłumaczenia występujących faktów, nie przyczyniały się do wzmocnienia aktywności i ofensywności. Odwrotnie, stwarzały sytuację, w której brak było wspólnego języka między mną a niektórymi członkami kolektywu.

Błędy te były poważne. Tym poważniejsze, że odbicie ich znaleźć można było w poziomie pracy Urzędu, a wszelka wyjątkowa ofiarność i poświęcenie, wobec biernej postawy niektórych, nie przynosiły ani rezultatów, ani też żadnej poprawy. Na szczęście okres ten mamy w krakowskim Urzędzie już poza sobą. Nauki okresu minionego, niezbędne zmiany przeprowadzone w możliwie szybkim czasie, zastrzyk w postaci obiecującego „narybku cenzorskiego” – wszystko to złożyło się na zmianę atmosfery, życie się kolektywu, zrozumienie się z kierownictwem – i stwarza nadzieję na dalszą stabilizację stosunków w duchu wspólnego wysiłku i troski o pełniejszy udział i wkład kolektywu krakowskiego w realizację postawionych przed nami zadań¹⁴⁴.

Pod adresem Głównego Urzędu...

Poruszane problemy są nie tylko odbiciem mych codziennych spraw. Występują one bowiem zarówno w pracy naczelników wojewódzkich Urzędów, jak i tym bardziej na szczeblu centralnym – w pracy Głównego Urzędu z poszczególnymi placówkami terenowymi.

¹⁴⁴ O problemach WUKPPiW w Krakowie Gutkowski pisał już po miesiącu pracy na stanowisku naczelnika, jednak podał zaledwie jeden przykład niepotrzebnej ingerencji („Biuletyn” 1952, nr 12). O zmianie sytuacji w urzędzie informował natomiast Władysław Wierciak w 1954 r.: „Polepszenie jakości pracy nastąpiło w wyniku walki z brakami, jaką przeprowadziliśmy pod kierownictwem POP. Na odprawie roboczej przeanalizowany został całokształt pracy poszczególnych cenzorów. Towarzysze pomogli sobie wzajemnie dostrzec braki i słabe strony swej pracy. Były nimi u jednych gadulstwo, u innych powierzchowność, u niektórych cały splot zakorzenionych złych nawyków. Ostra, lecz szczerza koleżeńska krytyka przyczyniła się do ich usunięcia, zmobilizowania towarzyszy do podniesienia swej pracy na wyższy poziom, a nowoprzyjętych pracowników przestrzegła przed popełnianiem podobnych błędów”. Zob. „Biuletyn Informacyjno-Instrukcyjny” 1954, nr 1, s. 25. O kolejnych problemach WUKPPiW pisano w „Biuletynie” nr 11-12 z 1954 r.: „Zdarzały się wypadki, że różne instytucje otrzymywały od nas zezwolenie na drukowanie i rozpowszechnianie reklam propagujących imprezy, które nie zostały przez nas skontrolowane. Powodowało to w wyniku gorączkową pracę w referacie, kiedy to na parę godzin przed daną imprezą musieliśmy prosić, aby raczono nam przedstawić teksty do kontroli [...] każdy tekst, w którym jest mowa o części artystycznej, musi przejść wpięrcz przez ręce kierownika referatu” (s. 75).

Mając na uwadze ogrom odpowiedzialności, jaka ciąży na Głównym Urzędzie, jako kierownika naszego aparatu, konieczność słusznego, krytycznego ustosunkowania się do podległych mu kadr, wymaga, wydaje mi się, jeszcze bardziej wnikliwej i właściwej oceny poszczególnych pracowników, jeszcze bardziej krytycznego indywidualnego podejścia do każdego z osobna i do każdego Urzędu jako specyficznej całości.

Dotychczasowa wieloletnia praca w Urzędzie pozwoliła mi lepiej niż innym, młodszym pracownikom, spojrzeć na wiele spraw związanych z okresem działalności Głównego Urzędu, widzieć oraz brać udział w poważnych nieraz sukcesach, z których słuszenie czuliśmy się dumni i zadowoleni.

Jasne, że w tych zmaganiach, w codziennych naszych odpowiedzialnych zadaniach na froncie ideologicznym, słabsi, pragnący mniejszej odpowiedzialności, łaknący spokojnej (biurowej) pracy, odpadli, sami się wycofywali albo musieli się wykruszyć. Dźwigać i ciągnąć ich za sobą było niemożliwe, groziło to mogło poważnemu zahamowaniu w pracy i ujemnie wpłynąć na stopień naszego zawodowego przygotowania.

Ale czy wszystko w dotychczasowej działalności Głównego Urzędu zostało uczynione dla wykazania maksimum troski o kadry, czy naprawdę dbano o nie, w sensie serdecznej opieki, życzliwej atmosfery, czy je szanowano?

Rodzą się i tego rodzaju wątpliwości, gdyż mimo wszystko ze starej kadry, obchodzącej 10-lecie swej pracy, lub tych, którzy zbliżeni są do tej cyfry przepracowanych lat, niewiele pozostało.

Co powodowało niejednokrotnie dobrowolne odejście? Czy tylko zawsze względy prywatnego życia? W odświeżonym podsumowaniu drogi przebytej warto również i nad tym się zastanowić.

Niepokoi mnie jedna jeszcze sprawa – b. istotna, a być może stanowiąca klucz do rozwiązania tych wątpliwości. Moim zdaniem źle jest, jeśli w rozmowach między pracownikami lekko się mówi o zmianie miejsca pracy, odejściu z Urzędu, gorzej jest jeszcze natomiast, kiedy tak myślą i w ten sposób wyrażają się pracownicy pionu kierowniczego, tj. naczelnicy urzędów terenowych.

Głównemu Urzędowi zapewne jest również wiadome, że nawet wielu jest takich, którzy jeśli do dziś przetrwali w pracy w Głównym Urzędzie

Kontroli Prasy, to nie dlatego, że czują jakieś sympatie, pewien kult czy przywiązanie do Urzędu, ale po prostu wiąże ich z miejscem pracy dyscyplina partyjna i tylko z pozycji świadomej odpowiedzialności członka przed Partią za linię Partii na powierzonym mu odcinku, wykonuje swoje zadania i obowiązki.

Nie jest żadną tajemnicą, a taki pogląd utrwalił się u niemal wszystkich, że w Głównym Urzędzie przyjmuje się zasadę istnienia jednego lub dwóch eksponowanych Urzędów, o których mówi się przez okres 1-3 narad krajowych (a więc w przeciągu roku lub półtora) w samych superlatywach, bezkrytycznie oraz jednego lub dwóch innych Urzędów, które na odprawie poddane są szczególnej analizie, na które spadają gromy, a naczelnicy tych Urzędów „obrywają wówczas baty”, słusznie czy niesłusznie.

Daje to z kolei powód Wydziałowi Głównego Urzędu do wykorzystania znajdujących się w ich dyspozycji środków w rodzaju np. biuletynów, by w okresie między jedną a drugą ten „nastrój” odprawy utrzymać. A między pracownikami po takiej odprawie daje się słyszeć słowa tego rodzaju: teraz kurs na x... teraz kurs na y... teraz kurs na z... itp.

Może nawet Główny Urząd wychodząc ze słusznego założenia, że „dobrych należy chwalić, a złych ganić”, nie zdaje sobie sprawy z tego, jak ta pozornie słuszna metoda wywołuje wręcz odwrotne działanie.

Nie jest ona bowiem niczym innym, jak tak szkodliwą w swoich skutkach kampanijnością [*sic!*]. Zachłystując się entuzjazmem nad jednym Urzędem, Główny Urząd dostrzegając nawet braki tego Urzędu, przechodzi nad nimi lekko do porządku dziennego, a w rezultacie prowadzi do samospokojenia i zarozumiałości kolektywu Urzędu, o którym jest mowa.

Równocześnie potępiając w „czambuł” któryś z Urzędów, Główny Urząd nie stara się wniknąć w mniej lub bardziej obiektywne trudności, z którymi się zmagają kolektywy „złego” Urzędu, nie widzi żadnych pozytywów ani w danym Urzędzie jako całości, ani w poszczególnych pracownikach, a przecież trudno uwierzyć, ażeby istniały Urzędy, w których począwszy od woźnego, a skończywszy na naczelniku, wszystko było zdecydowanie złe.

Powoduje to rozgoryczenie wśród walczącego ze złem, ofiarnego, a całkowicie przemilczanego częstokroć kolektywu, który ginie mimo usilnych starań, w cieniu źle pracującego naczelnika, względnie któregoś z pracowników.

A ilekroć zdarzyło się, że niejednen z Urzędów był w okresie 2 narad krajowych (roku) całkowicie przemilczany wraz ze swoimi błędami i osiągnięciami, aby nagle ocknąć się na trzeciej z kolei odprawie jako b. dobrze lub źle pracujący Urząd?!!

Ta trzecia ewentualność prowadzi do oderwania się do mniej lub bardziej punktualnej korespondencji z Głównym Urzędem na przestrzeni owego okresu, tj. roku.

Jest rzeczą znamionną, że uwagi te uderzyły mnie nie w otwartych wystąpieniach towarzyszy na sali narady, ale w tzw. kuluarach, w czasie „prywatnych”, szczerych wynurzeń na przerwach w obradach.

Co tu dużo mówić. Ileż to razy, gdy człek przyjeżdża na następną naradę, otacza go krąg bardziej lub mniej życzliwych towarzyszy i krzyżują się ze sobą wówczas jakże nam dobrze znane pytania: „nadal twoja kolejka?“, „kogo dzisiaj będą obrabiać?“, „czy już dali y... czy spokój?“ itd.

Warto o tych sprawach mówić głośno, nie półgębkiem, powodującym rodzenie zady, jadu i goryczy, która z kolei rodzi nieufność, zniechęcenie i apatię – a więc niebezpieczne, niedopuszczalne schorzenia w postawie człowieka.

Nie chciałbym być mnie, Drogi Jubilacie, źle zrozumiał. Jeśli odważyłem się tych kilka uwag pod Twoim adresem przesłać, to tylko dlatego, że naprawdę chcę by było inaczej, żeby z postawy Twojej biła ta pewność promieniująca na nas, że umiesz „cenić kadry jako złoty fundusz...“, że umiesz „dbać o nie i szanować je“¹⁴⁵.

Chciałbym Ci życzyć, by przy wspólnej, krytycznej i samokrytycznej wymianie zdań między nami a Tobą, można było stworzyć inną atmosferę pracy, kształtującą nowe zasady i kryteria oceny, w oparciu o które żeby każdy pracownik mógł dać naszej wspólnej sprawie maksimum, co w ogóle jest w stanie dać przy swoim uzdolnieniu [podkr. oryg.].

B. Gutkowski

¹⁴⁵ Cytat z przemówienia Józefa Stalina, wygłoszonego na XVIII Zjeździe WKP(b) 10 marca 1939 r.: „Należyście dobierać kadry, to znaczy: po pierwsze, cenić kadry, jako złoty fundusz partii i państwa, dbać o nie i szanować je [...]”. Zob. J.W. Stalin, *Referat sprawozdawczy na XVIII Zjeździe Partii o Działalności KC WKP(b)*, przeł. [b.d.], Warszawa 1953, s. 44. Książkę oddano do składania 15 grudnia 1952 r., podpisano do druku – 14 marca 1953 r., zaś wydrukowano – 20 marca 1953 r., dwa tygodnie po śmierci Józefa Stalina. Wydanie w ramach „Biblioteki Klasyków Marksizmu-Leninizmu” wydawnictwa Książka i Wiedza.

Problemy naszego wzrostu¹⁴⁶

Bilans dziesięciolecia działalności naszego Urzędu wykazuje duże osiągnięcia i poważny wkład w dzieło umacniania Władzy Ludowej i zwycięskiej ofensywy Partii na froncie ideologicznym. W miarę rozwoju i dynamiki naszej rewolucji ulepszały się metody pracy, różniczkowały [sic!] i zwiększały zadania stojące przed Urzędem, a odpowiednio do tego krystalizowały się formy organizacyjne. Rośli i rozwijali się ludzie, wychowywała się podstawowa kadra – obecny trzon naszej instytucji. Przychodzili – i przychodzą wciąż nowi ludzie, wnosząc twórczy ferment i poszukiwanie nowych dróg, a niekiedy zamieszanie i dezorientację. Jedno jest pewne: nie staliśmy w miejscu, nie zgnuśniliśmy i nie zaśniedzieli.

Ale gdy z uzasadnioną dumą oglądamy się wstecz, gdy oceniamy przebytą drogę, wspominamy wszystkie nasze potknięcia podczas tej żmudnej i mozolnej wspinaczki na stromy szczyt, nasuwa się nam natarczywe pytanie, czy obecnie, w obliczu nowych zadań, w innej aktualnej sytuacji, dotrzemy kroku w marszu całego narodu, czy nadążamy za tempem przemian.

Osiągnęliśmy jeden szczyt – przed nami otworzyły się nowe rozległe horyzonty i ukazały inne niezliczone szczyty, które należy osiągnąć, coraz wyższe i coraz bardziej strome. Wspinaczka na nie wymaga już nie tylko zapału i wytrwałości – tych nam nie zabraknie – lecz przede wszystkim wiedzy i umiejętności. Bez tego nie pójdziemy dalej. Wiedza – to obecnie podstawowy problem naszego wzrostu. Trzeba ją zdobywać.

Problem rozwoju ideologicznego naszych pracowników, zwiększania kwalifikacji zawodowych, podciągnięcia odstających do poziomu produjących musi więc stać w centrum uwagi zarówno kierownictwa całej instytucji, jak też towarzyszy odpowiedzialnych za pracę poszczególnych odcinków oraz organizacji partyjnej. Staje się coraz bardziej oczywiste, że bez szkolenia, pojętego w najszerszym znaczeniu tego słowa, życie

¹⁴⁶ „Biuletyn Informacyjno-Instrukcyjny” 1955, nr 3, k. 166-173.

nas wyeliminuje, że nas zdystansują inni, lepiej od nas przygotowani do pełnienia nowych, coraz bardziej skomplikowanych zadań. Nie jest to truizm – taka jest dialektyka rozwoju. Mamy olbrzymie, niewyczerpane możliwości szkolenia, trzeba je tylko wykorzystać. Jednakże, widząc nowe horyzonty i kierunek dalszego marszu, musimy sobie zdać sprawę, że dotychczasowy zakres naszego szkolenia nie jest wystarczający. Rozszerzenie tego zakresu, zwielokrotnienie metod i form, podniesienie go na wyższy poziom – to również problem naszego wzrostu.

Jak rozwiązać ten problem.

Trzeba wykorzystać wszystkie istniejące możliwości wynikające z charakteru naszej pracy, która z istoty swej jest bardzo kształcąca. Taką np. możliwością nie zawsze docenianą i należycie wykorzystywaną są odprawy zawodowe. Odprawy te mogą spełnić bardzo poważną rolę, pod warunkiem, że będą przemyślane, dokładnie przygotowane i systematycznie organizowane. Wielka rola tej formy szkolenia polega na tym, że jest ono operatywne, związane z codziennymi potrzebami i bieżącymi zagadnieniami pracy każdego Urzędu i każdego odcinka naszej pracy. Dotychczasowa praktyka wykazała jednak, że wiele Urzędów, nawet tak poważnych jak poznański, zaprzepaszcza plan odpraw, a często nawet takiego planu nie posiada, albo też traktuje go formalnie. Duży postęp na tym odcinku został w ostatnim czasie dokonany w Departamencie Prasy i Radia Głównego Urzędu. Trzeba się będzie zastanowić nad przeniesieniem doświadczeń tego Departamentu – w teren.

Główny Urząd przychodzi z pomocą WUKP w pogłębianiu ich pracy merytorycznej różnymi formami instruktażu. Do realizacji tych zadań powołane zostały – jak wiadomo – Wydziały Krajowe w poszczególnych Departamentach. Trzeba się jednak uważnie przysłuchać sygnałom Urzędu Łódzkiego, który twierdzi, że w obliczu nowych zadań i potrzeb przeżyły się dotychczasowe formy instruktażu, że zaciążył na nim funkcjonalizm wynikający ze struktury organizacyjnej GUKP, który obniża jego efektywność, powoduje niejednokrotnie dublowanie wysiłków i niepotrzebne okresowe przeciążanie WUKP licznymi poleceniami i zadaniami. Konieczność pogłębiania i koordynacji instruktażu, przejście na kompleksowe metody pracy, staje się zupełnie oczywista, szczególnie w obliczu fermentu, poszukiwań i wahań, jakie obserwujemy obecnie na odcinku twórczości kulturalnej.

Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że od wahań tych i dezorientacji nie są wolni nasi pracownicy, co oczywiście ma wpływ na rezultaty ich pracy.

Bardzo ważną rolę odgrywają w uzupełnianiu naszych braków dyskusje problemowe, organizowane wokół zagadnień z najrozmaitszych dziedzin. Nie powinny się one ograniczać tylko do pozycji zalecanych przez ten czy inny wydział GUKP – należy dążyć do typowania problemów dyskusyjnych u siebie na miejscu. Życie nasuwa tematy w dostatecznej ilości – wynikają one z toku naszej pracy. Chociażby – dla przykładu – problem ulegania drobnomieszczańskim smaczkom i pogoni za tanią sensacją w publicystyce, z którym się zetknął Urząd Łódzki, czy też zagadnienie dławienia krytyki i braku kolegialności, które stało się przedmiotem dyskusji w Urzędzie Gdańskim, w związku z ocenianą przez nich pozycją pt. *Pajęczyna*¹⁴⁷. Idzie o to, aby dążyć do samodzielnego rozwiązywania zagadnień, nie uciekać od trudności i nie starać się chować za cudze plecy.

Przychodzi nam rozwiązywać zadania coraz trudniejsze, ciągle rozszerza się zakres problematyki naszej pracy, coraz bardziej różniczkują się [*sic!*] i pogłębiają zagadnienia. Wynika z tego kolejny problem naszego wzrostu – konieczność specjalizacji. Dotychczasowy eklektyczny styl naszej pracy nie da się na dłuższą metę utrzymać. Cenzor omnibus staje się powoli zjawiskiem anachronicznym. Oznacza to, że koniecznym się staje obranie jednego kierunku szkolenia przez poszczególnych cenzorów w zależności od potrzeb i osobistych zainteresowań, i pogłębianie wiadomości w obranej dziedzinie. Jest to już sprawa najbliższej przyszłości, szczególnie w GUKP i w niektórych większych urzędach wojewódzkich.

Ważną rolę na tym odcinku mogą odegrać kółka naukowe jako ciekawa, a zarazem skuteczna forma samokształcenia i pogłębiania swych wiadomości, zgodnie z indywidualnymi zainteresowaniami. Początek został już zrobiony – na terenie GUKP powstało i stawia pierwsze kroki kilka kółek: literackie, historyczne, spraw międzynarodowych, a ostatnio w Departamencie Publikacji Nieperiodycznych – filozoficzne. Należy je otoczyć troskliwą opieką i stworzyć im dogodne warunki pracy.

Z zagadnieniem specjalizacji wiąże się udział pracowników naszych Urzędów w pracach poszczególnych sekcji w Związku Dziennikarzy

¹⁴⁷ M. Czernerle, *Pajęczyna. Komedja w 4 aktach*, Warszawa 1954. Premiera teatralna miała miejsce 2 lipca 1953 r. w Teatrze Polskim w Bielsku-Białej.

Polskich¹⁴⁸. Współpraca ta została już w Warszawie nawiązana, warto pomyśleć o wykorzystaniu tych możliwości w terenie. Stwarza ona daleko idące perspektywy aktywniejszego włączenia się cenzorów do pracy twórczej w przyszłości. Możliwości takie istnieją w każdym wojewódzkim mieście.

Szerzej niż dotychczas winna być organizowana wymiana doświadczeń. Trzeba w tym celu pełniej wykorzystać nasz „Biuletyn Informacyjny”. Nie ulega bowiem wątpliwości, że można na tej drodze przyjść z pomocą wielu Urzędom. WUKP w Bydgoszczy nie zdołał np. dotychczas należyście rozwiązać problemu szkolenia nowych cenzorów, podczas gdy Urząd łódzki ma gruntownie przemyślany i dobrze opracowany plan szkolenia. Nic nie stoi na przeszkodzie, aby podzielić się tym doświadczeniem na łamach Biuletynu. Nasuwa się też konieczność wypracowania innych form wymiany doświadczeń wojewódzkich urzędów. Postulat ten wysuwany przez niektóre Urzędy jest niewątpliwie bardzo słuszny, a jego realizacja winna przyczynić się do podniesienia na wyższy poziom naszej pracy.

Ważny problem to czytelnictwo. Niejednokrotnie stwierdzano już, że sytuacja na tym odcinku nie jest zadowalająca. W wielu wypadkach cenzorzy nie czytają podstawowych publikacji, bez których nie można mieć właściwej orientacji politycznej i kulturalnej, jak „Nowe Drogi”, „Zeszyty Teoretyczno-Polityczne”, „Nowe Czasy”, „O Trwały Pokój i Demokrację”¹⁴⁹, „Nową Kulturę” itp. I tak np. dyskusja nad opowiadaniem pt. *Dwa pokoje* wykazała, że tylko w Urzędzie łódzkim i Opolskim [*sic!*] wiedziano, że utwór ten został zamieszczony w „Nowej Kulturze”¹⁵⁰. Jeszcze gorzej przedstawia się sprawa z beletrystyką. Traktując czytelnictwo jako jedną z form szkolenia. Aby mogło ono tę rolę spełnić, nie może być dorywcze i chaotyczne, lecz winno być przemyślane i organizowane metodycznie. Trzeba więc i temu zagadnieniu poświęcić wiele uwagi.

Osobny rozdział to systematyczne szkolenie wewnętrzne, prowadzone w oparciu o programy i materiały Ośrodka Szkolenia Dziennikarskiego.

¹⁴⁸ Mowa o Stowarzyszeniu Dziennikarzy Polskich, istniejącej od 1951 r. instytucji, zrzeszającej polskich dziennikarzy. Przed 11 marca 1951 r. działał w Polsce Związek Zawodowy Dziennikarzy RP.

¹⁴⁹ „Zeszyty Teoretyczno-Polityczne” – czasopismo ukazujące się w latach 1954-1978, poświęcone kwestiom politycznym. „Nowe Czasy” – wydawany w latach 1950-1990 tygodnik społeczno-kulturalny. „O Trwały Pokój, o Demokrację Ludową: organ Biura Informacyjnego Partii Komunistycznych i Robotniczych” – ukazujące się w latach 1948-1956 czasopismo polityczne.

¹⁵⁰ *O dyskusji nad opowiadaniem Mirosława Kowalewskiego „Dwa pokoje”*. Zob. w niniejszej książce na s. 67-75.

Znaczenie tego szkolenia jest bardzo doniosłe, jednakże trzeba stwierdzić, że w GUKP realizacja kursu ekonomii politycznej odbywa się obecnie o wiele oporniej i z gorszym rezultatem, niż to miało miejsce w ubiegłym okresie z kursem historii Polski. Przyjęta we wrześniu ub. roku słuszna zasada decentralizacji tego szkolenia i pozostawienia Urzędom Wojewódzkim swobody decydowania w wyborze przedmiotu, przy jednoczesnym braku operatywnej kontroli ze strony GUKP, została przez niektóre WUKP zrozumiana niewłaściwie jako „swoboda” nieuczenia się w ogóle. W sumie mamy więc na tym odcinku sytuację o wiele gorszą, niż w poprzednim okresie szkolenia. Jest to, oczywiście, sytuacja niepokojąca, oznaczająca pewne cofnięcie się w tył i wymagająca radykalnej zmiany. Konieczność zmiany tej sytuacji na lepsze – to także problem naszego wzrostu.

Odczuwamy wszyscy niedosyt aktualnej, autorytatywnej [*sic!*] informacji politycznej, kulturalnej itd. Taka okresowa informacja jest nam niezbędna. Odnosi się to w równej mierze do GUKP, jak też i do wojewódzkich urzędów. Wydaje się, że zmiana tego stanu rzeczy na lepsze jest w pełni możliwa, a o konieczności i korzyści takich informacji szerzej rozwodzić się chyba nie trzeba.

Wymieniłem tylko niektóre możliwości i aspekty podnoszenia naszego poziomu zawodowego, związane bezpośrednio z codzienną pracą. W sumie stanowią one jednak tylko jedną stronę zagadnienia. Druga strona – to wszystkie te niewyczerpane możliwości kształcenia się, jakie niesie ze sobą realizowana u nas rewolucja kulturalna. Mam na myśli dostęp do uczelni różnego typu oraz szkolnictwa partyjnego.

Szereg pracowników naszego aparatu studiuje na wyższych uczelniach, zdobywając tam konkretną wiedzę. Jeżeli nawet założymy, że część spośród nich nie wiąże swej przyszłości z naszą instytucją – to i tak ci, którzy po zakończeniu studiów pozostaną u nas – będą mogli wnieść dużo nowego do naszej pracy, o ile oczywiście – kierunek ich studiów pokrywa się z problematyką naszej pracy zawodowej.

Ścisłe związane z charakterem naszej pracy i bezpośrednio dodatnio na nią oddziałujące, są studia na uczelniach typu partyjnego, jak Studium Zaoczne KC¹⁵¹ czy też WUML¹⁵². Znaczenie ich jest ogromne – pozwalają

¹⁵¹ Studium Zaoczne Szkoły Partyjnej przy KC PZPR.

¹⁵² Wieczorowy Uniwersytet Marksizmu-Leninizmu, forma szkolenia, dostępna przy Komitetach Wojewódzkich PZPR od 1952 r., adresowana do członków partii.

one głębiej przesyć naszą pracę treścią partyjną. Rzeczą kierownictwa poszczególnych urzędów jest stworzenie odpowiednich warunków wszystkim tym pracownikom, którzy na tych uczelniach studiują. Wydaje się, że przy typowaniu kandydatów do tych szkół należy uwzględnić w pierwszym rzędzie pracowników o dużym stażu pracy w naszym aparacie, wobec których instytucja nasza ma poważne zobowiązania, a którzy dotychczas nie mieli możliwości się uczyć. Należy w tym celu zmobilizować wszystkie niewykorzystane dotychczas rezerwy wewnętrzne, które istnieją zarówno w GUKP, jak i w większości wojewódzkich urzędów.

Skumulowanie niedostatecznie wykorzystanych dotychczas rezerw pozwoli Głównemu Urzędowi w Warszawie na wysłanie w najbliższym czasie kilku pracowników na kilkumiesięczny kurs budownictwa partyjnego, organizowany przez Ośrodek Szkolenia Dziennikarskiego. Akcja ta ma charakter długofalowy, gdyż po zakończeniu tego kursu zostanie zorganizowany następny – o innej tematyce, a po tym znów inny itd. Wysłanie pewnej ilości zasłużonych pracowników z całkowitym oderwaniem ich od pracy na przeciąg trwania kursu jest w obecnej sytuacji rzeczą zupełnie możliwą, dzięki słusznej polityce kadrowej, realizowanej w ostatnim okresie.

Rejestr problemów naszego wzrostu nie został wyczerpany. Winna go uzupełnić szeroka dyskusja. Gdy spoglądamy w przyszłość, widzimy przed sobą wzrastające wciąż zadania. One to wyznaczają kierunek naszego marszu i dyktują nam już dzisiaj konieczność uzupełniania tego rejestru. Musimy zrobić wszystko, by się do nich odpowiednio przygotować.

G. Bester¹⁵³

¹⁵³ Gustaw Bernard Bester, pracował w GUKPPiW w latach 1953-1958 jako starszy cenzor, następnie naczelnik Wydziału GUKPPiW; od 1 września 1955 r. – pełnił obowiązki dyrektora Departamentu; w 1958 r. przez kilka miesięcy był wicedyrektorem Departamentu GUKPPiW.

O niektórych zagadnieniach naszej pracy¹⁵⁴

Pozornie zdawać by się mogło, że z biegiem czasu praca nasza staje się coraz łatwiejsza. Ci spośród nas – a są tacy, którzy tak twierdzą, popierają tę tezę argumentem, że przecież coraz mniej mamy ingerencji politycznych, że w naszych ingerencjach przeważają ingerencje z dziedziny tajemnicy gospodarczej i wojskowej.

Idąc konsekwentnie po tej linii rozumowania można by dojść do wniosku, że kontrola prasy staje się niepotrzebna, że w zasadzie wystarczy tylko uregulować sprawę ochrony tajemnicy, a z problematyką polityczną redakcje same już sobie dadzą radę.

Czy tak jest rzeczywiście? Zdaje się, że praktyka dnia codziennego wskazuje na coś innego. Trudności, na jakie napotykają zespoły w pracy cenzorskiej, gorące dyskusje nad różnego rodzaju problemami, jakie coraz częściej przed nami się wyłaniają, świadczą, że nasza praca nie tylko nie staje się łatwiejsza, ale wręcz przeciwnie, nastrocza nam coraz częściej poważne trudności w zajęciu właściwego stanowiska. Coraz mniej jest w zasadzie w naszej praktyce efektywnych, a „rąbanych” ingerencji, natomiast coraz częściej natrafiamy na poważne problemy, do których trudno nam się z punktu widzenia naszej pracy ustosunkować.

Prasa coraz częściej używa nowego języka w propagandzie, coraz śmieiej i szerzej posługuje się orężem krytyki. Nowy język, śmiałość i ostrość krytyki, rozszerzający się wachlarz problemów, nierzadko stwarzają dla cenzora – a nawet dla całych zespołów – poważne trudności w zajęciu właściwego stanowiska.

Tu leży zasadniczy problem naszej pracy. Konieczność jakościowej zmiany tej pracy. Wypracowanie nowych, wyższych metod kontroli gazety, metod odpowiadających obecnemu okresowi, w jakim żyjemy.

¹⁵⁴ „Biuletyn Informacyjno-Instrukcyjny” 1955, nr 3, k. 174-182.

W ostatnim okresie, w naszym życiu mieliśmy takie wydarzenia, jak wybory do rad narodowych¹⁵⁵ i obrady III Plenum KC PZPR¹⁵⁶.

Te fakty – mające zasadnicze znaczenie dla dalszego rozwoju naszej rewolucji – postawiły na porządku dziennym również konieczność wprowadzenia poważnych zmian w stylu i metodach propagandy. W toku akcji wyborczej szczególnie ostro ujawniły się wszystkie braki i niedociągnięcia pracy propagandowej. Ocena akcji wyborczej i obrady III Plenum wskazały jednocześnie co i jak należy zmienić, by nasza propaganda była jak najbardziej skuteczna, by najlepiej sprostała zadaniom dalszego wychowania mas i celnego oręża w walce z wrogiem.

Przed prasą stanęło, z większą niż dotąd wyrazistością, zadanie mocniejszego powiązania z życiem, szybszego reagowania na wszystkie problemy nurtujące masy, lepszego i głębszego wyjaśniania masom podstawowych założeń naszej polityki, zarówno wewnętrznej, jak i zagranicznej, stwarzania właściwego klimatu dla twórczej krytyki, mobilizowanie szerokiej inicjatywy mas dla budownictwa socjalistycznego.

Uchwały III Plenum stwierdzają, że „masy chcą być coraz lepiej informowane o sytuacji politycznej i gospodarczej kraju, coraz lepiej poznawać politykę partii, w której realizowaniu czynnie uczestniczą”.

Dotychczasowe osiągnięcia i doświadczenia naszej prasy dają gwarancję, że jest ona w stanie to zadanie wypełnić. W wielu wypadkach widać już na łamach prasy poważne próby mające na celu polepszenie jakości i metod naszej propagandy. Nie brak również wśród tych prób także potknięć mających swe źródła bądź w nieprzewyciężonych dotąd starych błędach, bądź też wynikających z niezrozumienia do końca nowych zadań stojących przed prasą.

Np. w „Gazecie Poznańskiej”¹⁵⁷ ukazał się artykuł mający wyjaśnić czytelnikowi przyczyny braku na rynku szeregu artykułów, m.in. mąki¹⁵⁸. Autor dowodzi, że brak ten jest jedynie brakiem lokalnym, że na innych terenach mąki jest pod dostatkiem, że cała wina za ten stan rzeczy spada na dystrybucję, która nie potrafiła zabezpieczyć właściwego zaopatrzenia. Problem – istotny dla wielu czytelników – został w oczywisty sposób zwulgaryzowany. Au-

¹⁵⁵ Wybory do Rad Narodowych zostały przeprowadzone 5 grudnia 1954 r.

¹⁵⁶ III Plenum KC PZPR obradowało w dniach 21-24 stycznia 1955 r.

¹⁵⁷ „Gazeta Poznańska” – ukazujący się w latach 1948-2006 dziennik wielkopolski.

¹⁵⁸ W. Bielawska, *Fakty, cyfry i nerwy*, „Gazeta Poznańska” 1955, nr 45, s. 3.

tor zapomniał o „drobnym” fakcie, że mamy poważny niedobór zboża, że musimy zboże importować, że w takiej sytuacji okresowe trudności – i to w skali ogólnokrajowej – są nieuniknione. Czytelnik chce wiedzieć prawdę i obowiązkiem prasy jest tę prawdę mu powiedzieć. Redakcja w ten sposób „wyjaśniając” problem, dowiodła, że uważa czytelnika za politycznego matolka, któremu wystarczyłyby jakie argumenty, który nie dorósł do tego, by go poważnie potraktowano, zamieszczenie takiego artykułu dowodzi, że redakcja nie wyzbyła się nieufności do mas, że pokutuje w niej jeszcze niewiara w wysoki poziom politycznego uświadomienia mas.

Podobny stosunek – stosunek niczym nieusprawiedliwionej wyższości wobec uczciwego obywatela – wykazała redakcja „Szpilek”, zamieszczając wiersz pt. *Pozytywni* wraz z rysunkiem kretyna „bez wahań ideologicznych”¹⁵⁹. W wierszu wyśmiewa się wszystkich, którzy nie mają zastrzeżeń wobec naszej rzeczywistości, którzy z całym oddaniem pracują i uczą się. Przeciwwstawia się im „niezależnego”, który ma „własne zdanie”, to znaczy, nie zawsze zgadza się z istniejącą rzeczywistością. Wymowa wiersza, razem z rysunkiem jest oczywiście szkodliwa.

Innego rodzaju błędów dopuszczają się niektóre redakcje na skutek niezrozumienia istoty krytyki, na skutek uginania się pod presją bardziej zacofanych środowisk. Przykładowo podać można cykl artykułów o prostytucji z „Głosu Robotniczego”¹⁶⁰ w sposób naturalistyczny, a więc wypaczający rzeczywistość – przedstawiający ten problem¹⁶¹. Przykładem może również być artykuł *Plan i ludzie*, zamieszczony w „Życiu Warszawy”¹⁶² z I II br.¹⁶³, omawiający komunikat GUS na tle zadań bieżącego roku. Autor w sposób zdawkowy i daleko niepełny, omawiając nasze osiągnięcia, wylicza za to cały rejestr „zawaleń”, błędów i braków. W ten sposób obraz

¹⁵⁹ J. Kulmowa, *Pozytywni*, „Szpilek” 1955, nr 11(713), s. 7. Fragment utworu: „[...] Akrobatycznie doskonale./ Wzory psychiki. I biografii./ Wrażliwi wiecznie i bez ale/ na byle slogan, byle afisz. (...) / Za późno. Ja już się nie zmienię./ Nie umiem grzecznie przejść przez życie./ Dość, że choć wierzę w ich istnienie./ w tych pozytywnych CAŁKOWICIE”. Wiersz ilustruje rysunek Jana Lenicy: człowiek o olbrzymim ciele i nienaturalnie małej głowie, otoczonej wieńcem laurowym, trzymający w prawej dłoni kartkę z napisem „Wolny od wahań ideologicznych” oraz pieczętą „Za Zarząd Główny Dyrektor Biura”.

¹⁶⁰ „Głos Robotniczy” – ukazujący się w latach 1945-1990 dziennik; organ PPR, następnie PZPR.

¹⁶¹ Mowa tu o artykułach, które ukazały się w „Głosie Robotniczym” w lutym 1955 r.: A. Stajan, *Sprawy, o których się nie mówi*, cz. I (nr 44, s. 3), cz. II (nr 45, s.3), cz. III (nr 46, s. 3).

¹⁶² „Życie Warszawy” – ukazujący się w latach 1944-2011 dziennik.

¹⁶³ L.K., *Plan i ludzie*, „Życie Warszawy” 1955, nr 27 (3509), s. 2.

naszej rzeczywistości został wypaczony, artykuł nie potrafi czytelnika przekonać i zmobilizować do walki z brakami, do wielkiej i trudnej pracy nad realizacją poważnych zadań stojących przed krajem.

Przytoczone przykłady nie wyczerpują – rzecz jasna – wszystkich słabości naszej prasy, wskazują jednakże na poważne trudności, na jakie natrafia prasa we właściwym wypełnianiu zadań przed nią stojących.

Pozytywnym objawem jest fakt, że coraz częściej prasa pisze o prasie. Warto wskazać „Nowe Drogi”, które w stałej rubryce „Sygnały” zamieszczają krytykę różnych pozycji¹⁶⁴, warto przytoczyć krytykę wspomnianej wyżej pozycji ze „Szpilek”, w „Trybunie Ludu”¹⁶⁵. Krytyka w prasie błędów popełnianych przez prasę będzie się oczywiście rozwijała, nie może ona jednakże wyczerpać wszystkich form pomocy redakcjom w ich pracy.

Koniecznym jest, byśmy się zastanowili, jakie w tej sytuacji są nasze zadania, jaka winna być nasza rola w realizacji nowych zadań stojących przed naszą prasą.

Przede wszystkim chciałbym ostrzec przed szkodliwymi uproszczeniami, że od takich uproszczeń nie potrafiliśmy się ustrzec świadczą choćby zbędne ingerencje, w których za wrogą propagandę uznaje się to, co nią w rzeczywistości nie jest.

Świadczy o tym przykład ostatniej dyskusji nad materiałami satyrycznymi w Departamencie Prasy i Radia¹⁶⁶. Na podstawie kilku tekstów – zresztą szkodliwych i wymagających usunięcia – towarzysz Musioł¹⁶⁷ uznał za wrogów Polski Ludowej czołowych naszych satyryków. Jest to wynikiem ankietowego podejścia do autorów, wyciąganie ich przeszłości, ich wszystkich błędów i przez ten pryzmat ocenianie ich twórczości. Takie stanowisko – z którym spotkać się możemy zresztą i w innych naszych urzędach – jest oczywiście niesłuszne. Naszym zadaniem jest przecież ocena konkretnych materiałów i ustosunkowanie się do nich.

Musimy nauczyć się pracować precyzyjniej, bo każde uproszczenie w rozeznaniu może ułatwić robotę wrogowi, opóźnia proces konsolidacji

¹⁶⁴ [b.a.], *Sygnały*, „Nowe Drogi” 1955, nr 2, s. 107-110.

¹⁶⁵ „Trybuna Ludu” – ukazujący się w latach 1948-1990 dziennik społeczno-polityczny; organ prasowy KC PZPR. Nie udało się odnaleźć w „Trybunie Ludu” artykułu, o którym tu mowa.

¹⁶⁶ Nie udało się odnaleźć zapisu tej dyskusji.

¹⁶⁷ Nie udało się odnaleźć informacji na temat urzędnika Musioła.

całego narodu wokół haseł Frontu Narodowego¹⁶⁸. Ważne jest to szczególnie dzisiaj, kiedy prasa podejmuje coraz to nowe zagadnienia naszego życia, kiedy szeroka i ostra krytyka zajmuje coraz więcej miejsca na łamach naszej prasy. Ważne jest to dlatego, że jak wykazała praktyka, część towarzyszy cenzorów ma poważne trudności we właściwej ocenie niektórych materiałów.

Jak sprostać tym poważnym zadaniom, jakie stoją przed nami? Jak podnieść na wyższy poziom i wzbogacić naszą pracę?

W pierwszym rzędzie główny nacisk trzeba położyć na sprawę szkolenia i to szkolenia najszerszej pojętego. Na szkolenie to musimy wykorzystać bogate możliwości, jakie daje nam nasza praca, musimy wykorzystać wszystkie rezerwy, jakich w żadnym Urzędzie nie brak. Bez solidnej teoretycznej podbudowy nie będziemy mogli sprostać nowym zadaniom.

Niemniej ważnym zagadnieniem obecnie jest mocniejsze wiązanie naszej pracy z życiem, znajomość problemów nurtujących społeczeństwo i stojących przed redakcjami, umiejętność wykorzystania tej znajomości w pracy cenzorskiej.

Weźmy choćby taki przykład. Wielu naszych towarzyszy jest czynnymi działaczami Frontu Narodowego. Na różnego rodzaju zebraniach, dyskusjach, stykamy się, dyskutujemy z mieszkańcami, którzy wysuwają wiele, często bardzo ciekawych problemów. Trzeba żebyśmy nauczyli się wykorzystywać doświadczenia z tych spotkań w naszej pracy zawodowej, żebyśmy na podstawie tych naszych doświadczeń mogli lepiej oceniać siłę oddziaływania i przekonywania naszej propagandy, a także jej braki i błędy. Możliwe to będzie, jeśli uda się nam w jakiś sposób organizacyjnie ująć wzajemną wymianę doświadczeń i uwag w ramach zespołu pod kątem naszej pracy. Wydaje się, że warto pomyśleć nad okresowymi naradami poświęconymi tej sprawie.

W jesieni ub. r. Departament Prasy i Radia nawiązał kontakt ze Stowarzyszeniem Dziennikarzy Polskich. Początkowo kontakt ten był bardzo luźny. Ograniczaliśmy się wyłącznie do „konsumpcyjnego” wysłuchiwanie rzadkich zresztą dyskusji i referatów w Stowarzyszeniu. Częściowo było to związane ze słabą, niesystematyczną pracą Stowarzyszenia. Od nowego roku sytuacja uległa poprawie. Odbывают się częste i ciekawe dyskusje.

¹⁶⁸ Front Narodowy – organizacja społeczno-polityczna istniejąca od 1952 r., od 1956 r. funkcjonująca pod nazwą – Front Jedności Narodu.

Tematyka ich jest bardzo różnorodna. Od zagadnień politycznych do spraw pracy redakcyjnej. My ze swej strony staramy się przychodzić przygotowani na tę dyskusję, zapewniając organizacyjnie cenzorom możliwość właściwego przygotowania się i uczestnictwa w tych zebraniach.

Co nam daje i jakich się spodziewamy korzyści w tej współpracy?

Może znowu przykład. Niedawno w Stowarzyszeniu oceniano jedną z warszawskich gazetek zakładowych. W dyskusji nasi towarzysze wysunęli szereg uwag dotyczących braków i błędów tej gazetki i wynikających stąd postulatów dla dalszej pracy redakcji. Trzeba stwierdzić, że nasze wystąpienie nie pozostało bez echa. Już następny numer gazetki był znacznie lepszy i uwzględniał większość naszych postulatów, wysuniętych w toku dyskusji.

To jedna – wcale nie błaha korzyść z kontaktów ze Stowarzyszeniem – nawiązania ściślejszej współpracy z dziennikarzami i redakcjami, poznanie trudności i problemów ich pracy, możliwość przyjscia redakcjom z konkretną pomocą w ich pracy. Trzeba przecież pamiętać, że nasza praca – nie tracąc nic ze swych zasadniczych zadań – winna iść coraz bardziej w kierunku pomocy redakcjom. A właśnie udział w pracach Stowarzyszenia może stanowić taką konkretną formę pomocy.

Dalej. Stowarzyszenie urządza coraz częściej spotkania dziennikarzy z czołowymi osobistościami naszego życia politycznego, kulturalnego, gospodarczego. Ciekawe tematy spotkań i dyskusje stanowią dla nas dodatkowe, cenne źródło informacji. Np. ostatnio urządzono spotkanie z towarzyszem Zenonem Nowakiem¹⁶⁹ poświęcone zagadnieniom wiejskim. Zarówno wypowiedź towarzysza Nowaka, jak i dyskusja pogłębiła wśród naszych towarzyszy znajomość tego tak ważnego zagadnienia.

Oczywiście, naszym dążeniem jest dalsze rozszerzanie współpracy ze Stowarzyszeniem. Wierzymy, że bardziej aktywny udział w pracach Stowarzyszenia będzie z obopólną korzyścią.

Podobne możliwości istnieją również dla naszych Urzędów Wojewódzkich. Warto np. wskazać, że w styczniu Stowarzyszenie Dziennikarzy urządziło dyskusję:

we Wrocławiu – temat reportażu dźwiękowego radia wrocławskiego oraz na temat satyry w prasie wrocławskiej,

¹⁶⁹ Zenon Nowak (1905-1980) – polityk, poseł na Sejm PRL I, III, IV i V kadencji; w latach 1952-1968 – wiceprezes rady ministrów.

w Stalinogrodzie – na temat zagadnień kulturalnych na łamach „Trybuny Robotniczej” i „Dziennika Zachodniego”¹⁷⁰,

w Koszalinie – na temat przedstawienia pracy PGR w „Głosie Koszalińskim”¹⁷¹.

Poza tym dyskusje na tematy kulturalne odbyły się w Krakowie, Poznaniu i Rzeszowie. Dyskusje takie odbywają się częściej i warto by, żeby nasze urzędy brały w nich udział.

Czy podane wyżej niektóre zadania, jakie stoją przed nami w związku z koniecznością polepszenia pracy, rozwiązują wszystkie nasze trudności? Wydaje mi się, że nie. Wydaje mi się, że dojrzał już do rozstrzygnięcia problem zmiany zasadniczych form naszej pracy, zbliżenie naszej pracy do redakcji, lepsze poznanie problemów i trudności propagandy. Moim zdaniem uda nam się to osiągnąć jedynie drogą przejścia cenzorów do redakcji. Oczywiście jest to sprawa poważna, wymagająca wiele zastanowienia się, wymagająca właściwego przygotowania cenzorów, tym niemniej, realna i konieczna.

W Wydziale Prasy Codziennej¹⁷², tytułem próby wydzieliliśmy trzech cenzorów, którzy wyłącznie cenzurują materiały radiowe. Półtoramiesięczne doświadczenie wykazały, że towarzysze ci lepiej poznali problematykę – bardzo szeroką – audycji radiowych, poziom poszczególnych redakcji. Towarzysze ci potrafili wyrobić sobie pewien autorytet wśród redaktorów, przejawiający się m.in. w tym, że coraz częściej redaktorzy przychodzą radzić się w różnych zagadnieniach, jeszcze w trakcie opracowywania audycji. Czy to doświadczenie nie dałoby się przenieść na inne odcinki naszej pracy? Chyba tak.

Oczywiście, żeby przejście cenzorów do redakcji było realne i przyniosło właściwe rezultaty, koniecznym jest, by ci towarzysze, którzy tam pójdą, reprezentowali odpowiedni poziom. Stąd też konieczność systematycznej pracy nad stałym podnoszeniem tego poziomu, o czym zresztą była mowa już wyżej.

¹⁷⁰ „Dziennik Zachodni” – ukazująca się od 1945 r. w woj. śląskim i opolskim gazeta regionalna.

¹⁷¹ „Głos Koszaliński” – ukazujący się w latach 1952-1975 dziennik; organ KC PZPR.

¹⁷² Wydział Prasy Codziennej, utworzony w 1955 r. nowy wydział GUKPPiW, podlegający Departamentowi Prasy i Publikacji Społeczno-Politycznych.

Formy organizacyjne takiego przejścia wymagają – rzecz jasna – przemyślenia i poważnej dyskusji. Tym niemniej – biorąc pod uwagę ogólną sytuację, nowe zadania, jakie stoją przed naszą propagandą – sprawa ta staje coraz realniej przed nami. Że tak jest, świadczą o tym liczne dyskusje w poszczególnych zespołach nad perspektywami naszej pracy. Dyskusje, które niekiedy prowadzą do niesłusznych wniosków odnośnie roli cenzury w ogóle. Chodzi o to, by dyskusje te wprowadzić na właściwe i słuszne tory wymiany myśli i poglądów o metodach i formach naszej pracy. Nie ulega wątpliwości, że pozwoli to na wytyczenie realnej perspektywy i metod pracy dla jej osiągnięcia.

Artykuł niniejszy jest artykułem dyskusyjnym. Zadaniem jego było jedynie zwrócenie uwagi towarzyszy na niektóre – moim zdaniem – podstawowe problemy naszej pracy. Stąd szkieletowość tezy. Wymagają one dalszego rozpracowania i pogłębienia. Podobne problemy nurtują przecież większość naszych zespołów i uważam, że dobrze będzie, jeśli towarzysze podzielą się na łamach „Biuletynu” swoimi uwagami na temat tych istotnych dla nas wszystkich zagadnień.

K. Wachowiak¹⁷³

¹⁷³ Klaudiusz Wachowiak, w latach 1948-1960 pracował w GUKPPiW na stanowisku referenta, starszego cenzora i naczelnika Wydziału Publikacji Periodycznych. 1 grudnia 1960 r. rozpoczął pracę w w wydawnictwie „Fundamenty”, gdzie pełnił funkcję redaktora naczelnego.

Ważne zadanie¹⁷⁴

Wśród rozlicznych zadań WUKP ewidencja prasy i nadzór nad polityką wydawniczą prasy jest traktowany peryferyjnie i nie jest należycie doceniany i rozumiany. Utał się w praktyce WUKP typowo formalistyczny stosunek do tych zagadnień. Z reguły kontakt Urzędów z polityką wydawniczą ogranicza się do momentu powstawania nowego czasopisma, do spraw związanych z załatwianiem wniosków o zwiększenie objętości, nakładów itp. Po otrzymaniu decyzji GUKP terenowe Urzędy nie interesują się już dalszymi losami pisma, podczas gdy załatwienie wniosków wydawniczych jest dopiero wstępem do stałej analizy jego rozwoju. Taka analiza obejmująca również całokształt sytuacji wydawniczej w danym województwie jest nieodzownym warunkiem prowadzenia prawidłowej, długofalowej polityki wydawniczej w skali wojewódzkiej i państwowej, umożliwi dokładną, bieżącą znajomość stanu rzeczy, potrzeb terenu, zarówno aktualnych, jak i perspektywicznych. Urzędy nasze mogą i powinny przedstawiać swym Komitetom Wojewódzkim i Głównemu Urzędowi wyczerpujące dane i wnioski w tej sprawie.

Tymczasem nawet ów ograniczony kontakt z polityką wydawniczą, jaki Urzędy Wojewódzkie mają obecnie, jest na ogół bardzo formalny. Poszczególne Urzędy zdaje się nie rozumieją, jak duże znaczenie ma odpowiedni sposób załatwiania wniosków wydawniczych. Składają się na nie dwa zasadnicze momenty: konieczność prowadzenia właściwej polityki wydawniczej w skali państwowej, uwzględniającej przede wszystkim najpilniejsze potrzeby polityczne i gospodarcze w zakresie wydawnictw prasowych oraz oszczędna, racjonalna gospodarka papierem. Ten ostatni moment posiada ogromne znaczenie szczególnie obecne w związku z dysproporcją między zdolnością produkcyjną naszego przemysłu papierniczego a rosnącymi w szybkim tempie potrzebami. Szeroko problem ten oświetla

¹⁷⁴ „Biuletyn Informacyjno-Instrukcyjny” 1955, nr 4, k. 212-218.

artykuł pt. *O przełom w przemyśle papierniczym* w „Trybunie Ludu” z dnia 26 III br. (nr 84)¹⁷⁵. O powadze sytuacji świadczy fakt, że ostatnio nasze władze centralne zmuszone były poczynić bardzo bolesne cięcia w nakładach szeregu pism partyjnych po to, aby otrzymać minimum rezerw niezbędnych dla realizacji ważnych posunięć wydawniczych.

Istnieje u nas od dawna ustalony tryb załatwiania wniosków wydawniczych. Wniosek wydawcy z wyczerpującym uzasadnieniem, opinia KW, merytoryczne ustosunkowanie się do wniosku naczelnika WUKP – stanowi minimum wymagane przez GUKP przy tego rodzaju sprawach. GUKP niejednokrotnie zwracał się do Wojewódzkich Urzędów o przestrzeganie tego minimum. Mimo to w dalszym ciągu częste są wypadki przesyłania do Warszawy spraw niekompletnych, bez należytego ich przygotowania ze strony województw. Przykre, że szczególnie dużo grzeszą pod tym względem takie urzędy, jak: Łódź, Poznań czy Szczecin (ten ostatni wykazuje ostatnio pewną poprawę).

Trudności występują przede wszystkim w związku z opiniami naczelnika i KW. Opinie KW są z reguły zdawkowe, pisane w pośpiechu, często bez pieczętki i nazwiska wydającego. Nie widać prób merytorycznego ustosunkowania się do wniosku – zazwyczaj opinie te mają charakter czysto formalny. Tymczasem przy podejmowaniu decyzji opinia KW ma znaczenie decydujące i stąd tak duże znaczenie ma jej charakter. Naczelnicy WUKP powinni dołożyć wszelkich starań, aby towarzyszą w KW wyczerpująco wyjaśnić znaczenie ich podpisu, powołać się na przykład takich KW, jak w Poznaniu lub Gdańsku, które nadzwyczaj poważnie ustosunkowują się do wniosków wydawniczych i uzyskać zasadniczą zmianę w tej sprawie. Zmiana ta jest zresztą ściśle uzależniona od sposobu traktowania sprawy przez samego naczelnika. Jeśli naczelnik ustosunkuje się do niej merytorycznie, tzn. zanalizuje miejscowe warunki, bazę działania pisma, faktyczną potrzebę wydawania nowego czasopisma lub poczynienia zmian w istniejących i odpowiednio zreferuje sprawę w KW, zajmując swoje stanowisko, z pewnością sytuacja radykalnie się polepszy. Ważne przy tym jest, aby sprawę traktować również z szerszego punktu widzenia. Nie zadawała np. klauzula, którą ostatnio umieszcza KW w Stalinogrodzie: „zezwoić, ale nie z naszego papieru”.

¹⁷⁵ M. Marzec, *O przełom w przemyśle papierniczym*, „Trybuna Ludu” 1955, nr 84, s. 3.

Formalne traktowanie pracy przez naczelników zmusza nas w Warszawie do podejmowania decyzji z biurka bez znajomości rzeczywistej sytuacji w terenie. O poważnych przerostach, szczególnie w postulowanych nakładach, świadczy to, że mimo mechanicznego obniżenia nakładów przez GUKP w stosunku do postulowanych przez województwa wysokości, nie było w ciągu całego ubiegłego roku ani jednego protestu czy to ze strony WUKP, czy też wydawcy. Warto tu powiedzieć, że tylko tą drogą zaoszczędziliśmy w roku ubiegłym 400 ton papieru gazetowego. Ile zaoszczędzilibyśmy, gdyby wszystkie wnioski wydawnicze potraktowane były przez województwa z należytą powagą?

Sprawne i wnikliwe rozpatrywanie wniosków wydawniczych nie wyczerpuje zagadnienia. Dzięki obowiązkowi rejestrowania każdego wpływającego do cenzury numeru czasopisma Urząd wojewódzki ma warunki dla systematycznej kontroli, czy wychodzi ono zgodnie z wydanym zezwoleniem. Interesuje nas tutaj zarówno częstotliwość, jak nakład, jak objętość.

Praktyka dowodzi, że często poszczególne instytucje ubiegają się zbyt pochopnie o zezwolenie na wydanie czasopisma, zwiększenie objętości lub nakładu, nie mając zapewnionych odpowiednich warunków istnienia i rozwoju, wiele czasopism szybko więdnie i obumiera. Np. w woj. gdańskim szereg tytułów nie wychodzi w ogóle od roku i dłużej, lub też wydawane są niezmiernie rzadko, od przypadku do przypadku. Tymczasem w ewidencji WUKP i GUKP, a więc również w ewidencji ogólnopństwowej pisma te w dalszym ciągu figurują jako tygodniki, dwutygodniki, miesięczniki. Powstaje więc poważna różnica między stanem faktycznym a obrazem, jaki daje ewidencja. Sytuacja taka uniemożliwia widzenie rynku wydawniczego, utrudnia prowadzenie prawidłowej polityki wydawniczej, a z drugiej strony sprzyja marnotrawstwu papieru, gdyż poszczególni wydawcy legitymując się posiadanymi zezwoleniami, mogą otrzymać przydział papieru na nieistniejące czasopisma i zużytkować go niezgodnie z przeznaczeniem. W wypadkach, gdy jakaś instytucja nie może dać sobie rady z wydawaniem stałego organu prasowego, należy raczej stosować zezwolenia jednorazowe na wydanie okolicznościowych jednodniówek. Rozumie się, że wydanie jednodniówki musi być tak samo uzasadnione konkretnymi potrzebami, jak wydanie stałego czasopisma. Warto tu przypomnieć, że do udzielenia

zezwoleń jednorazowych upoważnieni są naczelnicy WUKP (do GUKP wysła się tylko odpis zezwolenia).

Systematycznej analizie należy poddać nakłady. W szczególności należy interesować się, czy nakłady nie są rozdęte niewspółmiernie do potrzeb. Wykaże to zbadanie wykorzystania zezwolonego [*sic!*] nakładu i ilości zwrotów. Korzyści takiej analizy będą wielorakie. Wiadomo np., że rozdęty nakład sprzyja stosowaniu administracyjnego nacisku przy kolportażu czasopism, odbija się ujemnie na pracy redakcji, która nie trudzi się nad podniesieniem jakości, atrakcyjności treści i formy pisma. Warto tu stosować zasadę: „lepiej mniej, ale lepiej”; gazetka o mniejszym (szczególnie w początkowym okresie swego rozwoju) nakładzie, a lepszej jakości spełni na pewno lepiej swe zadania, niż pismo o dużym nakładzie, lecz licho wydawane.

Oszczędności papieru można tutaj poczynić duże. Świadczy o tym następujący przykład. GUKP przeprowadził ostatnio tzw. urealnienie nakładów niektórych czasopism katolickich. Były sygnały, że w terenie przy kolportażu tzw. parafialnym niektórych z nich stosuje się różnego rodzaju nacisk, dzięki czemu nakład tych pism jest sztucznie wyśrubowany. Analiza wysokości nakładów i zwrotów za cały rok ubiegły wykazała wysoce niezadowolający stan rzeczy. Taki np. „Gość Niedzielny”¹⁷⁶ legitymujący się zezwoleniem na 100 tys. nakładu drukował się przeciętnie w 80-85 tys. egzemplarzy. „Tygodnik Powszechny”¹⁷⁷ dysponujący zezwoleniem na 40 tys. nakładu drukował się w 30-35 tys. egzemplarzy, przy czym wskazywał niesłychanie wysoką ilość zwrotów, dochodzącą do połowy nakładu (!). „Tygodnik” jest rozprowadzany w normalnej sprzedaży kioskowej, a więc zdany jest całkowicie na żywioł rynku – stąd cyfry te odzwierciedlały rzeczywisty stan rzeczy. Kontrola polityki wydawniczej tych czasopism, poza ciekawymi wnioskami politycznymi, przyniosła nam poważną oszczędność 107,2 ton papieru gazetowego rocznie, którą uzyskaliśmy drogą zbliżenia tylko ich nakładu do faktycznych potrzeb. Oczywiście, jest to przykład „nietypowy” w pewnym sensie. Nie mniej jednak zakładając konieczność

¹⁷⁶ „Gość Niedzielny” – ukazujący się od 1923 r. tygodnik katolicki.

¹⁷⁷ „Tygodnik Powszechny” – ukazujące się od 1945 r. czasopismo katolickie o tematyce społeczno-kulturalnej. Wydawanie „Tygodnika Powszechnego” zawieszono w marcu 1953 r., kiedy redakcja nie zgodziła się na opublikowanie nekrologu Stalina. W ramach represji tytuł przekazano Stowarzyszeniu „PAX”, które wydawało je do czerwca 1955 r. „Tygodnik Powszechny” w dawnym kształcie i z dawną redakcją „odwieszono” po październikowych przemianach roku 1956.

stosowania innych kryteriów przy analizie innych czasopism, można się nimi posłużyć dla wykazania ważności problemu.

To samo dotyczy objętości czasopism. Z doświadczenia wiemy, ile papieru zadrukowuje się niepotrzebnie w związku z wydawaniem tzw. numerów podwójnych, które z reguły redakcje montują bez określonej potrzeby, tylko dlatego, żeby wykorzystać zapasy papieru, żeby wykonać plan (szczególnie pod koniec kwartału lub roku). GUKP wprowadził obowiązek ubiegania się o oficjalne zezwolenie na wydanie takich numerów i zezwoleń tych udziela tylko w drodze wyjątku. Celem tej „biurokracji” jest zapobieżenie marnotrawienia papieru. Podobnie rozwiązano sprawę tzw. nadbitek. Warto, żeby Wojewódzkie Urzędy wprowadziły tę praktykę u siebie.

Celem powyższych uwag jest zwrócenie uwagi Wojewódzkich Urzędów na problem, który niesłusznie do tej pory był lekceważony oraz zasygnalizowanie pewnych praktycznych wniosków, zmierzających do wydatnej poprawy sytuacji. W szczególności wydaje się konieczne przeprowadzenie jak najszybciej „generalnych porządków” w dziedzinie spraw wydawniczych. Trzeba, żeby najpóźniej do końca maja wszystkie Urzędy terenowe zbadały istniejący stan rzeczy, uporządkowały ewidencję prasy oraz wystąpiły do swych Komitetów Wojewódzkich oraz do GUKP z odpowiednimi wnioskami o wymazanie z ewidencji nieistniejących tytułów itp. Będzie to pierwszy nieodzowny krok w kierunku wprowadzenia stałej, dokonywanej – powiedzmy – raz na kwartał, analizy sytuacji wydawniczej prasy w każdym województwie. Do takiej akcji przystępuje obecnie również GUKP. Jej rezultatami i wnioskami z materiałów dostarczonych przez WUKPiW podzielimy się w czerwcowym lub lipcowym numerze „Biuletynu”¹⁷⁸.

J. Raczkowski¹⁷⁹

¹⁷⁸ Tego wątku nie rozwinięto w kolejnych wydaniach „Biuletynu” z 1955 r. W odniesieniu do prasy pisano jedynie o ingerencjach – prawidłowych i zbędnych.

¹⁷⁹ Autorem artykułu jest prawdopodobnie Jerzy Raczkowski, który pracował w latach 1948-1956 na stanowisku cenzora oraz dyrektora departamentu w WUKPPiW w Poznaniu. Nazwisko Raczkowskiego kilkakrotnie pojawia się w „Biuletynie” w 1955 r., prawdopodobnie jest to ten sam autor. W GUKPPiW pracował też inny Jerzy Raczkowski, jednak był zatrudniony najpierw w WUKPPiW w Katowicach, a następnie – od 1954 r. – w GUKPPiW jako pełniący obowiązki dyrektora Departamentu Prasy i Radia.

I jeszcze raz o satyrze¹⁸⁰

(na marginesie dyskusji terenowej nad teksami Swinarskiego, Brudzińskiego, Słonimskiego, Waldorffa)

I jeszcze raz o satyrze. Trzeba przyznać, że temat ma już swoją tradycję w naszym „Biuletynie”¹⁸¹. Zupełnie odwrotnie jak w czasopiśmie kulturalno-literackich – tam interesują się nie bardzo sprawami twórczości satyrycznej. Artykułów w ogóle nie ma – a recenzje z tomików satyr czy z programów satyryczno-estradowych można policzyć na palcach. A szkoda. Moglibyśmy się na pewno wiele nauczyć. A także i nasi satyrycy.

Dyskusja meteorologiczna (odwilż, przymrozek, świeży powiew) w prasie, bynajmniej nie ze sprawami nie mającej wspólnego, tzn. w prasie kulturalnej – przybrała dość szerokie rozmiary, wytyczono do boju kolubryny (w rodzaju Macha¹⁸²) i szpileczki (w rodzaju fraszki Brandysa¹⁸³), powiedziano wiele słów, z którymi można i należy się zgodzić i wiele słów, z którymi trzeba walczyć – ale ani Mach, ani Putrament¹⁸⁴, ani Żywulska¹⁸⁵ (skądinąd satyryczka), ani inni – nie poświęcili w swoich wypowiedziach nawet jednego zdania sprawom satyry¹⁸⁶. A szkoda. Bo o ile w innych dziedzinach twórczości dyskusja toczyła się niemal wyłącznie

¹⁸⁰ „Biuletyn Informacyjno-Instrukcyjny” 1955, nr 4, k. 219-235.

¹⁸¹ W artykułach zamieszczanych na łamach „Biuletynu” podejmowano temat satyry. Zob. *Uwagi na temat satyry* (nr 10/1952), *Z problemów satyry* (nr 7-8/1954), *Satyra w terenie* (nr 11-12/1954). Prowadzono także dział satyryczny, w którym publikowano utwory pracowników GUKPPiW. Np. z okazji 10-lecia urzędu w „Biuletynie” nr 1 z 1955 r. opublikowano dwa utwory: *Nasz bilans* oraz *Cicha woda brzegi rwie* – łącznie 40 stron.

¹⁸² W. Mach, *O mętnych wodach i czystym nurcie list do przyjaciela*, „Nowa Kultura” 1955, nr 10, s. 1, 6. Odpowiedź na artykuł: A. Słucki, *Wiosenne tarapaty... i propozycje*, „Przegląd Kulturalny” 1955, nr 12, s. 2.

¹⁸³ Prawdopodobnie mowa o tekście: n. n., *Co kto czuje*, „Nowa Kultura” 1955, nr 10, s. 8.

¹⁸⁴ J. Putrament, *Porozmawiajmy otwarcie*, „Trybuna Ludu” 1955, nr 29, s. 4.; tegoż, *Precz z przymrozkami*, „Przegląd Kulturalny” 1955, nr 11, s. 2.

¹⁸⁵ K. Żywulska, *Gdzie jest tygrys?*, „Nowa Kultura” 1955, nr 14, s. 4-5.

¹⁸⁶ Jerzy Klejny pomija artykuł Krystyny Żywulskiej z 30 stycznia 1955 r.: K. Żywulska, *Gdzie się podziała satyra?*, „Nowa Kultura” 1955, nr 5, s. 8.

za pośrednictwem ścierania się poglądów na sztukę, jej rolę, zadania itp. (w wyżej wymienionych kolubrynach), bez udziału dzieł sztuki (po prostu nikt w tym okresie ich jeszcze nie stworzył) – o tyle satyrycy przemawiali na ogół gotowymi utworami, a wyniki tych przemówień były różne, jak strzały wyżej wymienionych kolubryn, co my, cenzorzy, odczuliśmy dość wyraźnie na własnej skórze.

*

A było to tak:

„Pewnego dnia nastąpiła odwilż. W serca ludzkie wstąpiła otucha. Głośniej rozlegał się śpiew ptaków. Kora drzew zapachniała młodym, wiosennym sokiem. Wszystko wokół odmarzło.

Na skraju jezdni leżały dwa łajna. – Czujesz? – spytało jedno – Odwilż. Teraz dopiero będziemy mogli śmierdzieć”¹⁸⁷.

Fraszka, napisana przez Kazimierza Brandysa – jak stwierdza sam autor – jest „pochwałą wiosennej pogody; lecz także zwrócona jest przeciw tym, co piękną, wiosenną pogodę chcą, ze skraju jezdni, wykorzystać dla nieczystych celów...”¹⁸⁸.

I tak chcąc, nie chcąc – sami wpadliśmy w meteorologiczną terminologię. Ano, cóż robić – działanie propagandy. Faktem jest, że odwilżowe słońce za bardzo przygrzało niektórych naszych satyryków [*sic!*] – w związku z czym poczęli się oni rozbierać, ukazując w świetle tegoż słońca swoje nie zawsze czyste koszule. Czy to jest źle? Myślę, że nie najgorzej – gdyż dotychczas nie zawsze widzieliśmy, co noszą pod marynarką.

¹⁸⁷ Cytat prawidłowy, przytoczono pełną wersję tekstu. Fraszka podpisana przez „n. n.”. Zob. n. n., *Co kto czuje*, „Nowa Kultura” 1955, nr 10, s. 8. Na utwór odpowiedział Jerzy Putrament, przesyłając list do redakcji „Nowej Kultury”, w którym pisał m.in.: „Uważam, że jest to obrzydliwość, i myślę, że choćbyście działali natchnieni najszlachetniejszymi pobudkami, nie powinniście byli tego zamieszczać”. Jeden z redaktorów, podpisany jako „rdc”, odpowiedział ironicznie tuż pod listem pisarza, pisząc m.in.: „[...] nie możemy się powstrzymać od wyrażenia wątpliwości, czy aby tow. Putrament uchwycił merytoryczny sens inkryminowanej fraszki, głęboko ukryty w lapidarnym dialogu dwóch symbolicznych postaci [...]”. Pisarz odpowiedział ponownie, na łamach „Przeglądu Kulturalnego”. Zob. J. Putrament, *Precz z przymrozkami*, „Przegląd Kulturalny” 1955, nr 11, s. 2.

¹⁸⁸ Nie udało się potwierdzić, że autorem fraszki jest Brandys.

Pierwszym chętnym do rozbierania stał się Artur Maria Swinarski – skądinąd dużej miary satyryk, którego utwory, zamieszczone w publikowanym ostatnio tomie¹⁸⁹, pod względem artystycznym – w obecnej chwili bodaj nie mają sobie równych. Wypuścił więc Swinarski swoją *Żabę*¹⁹⁰ – a żaba, wiadomo, lubi błoto – więc mu chwały nie przyniosła, szczególnie, że cenzura nie puściła jej w dalszą drogę.

Towarzysze w terenie na ogół słusznie ocenili paszkwilancki w gruncie rzeczy, choć bardzo zręcznie napisany tekst, wskazując na najistotniejsze momenty świadczące o jego szkodliwości: 1) fakt negowania całego dotychczasowego dorobku kulturalnego w myśl stwierdzenia, iż „wszystko było do bani”¹⁹¹; 2) wypływająca stąd konsekwentnie teza, iż w obecnej chwili mamy do czynienia z jakimś generalnym odwrotem w całej naszej polityce kulturalnej; 3) wyraźnie przewijająca się w wierszu tendencja do zaprzeczenia kierowniczej roli partii w sprawach kultury, o których według Swinarskiego winni decydować sami twórcy (wtedy byłby dopiero raj dla żab!).

Jasnym jest, iż – jak pisze tow. Stec¹⁹¹ z WUKP Lublin – „ani XI Sesja Rady Kultury¹⁹², ani III Plenum¹⁹³ nie odżegnały się od dotychczasowego dorobku i nie potępiły wszystkiego w czambuł. Krytykowano tylko niezdrowe objawy na polu kultury – jak schematyzm „wynikły z nieznamości życia, jak brak samodzielności na skutek dyrygowania i ustawienia itp.” Zdania towarzyszy z innych urzędów wojewódzkich na ten temat były bardzo podobne. Więc pociągnijmy tę żabę? Ano widocznie jednak trzeba było jej spróbować, skoro tow. Dylewski¹⁹⁴ ze Stalinogrodu pisze, iż „utwór Swinarskiego wyszydza i wyśmiewa tych, co fałszywie zrozumieli znaczenie III Plenum...” A nam, mimo wszystko wydaje się, że to tow. Dylewski fałszywie zrozumiał... Podobnie zresztą jak Swinarski, który nie poprzestał bynajmniej na wypuszczeniu *Żaby*. Za nią wyszły wszystkie znane nam muzy, ustawiły się w szereg i powędrowały do Ministra Kultury i Sztuki nawymyślać mu za to, że... trzymał je dotychczas w niewoli.

¹⁸⁹ Mowa o: A.M. Swinarski, *Satyry*, Warszawa 1955.

¹⁹⁰ Nie udało się odnaleźć tekstu, o którym tu mowa.

¹⁹¹ Zob. przyp. na s. 70.

¹⁹² Zob. przyp. na s. 118.

¹⁹³ III Plenum KC PZPR odbyło się w dniach 21-24 stycznia 1955 r.

¹⁹⁴ Zob. przyp. na s. 69.

Taka jest w olbrzymim skrócie treść wiersza pt. *Muzy*, zawierającego np. następujące „złote myśli”:

„Wróciłyśmy znów. Swobodny korowód muz
Do swobodnego chciałby powrócić narodu.
Wieści nas doszły, że tutaj już odwilż i luz...
A na to minister: Z zachodu idziecie czy wschodu?
[...]
Urania mu na to odpowie, co czyta z gwiazd:
- Nie stamtąd wracamy. Z dziesięciu lat konspiracji.
Polacy są wierni muzom, ukryli nas.
Aż nadszedł czas jaśniejszej gwiazd konstelacji”¹⁹⁵.

Oczywiście wiersz ten stanowi dalszy krok Swinarskiego po tej samej fałszywej drodze. *Żaba* operuje jeszcze humorem dość lekkiego kalibru i dowcipnymi ujęciami satyrycznymi, z których nawet zdając sobie sprawę z niesłuszności założeń utworu – można się śmiać. Natomiast *Muzy* przemawiają językiem pełnym żółci, złośliwym, na poważnie – oskarżającym w tonie paszkwilanckiego pamfletu. Trudno o lepszy przykład poślizgnięcia się na odwilżowym błotku. A zresztą, u Swinarskiego nie tak trudno. W wierszu pt. *Epilog* (miał być wygłoszony w programie kabaretu literackiego) podsumowuje on swój dorobek (omawiany powyżej) takimi strofami:

„Niestety, musimy ten luz
Rządowi zaliczyć na plus
Bo czyżby nam inny rząd
Tak cugli popuścił? Skąd!

I to proszę państwa jest źle
Że wolno tak jak się chce.
Bo skoro już wolno to to

¹⁹⁵ Nie udało się odnaleźć utworów pt. *Muzy* oraz *Epilog*. W 1934 r. Swinarski napisał wiersz *Kłótnia muz*, prawdopodobny pierwowzór utworu, o którym tu mowa. Zob. tegoż, *Pamflety, parodie, paradoksy 1926-1946*, Katowice [1946], s. 10-14.

Co miało być kontra – jest pro.
 Gdy wolno – to po co nam luz?
 Gdzie wolność, tam z luzem szlus¹⁹⁶.

Sądzę, iż dalsze komentarze są zbyteczne. Najlepszy komentarz stanowi chyba omówiona fraszka Brandysa.

Niemal równocześnie z utworami Swinarskiego usiłuje nas zabawić inny satyryk – Jerzy Waldorff, autor jedyne w swoim rodzaju *Politycznego Savoir-Vivre* 'u. Tytuł jakby z „Przekroju”¹⁹⁷ – tylko mała różnica w pierwszym słowie: tam „Demokratyczny”, a tu „Polityczny”. No i jeszcze jeden drobny szczegół, różniący oba *Savoir-Vivre* 'y: „Demokratyczny” pisany jest dla małych kołtunów obyczajowych i nie ma w nim żadnej szkodliwości, a „Polityczny” – napisany został pod gusta kołtuna o wiele większych rozmiarów – kołtuna politycznego – i na tym głównie polega jego szkodliwość. Bo któż będzie się najbardziej radował z opublikowania takich „kawałów” – jak *Z listu Aleksandra Kobzdeja, Aktywista z Krakowa, List wzruszonego teatromana*¹⁹⁸ itp.? Któż będzie rechotał z wulgarnych dowcipów, z paszkwilanckich wypadów na ministra Sokorskiego? Któż wreszcie, jak nie kołtun, znajdzie w tekście potwierdzenie wypieszczonych przez siebie teorii o „dezorientacji politycznej”, o „zmianach koniunktury” – jakie rzekomo wprowadziło w życie III Plenum? Słusznie pisze na ten temat tow. Sołtan¹⁹⁹ z Gdańska: „wszystko to jest laniem wody na młyn ludzi siejących świadomie bądź nieświadomie tezy o zmianie kursu polityki w odniesieniu do szeregu dziedzin naszego życia”.

Nie ma natomiast racji tow. Rosadziński²⁰⁰ i inni tow. z Gdańska, którzy skłonni byłiby puścić „*Savoir-Vivre*... na estradzie lub ewentualnie zbioru satyrycznym zależnie od konsumenta...”. Na te ostatnie słowa zresztą zgadzamy się: zależnie od konsumenta. Ale ponieważ za żadną

¹⁹⁶ Tekstu nie udało się odnaleźć.

¹⁹⁷ „Przekrój” – ukazujący się w latach 1945-2013 tygodnik społeczno-kulturalny; od 2016 r. – jako kwartalnik.

¹⁹⁸ Wymienionych tu utworów Jerzego Waldorffa nie odnotowano ani w „Bibliografii Zawartości Czasopism” z 1955 roku, ani w pracy: *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury. Słownik bibliobibliograficzny*, red. J. Czachowska, A. Szalagan, Warszawa 2004, t. 9, s. 18-21.

¹⁹⁹ Nie udało się odnaleźć informacji na temat urzędnika Sołtana.

²⁰⁰ Kazimierz Rosadziński, w latach 1950-1952 pracował w WUKPPiW w Poznaniu na stanowisku cenzora; od 1954 r. był zatrudniony w WUKPPiW w Gdańsku jako starszy cenzor, następnie naczelnik; funkcję tę pełnił do 1961 r.; w 1966 r. został dyrektorem delegatury GUKPPiW w Gdańsku.

cenę nie chcemy naszym kosztem bawić kołtuńskiego konsumenta – więc nie puściliśmy. Ani na estradzie, ani w zbioru, który nam zgłoszono do kontroli, ani nawet w kabarecie literackim – dokąd kierują tekst niektórzy towarzysze z Lublina i ze Szczecina.

Wiele zespołów terenowych w ostatecznym wniosku oceniło tekst słusznie – jako nienadający się do druku. Niemniej wywołał on chyba najwięcej trudności w dyskusji. Błędem powtarzającym się niemal we wszystkich protokołach był brak całościowej oceny utworu, pomyślanego przecież przez autora jako pewna całość, o zupełnie określonej, całościowej tendencji (o czym powyżej była mowa). Towarzysze omawiali przeważnie każde *Pytanie* i *Odpowiedź* z osobna, nazywając je raz „aforyzmami” oraz „fraszkami”, raz „dowcipami” – ogólnej ocenie poświęcając jedno lub dwa zdania, jak np. „Satyra jest szkodliwa i wredna. Zawarta w niej krytyka bije w podstawowe założenia naszej polityki” (tow. Borowski²⁰¹ – Stalinogród). Takie podejście do oceny *Savoir-Vivre 'u* rozdrabniało uwagę cenzorów i spłycało dyskusję. Powierzchnowy w swej istocie sposób oceny poprzez wrywanie fragmentów z całości – spowodował u tow. tow. z urzędów koszalińskiego i olsztyńskiego, że w niektórych punktach doszukiwano się rzeczy nieznajdujących żadnego uzasadnienia w tekście.

No bo skąd na przykład po przeczytaniu takiego tekstu:

„... Wątpliwości znakomitego dziennikarza: Na przekór wilczym kłom kapitalizmu biliśmy pionem produkcji w wąskie gardła, dla upłynnienia oddolnej masy drobnotowarowej. Teraz się okazało, że to jest źle i że trzeba pisać inaczej. Ale jak? Odpowiedź: Po polsku...”

– można wysnuć taki wniosek ocenowy:

„Dotychczasowa polityka Polski pod dyktando ZSRR była zła, trzeba działać wg własnego rozsądku” (!) (WUKP Olsztyn)

– albo taki:

„... mamy z kolei złośliwą krytykę pod adresem partii na II Zjeździe²⁰² w zakresie szybkiego rozwoju środków spożycia oraz III Plenum w zakresie dalszego rozwijania przemysłu ciężkiego. Autor sugeruje sprzeczności tych dwóch rodzajów uchwał i po prostu nazywa je mętniactwem,

²⁰¹ Henryk Borowski, zatrudniony w WUKPPiW w Katowicach w latach 1951-1954 jako cenzor, a następnie starszy cenzor.

²⁰² II Zjazd KC PZPR odbył się w dniach 10-17 marca 1954 r.

czego dowodem jest, że autor mówi, aby o tych rzeczach pisać *po polsku*. Z drugiej strony sugeruje, że w naszej polityce gospodarczej wzorujemy się na Związku Radzieckim, a winniśmy ją prowadzić samodzielnie (*po polsku*)...” (!) (WUKP Koszalin)

Towarzysze! – chciałoby się krzyknąć – gdzież wyście to wszystko odczytali? W tekściku, który stanowi zupełnie słuszną krytykę sloganorskiego [*sic!*] żargonu „produkcyjnego” stosowanego przez wielu dziennikarzy? Przeczytajcie koniecznie jeszcze raz – i zastanówcie, gdzież tam są „dyktanda ZSRR”, „środki spożycia”, „sprzeczności uchwał”, „przemysł ciężki” itp., historie, które implikujecie [*sic!*] tekstowi? A co do szkodliwości *Savoir-Vivre*’u, to się z Wami zgadzamy, jak widzicie. Oczywiście szkodliwość tekstu w niektórych odpowiedziach występuje ostrzej (jak np. w drugiej, szóstej i siódmej), w niektórych słabiej, a znajdują się w nim także i fragmenty celne i dowcipne, jak np. cytowane „wątpliwości dziennikarza”. Wszystko to jednak nie zmienia faktu, iż nas interesuje przede wszystkim całość tekstu, a ta, jak słusznie pisze tow. Pakuła²⁰³ z Bydgoszczy: „...nie jest satyrą na kołtunów, którzy niczego nie rozumieją, ale jest wyraźnym uleganiem tymże kołtuńskim wpływom”.

A teraz inne objawy – o których nie było mowy w naszej dyskusji terenowej.

„Szpilki” zgłosiły do kontroli felieton Jadwigi Rutkowskiej pt. *Bogini Akumulacji*²⁰⁴ – w złośliwy sposób godzący w podstawy naszej polityki gospodarczej. Felieton został wstrzymany przez GUKP, ale stanowi on jeszcze jeden przykład niezrozumienia roli naszej satyry przez autorkę. I nie tylko przez autorkę. Także przez redakcję „Szpilek”.

Na podobnie śliski grunt w czasie „odwilży” wstąpiła śladem dwóch starych praktyków satyrycznych Swinarskiego i Waldorffa – młoda aktorka Joanna Kulmowa (Cichocka). Jej utwory nie były, co prawda poddane terenowej dyskusji cenzorskiej, ale ponieważ dwa wiersze były drukowane w czasopiśmie („Szpilki” i „Przegląd Kulturalny”)²⁰⁵, które – jak się domyślamy – są szczegółowo czytane przez towarzyszy tak w terenie, jak

²⁰³ Nie udało się odnaleźć informacji na temat urzędnika Pakuły.

²⁰⁴ Utworu nie odnotowano w „Bibliografii Zawartości Czasopism” za 1955 r., co może sugerować, że został trwale zatrzymany.

²⁰⁵ J. Kulmowa, *Przy kawie*, „Przegląd Kulturalny” 1955, nr 10, s. 3; teźże, *Pozytywni*, „Szpilki” 1955, nr 11, s. 7.

i w GUKP – chcielibyśmy zatrzymać się chwileczkę nad tym nowym objawem meteorologicznych przemian w naszej satyrze, dla tzw. pełnego obrazu.

A zaczęło się od wierszyka w „Szpilkach”. Wierszyk nosił tytuł *Pozytywni*, a obok niego zamieszczono dla ilustracji rysunek przedstawiający kretynka w laurowym wieńcu, o zanikającym mózgu, z zawieszoną na piersiach tabliczką: „... Wolny od wahań ideologicznych – dyrekcja”. Wiersz zwrócony był przeciwko „wolnym od wahań” i „całkowicie pozytywnym”. Jego wymowa, szczególnie w połączeniu z rysunkiem – a tych dwóch elementów nie można traktować oddzielnie – była więc jednoznaczna i szkodliwa. W żaden sposób nie można zgodzić się z postawą autorki, która przeciwstawia siebie – myślącą i wahającą się tym wszystkim, którzy studiuja zagadnienia marksizmu-leninizmu, nie mają wątpliwości co do słuszności naszej ideologii i linii partii dlatego, że nie myślą. Szczególnie jaskrawo pogląd ten uwidacznia się w rysunku, gdzie postać kretynka staje się symbolem.

O szkodliwości takiego symbolu nie trzeba chyba mówić. Zarówno wiersz, jak i rysunek zostały zamieszczone w „Szpilkach” – dyskusja odbywała się więc po fakcie, a nie jak u nas przeważnie bywa, przed. Zabrała głos na ten temat i „Trybuna Ludu” podkreślając szkodliwość tego rodzaju publikacji satyrycznych:

„Pierwsze, co rzuca się w oczy, to olbrzymie bary. Bary nie człowieka, a goryla. I łapy – nie, łapska! – zawodowego dusiciela. Z cielska-ogromu wyrasta główka, w proporcji chyba niemowlęcia: w takiej główce nie zmieści się mózg nawet cielęcy, co najwyżej kurzy. Nad główną [*sic!*] – jakieś esy floresy, trudno powiedzieć, czy to fryzura w stylu *mandoliny do kwadratu*, czy wieniec laurowy, czy może po prostu ośle uszy. A na piersi tego, za przeproszeniem, człowieka, tabliczka z napisem: *Wolny od wahań ideologicznych*.”

Jaki wniosek? Chyba jasny: tylko bezgłowe kretyny [*sic!*] nie mają wahań ideologicznych. Podkreślamy: ideologicznych, to znaczy – zasadniczych, pryncypialnych, światopoglądowych²⁰⁶.

Jednak dopiero dalsza twórczość Kulmowej pozwoliła wyraźniej zobaczyć także i ten tekst. Do Wydziału Widowisk zgłoszono wiersz pod

²⁰⁶ Nie udało się odnaleźć artykułu, o którym tu mowa.

niewinnym tytułem *Pomarańcza*²⁰⁷ – autorka Joanna Kulmowa. W wierszu tym – z pasją wartą doprawdy dobrej sprawy, wstępuje ona w szranki walki o „urawniłowkę”. W imieniu uciśnionego rzekomo i cierpiącego nędzę w Polsce robotnika – atakuje ona w wyjątkowo niesmaczny i paszkwilanski sposób nasz rząd i kierownictwo partyjne. Całość mogłaby stanowić cenny materiał dla różnego rodzaju szczekaczek typu: „Wolnej Europy”, „Madrytu”²⁰⁸ itp. A oto bardziej charakterystyczne fragmenty tekstu:

„W ten sposób na państwowej diecie
tysiące w Partii różne panie
mają sardynki na śniadanie
i pomarańcze po obiedzie.

Z uśmiechem obierają przysmak
i tuczą się dygnitarzeta
wiedzą, że dla nich jest ojczyzna
i pomarańcze po kurczętach.

A mąż – miąższ w ustach stłamsi, westchnie:

*Quam dulce est pro Patria mori...*²⁰⁹

i trawiąc niewyplutą pestkę
wśród drzemiąc, przejdzie do historii.

[...]

Dość, bracie, mierzi nas ta sješta,
nie chcemy na to patrzeć z boku,
są wśród nas tacy, których nie stać
na pomarańczę raz do roku.

[...]

²⁰⁷ Utworu nie odnotowano w „Bibliografii Zawartości Czasopism” za 1955 r., co może sugerować, że został trwale zatrzymany.

²⁰⁸ Radio Wolna Europa – istniejąca od 1949 r. rozgłośnia radiowa; tutaj mowa o polskiej sekcji radia, działającej w latach 1952-1994. Radio Madryt – istniejąca w latach 1949-1975 polska rozgłośnia radiowa, działająca na emigracji.

²⁰⁹ Oryg. *Quam dulce et decorum est pro patria mori* („słodko jest i zaszczytnie umierać za ojczyznę”). Zob. Horacy, *Augustam amice pauperiem pati* (Pieśni III, 2, 13), w: tegoż, *Dzieła wszystkie*, przeł. A. Lam, Warszawa 1992, s. 74.

Ktoś widać koło ciebie skacze
i naszą forszę w ciebie pcha.
Po co? Żebyś mógł na nas patrzeć
poprzez pomarańczowe szkła.

Nasza ojczyzna jest surowa
i chleb jej ziemi nam wystarczy,
trzeba ją umieć uszanować
i nie wymagać pomarańczy.

A jeśli kto się chce odsunąć,
bo mało mu naszego chleba,
to na to żeby za nim splunąć
nawet i pestki nie potrzeba”.

Podobne tendencje, aczkolwiek w zupełnie innych wymiarach – obserwujemy w innym wierszu Kulmowej pt. *Przy kawie* („Przegląd Kulturalny”). Popijając małą czarną w „Stylowej” – autorka rozlewa łzy nad losem robotnika sprząającego śnieg za oknem:

„Tu kawa – tam błoto,
tu firanka – tam czerwone ręce.
Tam najwyżej sześćset – tutaj więcej!
I do tego myśl jak nonsens prawie:
Kiedy ja się z nim spotkam na kawie...!”

No cóż, z omówionych utworów wynika, że dosyć trudno będzie z tym spotkaniem. Nie tylko zresztą przy kawie.

Mieliśmy więc już do czynienia z różnymi typami „obrońców”. Z „obrońcą sztuki” w osobie Swinarskiego, z „obrońcą kołtuńskich smaczków” w osobie Waldorffa oraz z „obrońcą ludu” – w osobie Kulmowej. Byli to obrońcy z rzędu tzw. „odważnych”, którzy w swoisty, fałszywy sposób zrozumieli to nowe, które wniosło III Plenum oraz trwająca od XI Sesji

Kultury²¹⁰ dyskusja na tematy sztuki. Z gatunkiem „odważnych na opak” rozprawia się w ostrej, ale słusznej formie Antoni Słonimski w wierszu pt. *Chór odważnych*²¹¹. Słusznie tow. Soliński z Zielonej Góry zwraca uwagę w swoim wystąpieniu na związek pomiędzy *Żabą* Swinarskiego a *Chórem odważnych*, pisząc, iż:

„...utwór Słonimskiego... piętnuje właśnie takich autorów, jak m.in. autora *Żaby*, nierozumiejących zupełnie kulturalnej polityki partii oraz nauk wypływających z III Plenum dla naszego życia...”

A jednak bardzo wielu towarzyszy błędnie zrozumiało wiersz Słonimskiego, zarzucając mu, iż „...wyjątkowo perfidny – zniekształcenie idei Plenum w dziedzinie krytyki...” (Kielce), „...zwulgaryzował i wykpił walkę o właściwe formy kierowania kulturą i sztuką...” (Szczecin), „...wypacza wnioski III Plenum” (Białystok), „...stawia kwestię krytyki jako coś narzuconego...” (Koszalin), „...to nie krytyka, ale paszkwil” (Olsztyn), „a... sugeruje, że przewrót kulturalny został z góry nakazany” (Poznań).

Jako argumenty motywujące tego rodzaju zarzuty towarzysze cytują wyrwane z wiersza fragmenty w rodzaju: „...My jesteśmy odważni, bo tak dziś każą...”, „...Ale ze związkiem, a właściwie za...” itp. – nie rozumiejąc właściwej roli i sensu tych fragmentów w całości wiersza. Słonimski krytykuje przecież w swoim utworze pewną, określoną postawę, obcą nam i wstrętną postawę „odważniactwa” [*sic!*], będącego w istocie bądź tchórzostwem i lawiranctwem, bądź też wypływającego z całkowitego niezrozumienia tego, co się dzieje w naszym kraju i w naszej kulturze.

²¹⁰ XI sesja Rady Kultury i Sztuki odbyła się w dniach 14-15 kwietnia 1954 r. Krzysztof Woźniakowski pisze o referacie wygłoszonym wówczas przez ministra kultury i sztuki, Włodzimierza Sokorskiego: „[...] w pełni podtrzymywał zasadę monopolistycznej pozycji realizmu socjalistycznego we wszystkich dziedzinach sztuki, czynił jednak pewne koncesje w zakresie interpretacji, za wulgaryzatorskie błędy uznając narzucanie tematyki, lekceważenie strony artystycznej oraz traktowanie twórczości jako odmiany doraźnej propagandy politycznej. Istota nowego odczytania i stosownych konsekwencji dla polityki kulturalnej pozostała mimo to niejasna, gdyż minister każdą z koncesji opatrywał szeregiem asekuracyjnych zastrzeżeń (np. że rezygnacja z narzucania tematyki nie oznacza zaprzestania *zamówień społecznych*, prawo do wyboru środków artystycznych nie jest ustępstwem na rzecz *jałowej ekstrawagancji nowatorskiej*, itd.)”. Zob. K. Woźniakowski, *Między ubezwłasnowolnieniem a opozycją. Związek Literatów Polskich w latach 1949-1959*, Kraków 1990, s. 56.

²¹¹ A. Słonimski, *Chór odważnych*, „Nowa Kultura” 1955, nr 5, s. 8. Oto puenta tego wiersza: „A jakby się okazało, że to jeszcze nie,/ My pierwsi będziemy się bić w piersi/ Aż nam spuchną sutki,/ Aż nas znowu przyhołubi do piersi/ Obywatel minister Kultury i Sztuki”.

Aby scharakteryzować tę postawę, aby ją zdemaskować, obnażyć przed czytelnikiem, używa autor tych właśnie określeń, które nie są bynajmniej poglądami autora – co usiłują implikować [*sic!*] niektórzy towarzysze – tylko stanowią „credo” tych „odważnych”, przeciwko którym zwrócone jest satyryczne ostrze wiersza.

Dlatego nie możemy się zgodzić, że wiersz jest niesłuszny czy szkodliwy, a także nie dostrzegamy w nim: „... oślizgłego, obrażającego charakteru...” (tow. Gutkowski²¹² – Kraków). Przeciwnie, uważamy, iż całkowitą rację ma tow. Dworecki²¹³ ze Stalinogrodu, pisząc: „Wiersz jest skierowany przeciw *odważnikom*”. Autor wyśmiewa sposób myślenia i postępowania tych ludzi, którzy całkiem opacznie zrozumieli wytyczne III Plenum. Nie są to więc słowa i rozumowanie autora – ale słowa i rozumowanie właśnie tych *odważników*. Krytyka jest słuszna i wiersz może się ukazać w druku...”.

U tych towarzyszy, którzy pozytywnie ocenili wiersz, trochę nieporozumień i wątpliwości wywołało ostatnie zdanie, a konkretnie określenie „Ministra Kultury i Sztuki”. Oczywiście nie był to błąd korektorski, jak mniemają niektórzy dyskutanci – tylko świadomy chwyt autora, kryjący w sobie niewątpliwie dość złośliwą szpilkę pod adresem Ministerstwa Kultury i Sztuki (sugestia, że Minister nie umie rozpoznawać lawirantów i zawsze ich „przyhołubi do piersi”, oraz użycie określenia „sztuki”, które w języku polskim ma odpowiedniki „drwiny”, „błazeństwa”, „kpiny”). Rzeczywiście zdanie to kończące cały wiersz jest trochę niesmaczne i zaciemnia nieco właściwy adres satyry Słonimskiego.

Tak się złożyło, że wszystkie niemal materiały satyryczne przesłane do dyskusji, związane były z problematyką kulturalną. Tym też zagadnieniom poświęcona jest większość drobnych utworów Wiesława Brudzińskiego²¹⁴ – a przede wszystkim jego fraszki prozą. Pomówmy trochę o nich, gdyż mimo swoich drobnych rozmiarów, stały się przyczyną zarówno

²¹² Zob. przyp. na s. 69.

²¹³ Zob. przyp. na s. 69.

²¹⁴ Utwory, o których tu mowa ukazały się w książce opublikowanej nakładem Państwowego Instytutu Wydawniczego. Zob. W. Brudziński, *Uczciwy zawód; Bajka o dwóch braciach; Zamówienie społeczne; Z myśli działacza kultury*, w: tegoż, *Humoreski i fraszki*, Warszawa 1955, s. 33, 303, 354, 371. Książkę Brudzińskiego oddano do składania 24 marca, natomiast dyskusję na temat utworów zamieszczono już w kwietniowym (nr 4) wydaniu „Biuletynu”.

gwałtownych oskarżeń, jak i entuzjastycznych pochwał. Np. tow. Sołtan z WUKP Gdańsk pisze na ten temat tak:

„...przedmiotem satyry w pierwszej fraszce jest postawa tych krytyków, którzy do swej pracy podchodzą bez własnego zdania, zmieniając je jak chorągiewki na wietrze. Mniej więcej podobnie przedstawia się sprawa w odniesieniu do *Myśli działacza kultury*²¹⁵ i *Zamówienia społecznego*²¹⁶. Wszystkie te pozycje stanowią pewną całość myślową i skierowane są przeciw tym działaczom kultury bądź sztywno, bezdusznie interpretując ogólne założenia naszej polityki kulturalnej, starając się następnie zwałać winę na *wytyczne*, a nie na brak swej samodzielności...”

Trochę innymi słowami wypowiada tę samą myśl tow. Miedzianowska²¹⁷ z Bydgoszczy:

„Fraszki są moim zdaniem słuszne i celowe... demaskują one i ujawniają braki i niedociągnięcia w postępowaniu niektórych, dość często spotykanych, krytyków i działaczy kulturalnych. Sądzę, że celność tych fraszek jest tym większa, że wydajemy walkę wszystkim przejawom niedomagań w naszym życiu kulturalnym. Krytyka ta, jakkolwiek dość daleko posunięta, jest w świetle III Plenum jeszcze bardziej i lepiej rozumiała...”

W podobny sposób ustosunkowali się do fraszek towarzysze WUKP Lublin, Kraków, Wrocław i Łódź. Ale np. Kolidza z Zielonej Góry ma zastrzeżenia do pierwszej fraszki o naszych krytykach, stwierdzając, że „autor sugeruje, że nasza krytyka ogranicza się do bicia nie tylko za złą twórczość, ale przede wszystkim za to, że tworzono wg jej wskazań – w zależności od etapu i *wiatru jaki wieje...*”, a tow. Soliński z tego samego urzędu woj. podciąga fraszki „pod tę samą kategorię utworów, których tendencje wynikają ze złego zrozumienia tzw. niesłusznie *nowego kursu*, z wyjątkiem *Zamówienia społecznego*, którego założeniem jest ostra krytyka niesłusznej postawy...”

²¹⁵ *Z myśli działacza kultury* to fraszka pisana prozą. Pojawia się w niej m.in. fragment: „Należy artystom dać całkowitą samodzielność w wypełnianiu moich poleceń”. Zob. W. Brudziński, *Humoreski*, s. 371.

²¹⁶ Treść utworu: „Kultura dla mas./ Rrrraz!”. Zob. tamże, s. 354.

²¹⁷ Stefania Miedzianowska, ur. 1931 r., wykształcenie średnie. W latach 1950-1952 pracowała w NBP w Bydgoszczy jako referent; 2 stycznia 1953 r. przyjęta do pracy w bydgoskim WUKPiW na stanowisko cenzora.

W jeszcze ostrzejszym tonie wypowiadają się tow. tow. z takich urzędów, jak Olsztyn, Białystok czy Kielce. A oto przykłady:

„...nie nadaje się do publikacji, ponieważ wynika z niego, że nasi krytycy nie potrafią zająć odpowiedniego stanowiska, a potem biją twórców za to, że tworzyli wg ich wskazań...” (WUKP Białystok, tow. Żaczek²¹⁸ – o pierwszej fraszce).

„Celem fraszek jest zwulgaryzować i wykpić istotę zmian w naszej polityce kulturalnej...” (tow. Piotrowski²¹⁹ – Szczecin).

„...sugerują całkowitą zależność artystów od poleceń i nakazów, całkowicie różnych na różnych *etapach*. Osiągnięcia jednego etapu są w wyniku zmian potępiane na następnym... niepoważne wulgaryzacje kultury...” (tow. Paprocki²²⁰ – Kielce).

Tow. Żaczek z Białegostoku broni w cytowanej wypowiedzi krytyków przed krytyką. A my się pytamy, czy taka obrona nie jest przypadkiem próbą cenzorskiego hamowania krytyki? Ostatecznie: 1) nasi krytycy nie stanowią żadnego *tabu* dla satyryka; 2) nasi krytycy, a przynajmniej niektórzy (o czym wyraźnie mówi w tekście fraszki) niejednokrotnie przyczyniali się do takich czy innych błędów w naszej twórczości artystycznej (o czym wyraźnie mówiło się na XI Sesji Rady Kultury i Sztuki i nie tylko na XI Sesji). Więc o co właściwie chodzi? Żeby ich teraz nie krytykować za popełniane błędy?

Rację więc ma tow. Sołtan z Gdańska i inni tow., którzy nie chcieli hamować słusznej krytyki. Wszystkie trzy fraszki prozą zawierają, podobnie jak wiersz Słonimskiego, satyrę na błędną postawę oraz błędne poglądy na sprawy twórczości artystycznej. W pierwszym wypadku chodzi o schematycznych krytyków, pozbawionych własnego zdania, chwiejących się jak chorągiewki na wietrze. Druga fraszka rysuje nam wyraźny zupełnie wizerunek „administratora kulturalnego”, tak ostro bitego niedawno ze wszystkich trybun odbywającej się dyskusji. Trzecia – bije w wulgaryzującą słusznego i pięknego hasła „kultura dla mas”. Czy takich typów, takich poglądów brak w naszym życiu kulturalnym? Niestety jeszcze nie. A jeżeli nie, to bez wątpienia takie typy i takie poglądy przeszkadzają w rozwijaniu

²¹⁸ Mieczysław Żaczek, w 1953 r. rozpoczął pracę w WUKPPiW w Białymstoku jako kontroler terenowy; w latach 1954-1955 pracował jako cenzor; w 1956 r. – powrócił do WUKPPiW, pełniąc obowiązki cenzora, a następnie starszego cenzora – do 1977 r.

²¹⁹ Włodzimierz Piotrowski, w latach 1951-1953 pracował w GUKPPiW na stanowisku cenzora, starszego cenzora i naczelnika wydziału; w 1953 r. został naczelnikiem WUKPPiW w Szczecinie.

²²⁰ Zob. przyp. na s. 73.

naszej kultury, naszej twórczości. Należy więc ich krytykować. Nawet i w formie satyrycznej fraszki prozą.

Podobne nieporozumienia wywołały pozostałe utwory Brudzińskiego, a mianowicie felietony: *Bajka o dwóch braciach*²²¹ i *Uczciwy zawód*²²². I tutaj próbowano walczyć z wiatrakami – stwierdzając np. na temat *Bajki*:

„...Autor nie tylko sam nie docenia roli i znaczenia naszej propagandy, ale... podrywa do niej zaufanie mas...” (tow. Nowak²²³ – Kielce).

„...wskazuje na to, że pod wpływem propagandy tracimy naszych zwolenników...” (tow. Żaczek – Białystok).

„...w *Bajce* całą naszą propagandę rzuca się do jednego worka...” (kolektyw WUKP Poznań).

Jeszcze dalej posuwają się w swojej argumentacji tow. tow. z WUKP Koszalin, pisząc:

„...niesłusznie stawia problem, że wróg klasowy może stać się naszym sprzymierzeńcem pod wpływem oglądania naszej rzeczywistości. Mogłoby to doprowadzić do niesłusznego twierdzenia, że również kułak wrośnie w socjalizm...” (!) (tow. Gryza²²⁴)

„...bajka ta stara się wywołać samouspokojenie na odcinku czujności wobec wroga...” (tow. Buczyński²²⁵).

Chyba lekka przesada, towarzysze! A poza tym w tekście mowa jest o [czymś] zupełnie innym. Natomiast tego rodzaju „szukanie dziury

²²¹ Miniatura, mająca charakter prześmiewczej przypowieści. Bohaterami utworu są dwaj bracia, dobry i zły. Pierwszy jest zaniepokojony zachowaniem drugiego, nieufnego wobec nowego ustroju. Kiedy wreszcie ten drugi się zmienia, okazuje się, że pierwszy: „dowadywał się o wszystkim z naszej propagandy”. Zob. W. Brudziński, *Humoreski*, s. 303.

²²² Utwór traktuje o nieuczciwych działaniach milicjantów, stojących ponad prawem. Zob. tamże, s. 33-34.

²²³ Nie udało się odnaleźć informacji na temat urzędnika Nowaka.

²²⁴ Nie udało się odnaleźć informacji na temat urzędnika Gryzy.

²²⁵ Zygmunt Buczyński, w latach 1952-1955 był naczelnikiem WUKKPiw w Koszalinie.

w całym” może zaprowadzić np. do takich wniosków, jakie czytamy w protokole z Olsztyna:

„Tow. Fibich²²⁶ zwrócił uwagę na sprawy tajemnicy gospodarczej. Autor pokazuje, że ten, który różnymi nielegalnymi drogami dowiadywał się o naszej gospodarce, został przekonany o słuszności naszej drogi, natomiast ten, który czytał tylko prasę, zwątpił. Nasuwa się więc wniosek, tajemnica państwowa powinna przestać istnieć (podkr. J.K.). I ten wniosek autora jest niesłuszny”.

A wniosek tow. Fibicha jest nie tylko niesłuszny. Jest pozbawiony: 1) sensu; 2) jakiegokolwiek związku z tekstem. Jest dowodem zupełnie fałszywego odczytania felietonu.

Bajka Brudzińskiego jest utworem, którego ostrze satyryczne łączy w niedociągnięcia naszej propagandy, schematyzm, brak atrakcyjności, małą siłę przekonywania (nie trzeba chyba dodawać, że są to braki realnie istniejące – a ponadto krytykowane i wymagające krytyki).

Środki, których autor użył, bajkowa forma, historia o złym i dobrym bracie – polegają na normalnym dla utworu satyrycznego przejaskrawieniu, zagęszczeniu barw, celem wyraźniejszego wydobycia sensu felietonu w jego poincie. Bardzo słusznie określiła *Bajkę* tow. Lewi²²⁷ z Bydgoszczy:

„jest pochwałą naszej rzeczywistości, osiągnięć budownictwa socjalistycznego i słuszności naszej polityki, a jednocześnie jest naganą dla schematyzmu w naszej propagandzie...”.

Rzeczywiście, w tym utworze Brudzińskiego bardzo wyraźnie można odczytać i cel, w jaki satyra bije, i pozycję ideową autora. Przy tym i jedno, i drugie jest słuszne.

O *Uczciwym zawodzie* nie ma co wiele się rozpisywać. Jest to jeden ze słabszych pod względem artystycznym utworów Brudzińskiego. Po prostu troszeczkę rozchodzi się w spojeniach. Niby cel uderzenia jest jasny:

²²⁶ Zdzisław Fibich – w okresie 10 XII 1947 – 31 XII 1952 r. zatrudniony jako cenzor w WUKP w Olsztynie; następnie, od 1953 do 31 VIII 1956 r. naczelnik tej delegatury.

²²⁷ Sabina Lewi, ur. 1910 r. „Przebieg służby: referent Sekcji I WUPB w Białymstoku (od 14 IX 1944 r.); kierownik Biura Kontroli Prasy i Wydawnictw WUPB w Białymstoku (od 24 II 1945 r.); naczelnik Wydziału Cenzury WUPB w Białymstoku (od 20 III 1945 r.); w dyspozycji Centralnego Biura Prezydium KRN (od 31 I 1946 r.)”. Cyt. za: *Twarze białostockiej bezpieki. Obsada stanowisk kierowniczych Urzędu Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa w Białymstoku. Informator Personalny*, red. P. Łapiński, Białystok 2007, s. 160.

spekulacja – ale nie jest to zbyt mocne uderzenie. Natomiast zastrzeżeń cenzorskich tekst nie nasuwa żadnych. Niektórzy towarzysze z terenu obawiali się „ośmieszenia milicji”, inni bardziej „czujni” – „zdradzenia metod działania naszych władz bezpieczeństwa...”. Nie możemy się zgodzić ani z jednym, ani z drugim zarzutem. Sytuacja przedstawiona w felietonie jest sytuacją satyryczną, humorystyczną, ale nikt w niej nie ośmiesza milicji, przeciwnie milicjanci przedstawieni są z humorem, ale sympatycznie. Nie bądźmy ponurakami. A co do zdradzenia metod tak tajnych, jak tzw. „Kociołek”, to może by jednak lepiej zapytać w Komendzie Głównej MO? Albo jeszcze gdzie indziej? Jak sądzicie, towarzysze? Bo ten Brudziński nie dość, że sam te metody wywahał, to jeszcze je rozpowszechnia za zgodą GUKPPiW (!).

Na zakończenie felietonu kilka słów na temat felietonu Potemkowskiego²²⁸. Oczywiście tekst, jak zgodnie stwierdzają towarzysze z terenu, nie nadaje się do druku. W demagogiczny, szkodliwy sposób atakuje ustawę o ubezpieczeniach, posługując się ustawieniem faktów o wyjątkowo jętrzącym charakterze. Towarzysze, których interesuje merytoryczna strona problemu poruszanego przez Potemkowskiego, znajdą szczegółowe wyjaśnienia w artykule pt. *Co to jest okres zatrudnienia wymagany dla powstania prawa do świadczeń rentowych*. Artykuł ten ukazał się w „Przeglądzie Ubezpieczeń Społecznych” nr 4/55, str. 103-105²²⁹.

*

Tak. Mają ci satyrycy kłopot z nami – co? A my z satyrykami także – od czasu do czasu – jak widać z omówionych materiałów. A wnioski? Wnioski raczej smutne. Jesienne. Pomimo odwilży i innych prognoz pogody okazuje się, że trochę nam brak barometru. Albo nie potrafimy na nim właściwie czytać. Podobnie jak nie potrafimy w wielu WUKP (o czym mówiono powyżej) czytać tekstów satyrycznych, a także ich oceniać. A tymczasem ta umiejętność staje się w naszej pracy coraz bardziej niezbędną. Bo satyrycy więcej piszą – bo rozwija się i rośnie nasza estrada, bo powstało

²²⁸ Nie udało się odnaleźć felietonu Potemkowskiego.

²²⁹ Adres bibliograficzny prawidłowy: J.T. Wasylecki, *Co to jest okres zatrudnienia wymagany dla powstania prawa do świadczeń rentowych*, „Przegląd Ubezpieczeń Społecznych” 1955, nr 4, s. 103-105.

szereg teatrów satyrycznych w wojewódzkich miastach, bo każda gazeta uważa za niezbędną konieczność wprowadzenia działu satyrycznego, bo... Bo krótko mówiąc – w ogólności ożywiła się nasza satyra. Wyostrzyła swoją broń, zbliża się do życia, podejmuje i atakuje szereg nowych problemów. Pomaga nam w naszej walce. A że przy tym znajdzie się ktoś, kto przygrzany wiosennym słońcem, zaczyna się rozbierać, ukazując brudną bieliznę – to nie uogólniamy tego faktu. Ale także nie dajmy się uśpić, bo od tego jesteśmy, ażeby nie pozwolić mu prać tych brudów w naszej czystej wodzie. Bo od tego jesteśmy, żeby ustrzec nasze społeczeństwo od wszelkiego rodzaju „żabich muz”, usiłujących rechotać nam w ucho. Ale ponieważ owe żabie muzy potrafią czasem udawać śpiewające słowiki – musimy mieć bardzo wyczulone uszy.

A poza tym musimy się uczyć – aby umieć patrzeć satyrycznie. Aby umieć odczytać z utworu, z literackiej fikcji i satyrycznych przejaśkrawień – to, co jest w nim najistotniejszego, a mianowicie – trzymając się terminów pocztowych – adresata i nadawcę. I jeszcze jedna – bardzo ważna rzecz. Koniecznie mieć poczucie humoru.

J. Kleyny²³⁰

²³⁰ Jerzy Kleyny, w 1948 r. rozpoczął pracę w GUKPPiW na stanowisku referenta; w 1949 r. został przeniesiony na stanowisko bibliotekarza GUKPPiW przy Prezydium Rady Ministrów; w styczniu 1951 r. awansował na stanowisko cenzora; następnie był pełniącym obowiązki naczelnika Wydziału Widowisk (brak dokładnej daty), a 8 listopada 1954 r. – starszym cenzorem w Departamencie Publikacji Nieperiodycznych, tę funkcję pełnił do 30 kwietnia 1956 r. Jerzy Kleyny jest autorem książki *Wesołe cyferki* (Warszawa 1961; il. Eryk Lipiński). Co ciekawe, jeszcze jako cenzor publikował m.in. w „Szpilkach” wiersze satyryczne. Zob. np. *Szarak* (1955, nr 31), *Balet super* (1955, nr 34), *Kółeczko* (1955, nr 39), *Credo* (1955, nr 43), czy „Nowej Kulturze” – zob. *Bajka o płocie* (1955, nr 9).

Ocena tygodnika „Przekrój” za okres od 1 I – 3 IV 1955 r.²³¹

Atrakcyjny charakter „Magazynu Ilustrowanego”, estetyczna oprawa plastyczna, ciekawy i oryginalny układ graficzny pisma, różnorodne formy przekazywania czytelnikowi informacji o wielu ciekawych wydarzeniach czy problemach z kraju i ze świata – to niewątpliwie źródła dużej popularności, jaką zdobył sobie „Przekrój” wśród różnych środowisk społecznych – wykraczając daleko poza swój właściwy adres czytelniczy – tzn. poza środowisko drobnomieszczańskie.

W naszej ocenie podejmujemy próbę wykazania, w jakim stopniu redakcja „Przekroju”, posługując się dobrze pojętą atrakcyjnością i rozrywkowością, wypełni postulaty i zadania stojące przed całą naszą propagandą, postulaty i zadania, na które tak wyraźnie zwróciło uwagę III Plenum KC i II Zjazd naszej Partii. Krótko mówiąc, w jaki sposób „Przekrój”, pismo o określonym, specyficznym charakterze, wykorzystuje możliwości ideologiczne do oddziaływania na swojego czytelnika, jak go wychowuje i uczy.

Już nawet przy pobieżnym czytaniu kilku następujących po sobie numerów „Przekroju” – spostrzegamy b. szeroki krąg tematów, spraw, problemów, większych i mniejszych, poruszanych na łamach tego pisma w najrozmaitszych formach. Widoczna tu jest troska redakcji o przyciągnięcie jak największej ilości czytelników w myśl zasady „Dla każdego – coś ciekawego”.

W interesująco redagowanych, drobnych aktualnościach politycznych (pierwsze dwie strony pisma), obok stałych działów: kroniki fotograficznej

²³¹ „Biuletyn Informacyjno-Instrukcyjny” 1955, nr 5, k. 260-269.

i „krótko” – gdzie w zwięzłych notatkach informuje się czytelnika o wydarzeniach na arenie międzynarodowej – stosowane są czasami i inne formy, jak np. krótkie wstępniaki poświęcone ważniejszym sprawom wewnętrznym lub sytuacji międzynarodowej. Np. *Sejm młodzieży* (nr 512), *Zagasić ogień* (nr 518), *Sila* (nr 524)²³² oraz zestawy odpowiednio dobranych i skomentowanych cytatów z prasy zagranicznej. Przykładem b. dobrego zastosowania tej ostatniej formy jest zestaw pt. *Dziesięć dni, które wstrząsnęły sumieniem Francji* (nr 509)²³³. Trzeba podkreślić, że na ogół zestawy te, czy krótkie artykuły dotyczące spraw międzynarodowych, b. przystępnie, ale jednocześnie ostro stawiają przed czytelnikiem tak istotne problemy, jak ratyfikacja układów paryskich, walka o zniszczenie broni termojądrowej, sprawa Tajwanu itp.

Przykładem właściwego łączenia atrakcyjnej formy z nasyceniem głęboką treścią polityczną mogą być niektóre opowiadania zamieszczone w „Przekroju” (szczególnie w ostatnich numerach), jak np. Wygodzkiego *Podwójne dno*, ukazujące walkę komunistów niemieckich w okresie hitlerowskim albo *Sobota popołudniu* Merla²³⁴, gdzie przedstawiono okropności ostatniej wojny, rzeź Anglików i Francuzów w Dunkierce.

Pewną rolę polityczną odgrywa również taki, zdawałoby się rozrywkowy, dział, jak *Aktualności z myszką*. Mianowicie na skutek tego, iż cytuje się tam m.in. urywki z prasy sprzed 50 lat – czytelnik zostaje systematycznie zaznajamiany z kroniką wydarzeń rewolucji 1905 roku.

Poważnym osiągnięciem pisma jest nawiązanie żywego kontaktu z czytelnikami, którzy dzielą się z redakcją wieloma ciekawymi spostrzeżeniami, często nawet na bieżąco wytykają redakcji błędy lub potknięcia (np. sprawa wyborów do Rad Narodowych, sprawa Toskaniniego²³⁵, niewłaściwy rysunek lisa-chuligana). Szczególnie cenne jest w listach czytelników występowanie ze swoimi bolączkami, z krytyką różnych niedomagań i braków.

²³² [b.a.], *Sejm młodzieży*, „Przekrój” 1955, nr 512, s. 2; [b.a.], *Zagasić ogień*, nr 518, s. 3; w nr 524. nie opublikowano artykułu pt. *Sila*.

²³³ [b.a.], *Dziesięć dni, które wstrząsnęły sumieniem Francji*, nr 509, s. 3.

²³⁴ S. Wygodzki, *Podwójne dno*, „Przekrój” 1955, nr 515, s. 4-6; nr 516, s. 4-5; nr 517, s. 4-5. R. Merle, *Sobota popołudniu*, „Przekrój” 1955, nr 518, s. 4-5; nr 519, s. 5-6; nr 520, s. 5-6; nr 521-522, s. 10-11; nr 523, s. 4-5.

²³⁵ Arturo Toscanini (1867-1957) – włoski dyrygent.

Obok tych przejawów krytyki oddolnej, pochodzącej od czytelników, mamy w „Przekroju” wiele innych form wyposażonych w elementy krytyki prasowej, jak artykuł-reportaż R. Burzyńskiego *Byłem nr 59* (nr 518)²³⁶. Ostatnio wprowadzono stały felieton aktualny Koźniewskiego²³⁷, gdzie autor w dość ostrej formie piętnuje zaobserwowane przejawy biurokracji, bezduszości itp.

Rolę krytyka różnych niedomagań naszego życia spełnia tu również, zgodnie ze swoją funkcją, satyra, przede wszystkim popularne bajki Kerna²³⁸, a obok nich felietony czy wiersze satyryczne zamieszczone w niektórych numerach (np. Szpalski, *Mieszkanko z komfortem*; Brzechwa, *Konik uciekł*²³⁹). Cykl felietonów Zientarowej²⁴⁰ o wyraźnym zacięciu satyrycznym, oryginalny w swojej koncepcji (krytyka poprzez przeżycia dzieci), chwytą na gorąco sprawy może nieraz drobne, ale istotne, związane z wychowaniem dzieci i z różnymi bolączkami życia codziennego.

„Przekrojowa” satyra spełnia jeszcze jedną, ważną funkcję charakterystyczną dla tego pisma, ze względu na jego adres czytelniczy. Funkcją tą jest mianowicie walka z różnymi przejawami mentalności i obyczajowości drobnomieszczańskiej (zagadnienie istotne zresztą nie tylko w odniesieniu do środowiska drobnomieszczańskiego). Tej sprawie poświęcona jest poważna część treści tzw. *Żony*, redagowanej przez Grodzieńską²⁴¹. Odbija się ona także w innych utworach satyrycznych, jak wspomniane już bajki Kerna czy felietony Zientarowej. Swoistego rodzaju przejawem walki z drobnomieszczańską mentalnością, z zaufaniem do wróżbiarstwa i szarlatanerii jest artykuł pt. *Prof. Treofal przyjmuje* (nr 510)²⁴², wyśmiewający i odsłaniający kulisy „pracy” „genialnego jasnovidza”.

Na uznanie zasługuje – ogólnie biorąc dość duży ładunek humoru w każdym numerze „Przekroju”, gdzie obok wymienionych już pozycji

²³⁶ R. Burzyński, *Byłem numerem 59*, „Przekrój” 1955, nr 518, s. 8-10.

²³⁷ K. Koźniewski, *Oparcia niepodnoszone*, „Przekrój” 1955, nr 529, s. 2-3.

²³⁸ Utwory Ludwika Jerzego Kerna były publikowane na ostatniej stronie „Przekroju”.

²³⁹ J. Brzechwa, *Konik uciekł*, „Przekrój” 1955, nr 517, s. 5. Od stycznia do maja 1955 r. w „Przekroju” opublikowano dwie fraszki Karola Szpalskiego: *Niewierność i Slogan* (nr 517, s. 16).

²⁴⁰ Mowa o cyklu felietonów Marii Zientarowej, w ramach którego w maju 1955 r. opublikowano teksty: *Baba-lobuz* (nr 526, s. 14) oraz *Drobne ustroje* (nr 529, s. 13).

²⁴¹ *Żona. Dwutygodnik Stefanii Grodzieńskiej*, stała rubryka w „Przekroju”, w której publikowano przede wszystkim teksty satyryczne.

²⁴² *Profesor Treofal przyjmuje*, opr. A. Rojek, „Przekrój” 1955, nr 510, s. 7-8, 14.

satyrycznych, spotykamy ciekawe przedruki humoru zagranicznego (np. *Hamlet*, rysunki Jean Effela) oraz pewna ilość drobnych rysunków czy powiedzonek humorystycznych.

Ustaloną popularność mają takie rubryki humorystyczne, jak prof. Filutek czy *Demokratyczny Savoir-Vivre*²⁴³, którego pytania i odpowiedzi, mimo tego, że często są głupiutkie i płytkie – pobudzają do śmiechu, a czasami nawet uczą. Nie mniej jednak trzeba tu zauważyć, że uprzednio humor i satyra były reprezentowane w „Przekroju” szerzej i w bardziej różnicowanych formach (Gałczyński, Wiech, Grodzieńska²⁴⁴).

Bardzo dużo miejsca zajmują w „Przekroju” zagadnienia kulturalne. Świadczą o tym często ukazujące się szerokie i ciekawie opracowane artykuły i reportaże z różnych dziedzin życia kulturalnego, jak np. korespondencja z Paryża, *O teatrze Brechta*, artykuł o Viscontim, o Festiwalu Chopinowskim, pamiętniki o Leszczyńskim, wspomnienia o Korolewicz-Waydowej itp.²⁴⁵ Ponadto wiele ciekawostek kulturalnych z kraju i z zagranicy wypełnia takie działy, jak *To i owo* i *Mieszanka firmowa*. Trzeba stwierdzić, że problemy kulturalne zdecydowanie przeważają w tematycznym profilu pisma, decydując o jego kulturalno-rozrywkowym charakterze, w odróżnieniu np. od „Świata”, gdzie zdecydowaną przewagę mają sprawy polityczne i gospodarcze.

Wśród różnorodnych tematów poruszanych na łamach „Przekroju” nie brakuje ciekawostek dla miłośników reportaży podróżniczych i turystycznych (*Machu-Pichu [sic!]* nr 509, *K-2 nareszcie uległ* nr 513, czy opowiadań o tej tematyce „Lawa-Tazieffa”²⁴⁶). Na ogół interesująco redagowany jest dział sportowy, gdzie obok kroniki aktualności sportowych ukazują się także

²⁴³ Prowadzona przez Jana Kamyczka rubryka o charakterze satyrycznym, w której zamieszczano porady dotyczące właściwego zachowania.

²⁴⁴ Mowa o cyklu felietonów Stefana Wiecheckiego, publikowanych pod pseudonimem „Wiech” oraz *Stadninie im. St. Moniuszki, czyli cierpieniach młodego emigranta* Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego.

²⁴⁵ L. Kydryński, *Brecht i jego teatr (pelen kurażu)*, „Przekrój” 1955, nr 509, s. 4-5; L. Marinese, *Visconti. Włoski reżyser filmowy. Korespondencja własna z Mediolanu*, „Przekrój” 1955, nr 509, s. 13-14; L. Kydryński, *Chopin i niespodzianki*, „Przekrój” 1955, nr 520, s. 3; L. Kydryński, *Śpiewane lata Korolewicz-Waydowej*, „Przekrój” 1955, nr 513, s. 5; J. Leszczyński, *Z pamiętników. Dwa głosy o Bolesławie Leszczyńskim*, „Przekrój” 1955, nr 518, s. 6-7.

²⁴⁶ J. Raspail, *Byłem w Machu-Pichu*, przeł. A. Rojek, „Przekrój” 1955, nr 509, s. 7-8; E. Mondaini, *K2 – nareszcie uległ*, opr. L. Kaszyński, „Przekrój” 1955, nr 513, s. 8-9; H. Tazieff, *Lawa*, przeł. B. Rojek, „Przekrój” 1955, nr 517, s. 7, 15.

informacje szersze, jak np. pamiętniki Wołkowskiego *25 lat na łodzi*²⁴⁷, rozmowy przeprowadzane z mistrzami różnych dyscyplin sportowych itp.

Wszystkie przytoczone tu fakty i spostrzeżenia – świadczą o poważnych osiągnięciach redakcji „Przekroju” w trosce o zapewnienie właściwego oddziaływania na czytelników, w trosce o atrakcyjną i ciekawą treść i formę pisma. Zdając sobie w pełni sprawę z osiągnięć, trzeba jednak zwrócić uwagę na szereg istotnych braków i słabości tego poczytnego pisma. Braków, które uwidoczniają się zarówno w całości pracy redakcyjnej, jak i w poszczególnych działach. Zacznijmy od tych najogólniejszych.

Pierwszy zarzut, jaki się nasuwa po bliższym przeanalizowaniu kilkunastu numerów „Przekroju”, można by sformułować w sposób następujący: „W piśmie można przeczytać wiele ciekawych, nawet pouczających informacji o życiu, kulturze itp. krajów zachodnich, krajów kapitalistycznych, natomiast problematyka związana z życiem w Związku Radzieckim, w krajach ludowo-demokratycznych traktowana jest w sposób pobieżny, a nawet marginesowy”. Uwidacznia się to w zasadzie w przekroju całego pisma. Obserwując materiał zamieszczony w dziale p.n. *Naokoło świata*, można by śmiało przemianować go *Naokoło świata kapitalistycznego* – gdyż prawie nigdy nie znajdujemy tam fotografii czy notatek dotyczących naszego obozu [*sic!*]. Podobne zjawisko występuje w zagadnieniach kulturalnych, gdzie ciekawym i potrzebnym artykułom o życiu kulturalnym Paryża czy o włoskim realizmie filmowym nie towarzyszą z reguły podobne informacje o rozwoju kultury i sztuki w Związku Radzieckim czy krajach demokracji ludowej (wyjątek Brecht). Krótkie omówienie filmów, jakie pojawiają się, zresztą niezbyt często – również dotyczą wyłącznie filmów tzw. zachodnich.

Przejawem tej samej tendencji, tylko ukazującym problem od drugiej strony, jest wyraźny w piśmie brak bojowości w demaskowaniu imperia-listów i ich poczynań. W „Przekroju” bardzo często mamy do czynienia z ośmieszaniem różnorodnych ekstrawagancji pseudo-kultury zachodniej i zachodniego „stylu życia”. Jest to także forma walki, słuszna i potrzebna, ale w swojej istocie dość łagodna i marginesowa, a więc niewystarczająca. Tymczasem oprócz dobrze redagowanej, ale już w założeniu czysto

²⁴⁷ A. Wołkowski, *25 lat na łodzi*, „Przekrój” 1955, nr 512, s. 13.

informacyjnej kroniki aktualności politycznych, prawie nie spotykamy w „Przekroju” takiej formy, jak dobra publicystyka antyimperialistyczna, która by starała się obnażyć, zdemaskować kulisy polityki obozu kapitalistycznego. Jedyne, dobry artykuł o kapitalistycznym rekinie Onasisie (*Człowiek, który kupił Monte Carlo* nr 508)²⁴⁸ – jest tu wyjątkiem potwierdzającym regułę. Nawet próba ujęcia problemu energii atomowej, w formie popularno-naukowej, nie udała się od razu, gdyż suchy i nieciekawym artykuł Lis-Gawlewicza pt. *Król Uran* (nr 512)²⁴⁹ zadania tego nie mógł spełnić, a ponadto zawierał błędną w swojej istocie myśl stawiającą na równi bombę atomową i elektrownię atomową jako „odkrycia nie mniej doniosłe”. Właściwie omówił to zagadnienie dopiero barwny reportaż Budrewicza pt. *W laboratorium ery atomowej* (nr 521)²⁵⁰. Podobna sytuacja panuje w satyrze, gdzie jedynie rysunki Lipińskiego²⁵¹ mają odfajkować sprawę satyry, którą określamy mianem „politycznej”. Trzeba przy tym zauważyć, że rysunki te pozbawione są b. często satyrycznej koncepcji, demaskatorskiego ostrza, stanowiąc jedynie karykaturalnie ujętą ilustrację tego czy innego wydarzenia (np. Eisenhower usiłujący zagrabić Tajwan, bomba wodorowa spętana podpisami itp.)²⁵². Nawet wykorzystując humor zagraniczny, redakcja unika tematów politycznych o antyimperialistycznym charakterze, zamieszczając od czasu do czasu rysunki z rzędu tzw. czystego humoru, niezwiązane ze sprawami polityki. I znów jedyna *Straszna rodzina*²⁵³, świetna w swoim wyrazie satyra na anomalie życia w Ameryce, jest przysłowiowym wyjątkiem.

Charakterystyczne jest, iż redakcja faworyzując w sposób wyraźny różnorodną problematykę krajów tzw. zachodnich – w o wiele za małym stopniu interesuje się również sprawami wewnętrznymi, polskimi, gubiąc niejednokrotnie z pola widzenia, b. ważne zagadnienia. Właściwie z terenu kraju tylko wydarzenia kulturalne znajdują szerokie uwzględnienie w „Przekroju”. Natomiast tak doniosłe sprawy polityczne, jak np. Wybory

²⁴⁸ *Człowiek, który kupił Monte Carlo*, opr. M. Kasprzycki, „Przekrój” 1955, nr 508, s. 7.

²⁴⁹ M. Lis-Gawlewicz, *Król Uran*, „Przekrój” 1955, nr 512, s. 8.

²⁵⁰ O. Budrewicz, *W laboratorium ery atomowej*, „Przekrój” 1955, nr 521-522, s. 2-3.

²⁵¹ Rysunki Eryka Lipińskiego zamieszczano na ostatniej stronie „Przekroju”. W nr. 520 (s. 16) opublikowano rysunek nawiązujący do kwestii bomby i energii atomowej.

²⁵² „Przekrój” 1955, nr 513, s. 16; nr 514, s. 16.

²⁵³ J. Kamyczek, *Straszna rodzina, czyli nadrealizm krytyczny*, „Przekrój” 1955, nr 509, s. 14-15.

do Rad Narodowych²⁵⁴ i III Plenum nie doczekały się nawet suchej wzmianki. Drugi Zjazd ZMP²⁵⁵ pokwitowany został co prawda dwiema notatkami i dobrym artykułem Koźniewskiego (*Gorący wicher*), ale problematyka wychowania młodzieży bardzo mocno stawiana na Zjeździe ZMP i nie tylko na Zjeździe – nie została uwzględniona na piśmie²⁵⁶.

W omawianiu naszych spraw krajowych – przejawia się w „Przekroju” skłonność do unikania tematów „trudnych” i rzekomo nieatrakcyjnych – jak np. osiągnięcia budownictwa w Polsce. Dowodem, że o budowie nowych miast, osiedli czy ośrodków przemysłowych można pisać ciekawie i atrakcyjnie, są reportaże *Okręty w morze* (nr 516) i *Kędzierzyn* (nr 509)²⁵⁷. Nie mniej jest ich w „Przekroju” stanowczo za mało. Zresztą o budownictwie, o sprawach naszej gospodarki można mówić także w innej formie, niekoniecznie w reportażu, a i te możliwości są niemal niewykorzystane przez redakcję. Natomiast zdarza się, niejedną długą tasiemiec o b. wątpliwej przydatności, ale „łatwym” temacie, jak np. *Jak palić w piecu*²⁵⁸ (na całą stronę).

Świadczyłyby to o jakimś przypadkowym czy nie do końca przemyślanym doborze materiałów w „Przekroju”. I rzeczywiście. Dłuższa obserwacja tego pisma pozwala wydobyć więcej przykładów złej selekcji, występujących w różnych działach. Weźmy np. opowiadanie literackie (szczególnie z pierwszej połowy kwartału), w których b. często atrakcyjność pojęta jest jako ucieczka od głębszych myśli, jako silenie się na oryginalność dla samej oryginalności (np. opowiadania M. Promińskiego: *Klasztor Preobrażeński*, *Blagier*, *Na dworcu*²⁵⁹).

Przykładem całego chybionego cyklu felietonów jest *Jak być starym Starowieyskiej-Morstinowej*²⁶⁰. Problem jest może i wart tego, aby o nim pisać, ale na pewno nie tak, jak to robi autorka. Felietony te adresowane

²⁵⁴ Wybory do Rad Narodowych odbyły się 5 grudnia 1954 r.

²⁵⁵ II Zjazd ZMP odbywał się w dniach 28 stycznia – 1 lutego 1955 r.

²⁵⁶ [b.a.], *Sejm młodzieży*, „Przekrój” 1955, nr 512, s. 2; [b.a.], *II Zjazd ZMP*, „Przekrój” 1955, nr 513, s. 2; K. Koźniewski, *Gorący wicher*, „Przekrój” 1955, nr 514, s. 2-3.

²⁵⁷ R. Burzyński, *Siedem rozmów w Kędzierzynie*, „Przekrój” 1955, nr 509, s. 8-9; P. Jasienica, *Okręty zeskakują w morze*, „Przekrój” 1955, nr 516, s. 2-3, 5.

²⁵⁸ Mowa o cyklu artykułów Antoniego Rojka.

²⁵⁹ M. Promiński, *Klasztor preobrażeński*. *Opowiadanie*, „Przekrój” 1955, nr 508, s. 9-11; tegoż, *Blagier*, *Przy dworcu*, nr 514, s. 4-5. W nr. 524. ukazało się ponadto opowiadanie pt. *Zamierzchły głos* (s. 13-14).

²⁶⁰ Mowa o cyklu felietonów Zofii Starowieyskiej-Morstinowej.

do wąskiego grona odbiorców – starszych pań, które „kiedyś miały dobrze” – pisane stylem nudnym i rozwlekłym, sprowadzają cechy starości, miejsce starego człowieka – do noszenia lub nienoszenia czarnej sukni, cierpliwego słuchania cudzych zwierzeń itp. Obraz starości wypełnionej garami i taszczeniem wózków rysuje się w felietonach b. pesymistycznie i przygnębiająco.

Niewłaściwa selekcja materiału przejawia się także w doborze różnego rodzaju krótkich informacji i notatek, jak np. zupełnie zbyteczne zamieszczenie informacji o stanie zdrowia papieża (nr 509), zdjęcia z tekstem o największym lotnikowcu amerykańskim (nr 513), notatki o procesie rozwodowym francuskiego pisarza Christiana Couderc²⁶¹ (nr 520) lub notatki informującej o urodzinach infantki hiszpańskiej, zilustrowanej (na poważnie) fotografią jej pleców (nr 511), a także niektóre notki z dobrze zresztą redagowanego działu *Aktualności z myszką*, jak np. notatka propagująca metody terroru indywidualnego (nr 515) albo wzmianka o wizerunku Piłsudskiego na bibułkach od papierosów (nr 513)²⁶². Bywają też i inne wypadki, np. bezkrytyczna, a nawet pochwalna notatka o kosmopolitycznej imprezie „Jam Sesion” [*sic!*], organizowanej przez Tyrmanda, albo umieszczenie artykułu o niszczących w Kanadzie arrasach wawelskich bezpośrednio obok listu do redakcji pod tytułem *Ratujcie zabytki Krakowa!* (nr 519)²⁶³, w którym autor występuje z ostrą krytyką stanu konserwacji zabytków kulturalnych w Krakowie.

Niewłaściwy dobór materiału, tym razem nie od strony tekstu, ale od strony zamieszczanych modeli, dostrzec można także w dziale mody, gdzie b. często spotykamy się z projektami strojów nie tylko grzeszącymi brakiem elegancji i dobrego smaku, ale także niemającymi praktycznego zastosowania (np. stroje narciarskie, które nadają się może do spaceru po Krupówkach, ale na pewno nie do zjazdów).

Sądzymy, że przytoczone tu błędy w doborze materiału zupełnie jasno wskazują, iż nie jest to sprawa przypadku. Wskazują na zarysowującą się w pracy redakcji tendencję uginania się przed czytelnikiem, do którego pismo

²⁶¹ Christian Couderc [pseud. Martin de Hauteclair] – francuski pisarz, autor książek *La Dernière épopée* (1932) i *Toute la terre à nous!* (1951).

²⁶² *Urodziny infantki*, nr 511, s. 3; *Aktualności z myszką*, nr 513, s. 16. oraz nr 515, s. 16.

²⁶³ [b.a.], *Wawelskie skarby w niebezpieczeństwie*, „Przekrój” 1955, nr 519, s. 8-9; M. Tobiasz, *Ratujmy zabytki Krakowa*, tamże, s. 10.

jest adresowane. Świadczą o tym nie tylko omówione ostatnio przykłady. Uciekanie od ostrej walki z imperializmem, marginesowe traktowanie problematyki naszego obozu, bojaźń przed śmiałym i częstym atakowaniem żywotnych spraw naszego budownictwa, naszego życia, przed pogłębieniem ideologicznej wymowy pisma – przy jednoczesnym szerokim i ciekawym w treści i w formie wydobywaniu kulturalnych i nie tylko kulturalnych problemów świata kapitalistycznego – wszystko to dowodzi tego samego: uginania się przed gustami określonego kręgu czytelników, chęci przypodobania im się za wszelką cenę. I to właśnie rezygnowanie, występujące w niektórych wypadkach z ofensywnego podejścia do czytelnika z możliwości oddziaływania ideologicznego – za rzecz źle pojętej atrakcyjności i rozrywkowości – stanowi poważny mankament w działalności redakcji „Przekroju” – mankament uwidaczniający się specjalnie ostro w piśmie mającym tak poważne osiągnięcia i tak dużą poczytność i popularność.

Dlatego też bardzo dobrze się dzieje, że w ostatnich numerach można zaobserwować pewne sygnały zmian na lepsze. Sygnały te, o których już wspominaliśmy, to np. wprowadzenie utworów literackich o głębszej treści ideologicznej (Wygodzki, Merle, Hemingway²⁶⁴), dobrych reportaży związanych ściśle z naszym życiem (*Okręty zeskakują w morze; Byłem nr 59*) oraz nowych form tego rodzaju, jak *Felieton aktualny* Koźniewskiego.

W. Jesionowska²⁶⁵

J. Klejny²⁶⁶

L. Rutkowski²⁶⁷

Warszawa, kwiecień 1955 r.

²⁶⁴ E. Hemingway, *Mordercy*, „Przekrój” 1955, nr 512, s. 7, 14.; tegoż, *Czekanie; Stary człowiek przy moście*, przeł. M. Michałowska, nr 513, s. 7-10.

²⁶⁵ Wanda Jesionowska, w latach 1955-1959 zatrudniona w GUKPPiW na stanowisku cenzora i starszego cenzora.

²⁶⁶ Zob. przyp. na s. 125.

²⁶⁷ Nie udało się odnaleźć informacji na temat urzędnika Rutkowskiego.

Na temat pewnej recenzji²⁶⁸

Towarzystwo Naukowe przy Katolickim Uniwersytecie Lubelskim zgłosiło do WUKP Lublin pracę Mikołaja Tokarskiego pt. *Filozofia bytu u Mikołaja z Kuzy*²⁶⁹. Tow. Omiołek²⁷⁰ skontrolował pracę i przesłał następującą recenzję:

„Książka pod wyżej podanym tytułem jest pracą doktorską. Ma ona m.in. na celu zwrócenie uwagi filozofom na szersze rozpracowanie tego tematu. Przypuszczalnie niewielu podejmie dyskusję – według mnie jest to wyważanie otwartych drzwi. Autor rozpracowuje założenia Mikołaja z Kuzy²⁷¹, autora wielu prac filozoficznych, opierając się na dwóch podstawowych traktatach *De docta ignorantia* oraz *Apologia doctae ignorantiae*²⁷².

Przez cały czas w sposób bardzo spokojny stara się uzasadnić lub przemycić, że byt jest wytworem świadomości – nie nazywając tego po imieniu. W Mikołaju z Kuzy autor widzi jednego z poważniejszych filozofów XV wieku, który w oparciu o stare teorie buduje swoje na podstawie wyliczeń matematycznych, fizycznych itp. Chce nawet sugerować, jakoby Mikołaj Kopernik posługiwał się jego pracami, ale potem łagodzi to, uznając, iż Mikołaj z Torunia poszedł dalej. Mimo woli, przyjmuje teorie Kopernika.

Praca dla mnie jest abstrakcją – jedno jest pewne, że zaśmieca niepotrzebnie umysł czytelnika – nie jest ona jednak przeznaczona dla szerokiego ogółu czytelników”.

²⁶⁸ „Biuletyn Informacyjno-Instrukcyjny” 1955, nr 5, k. 276-281.

²⁶⁹ Mikołaj Franciszek Tokarski, *Filozofia bytu u Mikołaja z Kuzy*, Lublin 1958. Książkę tę Towarzystwo Naukowe Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego wydało z trzyletnim opóźnieniem, prawdopodobnie na skutek decyzji GUKPPIW.

²⁷⁰ Nie udało się odnaleźć informacji na temat urzędnika Omiołka.

²⁷¹ Mikołaj z Kuzy [właśc. Nicolaus Krebs] (1401-1464), niemiecki filozof, teolog i duchowny.

²⁷² Wyd. polskie: Mikołaj z Kuzy, *O oświeconej niewiedzy*, przeł. I. Kania, Kraków 1997.

Na podstawie załączonej recenzji nie można było podjąć decyzji. Praca została przekazana do drugiego czytania tow. Poniatowskiemu²⁷³ z GUKP, którego zastrzeżenia odnośnie recenzji tow. Omiotka podajemy poniżej:

„Zgadając się z tezą, iż *niewielu podejmuje dyskusję* nad tą pracą, nie zgadzam się z następną częścią zdania, że jest to *wyważanie otwartych drzwi*. Moim zdaniem recenzent nie ma prawa do tego rodzaju gołosłownych twierdzeń na temat, bądź co bądź, naukowej pozycji, a takie sformułowania wskazują jedynie na płycticzną i powierzchowność jego pracy.

Oba te momenty – płycticzna i posługiwanie się wypranymi z treści frazesami – są widoczne w dalszej części recenzji, gdzie recenzent pisze, iż o. Tokarski *przez cały czas... stara się uzasadnić lub przemycić (chyba tezę), że był jest wytworem świadomości – nie nazywając tego po imieniu*”.

Tak pisać nie można: 1. autor nie pisze nic o stosunku bytu i świadomości, recenzent domyśla się tylko tego z faktu, iż autor pracy jest duchownym, 2. autor „przez cały czas stara się uzasadnić” zupełnie coś innego, lecz po to, by to zrozumieć, trzeba przede wszystkim uważnie i wnikliwie przeczytać pracę. Oczywiście nie mam pretensji do recenzenta o to, że nie zna on historii filozofii i nie docenia wagi walki o właściwą interpretację Odrodzenia. Mam jednakże pretensję o dwie rzeczy: 1. o pobieżne czytanie pracy, 2. o nieprzeczytanie dostępnych recenzentowi materiałów o Kuzańczyku i Odrodzeniu.

Odnosnie pierwszego zarzutu trzeba stwierdzić, że już sama lektura – ale uważna, cenzorska – nasuwa wiele uwag. Np. czujność cenzorska powinna się obudzić już przy czytaniu spisu rzeczy na początku pracy (str. VII), gdzie mamy takie oto sformułowania: „& 2 pkt 3. Jednorodność świata (odrzućcie podziału na sferę ziemską i niebieską)”. Nietrudno wtedy przypomnieć sobie sytuację ideologiczną u schyłku średniowiecza, chociażby ze wstępu do *Dialektyki Przyrody* Engelsa²⁷⁴ (a to już cenzor winien był znać) – i zrozumieć, co oznaczało w owych warunkach twierdzenie o nieistnieniu bariery między ziemią a niebem. W spisie rzeczy również czytamy: „Rozdział V... & 2. pkt 2. Mikołaj Kopernik”. A ponieważ

²⁷³ Zygmunt Poniatowski w latach 1947-1948 pracował w „Trybunie Dolnośląskiej” jako redaktor techniczny; w 1948 r. został zatrudniony w WUKPPiW we Wrocławiu na stanowisku referenta; następnie, od 1949 r. pracował w GUKPPiW na tym samym stanowisku.

²⁷⁴ F. Engels, *Dialektyka przyrody*, przeł. T. Zabłudowski, Warszawa 1952.

wiadomo, jaką rewolucją światopoglądową był kopernikański heliocentryzm, który degradował człowieka z rzędu „wybranych naczyń bożych” do rzędu zjawisk normalnych, to postać dziwnego kardynała, który odrzucał podział na sferę ziemską i niebieską, narażał się na zarzuty panteizmu i był heliocentrystą – powinna cenzora bardziej zaciekawić.

Czytając uważnie tekst, stwierdzamy, że kardynał Krebs atakuje teologię, dowodząc, że jej pseudorozumowa argumentacja nie mówi nam nic o Bogu. To bowiem oznaczają sformułowania na str. 93 o niemożności rozumowego poznania istoty rzeczy i cały tok myślowy Kuzańczyka (str. 114a, 115). Autor pozycji zresztą wyraźnie pisze o co chodzi (str. 125, 6): Kuzańczyk chce uratować teologię przez irracjonalizację. Jest to bardzo charakterystyczne, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że katolicyzm cały czas walczy o „naukowość” teologii.

Dodać do tego należy rozległe „świeckie” zainteresowania Mikołaja: astronomię, która była wtedy dla kleru szczególnie niebezpieczna jako eksperymentalnie badająca kosmos, medycynę itp. Dziwne jest również zestawienie filaru Kościoła, jakim był Mikołaj, ze spalonym heretykiem Giordano Bruno. Dowiadujemy się z pracy, że obaj stali na gruncie infinytyzmu* – chociaż autor pracy fałszuje to zagadnienie jak może. Jeżeli to powiążemy z wyżej poruszonym problemem panteizmu**, to mamy jaki taki obraz Kuzańczyka nawet przy minimum wiadomości z historii filozofii.

Widzimy postać pełną sprzeczności – kardynała – dostojnika Kościoła, który ma „brzydkie”, „świeckie” zainteresowania, który wątpi w rozumowy charakter teologii. Otrzymujemy typowy obraz fermentu ideologicznego w okresie „przejściowym” między średniowieczem a Odrodzeniem. Z tej płaszczyzny łatwiej zrozumieć, że koncepcja „uczonej niewiedzy” Mikołaja to nie tylko jakaś droga poznania Boga, lecz atak na pseudouczoneść scholastyki.

Ad. 2. Drugi mój zarzut to stwierdzenie, iż cenzor nie wykorzystał dostępnych mu materiałów o Kuzańczyku. Moim zdaniem, jeśli się ma do czynienia z pracą, której ocena nastęrcza trudności, to należy się do tego przygotować. Tak nakazują elementarne zasady recenzowania. Winien on przeczytać to, co już ktoś o tym napisał, np. tutaj (na pewno dostępną cenzorowi) *Historię filozofii* Tatarkiewicza²⁷⁵, t. II. Widząc, że Tatarkiewicz również „cały czas...

²⁷⁵ Pierwodruk: W. Tatarkiewicz, *Historia filozofii*, Lwów 1931.

stara się uzasadnić lub przemycić (tezę), że byt jest wytworem świadomości – nie nazywając tego po imieniu” – potrafi ją czytać (jako cenzor) – tak „między wierszami”. Czyta on tam (na str. 11): „Mikołaj... stał... na pograniczu średniowiecza i Renesansu... dał wyraz nowemu sposobowi myślenia” („nowemu”, to znaczy „antyscholastycznemu”). Czyta dalej, iż Krebs „głosił... doskonałość przyrody”, a więc nie „znikomość, marność” materii, mimo iż „tłumaczył ją religijnie” (niechby spróbował materialistycznie!), dalej, że głosił „indywidualność i względność... bytu”, wbrew dawnemu „uniwersalizmowi” i „absolutyzmowi” – czyli wbrew scholastycznej hierarchizacji świata oraz scholastycznej tezie o niezmienności porządku świata!

Dalej czyta, iż Mikołaj „domagał się w poznaniu ściśłości...” (a pamiętamy, iż teologia tego warunku nie spełnia – więc chyba tylko nauka) oraz – na koniec – że jego poglądy „były typowe” dla całego Odrodzenia, jeśli chodzi o przyrodoznawstwo. „Typowe”, to znaczy, że postulował on tę linię, po której szli później (wielekroć męczennicy, jak Bruno, Galileusz, Servet etc.) naukowcy – oponenci scholastyki²⁷⁶.

Sądzę, że tego rodzaju czytanie tekstu (wnikliwie oraz przygotowane) pozwoliłoby autorowi recenzji na napisanie czegoś więcej niż frazesu o bycie jako wytworze świadomości, jako idei pracy Tokarskiego. Sądzę też, że nie napisałby nonsensownego zdania na temat relacji: Krebs-Kopernik, mając mniej nihilistyczny stosunek do tej pracy („jest dla mnie abstrakcją”).

Mimo mistyfikacji (którą trzeba było wykryć), praca coś daje, nie jest abstrakcją zarówno przez fakty, jak przez swój sens ideologiczny.

²⁷⁶ Prawidłowy cytat brzmi: „[...] stał też na pograniczu średniowiecza i Renesansu. Należał do prądu neoplatonistycznego, który krzewił się w średniowieczu, ale na jego tle dał wyraz nowemu sposobowi myślenia. Głosił mianowicie doskonałość przyrody [wszystkie podkr. – W.T.] (tłumaczył ją religijnie i emancypacyjnie tym, że przyroda jest wypływem Boga, *explicatio Dei*) a zarazem indywidualność (wbrew uniwersalizmowi dawnej filozofii), względność (wbrew dawnemu absolutyzmowi) i irracjonalność bytu. (W szczególności byt boski jest dla rozumu niepojęty, bo skoro z Boga wszystko się wywodzi, więc też w Bogu wszystko musi być zawarte, zespalają się w nim przeciwieństwa, sprzeczne własności, jest on *coincidentia oppositorum*. Nowy był pogląd Kuzańczyka na poznanie: miał poznanie ograniczone i stopniowo tylko posuwając się naprzód; filozofia według niego, raczej uświadamia naszą niewiedzę (*docta ignorantia*), niż zdobywa wiedzę. Następnie zwracał uwagę na czynną rolę umysłu, który poznaje posługując się założeniami (*coniecturae*). Wreszcie domagał się w poznaniu ściśłości i narzędzie ściśłego poznania widział w matematyce. – Poglądy Kuzańczyka na poznanie wyprzedziły jego epokę; natomiast dla filozofii Odrodzenia typowe były jego poglądy na przyrodę, jego indywidualizm i sprzeciw wobec racjonalizmu”. Zob. W. Tatarkiewicz, *Historia filozofii*, t. II, Warszawa 1949, s. 11.

Podajemy również recenzję tow. Poniatowskiego:

„Praca poświęcona jest omówieniu poglądów kardynała Mikołaja Krebsa (1401-1464) z Cues (Niemcy), ściślej – obronie jego ortodoksyjności. Z samej pracy wynika, iż Kuzańczyk stał na pograniczu dwu epok: średniowiecza i Odrodzenia (str. 1-4. 250). Toteż jego poglądy roją się od sprzeczności wewnętrznych – panteizm czy ortodoksja, poznanie zmysłowe czy mistyka, nauka czy teologia itp., tym bardziej, że jako kardynał musiał on liczyć się z opinią Kościoła. Sam autor przyznaje, że ataki Kuzańczyka na »starą teologię« były przyjmowane z podejrzliwością i oporem.

Ten atak na teologię Mikołaj prowadzi b. inteligentnie – poprzez atak na zdolność poznawczą rozumu. Odrzucają pewność poznania rozumowego i uważając poznanie za proces przechodzenia do coraz lepszej wiedzy – odrzuca on przez to pseudoracjonalizm teologii i irracjonalizuje poznanie boga. Czyli, mówiąc językiem prostszym – istnienie i orzekanie o bogu jest kwestią wiary, a nie rozumu.

Warto zauważyć, co zresztą autor często podkreśla, iż Mikołaj, będąc już sam znakomitym uczonym – matematykiem, astronomem, lekarzem, filologiem etc. – doceniał walor poznania zmysłowego (str. 86). Autor ustawił proporcję materiału – skutecznie zafałszował postawę przyrodniczą Kuzańczyka, jego naleganie na ścisłość i eksperyment, jego walkę o naukę.

Autor skutecznie zdeformował i wypaczył istotę koncepcji „uczonej niewiedzy«, widząc w niej tylko drogę poznania boga. Docta ignorancja – to w ówczesnych warunkach atak na pseudouczoność teologów, przez przeciwstawienie im „Prostaka« (tytuł jednego z dzieł Kuzańczyka, którego analizę autor celowo pomija przy omawianiu ww. problemu), poznającego prawdę przez doświadczenie.

Natomiast autor upatruje w infinityzmie Krebsa prekursorstwo infinityzmu Bruana w walce o heliocentryzm, załączki myśli kopernikańskiej (str. 195, 220, 223). Sens światopoglądowy odrzucenia geocentryzmu oraz zasypania przepaści między sferą ziemską a niebieską, jest jasny.

Autor umiejętnie „wybrania« również Kuzańczyka z „zarzutu« panteizmu, aczkolwiek poglądy Krebsa dawały do tego asumpt.

W sumie ideologicznie, a co za tym idzie, i cenzorsko, należy ocenić pracę jako bardzo inteligentne fałszerstwo, którego cenzor nie ma prawa nie widzieć i nie zasygnalizować. Niezależnie od tego pozycja zawiera

szereg cennych tez – np. relacja do kopernikanizmu i daje bardzo ciekawy i bogaty materiał faktologiczny.

Warto tu przy okazji podkreślić, iż wpływ metodologii marksistowskiej, każącej widzieć myśliciela na tle procesów społecznych i kulturalno-naukowych, spowodował u autora ukazanie Kuzańczyka na szerokim (choć zmistyfikowanym) tle (por. cz. I. pracy, str. 9-58 oraz cenne wyznanie na str. 249)”.

W jakim celu zamieszczamy w „Biuletynie” powyższe materiały?

W ostatnim okresie zwolniliśmy cenzorów zarówno w GUKP, jak i Urzędach Wojewódzkich z obowiązku pisania całego szeregu recenzji, np. z prac technicznych, wznowień itp.

Pragnęliśmy, aby czas w ten sposób wygospodarowany pracownicy mogli zużytkować na pogłębienie ocen, sięganie do bibliografii przy mniej znanych zagadnieniach. Jeżeli cenzor nie może sam znaleźć odpowiedniej bibliografii, winien się zwrócić do Wydziału Instruktażu, którego obowiązkiem jest pospieszyć z radą i pomocą.

Wydział Instruktażu

Departamentu Publikacyj Nieperiodycznych

*infinityzm – teoria uznająca nieskończony charakter świata (w czasie, przestrzeni etc.) **panteizm – pogląd utożsamiający boga ze światem.

[przypisy aut. tekstu]

O niektórych zagadnieniach kontroli prasowej²⁷⁷

Ingerencje przeprowadzane w prasie krajowej w ciągu kilku ostatnich miesięcy nasuwają szereg ciekawych spostrzeżeń. Mimo że większość z nich została przekazana wojewódzkim urzędom w formie przeglądów ingerencji, wydaje się jednak celowym zwięzłe zasygnalizowanie niektórych najważniejszych problemów, których aktualność bynajmniej nie straciła na znaczeniu.

Sprawy międzynarodowe

„Dziennik Polski” z 19 kwietnia br. zamieścił ciekawy artykuł na temat pokojowego współlistnienia pióra Klominka²⁷⁸. Artykuł stanowił próbę powiązania aktualnych problemów międzynarodowych z nauką Lenina o współżyciu międzynarodowym. Nawiązując do dwóch czynników działających na rzecz pokojowego współlistnienia: międzynarodowych stosunków handlowych i woli narodów pragnących żyć w pokoju, artykuł stwierdza:

„Sądę jednakże, że do tych dwóch czynników działających na rzecz pokojowego współlistnienia, które brał pod uwagę Lenin, doszedł obecnie czynnik nowy, którego za czasów Lenina nie było. Jest nim strach przed skutkami wojny – wojny atomowej. Okropności rzezi światowej 1914-1918 i jej niszczycielskie skutki nie zrobiły wrażenia w kołach rządzących krajów kapitalistycznych. Skutki wojny 1939-1945 zrobiły już większe wrażenie i szczególnie po zastosowaniu pierwszych bomb atomowych oraz po uzyskaniu jej także przez ZSRR, kazały zastanowić się nad opłacalnością wojny w tych warunkach nawet ludziom, od których nie zwykło się oczekiwać skrupułów moralnych. Wydaje mi się, że odkąd istnieją w dyspozycji obu stron w ewentualnym konflikcie bomby, z których każda może zabić kilka milionów ludzi i zagrozić przyszłym pokoleniom – to wolno nam uważać, że problem strachu przed wojną stanowi nową,

²⁷⁷ „Biuletyn Informacyjno-Instrukcyjny” 1955, nr 6, k. 22-31.

²⁷⁸ A. Klominek, *Na jednej planecie*, „Dziennik Polski” 1955, nr 92, s. 3.

nieznaną przedtem jakość w zespole czynników kształtujących sytuację światową...” [podkr. autora artykułu]²⁷⁹

Ta teza artykułu jest nie do przyjęcia. Autor pomieszał tu wyraźnie dwa pojęcia: strach przed skutkami wojny atomowej, ze strachem imperialistów przed grożącą im niechybnie klęską w wypadku zbrojnej napaści na nasz obóz. Podczas gdy ten ostatni jest niewątpliwie jednym – choć nie nowym – z czynników hamujących agresywne poczynania podżegaczy wojennych, to pierwszy z nich został przez artykuł przeceniony.

Artykuł w ten sposób ujmując zagadnienie, powtarza znaną tezę Eisenhowera i Churchilla o problemie strachu przed skutkami broni termojądrowej, która służyła maskowaniu zbrodniczych poczynań kół rządzących USA i W. Brytanii w oczach opinii publicznej.

Z drugiej strony, artykuł abstrahuje od tak kapitalnego czynnika, jak zmiana układu sił między obozem kapitalizmu a obozem socjalizmu, który stanowi niewątpliwie nową jakość (w porównaniu z okresem działalności Lenina) w zespole czynników kształtujących sytuację światową. Cenzor WUKP Kraków – Polańska²⁸⁰ słusznie zakwestionowała cytowany fragment, niestety ingerencja została przeprowadzona niekonsekwentnie. W ostatnim zdaniu dodano słowo „na Zachodzie problem strachu itd.” W ten sposób ingerencja pozostawiła zagadnienie i nie zapobiegła dezinformacji czytelnika.

Zwracamy uwagę na problem poruszony w omawianym artykule, ponieważ nie jest to jedyny sygnał tego rodzaju. Identyczne akcenty występowały w mocno skróconym przez WUKP Kraków artykule pt. *10-lecie wyzwolenia obozów hitlerowskich* („Życie Literackie”)²⁸¹. Wydaje się, że jest to związane z lansowaną na Zachodzie teorią strachu przed wojną. Nam przecież chodzi o to, aby ludzie nie bali się wojny, ale walczyli przeciwko wojnie. Stąd teoria ta jest dla nas nie do przyjęcia.

Dużo uwagi poświęcała prasa zastosowaniu energii atomowej do celów pokojowych, szczególnie w związku z osiągnięciami ZSRR na tym

²⁷⁹ Cytat prawidłowy. Zob. tamże.

²⁸⁰ Alina Polańska, w latach 1952-1954 pracowała w redakcji „Woli Ludu” jako redaktor, była też współpracowniczką „Gazety Krakowskiej”. W latach 1954-1957 w WUKPPiW w Krakowie na stanowisku cenzora.

²⁸¹ „Życie Literackie” – istniejące w latach 1951-1991 czasopismo społeczno-literackie. Z. Jodłowski, *W dziesięciolecie wyzwolenia obozów koncentracyjnych*, „Życie Literackie” 1955, nr 16, s. 1-2.

polu oraz z pomocą udzielaną nam przez ZSRR w rozwijaniu tej gałęzi nauki i postępu technicznego. Przy tej okazji pojawiły się akcenty przedstawiające w przesadnym świetle lub nieprawdziwie osiągnięcia krajów kapitalistycznych. Oto kilka przykładów.

„Express Wieczorny”²⁸² z 20 IV 1955 r. – artykuł na temat budowy stosu atomowego w Polsce: „Pudełko, w którym będą *popędzane* elektrony, będzie miało średnicę 48 cm. My dopiero teraz wchodzimy na drogę tego typu urządzeń. W krajach, które mogły zabrać się do tego znacznie wcześniej są cyklotrony-olbrzymy. M.in. cyklotron w Berkeley w Stanach Zjednoczonych ma pudło o 150 cm średnicy, a przy nim magnesy wagi 200 ton”²⁸³.

„Słowo Polskie”²⁸⁴ z 14 IV 1955 r.:

„Już od 7 miesięcy w Związku Radzieckim pracuje pierwsza elektrownia atomowa. W ciągu najbliższych 10 lat przewiduje się budowę 12 takich elektrowni w W. Brytanii. Substancje promieniotwórcze znalazły zastosowanie w medycynie i w rolnictwie”²⁸⁵.

„Przegląd Elektrotechniczny”²⁸⁶ nr 4 – w artykule pt. *Projekty wyzyskania energii atomowej do produkcji energii elektrycznej*:

„W chwili wybuchu II wojny światowej w 1939 r. znane już było zjawisko samorzutnego rozpadu jąder uranu i fizycy widzieli realne możliwości wyzyskania energii atomowej.

Wielka chęć wkładu we wspólne dzieło zwycięstwa oraz pomyślne warunki pracy z dala od działań wojennych, przyczyniły się do uzyskania szybkich rezultatów i to było przyczyną, że w roku 1945 USA posiadały tajemnicę bomby atomowej.

²⁸² „Express Wieczorny” – ukazujący się w latach 1946-1999 dziennik popołudniowy.

²⁸³ [b.a.], *Co dadzą naszej nauce, przemysłowi, technice i rolnictwu warszawski akcelerator i krakowski cyklotron...*, „Express Wieczorny” 1955, nr 93, s. 4.

²⁸⁴ „Słowo Polskie” – ukazujący się w latach 1945-2004 dziennik.

²⁸⁵ Nie odnaleziono przytoczonego tu akapitu w „Słowie Polskim” z 14 kwietnia 1955 r. (nr 88); na pierwszej stronie zamieszczono jednak wezwanie „podpisujemy Apel Wiedeński”, aby „energia atomowa nie zabijała, lecz leczyła, by szybko odbudowany był Wrocław dla szczęścia naszych dzieci”. Apel, wystosowany przez założoną w 1950 r. w Warszawie Światową Radę Pokoju, podpisywali obywatele Polski w dniach 16-17 kwietnia 1955 r.

²⁸⁶ „Przegląd Elektrotechniczny” – ukazujące się od 1919 r. czasopismo, przeznaczone dla inżynierów elektryków.

Wysiłek ZSRR musiał być w tym czasie całkowicie skoncentrowany dokoła problemów bezpośrednio związanych z prowadzeniem wojny. Po zakończeniu wojny Związek Radziecki wykorzystał swe ogromne możliwości, uruchomił wielkie środki materialne i ludzkie dla nadrobienia opóźnienia spowodowanego wojną. W ciągu czterech lat Związek Radziecki skonstruował bombę atomową, w roku 1953, tj. w niespełna pół roku po pierwszym wybuchu wodorowym w Ameryce, opanował produkcję bomby wodorowej, w czerwcu zaś 1954 r. popłynął prąd dla przemysłu z pierwszej przemysłowej elektrowni atomowej, a więc kilka lat wcześniej, niż przewidywały plany amerykańskie i angielskie²⁸⁷.

Akcenty te są najzupełniej chybione pod względem propagandowym i słusznie zostały wyeliminowane.

*

Duża stosunkowo ilość ingerencji dotyczyła zagadnienia niemieckiego. W związku z wzrastającym zagrożeniem pokoju ze strony agresywnego militarystyki niemieckiego, poważnie zwiększyła się ilość artykułów zamieszczanych w prasie na temat stosunków polsko-niemieckich i zagadnienia Niemiec. Niestety, nie zawsze problemy były w nich prawidłowo naświetlone. W znanych towarzyszym artykułach *Lotny finisz* i *Bąk brzmi w trzcinie*²⁸⁸, w sposób niesłuszny przedstawiono kwestię zagospodarowania ziem zachodnich przez Polaków i na tym tle ogólne wnioski dotyczące stosunków polsko-niemieckich. Obserwujemy również tu i ówdzie recydywę pewnych sformułowań o podłożu nacjonalistycznym, glajszlachtujących [*sic!*] nasz stosunek do kwestii niemieckiej i narodu niemieckiego, dających wypaczony obraz zagadnienia. Najlepiej ilustruje to artykuł J. Wiktora zgłoszony przez „Życie Literackie” i słusznie wstrzymany przez WUKP w Krakowie. Z artykułu tego przytaczamy obszernie fragmenty:

„Po tamtej wojnie nie kto inny, ale właśnie Polska pierwsza ku oburzeniu

²⁸⁷ W. Ney, *Projekty wyzyskania energii atomowej do produkcji energii elektrycznej*, „Przegląd Elektrotechniczny. Organ Ministerstwa Energetyki, Ministerstwa Przemysłu Maszynowego, Stowarzyszenia Elektryków Polskich” 1955, z. 4, s. 282-294.

²⁸⁸ Zob. przyp. na s. 192.

innych narodów, przecięła pęta jednej naszej ręki, a później już sami uporaliliśmy się z resztą. Och, łatwo poszło i to w krótkim czasie.

- Za to odwdzięczyliście się Polsce ićcie po niemiecku. Pierwszy cios w Polskę [...]

Geniusz niemiecki jest zdobywczy i zawsze zwykł służyć narodowi wedle jego potrzeb i wedle swoich sił. Jeżeli znajdzie potrzeba, to będzie pazurem rozdierającym pierś ludzkości, aby chłęptać krew, gdy znajdzie potrzeba, to zaciśnie w palcach różaniec i będzie przewracał oczami nabożne i będzie szeptał modlitwy o przebaczeniu, pokorze.

- Ludzkość? Człowieczeństwo?

- Co to jest ludzkość? Co to jest człowieczeństwo? Gdy słyszę te dwa wyrazy, to za przykładem wodza, wyciągam rewolwer i szukam tego, który je głosi, bo wiem, że one mają służyć do oszukiwania.

- Przebaczenie? Rycerskość? Pokora?

- Owszem, nieraz trzeba użyć ich do propagandy. Przebrzmiałe, puste słowa, niezrozumienie dla duszy niemieckiej. Mogą je głosić narody gnijące w cierpieniu...

[...]

- Hitler! Zawsze Hitler!

- Jeżeli nie żyje, to jego siła potężniejsza po śmierci, niż za życia. Budzielska i burzycielska. Hitler teraz zmienił się w legendę – jako owoc wieków – i zamieszkał między nami w każdym domu, choćby przeklinającym, jęczącym, okrytym żałobą, ale z utęsknieniem czekającym na to, co się ma stać. Wierzmy niezachwianie, że zrodzi się spadkobierca jego rozkazów, który zjednoczy wszystkich i poprowadzi do ostatecznej walki o wielkość narodu. [...] Nie będzie spokoju, póki jedna kropla dzisiejszej krwi niemieckiej pulsuje na tej ziemi, przeklętej krokami waszymi – wołam do kogoś. [...] Budujemy nieraz o głodzie w ruinach i zgliszczach. Spójrzmy na przestrzeń ostatniego roku, przypomnijmy sobie obraz zniszczenia powojennego i porównajmy ze stanem dzisiejszym. Śląsk każdą piędzią stwierdza to, co sprawił wysiłek synów na tej nieszczęśliwej, a tak bogatej ziemi. Niemal z nicości dźwignął przemysł, z martwych wskrzesił i pracą ponadludzką ożywił kopalnie i huty. Nieraz mam wrażenie, że przy maszynach, to nie transmisyjne pasy, ale żywe żyły i mięśnie górnika i hutnika, że to nie ogień w piecach, ale płonąca

krew, wycoczona z żył tego ludu pracującego, dla powszechnego dobra. To trzeba z uznaniem i dumą podkreślić. Nie wolno niczego zaniedbać, nie wolno jednej godziny zmarnować, mając na uwadze grozę niemieckiego niebezpieczeństwa, gotującego pracowitością, oszczędnością i nienawiścią odwet za klęskę. Wciąż mobilizować umysły, mięśnie, mózgi i charaktery w budowaniu Polski wznoszonej na podwalinach najlepszych pierwiastków serc i ducha. Zagrozić drogę Niemcom, pragnącym rozerwać obwarowania, aby wreszcie wymierzyć cios w nasze serce. Dziełami, poczętymi z myśli twórczej wytrącimy zbójceki nóż z mściwych rąk, ogarniętych żądzą mordy. Dlatego też na ziemi odzyskane wysłać najrzetelniejszych, najgorliwszych pracowników.

To wezwanie należałoby powtarzać wszędzie, codziennie, niechby jego słowa zmieniły się w kamienie i kule spadające na złoczyńców, hańbiących imię Ojczyzny, podrywających jej moc. Nie ma tak surowej kary, której nie należałoby zastosować wobec nich. Niechby kary zmieniły się w topory i sznury wisielcze, które by zrząbały łajdactwo, zdławiły zbrodniarzy, niszczących polskość tych ziem, mogących być dobrem, potęgą Polski, a będących przedmurzem Słowiańszczyzny, a może piersią, biorącą najboleśniejsze ciosy wymierzone w ludzkość przez krwiożercze ręce niemieckie”.

Podobne akcenty zawierają dwa drobne fragmenty skreślone przez WUKP w Łodzi i w „Głosie Szkoły”²⁸⁹, i w „Tramwajarzu”²⁹⁰:

„Niemcy czynili wszystko, co im ich szatańskie mózgi podszeptywały, by nasz kraj i ludzi zmarnować i zrujnować”.

„Szczególnie my, tramwajarze, którzy w czasie najazdu hitlerowskiego na Polskę pracowaliśmy jako konduktorzy, mieliśmy możliwość bliższego zetknięcia się z narodem, uważającym się za panów świata”²⁹¹.

²⁸⁹ Nie udało się ustalić informacji na temat „Głosu Szkoły”.

²⁹⁰ „Tramwajarz Łódzki” – ukazujący się w latach 1955-1957 miesięcznik zakładowy, wydawany przez Podstawową Organizację Partyjną PZPR, Radę Zakładową i Dyрекcję MPK w Łodzi.

²⁹¹ Fragment usunięto prawdopodobnie z wydania z 30 kwietnia 1955 r., poświęconego m.in. świętu 1 Maja. W czasopiśmie znalazły się na przykład wspomnienia Marcelego Zyska, ślusarza: „W roku 1939, kiedy bomby hitlerowskie spadły na nasze robotnicze miasto, przyszła na świat moja córeczka [...]”. Zob. „Tramwajarz Łódzki” 1955, nr 4, s. 2. Na tej samej stronie zamieszczono również hasło: „Niech żyje trwałe pokój między narodami!”.

Tego rodzaju sformułowania dają pożywkę nacjonalistycznym tendencjom, szkodzą naszej walce z nieufnością części naszego społeczeństwa do NRD i postępowych sił narodu niemieckiego. Ze szczególną ostrością trzeba im przeciwdziałać obecnie, aby słuszny gniew wobec poczynań adenauerowców i ich opiekunów nie przeradzał się w niechęć do naszego sąsiada i sojusznika po drugiej stronie Odry i Nysy.

*

Poważnym osiągnięciem Urzędu jest zapobieżenie opublikowaniu artykułu na temat Jugosławii *Drzwi do współpracy stoją otworem* w „Dzienniku Bałtyckim”²⁹². Nie będziemy tutaj omawiać tego artykułu, gdyż był on przedyskutowany w każdym WUKP i dyskusja została już podsumowana. Na marginesie dyskusji trzeba jednak zaznaczyć, że nie wszystkie zespoły oceniły artykuł trafnie. W samym zespole gdańskim były wahania co do zdjęcia artykułu, a zespół opolski opowiedział się za jego opublikowaniem w całości. Kilka zespołów potraktowało dyskusję powierzchownie, powołując się mechanicznie na dyrektywę, nie siląc się na pogłębienie znajomości zagadnienia. Na wysokim politycznym poziomie dał ocenę artykułu towarzysz Zaborowicz²⁹³ i cały zespół bydgoski. Wypowiedź towarzysza Zaborowicza była podstawą podsumowania dyskusji w innych wojewódzkich urzędach.

Dyskusja pozwoliła nam lepiej ocenić polityczny poziom i pracę polityczną zespołów i uczulić je na ten niezwykle ważny problem. W świetle ostatnich rozmów radziecko-jugosłowiańskich nie trzeba towarzyszom tłumaczyć, jak wielką szkodę wyrządziłoby zamieszczenie tego lub podobnego artykułu w trudnym okresie przygotowywania pertraktacji. Niech to wszystko będzie jednocześnie odpowiedzią na wątpliwości towarzyszyki Lorberowej²⁹⁴ wyrażane w jej sprawozdaniu kwartalnym co do celowości wysyłania artykułu do dyskusji w WUKP.

Na zakończenie tych uwag przytoczymy jeszcze dwie ingerencje

²⁹² „Dziennik Bałtycki” – ukazujący się od 1945 r. dziennik informacyjno-publicystyczny.

²⁹³ Zob. przyp. na s. 74.

²⁹⁴ Maria Lorber, w latach 1952-1966 pracowała w WUKPPIW w Łodzi na stanowisku cenzora, następnie naczelnika.

związane z omawianym problemem, dokonane przez towarzysza Favre²⁹⁵ z Torunia w „Biuletynie Korespondencyjnym”²⁹⁶ i przez tow. Piórkowską²⁹⁷ w „Głosie Olsztyńskim”²⁹⁸ z 2 kwietnia br.:

„Jugosławia: położenie geograficzne i polityczne. Ukształtowanie powierzchni kraju. Utrudniony dostęp do morza. Rozwój rolnictwa i hodowli. Słaby rozwój przemysłu. Dyktatura faszystowska. Zależność gospodarcza i polityczna od USA. (Ostatnio nastąpiło porozumienie z ZSRR)”.

„JAKA RÓŻNICA.

Jaka jest różnica między amerykańskimi samolotami dostarczonymi przez USA Jugosławii a Titem? Co do samolotów nie ma pewności, czy one kiedykolwiek będą latać, natomiast Tito *poleci* stanowczo”.

Sprawom międzynarodowym należy poświęcić dużo uwagi w szkoleniu politycznym. Od dłuższego czasu prasa terenowa więcej pisze na ich temat i w coraz większym stopniu posługuje się materiałami własnymi. Dobra znajomość aktualnej sytuacji międzynarodowej i poszczególnych kwestii pozwoli każdemu cenzorowi swobodnie i prawidłowo oceniać czytany materiał i uchroni go przed błędami, które – jak w przytoczonym przykładzie stosunku urzędu opolskiego do artykułu o Jugosławii – mogą być bardzo ciężkie w skutkach. Ważne jest przy tym uwzględnienie specyfiki poszczególnych województw. Np. towarzysze z województw zachodnich szczególną uwagę powinni zwrócić na zagadnienie niemieckie tak, aby dali sobie radę nawet z trudnymi materiałami, które już w ich prasie zaczynają się pojawiać (np. *Opole – sprawa języka niemieckiego*).

Zagadnienie krytyki

Towarzyszka Borkowicz zdjęła w gazecie powiatu Węgrowiec *List otwarty do ob. Bolesława Rakoczego w Laskowej Wielkiej*. List ten odwołuje

²⁹⁵ Bolesław Favre, w latach 1952-1968 pracował w Grodzkim Urzędzie Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk w Toruniu (później Miejskim Urzędzie Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk w Toruniu), na stanowisku cenzora, i kierownika; od 7 do 31 sierpnia 1968 r. był p.o. zastępcy naczelnika WUKPPiW w Bydgoszczy, a od 1 września 1968 r. – jego naczelnikiem; od 1 września 1972 r. – dyrektor WUKPPiW w Bydgoszczy; od 31 lipca 1981 r. – dyrektor OUKPiW w Bydgoszczy; pracował do 1990 r.

²⁹⁶ Nie udało się odnaleźć informacji na temat „Biuletynu Korespondencyjnego”.

²⁹⁷ Nie udało się odnaleźć informacji na temat urzędniczki Piórkowskiej.

²⁹⁸ „Głos Olsztyński” – ukazujący się w latach 1951-1970 dziennik; od 1970 r. – pod nazwą „Gazeta Olsztyńska”.

się do partyjnego (adresat jest ZSL-owcem) i obywatelskiego sumienia chłopca, który szerząc propagandę przeciwko spółdzielczości produkcyjnej, obiektywnie stanął, jak słusznie twierdzi list, po stronie kulaków i wrogów naszej ludowej Ojczyzny. List ten stanowił bardzo ciekawą, ze wszech miar słuszną i prawidłową formę publicznej krytyki, krytyki, dodajmy, w całym tego słowa znaczeniu partyjnej. WUKP w Poznaniu skonfiskował list, motywując swą decyzję tym, że pozycja stanowi rzekomo próbę zastraszenia chłopów (!). Jak można było powziąć taką decyzję?! Okazuje się, że wolno wrogowi klasowemu prowadzić propagandę przeciwko najlepiej pojętym interesom chłopstwa pracującego, straszyć je za pomocą ciemnych gróźb i „przepowiedni”, posługiwać się w tej propagandzie jako narzędziem otumanionym średnim czy biednym chłopem, podczas gdy gazecie redagowanej przez aktyw Frontu Narodowego, nie wolno dać zdecydowanego odporu tej propagandzie, nie wolno walczyć o wydarcie wrogowi jego narzędzia, nie wolno bronić interesów wsi pracującej, bo to widzicie – jest zastraszaniem! Stanowisko zajęte przez WUKP w Poznaniu jest absurdalne. Daje ono wyraz daleko posuniętej dezorientacji w węzłowych problemach politycznych obecnej chwili. Trzeba, żeby zespół poznański jeszcze raz głęboko zanalizował całą sprawę, przemyślał zagadnienie walki politycznej w aktualnych warunkach, sprawę dobrowolności przy wstępowaniu do spółdzielni produkcyjnych (przestrzeżenie dobrowolności nie oznacza zaprzestania walki politycznej o przyciągnięcie chłopca do spółdzielni, Towarzysze!) znaczenie krytyki prasowej i żeby zastanowił się nad rolą, jaką w całej tej sprawie odegrał WUKP. I jeszcze jedno. Uważam, że partyjnym obowiązkiem towarzyszy z Poznania jest wyjaśnić rzecz zespołowi redakcyjnemu gazетки węgrowskiej, przyznać się do błędu i w ten sposób naprawić szkodę polityczną, jaką się wyrządziło. Radzi byłibyśmy, gdyby towarzysze z Poznania podzielili się z czytelnikami „Biuletynu” wnioskami, jakie z tej sprawy wyciągnęli.

Zatrzymajmy się dłużej nad tą sprawą, ponieważ daje się zaobserwować poważną dezorientację w dziedzinie krytyki w licznych wojewódzkich urzędach, czego wyrazem są zbędne ingerencje. Sygnalizowaliśmy je, niemal wszystkie, towarzyssom w „Przeglądzie Ingerencji”²⁹⁹ Wydziału Krajowego.

²⁹⁹ „Przegląd Ingerencji” sporządzano w Wydziale Krajowym, jednostce Departamentu Publikacji Nieperiodycznych.

Jeśli wracamy tutaj do tego zagadnienia, to po to, aby raz jeszcze podkreślić jego wielkie znaczenie. Prasa nasza cierpi na niedowład krytyki. Według przekazywanej towarzyszom informacji kierownictwa naszej partii, jest to jedna z najdotkliwszych jej bolączek. Każda błędna decyzja w tej sprawie, podjęta przez nasz Urząd, tzn. każde zbędne skreślenie ostrzejszego, czy na pozór szokującego sformułowania, które nie jest szkodliwe politycznie, wyrządza niepowetowaną szkodę wysiłkom podjętym dla wyostrenia języka naszej prasy, dla śmiałego, pryncypialnego stawiania przez nią szeregu kwestii politycznych, gospodarczych, moralnych itp. Oczywiście, trzeba tutaj jednocześnie przeciwdziałać wszelkiej demagogii, krytykanctwu, które pod płaszczykiem krytyki szerzy nastroje drobnomieszczańskie, wuerenowskie³⁰⁰, które przeszkadza rozwijaniu słusznej, partyjnej krytyki. Sprawa jest tym ważniejsza, że dla wielu gazet i czasopism terenowych decyzje naszych Urzędów mają duży autorytet i stanowią swego rodzaju informację polityczną, uwzględnianą w dalszym działaniu. Omówiona wyżej decyzja poznańskiego Urzędu mogła np. mieć wpływ na dalszą pracę gazetki węgrowskiej, mogła zapobiec nie tylko ukazaniu się tego artykułu, ale i dalszych jemu podobnych, a zatem mogła zahamować polityczny wzrost pisma. Tak więc decyzje nasze w zagadnieniach krytyki powinny być podejmowane z całym poczuciem partyjnej odpowiedzialności. Chcąc przyjść z pomocą Urzędowi Wojewódzkim w tej sprawie, Wydział Krajowy wyśle wkrótce zestaw materiałów obejmujący zarówno słuszne, jak i niesłuszne ingerencje oraz przeoczenia z tej dziedziny, dokonane przez WUKP i GUKP w ciągu ostatnich kilku miesięcy.

O innych zagadnieniach kontroli prasowej pomówimy w następnym numerze „Biuletynu”³⁰¹.

J. Raczkowski³⁰²

³⁰⁰ Prawdopodobnie mowa o Polskiej Partii Socjalistycznej – Wolność, Równość, Niepodległość.

³⁰¹ J. Raczkowski, *O niektórych zagadnieniach kontroli prasowej (2)*, „Biuletyn Informacyjno-Instrukcyjny” 1955, nr 9, s.3-25.

³⁰² Zob. przyp. na s. 107.

Dobra forma instruktażu³⁰³

Niewiele jest już dziś takich Wojewódzkich Urzędów³⁰⁴, które nie prowadziłyby systematycznego instruktażu pełnomocników powiatowych³⁰⁵ przy pomocy okresowych biuletynów czy listów instrukcyjnych. Ta forma współpracy i informacji przyjęła się w większości WUKP i stosowana jest w różnym zakresie i z różnymi zapewne wynikami.

W niniejszym artykule spróbujemy ocenić biuletyny wydane w pierwszym kwartale tego roku przez 7 WUKP, a mianowicie: Białystok, Bydgoszcz, Lublin, Opole, Poznań, Szczecin i Zieloną Górę. Dobór WUKP jest całkiem przypadkowy: po prostu omówimy tylko te biuletyny, które posiadamy. Wydawane dla pełnomocników biuletyny (albo listy instrukcyjne) można już teraz wg posiadanych przez GUKP materiałów podzielić na dwa rodzaje, tak co do treści, jak i formy, a mianowicie:

1. informujące o bieżących zagadnieniach – kilku- (2-4) stronicowe listy instrukcyjne,

2. szerokie, analityczne, zamieszczające materiał dyskusyjny dla pełnomocników – kilkunastostronicowe biuletyny (na wzór biuletynu GUKP).

Wspólne osiągnięcie obu rodzajów listów, niezależnie od ich objętości, to przede wszystkim celowy, aktualny instruktaż, dostosowany do potrzeb terenu i poziomu pełnomocników – poparty przykładami, z dobrym omówieniem tych przykładów.

Wspólne są również braki tak w treści, jak i formie omawiania problemów.

³⁰³ „Biuletyn Informacyjno-Instrukcyjny” 1955, nr 6, k. 32-39.

³⁰⁴ W 1955 r. istniało szesnaście urzędów wojewódzkich.

³⁰⁵ Pełnomocnik powiatowy – pracownik Wojewódzkiego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, zajmujący się kontrolowaniem treści w gazetach lokalnych i zakładowych, scenariuszy radiowych, ulotek oraz sprawdzaniem pracy drukarni i powielarni. W GUKPiW organizowano wyjazdy do pełnomocników, w celu przeszkolenia ich i sprawdzenia jakości wykonywanej pracy – chociaż, jeszcze w połowie 1955 r., w „Biuletynie” odnotowano, że szkolenie pełnomocników właściwie jest fikcją. Zob. E. Grzelak, *Wyjazdy kontrolno-instrukcyjne do pełnomocników*, „Biuletyn Informacyjno-Instrukcyjny” 1955, nr 9, k. 25-30.

Krótkie listy instrukcyjne o charakterze raczej informacyjnym wydają WUKP Białystok, Lublin, Szczecin i Opole. Spośród tych listów na czoło wysuwa się list instrukcyjny WUKP w Białymstoku, który na 3-5 stronach omawia 5 spraw, w tym przegląd ingerencji i przeoczeń. Główną problematykę listów stanowią widowiska szeroko i konkretnie omówione, następnie przegląd przeoczeń i informacje bieżące. Forma listu b. przystępna, zrozumiała dla wszystkich.

Podobnie opracowany jest list instrukcyjny WUKP w Szczecinie, który na 2-5 stronicach informuje o wielu zagadnieniach z tym, że głównie koncentruje się na kontroli wtórnej filmów. Szkoda tylko, że w liście brak przykładów dobrej i złej kontroli. Brakiem jest niepodawanie przykładów ingerencji i przeoczeń. WUKP Białystok i Szczecin wydają listy co miesiąc i omawiają w nich szerzej zawsze jedno zagadnienie, a informują tylko o innych na bieżąco. Formę tę uważamy za b. przydatną.

gorzej jest natomiast z pracą instruktazową WUKP Opole, który dopiero 16 III br. wydał pierwszy tegoroczny list instrukcyjny, jeśli w ogóle można tak nazwać 1 stronę maszynopisu, w której rozwleknie informuje się o sposobie nadsyłania sprawozdań. To jest daleko niewystarczające wobec potrzeb pełnomocników.

Najwięcej uwag i zastrzeżeń mamy do WUKP w Lublinie, który pierwszym swym listem instrukcyjnym wręcz skompromitował się w oczach pełnomocników powiatowych. O treści – można krótko powiedzieć: wszystkoizm (na 4-5 stronach). Z konieczności szereg poruszonych zagadnień omówiono b. powierzchownie, bez przykładów, jak to się mówi „na kolanie”. Styl tego listu b. niechlujny sprawia wrażenie chaotycznego nagromadzenia wielu spraw. Pełnomocników nie nauczą ani przekonają zwroty w rodzaju: „niech to uczynią” lub „każdego pełnomocnika jest stać...” itp. A towarzyszy z Lublina chyba „jest stać” na to, aby jak najszybciej naprawić swój błąd i wydawać starannie opracowane listy instrukcyjne.

*

Drugi rodzaj listów – to biuletyny, stanowiące duży krok naprzód w porównaniu z wyżej omówionymi – wymagają też szerszej analizy. Biuletyny to nie tylko aktualna informacja czy przegląd ingerencji, ale szerokie

omówienie poszczególnych zagadnień pracy cenzorskiej w zakresie widowisk i inspekcji, to dyskusje szkoleniowe prowadzone z pełnomocnikami.

Trzeba stwierdzić, że największe osiągnięcia w tej dziedzinie ma „młody” i wcale nie liczny zespół WUKP w Zielonej Górze. Jesteśmy pełni uznania dla twórczego kolektywu tego WUKP, który – po wielu próbach – wypracował bardzo ciekawą formę biuletynów. Weźmy dla przykładu numer kwietniowy. W spisie treści czytamy:

- „1. Ocena współzawodnictwa pracy za I kwartał.
2. O kontrolę wtórną gazetek powiatowych przez pełnomocników.
3. Podsumowanie dyskusji na temat artykułu *Czy glony rozwiążą...*
4. Terenowe oceny radiowęzłowe.
5. Przeoczenia w tekstach radiowęzłowych za I kwartał br.
6. Artykuł dyskusyjny.
7. Sprawa druków numerów cenzorskich.
8. Uzupełnienie wykazu sztuk wycofanych”.

Biuletyn Zielonogórski [*sic!*] ma 14,5 stron. Można dyskutować na podstawie spisu treści, czy nie jest on za obszerny. Ale – wczytując się w treść, widać od razu, że WUKP zdołał nawiązać z pełnomocnikami bliski kontakt, że każdy numer jest przez nich z pewnością czytany z dużym zainteresowaniem.

Stały i bliski kontakt z pełnomocnikami pozwolił tow. z WUKP w Zielonej Górze na opracowanie regulaminu współzawodnictwa pracy między pełnomocnikami, które podniosło poziom ich pracy i szkolenia, i zachęciło do przodowania. Pięciu najlepszych pełnomocników otrzymało nagrody książkowe, inni wyróżnienia. Przy tej okazji w kwietniowym numerze tow. z WUKP omówili osiągnięcia i braki w pracy wszystkich pełnomocników (5 stron). Nie ustosunkowują się w tej chwili do samego problemu współzawodnictwa – wspominamy tylko o nim jako o problemie dobrze omówionym w biuletynie.

Podsumowanie dyskusji nad artykułem *Czy glony rozwiążą...* ma charakter bardzo zbliżony do tego rodzaju artykułów w Biuletynach GUKP. Następny artykuł do dyskusji, zamieszczony w tym samym numerze, jest pogadanką radiowęzłową na temat naszej gospodarki. Zamieszczony przegląd przeoczeń jest należycie uzasadniony i stanowi dobry materiał szkoleniowy dla pełnomocników. Inne artykuły – to raczej informacje.

Objętościowo biuletyn WUKP w Zielonej Górze jest obszerny, ale forma artykułów, znajomość spraw terenu i pełnomocników, czyni zeń zajmującą i pouczającą lekturę.

Biuletyn zielonogórski oceniamy jako najlepszy z wydawanych w obecnym okresie i o ile towarzysze w WUKP w Zielonej Górze będą nadal wystrzegać się w biuletynie „wszystkoizmu” na korzyść lepszego opracowania poszczególnych zagadnień, to na pewno staną się one b. skutecznym instrumentem w podnoszeniu poziomu pracy pełnomocników.

Podobnie ocenić – aczkolwiek z pewnymi zastrzeżeniami – można Biuletyn wydawany przez tow. z WUKP w Bydgoszczy. Układ jest podobny, chociaż brak w nim spisu treści na początku. Słusznie też towarzysze skupiają uwagę na węzłowych tylko zagadnieniach. Szkoda jednak, że artykuły grzeszą zbytnią ogólnikowością. Na przykład, w Biuletynie nr 2, w artykule o sprawozdawczości operuje się wielu ogólnikami, mało natomiast konkretnych przykładów; warto przy tym wspomnieć, że zalecenia zawarte w artykule są zbyt daleko idące, np. autor domaga się przesyłania pełnej analizy życia widowiskowego w powiatach (repertuar współczesny a klasyczny itp.), co jest nierealne, a ponadto zbędne dla naszej instytucji.

Drugi i ostatni artykuł tego biuletynu to przegląd przeoczeń i ingerencji, który daje słuszną politycznie ocenę, ale szkoda, że nie zawiera uzasadnień ingerencji przysyłanych przez pełnomocników. A właśnie polemika z niesłusznymi uzasadnieniami i pochwała dobrych stanowi doskonały materiał szkoleniowy.

Biuletyny bydgoskie, mniejsze objętościowo od zielonogórskich (8-12 stron), koncentrują uwagę na kilku wybranych w danym miesiącu sprawach. Chodzi tylko o to, aby artykuły były zawsze oparte na konkretnych przykładach, aby nie grzeszyły zbytnią ogólnikowością, bo to przeczy istocie Biuletynu.

Trzecim biuletynem (nazywanym jednak przez WUKP listem instrukcyjnym) jest biuletyn poznański nr 5/55.

Zajmiemy się nim nieco szerzej dlatego, że jest przykładem źle pojętego instruktazu. Towarzysze z WUKP Poznań dość dużo pracy wkładają w każdy list instrukcyjny, jednak efekty są bardzo małe, ponieważ styl artykułów przekreśla dobre zamierzenia.

W omawianym numerze na 10 stronach gęsto zapisanego, bitego maszynopisu rozważa się, w jaki sposób podnieść ogólny i zawodowy poziom pełnomocników. Troska całkowicie uzasadniona. Nietrudno się domyśleć, że autor dochodzi do wniosku, że najlepszym sposobem jest stałe szkolenie. Chyba dlatego właśnie czytamy kilkunastostronicowy wykład na temat realizmu socjalistycznego w sztuce, naszpikowany definicjami i rozważaniami w rodzaju: „Metoda realizmu socjalistycznego jest po prostu (!) metodą przenoszenia marksizmu w dziedzinie sztuki...”.

Albo: „Jeżeli przedmiotem poznawczej funkcji dzieła sztuki jest człowiek pojęty jako całokształt stosunków społecznych, to realizm socjalistyczny wyrażać będzie taki utwór, którym jednorazowe przeżycia i konflikty ludzkie... będą się pokrywały z wynikami naukowego, marksistowskiego poznania rzeczywistości...”.

Po tych wywodach autor swoiście rozwiązuje sens dwóch pojęć, pisząc: „Co zatem nazywamy realizmem, czymże jest realizm socjalistyczny – jako wyższa forma socrealizmu...”.

Nie wiem, jaka jest różnica między socrealizmem a realizmem socjalistycznym, ale – o ile do tego momentu mieliśmy zarzut wobec WUKP, że bezmyślnie przepisano treść jakiegoś artykułu czy rozprawy naukowej do biuletynu – o tyle ten fragment (który wzbudził w GUKP dużo wesołości) – musimy rozważyć poważniej.

Nie możemy się pogodzić z tym, aby naszymi biuletynami potęgować dezorientację panującą wśród większości pełnomocników, którzy z zagadnieniami estetyki marksistowskiej są na pewno jeszcze bardziej na bakier, niż autor cytowanego artykułu. A w ogóle obowiązuje chyba zasada, że zamieszcza się to, co się samemu rozumie dobrze, no i oczywiście artykuły muszą być czytelne. Tow. w biuletynie niepotrzebnie omawiają problemy, których nie potrafią dobrze wyjaśnić – świadczy o tym choćby wymieniony oczywisty nonsens, natomiast przegląd ingerencji zamieszczony w tym samym numerze słusznie cytuje uzasadnienia ingerencji pełnomocników. Dalsza część biuletynu – to aktualne informacje. Ogółem zawiera on 17 stron i nie ma (a szkoda) ani spisu treści, ani nawet oddzielnych tytułów. Wniosek generalny, jaki się nasuwa po przeczytaniu tego numeru biuletynu poznańskiego jest jeden – tow. z zespołu poznańskiego powinni szeroko przedyskutować ten problem i wyciągnąć wnioski dla poprawy istniejącego stanu.

Lektura tych kilku listów instrukcyjnych pozwala stwierdzić, że:

1. bardzo pozytywnym objawem jest stosowanie przez szereg urzędów wojewódzkich tego rodzaju instruktażu; natomiast niepokoi fakt, że wiele tzw. dużych urzędów o normalnych zespołach (Kraków, Stalinogród, Rzeszów, Gdańsk, Łódź i inne) nie ma do tej pory ciekawszych doświadczeń w tej dziedzinie, względnie nie dzieli się z nami tymi doświadczeniami;
2. WUKP winny wypracować, w zależności od potrzeb i sytuacji w terenie, taką formę i styl listów instrukcyjnych czy biuletynów, aby stały się one konkretną pomocą dla pełnomocników w ich pracy. Trzeba tu wziąć pod uwagę przede wszystkim operowanie jak największą ilością przykładów ze swojego terenu, wyeliminowanie „wszystkoizmu” w każdym numerze, a koncentrowanie się na 1-2 coraz innych zagadnieniach pracy cenzorskiej w terenie; listy winny być wydawane systematycznie i raczej częściej w mniejszej objętości – przez co będą aktualniejsze dla pełnomocników – aniżeli rzadko w formie wielkich „kolubryn”. WUKP winny poprzez listy nawiązać ściśle współpracę i kontakt z pełnomocnikami i starać się zamieszczać ich wypowiedzi, uzasadnienia itp. Forma i styl listów muszą być jak najbardziej dostępne i przystosowane do poziomu pełnomocników.

Celowym wydaje się zorganizowanie wymiany biuletynów między poszczególnymi WUKP, np. Zielona Góra – Poznań, Olsztyn – Opole itd. i na tej bazie – dyskusje nad formą, treścią i przydatnością poszczególnych biuletynów. Inicjatywa należy tu chyba do tych WUKP, które mają małe doświadczenia i duże potrzeby zacieśnienia pracy z terenem. Celowym byłoby również rozwinięcie dyskusji na ten temat w naszym Biuletynie, a artykuł ten byłby niejako zapoczątkowaniem niewątpliwie potrzebnej wymiany poglądów, uwag i doświadczeń.

Przy okazji przypominamy o obowiązku nadsyłania do GUKP po 1 egz. wydawanych listów i biuletynów.

Kr. Zawistowska³⁰⁶

³⁰⁶ Krystyna Zawistowska, pracowała w GUKPPIW w latach 1954-1976 na stanowisku cenzora i starszego cenzora.

Kilka słów o odwilży. Artykuł dyskusyjny³⁰⁷

Nie będę pisała o szeroko pojętej tzw. odwilży, o „odwilży” w ogóle. Uwagi moje dotyczą tylko niektórych przejawów „odwilżowej” atmosfery, przejawów znajdujących wyraz w zgłoszonych ostatnio do druku lub wydrukowanych kilku utworach. Mam na myśli trzy opowiadania Andrzejewskiego: *Wielki lament papierowej głowy*, *Narcyz* i *Złoty lis*³⁰⁸ oraz wiersz Hertza: *Pieśni jesienne i zimowe*³⁰⁹.

Gdy zaczynałam pisać ten artykuł myślałam nad jego koncepcją; dyskusja w pismach literackich znajdowała się w ogólnikowym, do pewnego stopnia abstrakcyjnym stadium rozwoju (Mach, Żywulska³¹⁰). O Hertzu i Andrzejewskim jeszcze wcale nie wspomniano.

Zanim artykuł mój ujrzał światło dzienne, sytuacja się zasadniczo zmieniła. Odbyło się plenum ZG ZLP³¹¹, zagadnienia te omówił też prof. Żółkiewski w swojej rozprawie zamieszczonej w ostatnim numerze „Nowych Dróg”³¹². Odwilż została w dużej mierze rozpracowana, rozgryziona. Wprawdzie główne tezy zarówno referatów wygłoszonych na plenum, jak i pracy prof. Żółkiewskiego dotyczą sytuacji w naszej krytyce, a ostatnio utwory Hertza i Andrzejewskiego potraktowano marginesowo, jednak

³⁰⁷ „Biuletyn Informacyjno-Instrukcyjny” 1955, nr 6, k. 40-44.

³⁰⁸ J. Andrzejewski, *Złoty lis*, „Nowa Kultura” 1954, nr 49, s. 4-5; nr 50, s. 4-5; tegoż, *Narcyz*, w: tegoż, *Złoty lis*, Warszawa 1955; tegoż, *Wielki lament papierowej głowy*, „Świat” 1956, nr 36, s. 20-21. Wydanie książkowe: tegoż, *Niby gaj. Opowiadania 1933-1958*, Warszawa 1967.

³⁰⁹ P. Hertz, *Pieśni jesienne i zimowe*, „Twórczość” 1955, z. 3, s. 8-11. Wydanie książkowe: P. Hertz, *Pieśni jesienne i zimowe*, w: tegoż, *Pieśni z rynku*, Warszawa 1957, s. 21-34.

³¹⁰ Zob. przyp. na s. 108.

³¹¹ Plenum odbyło się w dniach 10-11 czerwca 1955 r. Tak pisał o nim Krzysztof Woźniakowski: „Referat Jerzego Putramenta podejmował kwietniową tezę Bermana w nieco łagodniejszej postaci stwierdzenia istnienia *recydywy burżuazyjnego pojmowania zadań sztuki* powstałej w klimacie zamętu 1954-1955. Miała przebiegać w trzech stadiach: pedantycznego i złośliwego inwentaryzowania słabości dotychczasowej postaci realizmu socjalistycznego, bezkrytycznej apoteozy autorów niemarksistowskich oraz całkowitego negowania możliwości stworzenia wybitnego lub choćby tylko poprawnego dzieła w poetyce obowiązującego kierunku”. Zob. K. Woźniakowski, *Między ubezwłasnowolnieniem a opozycją*, s. 61-62.

³¹² S. Żółkiewski, *O aktualnych dyskusjach literackich*, „Nowe Drogi” 1955, nr 6 (72), s. 16-37.

tezy te dadzą się w pewnym stopniu rozciągać również na interesujące nas utwory.

Nie chodzi mi o szczegółową analizę opowiadań Andrzejewskiego i wiersza Hertza. Dyskusje w wielu zespołach cenzorskich spełniły już te zadania. Inne artykuły „Biuletynu” wzbogacą je i podsumują. Na marginesie tych utworów chciałam jedynie zastanowić się nad niektórymi przejawami „odwilży”.

Temat, sfera zainteresowań, ten drażliwy punkt, na którym skupiają się ataki niektórych twórców, jest wyraźny i zrozumiały – są to sprawy polityki kulturalnej, klimatu, w jakim rozwija się nasza sztuka, cały zespół ściśle łączących się z sobą problemów dotyczących naszej twórczości artystycznej. Andrzejewski i Hertz w ostatnich swych utworach interesują się miejscem i rolą twórcy oraz jego dzieła w naszym społeczeństwie, starają się ocenić nasz dorobek w dziedzinie sztuki, ocenić postawę tych, którzy tę sztukę tworzą, tych którzy nadają jej ogólny kierunek, tych wreszcie, którzy są tylko odbiorcami.

Jak ta ocena wypadła, jak trzeba scharakteryzować pozycję krytyki Andrzejewskiego i Hertza? Postaram się na te pytania odpowiedzieć.

Zacznę od zawartego w opowiadaniach Andrzejewskiego i wiersza Hertza obrazu naszej sztuki. Obraz ten został namalowany wyłącznie czarnym kolorem. „Wielkie przemówienia”, czyli bzdurna deklaratywność, frazeologia – oto według Andrzejewskiego nasza literatura. Zdusiliśmy czysty, strojny głos poezji – mówi Hertz.

Przecież chociażby szereg dobrych, ciekawych, pisanych z pasją książek dziesięciolecia przeczy tej tezie, nie mówiąc już o osiągnięciach z innych dziedzin twórczości artystycznej. Mimo wszystkich, słusznych zarzutów, kierowanych pod adresem współczesnej sztuki, nie można w czambuł jej potępiać, zajmować wobec niej stanowiska nihilistycznego.

Obrazy Andrzejewskiego i Hertza odznaczają się głębokim pesymizmem. W czym widzą oni istotnie powody swego rozgoryczenia? Odpowiadając na to pytanie, trzeba stwierdzić, że główny kierunek ich ataku jest najniebezpieczniejszym i najbardziej szkodliwym momentem rozpatrywanych przez mnie utworów.

Błędy naszej polityki kulturalnej, błędy, o których ostatnio często mówimy, zostały w utworach Andrzejewskiego i Hertza szkodliwie

zaprezentowane, uogólnione, w rezultacie czego *Wielki lament papierowej głowy* oraz *Pieśni jesienne i zimowe* możemy i musimy traktować jako generalny atak na podstawy zasadniczej linii rozwoju naszej sztuki.

Główne myśli wymienionych utworów przekreślają ich wartości – zarówno duże walory formalne, jak i pewne elementy słusznej, merytorycznej krytyki. Falszywe uogólnienia pociągają za sobą pewną nieufność, ostrożność wobec Andrzejewskiego i dostarczają materiału do przeciwstawnych im, słusznych odpowiedzi (materiały z plenum ZG ZLP).

Na pewno jednak nie wszystko w postawie Andrzejewskiego, jak i jego „odwilżowej” twórczości należy potępiać w czambuł, na pewno ostatnie jego utwory odznaczają się dużą szczerością, odwagą, żarliwością, jakąś – powiedziałabym – pasją, która nie towarzyszy niestety wszystkim współcześnie pisanym książkom.

Andrzejewski szuka rozwiązania nurtujących go konfliktów, domaga się go.

Rozpatrzmy postawę autora, biorąc pod uwagę jego twórczość opublikowaną w ostatnim okresie. *Złoty lis* przynajmniej mnie osobiście urzeka swym głębokim pięknem, swym humanizmem, jednym słowem walorami nie tylko formalnymi, ale i treściowymi. Nawet ogólnie fałszywy, szkodliwy *Wielki lament* zawiera pewne drobne ziarna słuszności.

Nie chodzi mi o obronę Andrzejewskiego, o zacieranie błędności jego zasadniczej postawy, chcę tylko zwrócić uwagę na pewne mniej ważne, ale i niewątpliwie istniejące pozytywy jego utworów, pozytywy, których nie wolno przemilczeć. Szczerść, odwaga – są to cechy, które cenimy i o które będziemy zawsze walczyli.

Odwilżowa szczerść nie daje jednak w sumie zadawalających wyników, gdyż opiera się ona na błędnych podstawach. U źródeł szczerści musi tkwić przekonanie o słuszności zasadniczej linii rozwoju naszego życia, czy naszej sztuki, szczerść musi wypływać z określonej ideologii, z określonego światopoglądu.

Tymczasem u Andrzejewskiego ostatnio sprawa wygląda nieco inaczej. U Andrzejewskiego szczerść, odwaga zbiegła się, łączy się z okresem jego osobistego załamania, z okresem jego ideowej depresji. W *Lamencie papierowej głowy* subiektywne, zaprawiane osobistą goryczą, żalem spojrzenie przesłoniło autorowi prawdę, przeszkodziło mu w obiektywnym ujęciu problemu. Z tych samych powodów mamy tyle zastrzeżeń w stosunku do *Narcyza*, a nawet odczuwamy pewne zgrzyty w *Złotym lisie*.

Na pewno jednak pisarz tak mocno związany z nami, jak Andrzejewski przewycięży swą depresję, znajdzie w naszej sztuce miejsce dla siebie i cenne zalety swego pióra: szczerość, żarliwość, pasję, zużytkuje w bardziej owocny dla siebie i odbiorców sposób.

Wzgląd na osobę autora, wiara w niego i w jego możliwości zdecydował o słusznym moim zdaniem posunięciu, o puszczeniu *Narcyza*.

Utwór niewątpliwie odznacza się wieloznacnością, chociażby dyskusje nasze dowiodły, jak trudno jest wyważyć poszczególne elementy krytyki, jak trudno stwierdzić, czy za przedmiot głównego ataku autora należy uważać samego *Narcyza*, czy bogów olimpijskich.

Wieloznacność danego utworu bardzo często przemawia przeciwko niemu. Bardzo często, ale nie zawsze. Decyzje nasze nie mogą być zależne od sztywnych norm, w każdym poszczególnym wypadku wchodzi w rachubę wiele swoistych mu tylko momentów.

W *Narcyzie*, daleko idące oskarżenia bogów olimpijskich zachowuje raczej charakter pytania, a nie, jak w *Lamencie*... napastliwego ataku, tak że sporne, budzące niepokój momenty tego utworu będą dla odbiorcy bodźcem do przemyślenia tych spraw, do dyskusji.

Wzgląd na osobę autora, którego mogłoby zniechęcić częste wstrzymywanie jego utworów, zdecydowanie przeważa nad wszystkimi naszymi, nawet słusznymi, zastrzeżeniami do *Narcyza*.

Chcę jeszcze krótko zastanowić się nad uzasadnionym i istotnym dla nas pytaniem: dlaczego przeoczyliśmy (w maszynopisie) *Lament papierowej głowy* i wiersz Hertza (w maszynopisie i odbitce szczotkowej).

Moim zdaniem, w tych wypadkach błędy naszych towarzyszy nie są wyrazem uginania się przed obcymi nam teoryjkami, nie ma potrzeby używać w odniesieniu do tych błędów tak poważnych sformułowań.

Przeoczenia te – to skutek myślowego prześlizgnięcia się nad trudniejszym tekstem. Ujemna strona naszej cenzorskiej „odwilży” polega m.in. na zbyt dużym zaufaniu do znanych pisarzy oraz na nieświadomym przecenianiu formalnych stron utworu, w imię których gotowi jesteśmy nie zwracać uwagi na szkodliwy nieraz tekst.

Ale to nie powinno i nie może nas usprawiedliwiać.

B. Papiernik³¹³

³¹³ Bożena Papiernik, pracowała w GUKPPiW w latach 1955-1970 na stanowisku cenzora i starszego cenzora.

Na marginesie niektórych zbędnych ingerencji³¹⁴

Trudno było rozstrzygnąć, co przynosi większą szkodę: przeoczenie czy zbędna ingerencja. Nie o takie porównanie chodzi. W pracy naszej musimy pamiętać, że „władza cenzorska” dana jest nam po to, aby nie dopuścić na łamy prasy czy publikacji wroga, a nie po to, aby hamować twórczość pisarską. Ktoś kiedyś powiedział, że „moja ingerencja świadczy o mnie”. Rzecz jasna chodzi nam i o dobre imię cenzora, i o autorytet Urzędu. Ale najważniejsze jest, aby pracą naszą pomagać, a nie przeszkadzać.

W tradycji cenzorskiej mieliśmy okresy, gdy wysuwaliśmy pretensje w stosunku do... bobrów, o to, że są gatunkiem meksykańskim. Nie dopuszczaliśmy do tego, aby w piśmie ogrodniczym informowano o pięknych, włoskich różach, no bo wiadomo, Włochy – kraj imperialistyczny. W imię tak pojętej walki z kosmopolityzmem gotowi byliśmy całą, co wartościowszą faunę i florę świata przewieźć do Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej. Środek transportu? Prosty! Ołówek cenzorski.

Dziś mówimy o tym jak o dobrym dowcipie. Ale czasy to nie tak znów odległe. Jeszcze w ubiegłym roku cenzorzy łódzcy doszli do wniosku, że trzeba w sposób bardziej zdecydowany wypowiedzieć walkę kosmopolityzmowi.

„PRZEGLĄD PAPIERNICZY”³¹⁵ zgłosił do kontroli niewinną, zdawać by się mogło, ciekawostkę:

„Zbiórka makulatury w Finlandii.

Finlandia ma bardzo rozwinięty przemysł celulozowo-papierniczy, oparty o ogromne zasoby leśne. Dysponując wielkimi ilościami pierwszorzędneho surowca, nie lekceważy jednocześnie surowca wtórnego, jakim jest makulatura. Fińskie fabryki tektury są zaopatrzone w nowoczesne urządzenia do przemiału i bielienia makulatury. W kraju istnieje 5 tys. punktów skupu makulatury. Akcja skupu makulatury jest szeroko

³¹⁴ „Biuletyn Informacyjno-Instrukcyjny” 1955, nr 7, k. 4-11.

³¹⁵ „Przegląd Papierniczy” – ukazujący się od 1946 r. miesięcznik o tematyce m.in. poligraficznej.

propagowana i nie pomija różnych atrakcyjnych sposobów wzmocnienia dostaw. Osoby, które wykażą się dostarczeniem ponad 150 kg makulatury, otrzymują ceny umożliwiające nabycie po niższej cenie poszukiwanych artykułów. W naszym kraju, gdzie drewno jest surowcem szczególnie deficytowym, zbiórka makulatury nie obejmuje należytego zasięgu, drobni dostawcy domowi są pozbawieni zachęty do systematycznego zbierania”.

Cenzor oburzył się:

„Rażące jest zestawienie *faktów*: w Finlandii zachęca się do odstawienia makulatury, u nas *dostawcy pozbawieni są zachęty do systematycznego zbierania*. Drugie stwierdzenie niezgodne zresztą z prawdą, to nie tylko lament, ale i oburzenie chyba na *władzę* (bo kto ma zachęcać?), która w mniemaniu autora notatki o wiele gorzej sobie radzi ze zbiórką makulatury, niż kapitałiści Finlandii. Polecono przeredagować, tak by znikły jaskrawe momenty kosmopolityzmu”.

Widać, że naprawdę myśl cenzorska chadza czasami drogami, o których się nie śniło największym filozofom. Okazuje się, że kraj kapitalistyczny nie powinien mieć, zdaniem cenzora, żadnych osiągnięć, żadnych doświadczeń, z których moglibyśmy korzystać. Ocena taka jest wyraźnie szkodliwa. Świadczy o niezrozumieniu istoty pokojowego współistnienia dwóch systemów, które nie polega tylko na tym, że obok krajów kapitalistycznych mamy również kraje socjalistyczne. Współistnienie – to pokojowa rywalizacja odbywająca się przy utrzymywaniu stałej więzi gospodarczej, kulturalnej itp. Przypomnijmy sobie choćby wywiad tow. Chruszczowa mówiący o korzystaniu z pewnych niewątpliwych osiągnięć rolnictwa amerykańskiego³¹⁶. Rzeczą bezsporną i niewątpliwą jest wyższość naszego ustroju, naszych stosunków produkcyjnych. Nie znaczy to jednak bynajmniej, że nie powinniśmy korzystać z wszystkich dobrych doświadczeń Finlandii czy Stanów Zjednoczonych. Jeżeli możemy się czegoś nauczyć, nie wstydzimy się tego, czy to będą doświadczenia z dziedziny zbiórki makulatury, czy też z pracy w rolnictwie.

Cenzor musi tu wykazać dużą elastyczność. Należy eliminować z całą konsekwencją wszelkie rzeczywiste próby przenikania kosmopolityzmu

³¹⁶ Chodzi o rozmowę Nikity Chruszczowa z Howardem Kingsbury Smithem, Williamem Randolphem Hearstem Jr. oraz Frankiem Conniffem z 5 lutego 1955 r. Sprawozdanie z niej zamieszczono na przykład w „Głosie Robotniczym”: *Rozmowa N.S. Chruszczowa z dziennikarzami amerykańskimi*, „Głos Robotniczy” 1955, nr 37, s. 3 – nie podano nazwisk tłumacza ani autora opracowania. Chruszczow odwiedził później USA – 15 września 1959 r.

na łamy naszej prasy. Należy jednak w odpowiedzialny sposób pojęcie to interpretować. Np. cenzor rzeszowski w małej notatce mówiącej o wierszach wygłoszonych w języku „radzieckim” – zamienił słowo „radzieckim” na „rosyjskim”. Ta korzystna ingerencja przeprowadzona została w zgoła nieoczekiwanych intencjach. W uzasadnieniu czytamy: „Tchnące [sic!] kosmopolityzmem wyeliminowanie w kulturze narodów radzieckich języka i kultury poszczególnych narodów”.

Musimy nauczyć się w bardziej umiarkowany i przemyślany sposób używać takich słów, jak „wróg”, „kosmopolityzm”, „neomaltuzjanizm”³¹⁷ itp. Przypomina się tu odbyta w swoim czasie w WUKP dyskusja nad artykułem dotyczącym światowego problemu żywnościowego i możliwości wykorzystania glonów. Wystarczyło, że punktem wyjścia autora był fakt trudności żywnościowych, aby szereg towarzyszy wystawiło ocenę potępiającą: maltuzjanizm. A przecież istotą wszystkich maltuzjańskich teorii jest ich antyhumanitarne ostrze, jak widzenie wyjścia z istniejących trudności jedynie w wojnie, w przeredzeniu liczby ludności. Wroga teoria, która chce zdobyć sobie posłuch w masach, musi brać za punkt wyjścia faktyczną sytuację i nie to decyduje jeszcze o jej reakcyjności.

Przy jak największej czujności trudno dopatrzeć się np. czegoś złego w innej notatce z cytowanego już łódzkiego „Przeglądu Papierniczego”:

„Najstarszy papirus.

Najstarszym znanym zabytkiem piśmiennictwa, zachowanym do dzisiaj, jest zwój papirusowy znajdujący się w muzeum w Istambule. Papirus ten pochodzi sprzed 6000 lat i tekst ma następujące brzmienie: *Ach, czasy nie są takie, jak kiedyś były. Dzieci nie słuchają swych rodziców. Coraz więcej ludzi chce czytać książki...*

Jak widzimy, mimo 6000 lat, tekst może odnosić się również i do czasów współczesnych, zarówno jeśli chodzi o dzieci, jak i o książki”.

³¹⁷ Maltuzjanizm, teoria przeludnienia autorstwa angielskiego ekonomisty i duchownego Thomasa Malthusa (1766-1834) z 1798 r., której jednym z głównych założeń jest konieczność ograniczenia wzrostu demograficznego. Neomaltuzjanizm natomiast to koncepcja wyrosła na gruncie maltuzjanizmu, jeszcze w czasach Malthusa, która zyskała popularność zwłaszcza w okresie międzywojennym oraz po II wojnie światowej z powodów politycznych, gdy obawiano się, że „nadmierny przyrost liczby ludności zagraża możliwości przetrwania nie tylko społeczności krajów rozwijających się, ale całej ludzkości [...]”. Zob. <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/neomaltuzjanizm;3946641.html> [dostęp: 23.05. 2018 r.].

Jednak możliwości cenzora bywają często niewyczerpane. Skreślił on drugi akapit, gdyż:

„Na wpół serio, na wpół żartobliwe stwierdzenie: *czasysq takie, że dzieci nie słuchają rodziców*, odniesione do czasów naszych, jest delikatnym powtórzeniem kawału, że *komuniści rozbijają rodzinę, wytwarzając kwasy pomiędzy młodymi a starymi*”.

Te kilka ingerencji to przejawy mechanicznych, często nieprzemysłanych posunięć naszych pracowników. Zdarza się często, że cenzor po przeczytaniu tekstu ulega „pierwszym wrażeniom”, nie zastanawia się głębiej nad materiałem, a z miejsca kreśli, przeredagowuje, no i... kompromituje siebie i Urząd.

Niedawno np. w Warszawie przeprowadzono ingerencje w wielonakładówce „TYDZIEŃ SPÓŁDZIELCY”³¹⁸. Zamieszczono tam *List z Wielewa*. Cytujemy wstęp redakcyjny:

„Prezes Stołecznego Związku Spółdzielni Pracy – tow. Jerzy Krawczyk, otrzymał list od pionierów z Wielewa, do których jeździli nasi ZMP-owcy ze Stołecznego Związku i rzemieślnicy z wielu warszawskich spółdzielni. W liście tym pionierzy dziękują Prezesowi Krawczykowi za pomoc, opiekę i... ale zamiast streszczać list, lepiej oddajmy głos samym pionierom”³¹⁹.

Cenzor przestraszył się słowa „pionier”. Jak to się mówi, „zasugerował redakcji, że określenie to jest niewłaściwe: pionierzy są w ZSRR, a u nas harcerze. A chodziło po prostu o pionierski zaciąg do PGR-ów... Czy zagadnienie przerastało możliwości cenzora? Nie. Należało tylko zadać sobie trudu i choćby trochę się zastanowić.

Nie można ustalić nigdy sztywnych przepisów, określających co należy kreślić. Praca polityczna ma to do siebie, że nie da się ująć w przepisy i zarządzenia. Zmienia się życie, zmieniają się kryteria ingerencji. Instrukcje, które wysyłamy z Warszawy, nie zwalniają cenzora od myślenia. Nie wystarczy sakramentalne uzasadnienie: „Skreślono w myśl zarządzenia (ewent. instrukcji) GUKP”. W swoim czasie wysłaliśmy np. zarządzenie dotyczące uściślenia nazw jednostek miar i wag. Skutek był taki, że w jednym

³¹⁸ „Tydzień Spółdzielcy” – ukazujący się w latach 1954-1957 tygodnik, wydawany przez Stołeczny Związek Spółdzielni Pracy.

³¹⁹ Artykuł ukazał się bez ingerencji: *List z Wielewa*, „Tydzień Spółdzielcy” 1955, nr 26, s. 3.

z WUKP, w odcinku powieści Putramenta pt. *Rozstaje*³²⁰, skreślono słowo „kila” z poleceniem zamiany na „kilogramy”. Gdzie indziej, w notatce pt. *Chcemy na deka*, postulującej, aby w „Delikatesach” sprzedawano kakao nie tylko w paczkach, zmieniono tylko na: *Można na dkg*”.

*

Chciałem jeszcze zwrócić uwagę na zbędne ingerencje, wynikające z nieznajomości kontrolowanego zagadnienia.

Od cenzora mamy prawo wymagać pewnego minimum wiadomości z historii polskiego ruchu robotniczego, historii KPZR itp. Powinien on się np. orientować, kiedy odbywały się najważniejsze zjazdy, powinien wiedzieć, jakie partie i ugrupowania działały w okresie międzywojennym itp.

Możemy np. mieć poważne pretensje do cenzora GUKP, który kontrolując piąty numer „SPRAW MIĘDZYNARODOWYCH”³²¹ nie zwrócił uwagi na następujący fragment artykułu pt. *Wyprawa kijowska Piłsudskiego*:

„W chwili podejmowania przez Piłsudskiego «wyprawy kijowskiej» obradował II Zjazd Komunistycznej Partii Robotniczej Polski. W uchwale o *Najbliższych zadaniach partii* stwierdził on m.in...” (dalej cytuje się fragment uchwały)³²².

Żałujemy, że cenzor nie zna na tyle dokumentów KPP, aby zorientować się, że zacytowano fragment uchwały podjętej nie na II Zjeździe, a na I Konferencji KPRP. Niemniej jednak powinien wiedzieć, że II Zjazd, zjazd o przełomowym znaczeniu w procesie bolszewizacji partii, odbywał się nie w 1920, a w 1923 roku³²³.

Ale bywa jeszcze gorzej. Cenzorowi zdaje się, że pamięta doskonale fakty i wydarzenia historyczne. Ufając swojej pamięci, kreśli, zamiast upewnić się, sprawdzić.

³²⁰ Pierwodruk: J. Putrament, *Rozstaje*, Warszawa 1955. Fragment opublikowano w 1954 r. w „Kamienie”. Zob. J. Putrament, *Republika Zamojska*, „Kamena” 1954, nr 1/3, s. 3-8.

³²¹ „Sprawy Międzynarodowe” – ukazujący się od 1948 r. periodyk poświęcony stosunkom międzynarodowym.

³²² Cytat prawidłowy. Zob. B. Jaworznicki, *Wyprawa kijowska Piłsudskiego*, „Sprawy Międzynarodowe” 1955, z. 5, s. 54.

³²³ II Zjazd KPRP odbywał się w dniach 19 IX – 2 X 1923 r. Podjęto wówczas uchwałę „w sprawie narodowościowej w Polsce”; w uchwale znalazł się m.in. fragment: „Burżuazja polska oparła by państwa polskiego na podboju i ucisku ziem i ludów niepolskich, na wrogim stosunku do wszystkich ludów i państw ościennych. Rosji, Ukrainy, Litwy, Niemiec, Czechosłowacji, na oddaniu Polski pod militarną i polityczną komendę Francji, na wyprzedaniu bogactw naturalnych kraju gieldziarzom zagranicznym”. Zob. http://kpsc.umk.pl/dlibra/docmetadata?id=152018&from=&dirids=1&ver_id=&lp=1&QI=9EB06B44FAA8A230E9B5369EDA499E9C-2 [dostęp: 23.05.2018 r.].

Przykładem może być ingerencja, którą trzeba by chyba ocenić jako jedną z najbardziej kompromitujących w dziejach naszego Urzędu. W okresie akcji wyborczej do rad narodowych ukazywał się „GŁOS MIESZKAŃCA WOLI”³²⁴, gazetka Dzielnicowego Komitetu Frontu Narodowego w Warszawie, w którym zamieszczono artykuł z tytułem: *72-letni Ignacy Mazur opowiada...*³²⁵ Znajdujemy tu m.in. wspomnienia starego rewolucjonisty z okresu walki wyborczej w latach międzywojennych: „U nas działało wiele różnych organizacji legalnych, które istniały tylko dla rozbicia jedności tramwajarskiej. W czasie wyborów bojówki frakcji rewolucyjnej PPS Jaworowskiego były tego najlepszym przykładem”³²⁶.

Cenzor widocznie uważał, że określenie „frakcja rewolucyjna” nie może mieć nic wspólnego z reakcyjnymi bojówkami, zastanawiał się nad nazwiskiem Jaworowskiego, czy aby słusznie w tym kontekście podano... W rezultacie tych rozmyślań i sugestii skierowanych pod adresem redakcji, w wydrukowanej gazetce przeczytaliśmy, że: „W czasie wyborów bojówki frakcji reakcyjnej PPS Jaworowskiego były tego najlepszym przykładem”.

Cenzor powinien wiedzieć, że już w r. 1906 nastąpiło rozbicie na PPS-Lewicę i piłsudczykowi [*sic!*] tzw. frakcję rewolucyjną. Gdyby zadał sobie trudu i zajrzał do materiałów źródłowych, czy chociażby skryptu Daniszewskiego³²⁷, przypomniałyby sobie lub dowiedział się, że na fali walki wyborczej w 1928 r., w zaostrzonej sytuacji pierwszych wyborów po przewrocie majowym, nastąpiły poważne przesunięcia w PPS. Krótki okres istnieje antyfaszystowska, związana z KPP, PPS-Lewica. Równocześnie na prawicy wyłoniła się jawnie faszystowska grupa z Jaworowskim na czele, która nawiązując do tradycji piłsudczykowskiej, wyodrębniła się organizacyjnie, przyjmując nazwę PPS-Frakcja Rewolucyjna. Grupa ta organizowała bojówki rozbijające rewolucyjne wystąpienia klasy robotniczej.

³²⁴ „Głos Mieszkańca Woli” – ukazujące się nieregularnie czasopismo; organ Dzielnicowego Komitetu Frontu Narodowego; Biblioteka Narodowa odnotowuje niektóre wydania z lat 1954-1955.

³²⁵ [b.a.], *72-letni Ignacy Mazur opowiada...*, „Głos Mieszkańca Woli” 1954, nr 5, s. 6.

³²⁶ Rajmund Jaworowski (1885-1941) – działacz socjalistyczny w m.in. Polskiej Partii Socjalistycznej w latach 1904-1906, następnie PPS-Frakcji Rewolucyjnej.

³²⁷ T. Daniszewski, *Miejsce i rola polskiego ruchu robotniczego*, w: *Z materiałów metodologicznej konferencji historyków polskich 28 grudnia 1951 – 12 stycznia 1952*, Warszawa 1952, s. 82-134. W pracy brak informacji o nazwisku redaktora, podano jedynie: „Skrypt został opracowany na podstawie stenogramu z 13, 14 i 15 dnia obrad I Metodologicznej Konferencji Historyków Polskich w Otwocku”.

Przytoczone przykłady świadczą o brakach w znajomości polskiego ruchu robotniczego. Dotyczy to niestety nie tylko okresu, w którym wielu z nas było jeszcze dziećmi, ale i całkiem „świeżej” historii, którą każdy z cenzorów sam przeżywał. W Urzędzie poznańskim towarzysze ocenili jako „nieściśłość” następujący passus z gazetki zakładowej „POMETOWIEC”³²⁸:

„Plan sześcioletni wykonany!

W grudniu 1948 roku Kongres Zjednoczeniowy PZPR wskazał wytyczne Planu 6-letniego”. Zmieniając na – „Kongres Zjednoczeniowy PPR-PPS”³²⁹.

Przykład ten chyba nie wymaga komentarza. Dowodzi on, jak i poprzednie, że należy większy nacisk położyć w naszych zespołach na studiowanie historii polskiego ruchu robotniczego.

Wnioski, jakie nasuwają się na podstawie omówionych w artykułach przykładów, są jasne. Tylko stała praca nad sobą, przyswajanie sobie nowych wiadomości, pogłębianie i ugruntowywanie starych, wnikliwe i niemechaniczne podejście do cenzurowanych tekstów, z równoczesnym sięganiem do materiałów pomocniczych – może dać gwarancję bezbłędnej pracy.

L. Majzner³³⁰

³²⁸ „Pometowiec” – ukazujący się w latach 1954-1957 dwutygodnik zakładowy; organ Komitetu Zakładowego PZPR, Zarządu Zakładowego ZMP i Rady Zakładowej Zakładów Metalurgicznych w Poznaniu.

³²⁹ Ingerencji dokonano w artykule: [b.a.], *Plan sześcioletni wykonany*, „Pometowiec” 1955, nr 8, s. 2.

³³⁰ Nie udało się odnaleźć informacji na temat urzędniczki (urzędnika) Majzner.

Odpowiedzialność i wina w pracy cenzorskiej³³¹

W pierwszym półroczu bieżącego roku popełniono w WUKP w Stalinogrodzie 6 przeoczeń, w tym 3 przeoczenia dotyczące zagadnień sygnalizowanych przez zapisy GUKP, 2 przeoczenia – błędów zecerskich o charakterze dywersyjnym i 1 przeoczenie natury politycznej.

Na jakim tle możliwe były tak skandaliczne przeoczenia cenzorów naszego WUKP? W Biuletynie nr 5 z ubiegłego roku, w artykule pt. *Przeoczenia nie są nieuniknione*³³² bardzo mocno podkreślono znaczenie zapisu cenzorskiego. Powiedziano tam m.in., że: „każdy zapis cenzorski pochodzi od naszych władz nadrzędnych i stanowi tym samym dla nas dyrektywę, której należy bezwzględnie przestrzegać – wskazówkę, sygnał do myślenia, kojarzenia czy działania”.

Czy cenzorzy, którzy popełnili wyżej wymienione przeoczenia o tym nie wiedzieli? Bardzo dobrze o tym wiedzieli, a jednak dopuścili do ujawnienia tajemnicy, której mieli święty obowiązek [*sic!*] przestrzegać. W tym kwartale na odprawach roboczych, zebraniach związkowych i partyjnych, w rozmowach indywidualnych z cenzorami, kilkanaście razy stawiana była sprawa wnikliwego czytania, sprawa zasiadania do dyżuru tylko po uprzednim zapoznaniu się z zapisami cenzorskimi i instrukcjami oraz materiałami wskazanymi przez naczelnika (podkreślone artykuły czy fragmenty artykułów w prasie centralnej i inne).

Liczne kontrole, tzw. „kontrolki” do zeszytów zapisów, wykazały, że cenzorzy przed rozpoczęciem zmiany zapoznawali się z zapisami i instrukcjami. Niestety popełnione przeoczenia mówią wręcz coś innego. Bo jak wytłumaczyć fakt podpisywania kontrolki przez towarzysza Borowskiego³³³ 13 razy, a następnie – przy 14 dyżurze prasowym od czasu wpisania do

³³¹ „Biuletyn Informacyjno-Instrukcyjny” 1955, nr 7, k. 37-47.

³³² Artykuł ukazał się w 5. numerze „Biuletynu Informacyjno-Instrukcyjnego”, jednak nie został podpisany.

³³³ Zob. przyp. na s. 113.

zeszytu instrukcji WS³³⁴ o radzieckich samolotach odrzutowych, z całą świadomością towarzysz Borowski puszcza w „Dzienniku” zdjęcie i dane zastrzeżone w zapisie. Również towarzyszka Stępień³³⁵ 10 razy podpisywała kontrolkę, a przy 11. ujawniła zastrzeżone dane o Targach Poznańskich.

Jaki nasuwa się stąd wniosek? Towarzysze po prostu podpisywali kontrolkę bez chociażby powierzchownego przewertowania stron zeszytu zapisów. Praktycznie biorąc, jednorazowe, szczegółowe zapoznanie się ze wszystkimi zapisami, zamieszczonymi w zeszytcie, a jeszcze obowiązującym, trwa nie więcej niż 10 minut. Żeby jeszcze bardziej ułatwić cenzorom szybsze przyswojenie sobie instrukcji, zaraz po ich otrzymaniu z WS, wpisuje się je do obu zeszytów zapisów. Oczywiście nie przepisuje się całego tekstu instrukcji, ale tylko charakterystyczne momenty, które cenzor winien sobie utrwalić w pamięci. Ponadto wszystkie instrukcje ułożone są według tematyki do podteczek (ogólna, polityczna, wojskowa, hutnicza, komunikacyjna, maszynowa, chemiczna, górnicza, handlowa, przemysłowa itp.). W ten sposób nie ma instrukcji czy telefonogramu, który mógłby ująć uwadze cenzora i stwierdzić trzeba, że nie sprawia trudności pamięciowe opanowanie zapisów. Należy jeszcze podkreślić, że wszelkie otrzymane, nowe instrukcje, jak i inne wytyczne, są natychmiast szczegółowo omawiane na odprawie roboczej.

Wydawałoby się więc, że wszystkie te środki przedsięwzięte przez kierownictwo Urzędu powinny nie tylko ułatwić pracę cenzorom, zmobilizować ich do większej czujności, ale w ogóle uniemożliwić jakiegokolwiek przeoczenia z tej dziedziny. Niestety, tak przeoczenie towarzysza Borowskiego i towarzyszki Stępień dotyczące powierzonej im pieczy tajemnicy państwowej, wojskowej i gospodarczej, jak i przeoczenia towarzysza

³³⁴ Wydział Specjalny, zazwyczaj określane w dokumentach GUKPPiW jako WS; jego pracownicy zajmowali się wydawaniem instrukcji – o czym i w jaki sposób można pisać; w jego skład wchodził cenzorzy, jednak do ich obowiązków nie należała kontrola prewencyjna. W połowie 1955 r., po reorganizacji GUKPPiW, do zadań urzędników z WS dodano kontrolę publikacji technicznych, zwłaszcza – jak pisano w „Biuletynie” nr 6 z 1955 r. – „pod kątem widzenia tajemnicy gospodarczej i wojskowej”. Zgodnie z reformą, WS miał podlegać bezpośrednio pod wiceprezesa GUKPPiW, w przeciwieństwie do innych wydziałów, które miały podlegać poszczególnym departamentom.

³³⁵ Aleksandra Stępień, w latach 1953-1954 pracowała w WUKPPiW w Krakowie na stanowisku referendarza; w latach 1954-1955 zatrudniona w WUKPPiW w Katowicach jako cenzor i starszy cenzor; w latach 1955-1957 pracowała w GUKPPiW jako cenzor.

Niewiadomskiego³³⁶ i towarzysza Majchra³³⁷ – świadczą o wysokim stopniu niefrasobliwości, lekkomyślności i braku odpowiedzialności.

W niemalże wszystkich pisemnych oświadczeniach cenzorów winnych przeoczeń znajdujemy identyczne twierdzenia: „przeoczenie moje nastąpiło na skutek złego zrozumienia sensu zdania i wiadomość nie uderzyła mnie”.

Przyjęcie takich wyjaśnień rzecz jasna musiałyby nas doprowadzić do szkodliwego, a wręcz niesłusznego wniosku, że tak przeoczenia, jak i błędy dywersyjne, są niemożliwe do uniknięcia. Próby zrzucenia winy za przeoczenia na skutek złego zrozumienia treści kontrolowanego materiału nie wytrzymują krytyki. Niektórzy cenzorzy w ten oto sposób starają się usprawiedliwić swoje przeoczenia: „zdaję sobie sprawę ze szkodliwości swego przeoczenia, ale tego przecież nie chciałem, stało się to niezależnie od mojej woli”. A więc inaczej mówiąc, towarzysze ci godzą się z winą nieumyślną, którą w ostateczności pojmują jako przesłankę do ich uniewinnienia.

Czy można przyjąć takie stanowisko? Kategorycznie nie. Moim zdaniem cenzor, który lekceważył sobie zarządzenia naszych władz nadrzędnych, wydane dla ochrony tajemnicy państwowej, gospodarczej czy wojskowej, zasługuje na najostrejszą naganę i konsekwencje. Jego przeoczenia bowiem wykorzystuje wróg często w sposób najbardziej bezpośredni, jako źródło informacji, bądź jako potwierdzenie posiadanych przez wroga ośrodki informacji danych.

Cenzor to człowiek o dość wysokim poziomie wyrobienia politycznego, który uświadamia sobie, w jakim celu postawiono go na tym odcinku

³³⁶ Nie udało się odnaleźć informacji na temat urzędnika Niewiadomskiego.

³³⁷ Tadeusz Majcher, ur. 1929. Ukończył Państwowe Liceum Pedagogiczne. W latach 1945-1952 pracował jako sprzedawca, nauczyciel, kierownik Wydziału Harcerskiego przy ZMP, inspektor kadr w Wojewódzkim Wydziale Oświaty, odbył też służbę wojskową. 2 listopada 1954 r. przyjęty do pracy w katowickim WUKPPiW na stanowisko cenzora; 1 stycznia 1956 r. został starszym cenzorem, a 1 sierpnia 1957 r. – kierownikiem Referatu; 16 listopada 1961 r. odszedł z GUKPPiW, zostając kierownikiem Działu Organizacji i Zatrudnienia w Śląskich Zakładach Mechaniczno-Optycznych. W maju 1961 r. uzyskał stopień magistra ekonomii w Wyższej Szkole Ekonomicznej w Katowicach. Fragment opinii o Majchrze z maja 1955 r., być może mowa tu o wspomnianym w „Biuletynie” przeoczeniu: „[...] mimo stosunkowo krótkiego stażu pracy w naszym Urzędzie, może być zaliczany do najlepszych cenzorów WUKP – inteligentny, bystry, stosunkowo łatwo uporał się z materiałami szkoleniowymi [...]. Pewne trudności nastręczały mu jedynie materiały ekonomiczne (zagadnienia cen i płac, przejście od socjalizmu do komunizmu itp.) (...) W jego dotychczasowej pracy nie stwierdziłem żadnych poważnych uchybień, oprócz drobnego przeoczenia w *Panoramie*”.

pracy. Dlatego też cenzor, który formalnie traktuje podpisywanie kontroli w zeszytce zapisów, niedokładnie czyta teksty, przeskakuje wiersze, przewertowywuje [*sic!*] strony itp., winien nie tylko uświadamiać sobie wysoce niewłaściwy charakter działania, ale również widzieć jego skutki. Niejednokrotnie wskazywano na przykre następstwa nieprzestrzegania tak elementarnych zasad naszej pracy, jak: uprzednie zapoznanie się z zapisami, dokładne czytanie tekstu itp., i dlatego uważam, że każdy z nas jest świadom związku przyczynowego pomiędzy swym niewłaściwym działaniem a szkodliwymi skutkami przeoczenia.

Warto przy okazji przypomnieć sobie, że istnieje pewien dekret, który może być stosowany wobec tzw. „lekkomyślnych cenzorów”. Chodzi mi o art. 5 dekretu z dnia 26 X 1949 r. o ochronie tajemnicy państwowej i służbowej (Dz.U. z 2 XI 1949 r. nr 55, poz. 437), który postanawia:

1. Kto wykracza przeciwko zarządzeniom władz wydanym dla ochrony tajemnicy państwowej podlega karze więzienia do 1 roku lub aresztu.
2. Jeżeli w związku z czynem określonym w ust. 1 doszło lub mogło dojść do ujawnienia tajemnicy państwowej, sprawca podlega karze więzienia do lat 3 lub aresztu.
3. Jeżeli sprawca czynu określonego w ust. 2 działa nieumyślnie, podlega karze więzienia do 1 roku lub aresztu.
4. Jeżeli przestępstwo określone w ust. 1, 2 lub 3 popełnia urzędnik w związku ze służbą, sąd może wymierzyć karę o połowę wyższą od najwyższego wymiaru kary, przewidzianego za dane przestępstwo³³⁸.

Nie posądzam żadnego cenzora WUKP w Stalinogrodzie o umyślne, świadome przeoczenia, natomiast chciałbym zwrócić uwagę na cztery istotne okoliczności, wynikające z dekretu, a mogące mieć zastosowanie w wypadku naszych przeoczeń „nieumyślnych”.

- a. pod określeniem „wykroczenie przeciwko zarządzeniom władz wydanym dla ochrony tajemnicy państwowej” można – moim zdaniem – podciągnąć fakt systematycznego lekceważenia sobie przez cenzora zapisu w formie instrukcji WS czy telefonogramu

³³⁸ Cytat prawidłowy. Zob. <http://prawo.sejm.gov.pl/isap.nsf/download.xsp/WDU19490550437/O/D19490437.pdf> [dostęp: 03.01.2018 r.].

jakiegokolwiek innego Departamentu GUKP. Są to przecież tajemnice państwowe,

- b. już sama możliwość ujawnienia tajemnicy państwowej jest karalna,
- c. nawet jeżeli cenzor działałby nieumyślnie, podlegałby i tak karze do 1 roku więzienia,
- d. za ujawnienie tajemnicy państwowej w związku ze służbą, sąd może wymierzyć karę o połowę wyższą.

Sądzę, że pod ten ostatni punkt można podciągnąć wszystkie nasze przeoczenia związane z zapisami cenzorskimi. Nasza służba, w odróżnieniu od pracy wszystkich innych instytucji państwowych, polega głównie właśnie na strzeżeniu wszelkich tajemnic państwowych. Należy tu jeszcze dodać, że art. 6 wyżej wymienionego dekretu dotyczący tajemnicy państwowej, ze względu na obronę lub bezpieczeństwo Państwa, ustanawia dla tego rodzaju czynów jeszcze wyższe sankcje karne.

Jak na tle dekretu o ochronie tajemnicy państwowej przedstawia się sprawa lekkomyślnego zachowania się cenzora, mimo że zdaje on sobie sprawę ze szkodliwych skutków, jakie to zachowanie może wywołać dla interesów naszego państwa?

Otóż, jeżeli cenzor dopuścił do ujawnienia tajemnicy państwowej i wojskowej w okolicznościach, kiedy miał wszelkie warunki ku temu, żeby nie popełnić przeoczenia, to może być – moim zdaniem – pociągnięty do odpowiedzialności karnej. Żadne tłumaczenia w rodzaju: nawał pracy, pośpiech, złe samopoczucie nie może uzasadnić braku winy. Należymy do tej szczególnej kategorii urzędników państwowych, gdzie właśnie lekkomyślność i brak odpowiedzialności w pracy są w ogóle niedopuszczalne. Partia i Rząd postawiły nas na ten odcinek pracy nie po to, żebyśmy spędzali czas na zwykłym czytaniu prasy czy książek, gdyż w takiej „pracy” wyręczają nas miliony czytelników, lecz po to, by czytać w sposób szczególny, a więc wnikliwie, czujnie, uwzględniając wszystkie wytyczne naszych władz nadrzędnych czy terenowych w dziedzinie tajemnicy państwowej, wojskowej, gospodarczej czy polityki naszej Partii i Rządu. W artykule pt. *Fragment referatu egzekutywy POP GUKP* („Biuletyn” nr 5/55)³³⁹, który

³³⁹ W artykule pisano o sytuacji po III Plenum, m.in. w odniesieniu do pracy „na odcinkach prasy, wydawnictw, w świecie literackim, dziennikarskim”; podkreślano włączanie się twórców w budowę socjalistycznej rzeczywistości, ale i konieczność walki z tymi, którzy się temu

był szczegółowo omówiony na jednej z naszych odpraw roboczych, słusznie bardzo mocno podkreślono kwestię wyrobienia w całym kolektywie i w każdym jego członku, poczucia wysokiej indywidualnej i zbiorowej odpowiedzialności za treść naszej pracy zawodowej, za jej poziom i wyniki.

Jednakże, mimo że artykuł ten, zawierający ocenę naszych przeoczeń i zbędnych ingerencji, oraz krótką notatkę o karygodnym przeoczeniu tow. Kimlowskiego³⁴⁰ („Biuletyn” nr 5/55) był szeroko przedyskutowany, a równocześnie specjalną odprawę poświęcono przyjazdowi premiera Nehru³⁴¹ i zagadnieniu czujnego kontrolowania wszelkich materiałów dotyczących Nehru i Indii – tej samej nocy towarzysz Majcher³⁴² zrobił bardzo poważne przeoczenie.

Czy w takim wypadku usprawiedliwienie cenzora, że opacznie zrozumiał sens zdania, może być choć częściowo uzasadnione? Chyba nie. Cenzor wykazał tu bowiem wysoce nieodpowiedzialny stosunek do swoich obowiązków służbowych i partyjnych.

Jak niektórzy cenzorzy wyobrażają sobie odpowiedzialność w naszej pracy, może posłużyć następujący fakt:

W maju br. po przeoczeniach towarzyszy Borowskiego i Niewodowskiego³⁴³, na odprawie roboczej i na zebraniu naszej POP postawiłem

politycznemu porządkowi sprzeciwiają; kluczową rolę w tym układzie miała odgrywać Podstawowa Organizacja Partyjna przy GUKPPiW, której zadaniem powinna być „walka z przeoczeniami”, ale także pomoc w pracach przy reorganizacji urzędu. Zob. *Fragment referatu egzekutywy POP GUKP wygłoszonego na zebraniu POP w dn. 26 V 1955 r. poświęconego zadaniom organizacji partyjnej GUKP* [b. a.], „Biuletyn Informacyjno-Instrukcyjny” 1955, nr 5, s. 3-9.

³⁴⁰ Zob. przyp. na s. 65. W „Biuletynie” nr 5 z 1955 r. (s. 32-33) opublikowano artykuł pt. *Karygodne przeoczenie*, w którym opisano błąd Klimowskiego. Urzędnik zaakceptował do druku fragment: „barbarzyństwo w dziedzinie zabytków (rozebrany zamek Książąt Mazowieckich)”, który ukazał się w „Komunikacie Stowarzyszenia Architektów Rzeczypospolitej Polskiej (Biuletyn Wewnętrzny)” nr 4 z 1955 r., w artykule dotyczącym zebrania Oddziału Warszawskiego Stowarzyszenia Architektów Polskich; rok wcześniej, 29 kwietnia 1954 r., takie samo przeoczenie odnotowano w „Expressie Wieczornym” – i jako że sprawę opisano w „Biuletynie” nr 5 z 1954 r. (*Przeoczenia nie są nieuniknione*, s. 3-6), błąd Klimowskiego oceniono tym bardziej surowo. Urzędnika postawiono przed Komisją Dyscyplinarną GUKPPiW (jej składu nie podano), która m.in. udzieliła pracownikowi nagany i zdegradowała go ze stanowiska starszego cenzora na stanowisko cenzora.

³⁴¹ Premier Indii przebywał w Polsce w czerwcu 1955 r., odwiedził m.in. Warszawę, Katowice i Kraków.

³⁴² Zob. przyp. na s. 170.

³⁴³ Prawdopodobnie mowa tu o wspomnianym wcześniej urzędniku Niewiadomskim.

sprawę sankcji materialnej za skandaliczne przeoczenia, a konkretnie sprawę zawieszenia, względnie odebrania cenzorom, którzy systematycznie naruszają podstawowe swoje obowiązki służbowe, dodatkowej pracy (gazetkę zakładową). Przydzielając jednemu czy drugiemu pracownikowi WUKP gazetkę zakładową KW oraz GUKP, który wyrażał zgodę na tę dodatkową pracę, wychodziły ze słusznego założenia, że stanowić ona będzie bodziec do dalszej, wydajnej i jakościowo lepszej pracy danego cenzora. Z chwilą jednak, gdy ów pracownik wykracza przeciwko zarządzeniom swoich władz (GUKP czy KW) zrozumiałe jest, że władze te tracą zaufanie do tegoż pracownika. Na takim stanowisku stanął KW, który bardzo ostro postawił sprawę przeoczeń (odebranie gazetki zakładowej, przeniesienie winnego cenzora na inną pracę, natychmiastowe zwolnienie).

Zupełnie inaczej ustosunkowała się do sprawy ostrzejszych sankcji wobec winnych przeoczeń większość naszych cenzorów. Padły wówczas na naradzie i na zebraniu naszej POP takie słowa, jak „szantaż”, „odejście z Urzędu” itp. Niewątpliwie tak niesłuszne stanowisko mogło tylko wypłynąć z faktu niedoceniań ról i zadań naszego Urzędu w strukturze naszego państwa socjalistycznego i z faktu przyzwyczajania cenzorów do słabych i lekkich sankcji dyscyplinarnych (upomnienia, względnie nagany). Kiedy na jednej z odpraw roboczych w kwietniu zapoznałem pracowników WUKP z obowiązkami służbowymi i z odpowiedzialnością pracowników państwowych, zgodnie z obowiązującym prawem administracyjnym, to okazało się, że niemalże wszyscy pracownicy całkowicie opacznie interpretowali zasady służby państwowej. Warto tu więc przypomnieć jeszcze raz, że:

1. stosunek służby zawodowej ogarnia całość stosunków życiowych pracownika i że nie ma rozgraniczenia między jego zachowaniem się w służbie i poza służbą,
2. pracownik państwowy jest obowiązany do bezwzględnego wykonywania zleceń swoich władz przełożonych, chyba że zlecenia te wyraźnie sprzeciwiałyby się prawu, wytycznym naszej Partii czy Rządu,
3. pracownik państwowy jest szczególnie obowiązany do ochrony tajemnicy państwowej i służbowej (tym bardziej pracownik Urzędu Kontroli Prasy),
4. w razie koniecznej potrzeby pracownik państwowy ma obowiązek

- załatwiania czasowo takich czynności, które nie należą do zwykłych jego obowiązków,
5. w razie gdy tego wymagają ważne względy służbowe, pracownik obowiązany jest do wykonywania powierzonych czynności także poza godzinami służbowymi,
 6. za przeoczenia popełnione wśród okoliczności szczególnie obciążających, co stanowi występki, a nie zwykłe wykroczenie służbowe, Komisja Dyscyplinarna (GUKP) może nałożyć obok nagany takie kary, jak: a) odliczenie lat służby od roku do trzech, b) obniżenie grupy uposażenia o jedną lub dwie, c) wydalenie ze służby.

Musimy do końca zrozumieć, że wszystkie zarządzenia naszych władz (zapisy, instrukcje, polecenia zwierzchników) mają na celu zabezpieczenie interesów naszego państwa ludowego, a więc tym samym i interesów szerokich mas pracujących.

Z drugiej strony zdawać trzeba sobie sprawę z tego, że nasze władze państwowe nie mogą tolerować wybryków przynoszących naszemu Państwu niejednokrotnie dotkliwie szkody (polityczne czy materialne). Represja karna czy administracyjna jest w państwie socjalistycznym środkiem ostatecznym i pomocniczym, a nie głównym. Można i należy przede wszystkim operować metodami wyjaśniania, przekonywania, wychowywania i organizowania. Jest jednak rzeczą jasną, że metody te mogą się stać nieskuteczne wobec niektórych jednostek niezdyscyplinowanych, lekkomyślnych. Jako *ultima ratio* w takich wypadkach pozostaje zastosowanie środków przymusowych. Ludzi nieodpowiedzialnych w żadnym wypadku nie możemy tolerować w naszym aparacie.

Nie było moim celem w niniejszym artykule straszenie cenzorów. Chciałem tylko po prostu zwrócić uwagę na różne nieprzyjemne skutki, na jakie mogą się narazić pracownicy naszego aparatu, którzy niepomni licznych, przykrych doświadczeń czy upomnień, kroczą dalej śliską drogą.

Ostatnio Główny Urząd zaostrzył sankcje w stosunku do cenzorów winnych przeoczeń. Zwolnienie towarzysza Borowskiego za systematyczne lekceważenie zarządzeń podziało na pracowników WUKP w Stalinogrodzie jak kubeł zimnej wody³⁴⁴.

³⁴⁴ Zob. przyp. na s. 113. W dokumentach personalnych urzędnika Borowskiego nie zachowały się materiały dotyczące zwolnienia.

Trzeba stwierdzić, że wszystkie nasze przeoczenia były całkowicie do uniknięcia, co stwierdzają zresztą obecnie bez ogródek i winni cenzorzy.

Słusznie także postawiono w „Biuletynie” nr 5/55 sprawę odpowiedzialności kierowników komórek³⁴⁵. To przyczyni się niewątpliwie do głębszego i bardziej wszechstronnego zainteresowania się przez danego kierownika swoim referatem i zespołem. Wypadek, jaki u nas miał miejsce z kwartalnikiem „Śląsk Literacki”³⁴⁶, stanowi najlepszy dowód współodpowiedzialności kierownika referatu i cenzora za popełnione przeoczenie. Dlatego popieram w całej rozciągłości twierdzenie, że kierownicy komórek mogą wówczas tylko żądać od podległych im pracowników pełnego wykonania ich poleceń, jeżeli sami będą zdyscyplinowanymi, oddanymi naszej sprawie pracownikami. Mimo że Urząd nasz poszczycić by się mógł w pierwszym półroczu poważnymi osiągnięciami, to jednak osiągnięcia te zostały poważnie przesłonięte bezmyślnymi przeoczeniami popełnionymi, bądź co bądź przez, nazwałbym, „elitę” cenzorską WUKP w Stalinogrodzie.

Z tego wnioszek, że na stanowisku cenzora konieczna jest wytrwała, systematyczna praca. Osiągnięcia nie przychodzą same – trzeba ich chcieć i trzeba się o nie starać, mimo że to niejednokrotnie wymaga dużych wysiłków.

Wiem z doświadczenia, że nie zawsze jest łatwo walczyć z własnymi słabościami i przezwyciężyć złe nawyki. Niejednokrotnie, kiedy dłużej pracowałem w dzień, a miałem nocną zmianę, zdarzało mi się, że czytając kolumnę, w pewnej chwili moja uwaga rozpraszała się. Natychmiast jednak reagowałem. Wstrzymałem się z czytaniem, znakowałem miejsce, pospacerowałem po pokoju, względnie zatrzymałem się chwilę przy otwartym

³⁴⁵ [b.a.], *Fragment referatu egzekutywy POP GUKP wygłoszonego na zebraniu POP w dn. 26 V 1955 r. poświęconego zadaniom organizacji partyjnej GUKP*, „Biuletyn Informacyjno-Instrukcyjny” 1955, nr 5, s. 7.

³⁴⁶ Charakterystykę ukazującego się w latach 1952-1956, kwartalnika „Śląsk Literacki” przedstawił Marian Kisiel: „Nie powstały tutaj sztandarowe dzieła realizmu socjalistycznego, a temat pracy [...] był tutaj traktowany jako temat naturalny, a nie ideologiczny. Wielką zasługę położyło tutaj środowisko »Śląska Literackiego«, kwartalnika kierowanego przez Zdzisława Gierowskiego, w którym od roku 1952 umiejętnie zostały połączone sprawy popularyzowania literatury z jej naukową próbą oceny. »Śląsk Literacki« spełniał bowiem rolę pośrednią między periodykiem literackim i piśmie krytycznonaukowym (w 1951 obydwie środowiska zakładają »Życie Literackie«)”. Zob. M. Kisiel, *Rzut oka na polską literaturę na Śląsku w XX wieku*, w: *Śląsk literacki. Materiały V sesji śląskoznawczej Pracowników Naukowych, Studentów i Gości Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Śląskiego*, red. M. Kisiel, B. Morcinek-Cudak, T. M. Głogowski, Katowice 2000, s. 71-72.

oknie i znów zasiadałem do stołu, pokrzepiony nowymi siłami. Będąc jeszcze kierownikiem referatu publikacji nieperiodycznych, niejednokrotnie nawiedzała mnie przy pozycjach technicznych pokusa przeskakiwania wierszy, jednakże poczucie, że odpowiem przecież za każde słowo, zawsze przewyciężało te skłonności.

Dlatego też obecnie zasiadam do dyżuru całkowicie spokojnie, bez lęku, że mogę coś przeoczyć, że coś może ująć mej uwadze, gdyż psychicznie do dyżuru jestem w pełni przygotowany.

Przyczyną przeoczenia może także być niezrozumienie jakiegoś trudnego problemu. Ale i w tym wypadku przy systematycznym rozszerzaniu swojej wiedzy, można nabyć pewność, która jest tak potrzebna w naszej pracy cenzorskiej. Od tej strony w naszym WUKP jest lepiej, gdyż większość towarzyszy doksztalca się na różnych typach studiów zaocznych. Towarzysze ci muszą zdawać sobie jednak sprawę z tego, że jeżeli nasze państwo ludowe ułatwia im zdobywanie wiedzy i awansu, to z drugiej trony wymaga, aby stosunek pracownika do państwa był również uczciwy i ofiarny.

Piątego lipca odbędzie się zebranie naszej POP z udziałem Kierownika Wydziału Propagandy KW PZPR. Na zebraniu tym szczegółowo przeanalizujemy wszystkie nasze dotychczasowe błędy i niedociągnięcia i mam nadzieję, że przeoczenia w rodzaju omawianych w niniejszym artykule nie powtórzą się.

K. Dworecki³⁴⁷

³⁴⁷ Zob. przyp. na s. 69.

Wstępne uwagi początkującego cenzora³⁴⁸

Po zaznajomieniu się z treścią wydawanych przez GUKP „Biuletynów”, jako nowy pracownik aparatu kontroli, pragnąłbym zwrócić uwagę na pewne dostrzeżone w nich braki.

Przed wszystkim za mało jest w nich artykułów nadesłanych z terenu i omawiających pracę w terenie (z Miejskimi Urzędami, pełnomocnikami). Zdarzają się wprawdzie sporadyczne wypadki umieszczenia tzw. „listków”, lecz poruszane w nich zagadnienia mają raczej charakter pytań, na które nie zawsze redakcja odpowiada. Artykuły zaś zasadnicze, problemowe, pisane są przeważnie przez poszczególnych naczelników WUKP czy GUKP. Natomiast bardzo mało jest w nich wypowiedzi samych cenzorów – ludzi, którzy winni moim zdaniem ustosunkować się krytycznie na łamach „Biuletynu” do artykułów w nim zamieszczonych, dzielić się swym doświadczeniem, wątpliwościami, polemizować z niektórymi tezami itd.

Dziwi mnie jako nowego pracownika WU fakt, że nie wszyscy cenzorzy zaznajamiają się z treścią „Biuletynów”.

Na fakt ten wskazał na ostatniej odprawie tow. Dworecki³⁴⁹, który stwierdził, że nie wszyscy jeszcze cenzorzy zaznajomieni są z treścią „Biuletynów” – co ujemnie wpływa na wyniki ich pracy. Jestem przekonany, że systematyczne zaznajamianie się z treścią „Biuletynów”, omawianie i komentowanie artykułów w nim zamieszczonych, przyniosłoby znaczne korzyści cenzorom. Osobiście stwierdzam, że w okresie mego przeszkolenia najwięcej korzyści wyniosłem właśnie z naszych „Biuletynów”. Są one nie tylko ciekawe, ale stanowią również ogromną pomoc w pracy cenzora. Będą one jeszcze wartościowsze, jeżeli zmienią swój charakter dotychczasowy – z konsumcyjnego[*sic!*] na produkcyjny.

³⁴⁸ „Biuletyn Informacyjno-Instrukcyjny” 1955, nr 8, k. 10-15.

³⁴⁹ Kazimierz Dworecki napisał artykuł na temat zaniedbań urzędników i ogłosił go w „Biuletynie”.
Odpowiedzialność i wina w pracy cenzorskiej. Zob. w niniejszej książce na s. 168-177.

Charakter pracy cenzora wymaga od niego pewnego zasobu wiadomości nie tylko ogólnych – lecz również zagadnień nurtujących całokształt naszego życia politycznego, społecznego, gospodarczego itd. Jak zdążyłem jednak już stwierdzić na podstawie szeregu przeglądów ingerencji, często zdarzają się jeszcze wypadki wręcz skandaliczne, nieznamośności elementarnych zagadnień poszczególnych cenzorów. Ot, chociażby cytowany przez tow. L. Majzner z nr 7/43[*sic!*]³⁵⁰ fragment dokonanej ingerencji cenzora warszawskiego w wielonakładówce „Tydzień Spółdzielcy”. Trudno wprost wyobrazić sobie, aby cenzor ingerujący w sprawie zamieszczonego w tekście słowa „pionier”, nie spotkał się w swojej pracy z zagadnieniem zaciągu pionierskiego. Mam wrażenie, że praca cenzorów często jest mechaniczna, że nie zawsze cenzor zastanawia się nad treścią czytanych słów. Świadczy to o małym zainteresowaniu niektórych cenzorów sprawami dnia codziennego.

Tego rodzaju niesłuszne ingerencje nie tylko podrywają autorytet aparatu kontroli – lecz również ośmieszają cenzora i cały nasz Urząd. Dlatego też winna być wydana ostra, bezwzględna walka kompromitującym ingerencjom z jednoczesnym wzmożeniem akcji szkoleniowej cenzorów.

Zdarzają się również zbędne ingerencje wynikające z niemożności właściwej interpretacji poszczególnych zarządzeń czy instrukcji, aby umieć ją w odpowiednim miejscu zastosować konieczne jest rozumienie myśli zarządzeniodawcy [*sic!*], którą kierował się przy wydawaniu tego czy innego zarządzenia.

Tylko wtenczas cenzor będzie umiał zastosować właściwą interpretację obowiązującego zarządzenia czy zapisu.

Przed paroma tygodniami rozpocząłem pracę w WUKP w Stalino-grodzie. W trakcie zaznajomienia się z instrukcjami szczególną mą uwagę zwrócił ustęp z instrukcji wojskowej, zakazującej jakiegokolwiek umiejscowienia jednostek WOP. O co chodzi? Z treści wspomnianego artykułu instrukcji wojskowej wynika, że zabronione jest podawanie umiejscowienia jedn. WOP nawet w dużych miastach granicznych. Dochodzimy tu moim zdaniem do pewnej niekonsekwencji. Jak wiemy, Cieszyn czy Zgorzelec, miasta graniczne, posiadają ponad 20 tys. mieszkańców. Stąd prosty wniosek, że w miastach tych musi być jednostka wojskowa, a ponieważ

³⁵⁰ Mowa o artykule *Na marginesie niektórych zbędnych ingerencji* z „Biuletynu” nr 7 z 1955 r. Zob. w niniejszej książce na s. 161-167.

stacjonuje ona na granicy, tym samym musi to być jednostka WOP-u. Jeżeli więc w myśl tej instrukcji w mieście liczącym ponad 20 tys. mieszkańców można podawać stacjonowanie jednostki wojskowej, bez oczywiście podawania jej liczebności, dlaczego w tym konkretnym przykładzie nie możemy pośrednio wskazać na jej stacjonowanie?

Np. w jakimś artykule o mniej więcej podobnym sensie: „Przechodząc ulicami Cieszyna, zauważyła stojących przed kinem młodych ludzi w wojskowych mundurach z zielonym otokiem. WOP-iści uśmiechnęli się do niej, a jeden z nich...”

W tej sprawie zwróciłem się do towarzyszy z prośbą o wyjaśnienie mi sensu tego zarządzenia. Poinformowano mnie, że jest to zarządzenie odgórne i nie było do niego komentarzy. Wydaje mi się, że do zarządzeń nie można podchodzić mechanicznie – trzeba rozumieć ich sens. A w tym wypadku niezrozumiałą jest dla mnie fakt kreślenia pośredniego umiejscowienia WOP w Cieszynie czy Zgorzelcu. Przecież każdy dorosły człowiek o średnim poziomie intelektualnym wie, że Cieszyn to stosunkowo duże miasto graniczne, że granice Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej strzegą żołnierze WOP-u. Jeżeli więc strzegą granicy w mieście, przez które przebiega granica, muszą tam stacjonować. Dlaczego więc instrukcja zabrania nawet marginesowo wspomnienia o WOP w Cieszynie i Zgorzelcu?

Uważam, że każdemu z cenzorów nasunąć musiały się jakieś wątpliwości związane z ich pracą, uważam, że o wszystkich tych sprawach winni oni pisać do „Biuletynu” i na jego łamach wyjaśniać je. Na odprawie ogólnej z pracownikami terenowymi tow. Naczelnik³⁵¹ podał projekt utworzenia w naszym Urzędzie kolegium redakcyjnego, które pomagałoby towarzyszom w pisaniu artykułów czy listów do „Biuletynu”. Utworzenie takiego kolegium wydaje mi się celowe i słuszne. Spowodowałoby to, że większa niż dotąd ilość cenzorów terenowych zabierałaby głos na łamach „Biuletynu” – że szerszy niż dotąd wachlarz zagadnień byłby w nim poruszany, co w konsekwencji przyniosłoby nam wszystkim znaczne korzyści.

Drugim zasadniczym brakiem, który nasunął mi się po zaznajomieniu się z treścią „Biuletynów” za rok 1955, to całkowite niemal pominięcie tematów szkoleniowych z zakresu marksistowskiej filozofii i ekonomii.

³⁵¹ Kazimierz Dworecki, naczelnik WUKPPiW w Katowicach w latach 1955-1969. Zob. przyp. na s. 69.

W „Biuletynach” ubiegłego roku spotkałem się z kilkoma ciekawymi artykułami dotyczącymi szkolenia z historii Polski³⁵². Obecnie w GUKP prowadzi się kurs z ekonomii politycznej. Dlaczego nikt z uczestników tego kursu nie podzielił się na łamach „Biuletynu” swoimi uwagami. Zagadnienia ekonomiczne są bardzo skomplikowane i niewątpliwie w czasie zajęć szkoleniowych w GUKP cenzorzy poruszają jakieś problemy, z którymi warto by zapoznać i pracowników terenu, mimo że u nich odbywają się inne szkolenia.

Osobiście szczególnie mnie interesuje filozofia marksistowska. Moim zdaniem nie zawsze i nie w pełni „Biuletyn” nasz naświetla pewne zagadnienia z punktu widzenia naszej filozofii. Ostatnio odbyła się u nas dyskusja nad nadesłanym przez GUKP artykułem Lichniaka *Droga przez historię*³⁵³ – choć zgodna co do stanowiska, że artykuł ten nie może się ukazać w prasie, wykazała ona jednak pewne braki niektórych cenzorów w znajomości zagadnień politycznych okresu przedwrześniowego. Wykazała, że niektórzy towarzysze za mało interesują się i przyswajają sobie wiadomości z zakresu nauki historii Polski i ruchu robotniczego. W szeregu argumentacji na łamach „Biuletynów” nie zawsze należycie uwypukla się moment marksistowskiego światopoglądu. I tak np. omawiając artykuł „Dziennika Bałtyckiego”: *Drzwi do współpracy stoją otworem*, tow. Raczkowski³⁵⁴ w nr 6 „Biuletynu” z 1955 r.³⁵⁵, pisze: „W świetle ostatnich rozmów radziecko-jugosłowiańskich nie trzeba tłumaczyć, jak wielką szkodę wyrządziłoby zamieszczenie tego artykułu w trudnym okresie pertraktacji”.

A przecież nie o to jedynie chodziło. Omawiając nawet marginesowo tak ważną na arenie politycznej sprawę, trzeba było tu wspomnieć o leninowskiej zasadzie pokojowego współistnienia, o nieingerencji w wewnętrzne sprawy innych państw, która to jest jedną z zasad polityki zagranicznej państwa socjalistycznego.

³⁵² Cykl artykułów *Z problematyki naszych spraw specjalnych*. Ponadto: Władysław Wierciak, *Na przykładzie jednego przypisu* (nr 7-8/1955).

³⁵³ Tekst miał ukazać się na łamach „Dziś i Jutro”, jednak został zatrzymany – jego temat poruszono w artykule *O sztuce dla dorosłych* („Biuletyn Informacyjno-Instrukcyjny” nr 10/1955). Wydanie książkowe: Z. Lichniak, *Droga przez historię*, w: tegoż, *Skazany na szukanie: rzecz o Włodzimierzu Pietrzaku*, Warszawa 1955.

³⁵⁴ Zob. przyp. na s. 107.

³⁵⁵ Omówienie *O niektórych zagadnieniach kontroli prasowej* Jerzego Raczkowskiego, zamieszczone w „Biuletynie Informacyjno-Instrukcyjnym” nr 6 z 1955 r. Artykuł *Drzwi do współpracy stoją otworem* nie ukazał się na łamach „Dziennika Bałtyckiego” – zob. s. 147.

Nie można było zawężyć zagadnienia do pertraktacji. Nie można było pominąć tego najistotniejszego momentu – jakim jest leninowska zasada o współistnieniu i wzajemnej współpracy obu systemów. Tego rodzaju niepełna argumentacja, jakiej użył tow. Raczkowski – powoduje, że czytelnicy „Biuletynu”, a więc cenzorzy, od których wymagane jest pełne zrozumienie istoty błędu politycznego, ograniczają się w swej pracy do często pobieżnej, nieprzemyślanej oceny ważnego niekiedy zagadnienia.

Wniosek stąd prosty – musimy więcej niż dotąd przykładać wagi do sprawy szkolenia. Więcej uwagi koncentrować na właściwym komentowaniu wydarzeń, nie tracąc klasowego spojrzenia na arenę międzynarodową.

Jestem zaledwie parę tygodni w Urzędzie, dlatego też moje uwagi mogą wydać się niektórym towarzyszom przesadne, ale dla mnie są one w tej chwili istotne. Z drugiej strony chcę nawiązać czym prędzej kontakt z naszym „Biuletynem” i współpracować z nim jak najściślej.

Leszek Gleixner³⁵⁶
WUKP – Stalinogród

³⁵⁶ Leszek Gleixener, w latach 1955-1990 pracował w WUKPPiW w Katowicach jako cenzor, starszy cenzor, starszy radca.

O opowiadaniach Stadnickiego³⁵⁷

W dyskusji nad dwoma opowiadaniem J. Stadnickiego *Prawo do skargi* i *Badania dodatkowe*³⁵⁸, większość towarzyszy podkreślała, że są one trudne do oceny.

Mniej na ogół zastrzeżeń budziła słuszna krytyka niedociągnięć lecznictwa społecznego, zawarta w obu opowiadaniach, wiele kłopotu sprawiła natomiast ocena postawy autora, właściwe zrozumienie nakreślonych przez niego postaci.

Stadnicki ma swoisty sposób pisania, unika raczej bezpośredniego opisu, w którym jasno daje się określić postawa autorska, często natomiast operuje tzw. monologiem wewnętrznym bohatera, co pozwala na ocenę faktów oczyma tworzonej przez siebie postaci (klasycznym tego przykładem było zamieszczone w „Nowej Kulturze” opowiadanie *Wyrok*³⁵⁹).

Bohater u Stadnickiego jest zwykle uczciwym, pozytywnym człowiekiem, który często jeszcze nieufnie ustosunkowany jest do nowego życia. Taka koncepcja postaci daje oczywiście autorowi możliwość wyrażenia swoich myśli ustami bohatera i pozwala jednocześnie zamilknąć w momentach bardziej drastycznych. W opowiadaniu *Prawo do skargi* wielu towarzyszy niewłaściwie zrozumiało postać Hanaczka, niesłusznie widząc w niej absolutne słowo autora, względnie błędnie wnioskując o nieprzydatności społecznej tej postaci.

Tow. Stępień³⁶⁰ ze Stalinogrodu, mimo iż sama stwierdza, że „Hanaczek jest człowiekiem starym, mającym za sobą pracę w Instytucie Pawłowa³⁶¹ i długoletnią praktykę przed wojną”, nie potrafił jednak zrozumieć nieufności starego człowieka do radykalnych zmian, jakie nowe życie wniosło

³⁵⁷ „Biuletyn Informacyjno-Instrukcyjny” 1955, nr 8, k. 23-32.

³⁵⁸ J. Stadnicki, *Badania dodatkowe, Prawo do skargi*, w: tegoż, *Kurz na miłości. Opowiadania*, Warszawa 1955, s. 77-144.

³⁵⁹ J. Stadnicki, *Wyrok*, „Nowa Kultura” 1955, nr 13, s. 4-5.

³⁶⁰ Zob. przyp. na s. 169.

³⁶¹ Prawdopodobnie mowa o Instytucie Medycyny Eksperymentalnej, w którym pracował rosyjski fizjolog, noblista Iwan Pietrowicz Pawłow.

do systemu lecznictwa. Nie należy również zapominać o tym, że przecież dyrekcja szpitala krzywdziła go, powołując się właśnie na ten nowy system.

Hanaczek nie potrafi dobić się o swoje prawa, jest w dodatku ciągle straszony groźbą zwolnienia z pracy. Dlatego też jego rozgoryczenia i narzekania nie można tłumaczyć niechęcią autora do systemu uspołecznionego lecznictwa, wyrażoną przez „przeciwstawianie lekarzy dawnych” dobrych – współczesnym, złym.

Błąd ten popełniają tow. tow. Zastawna³⁶², Dulaska³⁶³, Zaród³⁶⁴ ze Stalinogrodu, Czajka³⁶⁵ z Opola. Słusznie interpretuje to zagadnienie tow. Skrzypczak³⁶⁶ ze Stalinogrodu. Również właściwie oceniły je zespoły z Bydgoszczy, Wrocławia, Krakowa, Kielc, Lublina.

Inny błąd w rozumieniu kierunku krytyki autora popełniają towarzysze (np. Kulak³⁶⁷, Fuchsowa³⁶⁸ z Łodzi), którzy zarzucają Stadnickiemu, iż nie widzi dla ludzi starych miejsca w społeczeństwie.

Tow. Kulak napisał: „Nowela sugeruje, że dla takich ludzi, jak Hanaczek, nie ma miejsca w naszym społeczeństwie”. A przecież autor wyraźnie mówi, że tak myśli tylko skrzywdzony Hanaczek i te jego obawy wykorzystuje dr Borc dla szantażu. Wyjaśnia przecież tę sprawę cała rozmowa laboranta z dziennikarzem. Sąd autora w tym wypadku zgodny jest ze stanowiskiem dziennikarza – Turka.

Zespół białostocki niesłusznie obawia się szkodliwości krytyki stanu lecznictwa w terenie. Tow. Żaczek³⁶⁹ pisze: „Uważam, że pokazanie istniejących w 4 lata po wojnie nieporządków, bałaganu i samowoli kierownictwa, przejawiającej się w zmniejszaniu poborów i przedłużaniu

³⁶² Janina Zastawna – rozpoczęła pracę w GUKPPiW w styczniu 1950 r. na stanowisku cenzora; w lutym 1954 r. została przeniesiona do WUKPPiW w Katowicach na to samo stanowisko, następnie pracowała jako starszy cenzor.

³⁶³ Nie udało się odnaleźć informacji na temat urzędniczki Dulskiej.

³⁶⁴ Stanisław Zaród, pracował w GUKPPiW w latach 1954-1955 na stanowisku cenzora; w marcu 1955 r. został przeniesiony do WUKPPiW w Katowicach, gdzie również pełnił funkcję cenzora; w lipcu 1955 r. – powrócił do GUKPPiW, gdzie pracował jako cenzor i starszy cenzor; w następnych latach znów został przeniesiony do Katowic, na to samo stanowisko – pracował do 1990 r.

³⁶⁵ Nie udało się odnaleźć informacji na temat urzędniczki (urzędniczki) Czajki.

³⁶⁶ Zob. przyp. na s. 71.

³⁶⁷ Zob. przyp. na s. 68.

³⁶⁸ Zob. przyp. na s. 69.

³⁶⁹ Zob. przyp. na s. 121.

czasu pracy pracowników, szczególnie na przykładzie starego fachowca, któremu odbiera się przysługujące dodatki oraz na przykładzie pacjenta Turka, któremu w wyniku niedbalstwa odjęto nogę, a niepokazanie jak ten stan został zlikwidowany i jak zostali ukarani winni, jest szkodliwe”.

W odpowiedzi tym towarzyszom przypomnieć musimy, że nie tylko w 4 lata po wojnie było wiele niedociągnięć w pracy służby zdrowia, ale i obecnie jest tam wiele jeszcze do zrobienia, zwłaszcza na prowincji. Krytyka jest więc nadal aktualna.

Autor specjalnie wybrał tu postać trochę niedołęznego, starego człowieka, by tym jaskrawiej napiętnować nadużycia, a jednocześnie pokazać winę i samego Hanaczka.

Słusznie dostrzega to tow. Zaborowicz³⁷⁰ z Bydgoszczy: „Postać Hanaczka jest naświetlona sugestywnie... to człowiek wychowany w otoczeniu burżuazyjnym, przywykły do posłuszeństwa wobec przełożonych, lękający się panicznie wszelkich przepisów prawnych, które fałszywie interpretowane przez kierownictwo szpitala, obracają się przeciw niemu. Nic dziwnego, że Hanaczek jest nieufny, że boi się władz, że z niewiarą odnosi się do przeobrażeń zachodzących w kraju”.

Wiele kłopotu sprawiła też towarzyszom sprawa poglądu Hanaczka na „propagandę”. Hanaczek wyraźnie mówi, że nie ufa „prouapagandzie” [sic!], nie zawsze wierzy prasie. Ale... czyż mógł go do niej natchnąć zaufaniem lukrujący reportaż o szpitalu, słowem niewspominający o szeregu nadużyć? Na pewno też nie przekonał go do nowego „postępowy” dr Borc szantażami i określaniami mianem „reakcjonistów” tych, którzy odważyli się go krytykować. Borc stał się niestety dla Hanaczka uosobieniem propagandy w ogóle.

Punktem wyjścia oceny zespołu białostockiego jest centralny problem opowiadania – czy obywatel ma prawo do skargi i jak z niego korzysta. Towarzysze Dawidziuk³⁷¹, Radomski³⁷² i Jantas³⁷³ wspólnie dochodzą

³⁷⁰ Zob. przyp. na s. 74.

³⁷¹ Nie udało się odnaleźć informacji na temat urzędnika Dawidziuka.

³⁷² Wiesław Radomski, pracował w WUKPPiW w Białymstoku w latach 1954-1990, najpierw jako cenzor, następnie starszy cenzor, kierownik referatu, starszy radca, specjalista, starszy specjalista; w drugiej połowie lat 80. został dyrektorem OUKPiW w Białymstoku.

³⁷³ Jan Kazimierz Jantas, pracował w WUKPPiW w Białymstoku w latach 1952-1986, najpierw jako kontroler terenowy, następnie cenzor, starszy cenzor; w styczniu 1954 r. został p.o.

do wniosku, że nowela pokazuje daremny trud obywatela w dobiec się o należne mu prawo do skargi.

Tow. Dawidziuk pisze: „Myślą przewodnią autora było wykazać na bazie stosunków panujących w szpitalu, że obywatel w Polsce, jakkolwiek ma prawo do skargi, to nie może z niego korzystać... Przy czym autor przez usta Hanaczka naigrawa się z prawa obywateli do skargi”.

Podobnie uważa tow. Radomski: „Z opowiadania tego można wysnuć wniosek, że obywatele częstokroć nie mają prawa do skargi. Autor stara się przedstawić prześladowanego przez nową rzeczywistość człowieka myślącego własnymi kategoriami i nieznajdującego zrozumienia w swoim otoczeniu... Personel szpitala to ludzie współczujący Panu Hanaczkowi i do tego ogranicza się ich rola. U kierownictwa nie znajduje on poparcia i jest krzywdzony bezkarnie, gdyż po prostu kończy się świat na jedynie takim negatywnym kierownictwie. Panuje tylko wyłącznie prawo, które niestety jest nienaruszalne”

Podobnie błędne zrozumienie tego zagadnienia dało tow. Kulakowi z Łodzi podstawę do bardzo daleko idących stwierdzeń. Píše on: „Nowela Stadnickiego nie jest pozbawiona pewnej perfidii, perfidii idącej w kierunku wykazania nieprzydatności prawa. Przy czytaniu pewnych fragmentów nasuwa się wniosek i coś z tego, że istnieje prawo do skargi, gdy uprzednio dzieje się ludziom krzywda, której nie można naprawić. Samo zakończenie nie może zatrzeć pesymizmu”.

Rozumowanie to jest trochę metafizyczne. Przecież nie należy zapominać o celu, jaki przyświeca tu autorowi piszącemu o krzywdzie. Celem tym jest oczywiście zapobieżenie powtórzeniu się jej.

Odpowiedzią na przytoczone wyżej uwagi towarzyszy z Białegostoku i Łodzi może być dobra ocena zespołu kieleckiego oraz bardzo wnikliwa i słuszna ocena tow. Dąbrowskiego³⁷⁴ z Opola. Jest ona przykładem właściwego spojrzenia cenzorskiego na tekst.

Tow. Dąbrowski słusznie zwraca uwagę, że opowiadanie literackie wymaga trochę innego podejścia niż artykuł w prasie, można tu bowiem

naczelnika białostockiego WUKPPiW, a w styczniu 1957 r. – naczelnikiem; 1 września 1972 r. powołany na stanowisko dyrektora delegatury GUKPPiW w Białymstoku; 1 października 1981 r. na stanowisko dyrektora OUKPPiW w Białymstoku.

³⁷⁴ Nie udało się odnaleźć informacji na temat urzędnika Dąbrowskiego.

m.in. darować autorowi sprawę konkretów (nazw miejscowości). Poza tym: „Należy pomyśleć o tym, że w utworze literackim nie zawsze głównym tematem jest opis danego wypadku i wyciągnięcie z niego wniosku, ale samo wydarzenie stanowi najczęściej niejako rusztowanie, na którym autor modeluje sylwetkę bohaterów i ich psychiczne przemiany, aby w ten sposób artystycznie wyrazić jakąś ogólną ideę. Możemy osobiście nie zgodzić się z poszczególnymi wypowiedziami czy czynami bohaterów. Przede wszystkim nas jednak powinno obchodzić to, czy suma poszczególnych wypowiedzi i czynów wraz z komentarzem autora, słowem całość utworu daje w konsekwencji wyrażenie słusznej idei”.

W *Prawie do skargi* – pisze tow. Dąbrowski dalej: „zawarta idea jest słuszna. Hanaczek jest postacią realną”.

Pełna niezgodności postawa Hanaczka wobec życia ułatwiła działanie Borcowi. Tow. Dąbrowski dostrzega jedną z ważniejszych przyczyn krzywdy starego laboranta: „niewiedza, niezrozumienie przemian, jakie dokonały się w naszym kraju, niezdawanie sobie sprawy z tego, że w nowym ustroju szeregowy pracownik posiada głos, z którym musi się liczyć dyrektor, prawo do skargi poparte autorytetem władzy ludowej..., w którego mocy jest znieść... dyrektora Borca”.

Nie tylko tow. Kulakowi z Łodzi nie podoba się zakończenie opowiadania, wielu towarzyszy razi bierność dziennikarza (Turkowi rzeczywiście łatwiej jest przekonać Hanaczka, niż zdecydować się na natychmiastowe zdemaskowanie Borca).

Nasuwa się tu pytanie, dlaczego autor tak tę postać scharakteryzował, czy chciał przez to powiedzieć, jak uważała większość towarzyszy, że w Polsce trudno jest przeciętnemu obywatelowi dobić się sprawiedliwości. Oczywiście to drugie. Autor obciąża prasę dużą odpowiedzialnością za zły stan w szpitalu Borca.

Już autor fałszywego reportażu o szpitalu miał okazję do słusznej krytyki, zwłaszcza, że dyr. Borec nie cieszył się przecież dobrą opinią w dawnym miejscu pracy, w Warszawie. Krytyczna notatka winna więc dotrzeć tym szybciej do odpowiednich czynników. Tego nie bierze jednak pod uwagę nawet poszkodowany dziennikarz, mimo że nie rezygnuje z walki z Borcem.

Reasumując, trzeba stwierdzić, że *Prawo do skargi* to opowiadanie bardzo dobre artystycznie (większość towarzyszy zgodnie to autorowi przyznaje). Autor bije się o słuszne sprawy, oburza go niedbalstwo i bierność, odważnie wskazuje na niedociągnięcia. Podnosi rangę opowiadania również pionierska postawa autora, który jeden z pierwszych sięgnął po nieruszony zupełnie temat.

*

Opowiadanie *Badania dodatkowe* jest jeszcze bardziej problemowe. Zarzuty towarzyszy szły na ogół w dwóch kierunkach:

1. zarzucano autorowi fałszowanie faktycznego stanu lecznictwa na wsi, ignorowanie osiągnięć;
2. krytykowano postać uczciwego lekarza „Judyma mimo woli”.

Większość towarzyszy z Łodzi, Opola, Olsztyna, Stalinożyca, Krakowa i Torunia uważała, że obraz wsi i poziomu lecznictwa wiejskiego nacechowany jest pesymizmem, autor zaś nie dostrzega wielu zmian na lepsze, jakie zaszły na wsi po wojnie. Towarzysze obawiają się, że opowiadanie to bije w system lecznictwa uspołecznionego i odstraszy zarówno ludność od leczenia, jak i młodych absolwentów medycyny od pracy. Zespół poznański np. zgodnie nie widzi celowości tego rodzaju krytyki literackiej. Dowodzi to niezrozumienia roli pisarza, jego aktywnego udziału w tworzeniu nowej rzeczywistości. Bijemy się przecież o literaturę bojową, realistyczną, prawdziwie ukazującą życie z jego pozytywnymi i brakami. Tymczasem towarzysze proponowaliby pisarzowi po prostu lakiernictwo.

Dziwi także niepokój niektórych towarzyszy z Krakowa, Białegostoku, iż apel o powiększenie liczby lekarzy na wsi jest szkodliwy.

Tow. Bryczek³⁷⁵ z Krakowa, na ogół słusznie oceniając całe opowiadanie, uważa, że: „Najgorszym jest wysuwanie przez autora pewnych wniosków, jak np. apel o uzyskanie większej ilości lekarzy na wieś. Wiadomo, że w chwili obecnej nasze władze nie dysponują potrzebną ilością lekarzy, dlatego sprawy tej nie ma na celu poruszać w publikacjach”.

Zastanówmy się, czy rzeczywiście tak jest. Opowiadanie jest przecież pewną formą agitacji. Wynika z niego wielka potrzeba nowych sił lekarskich

³⁷⁵ Bogumił Bryczek, zatrudniony w WUKPPiW w Krakowie od 1 października 1953 r. na stanowisku cenzora. W styczniu 1956 r. przeniesiony do WUKPPiW w Kielcach, gdzie pełnił tę samą funkcję.

dla wsi. Czyż opis warunków Kołtunowa nie skłoni niejednego absolwenta do zastanowienia się nad tym przy wyborze miejsca pracy. Nie zapominajmy, że większość naszych studentów to młodzież uczciwa i ofiarna.

Niesłusznie obawia się tow. Miedzianowska³⁷⁶ z Bydgoszczy, że: „konkretne przykłady, przytoczone dialogi z pacjentami, muszą w efekcie doprowadzić do wniosków zgoła fałszywych, które sprowadzają się do tego, że każdy młody po dyplomie lekarz będzie bronił się wszystkimi siłami przed wyjazdem do małego miasteczka lub na wieś”.

Autor opowiadania mówi przecież, że mimo olbrzymich trudności, na jakie narażony jest młody lekarz (trudności są oczywiście w dużej mierze sygnałem dla odpowiednich czynników otoczenia większą opieką lecznictwa wiejskiego), ma on chwile prawdziwego zadowolenia z pionierskiej, ale odpowiedzialnej i prawdziwie kształcącej pracy. Autor na szczęście nie dyskwalifikuje naszej młodzieży i dlatego nie ukrywa przed nią prawdy. Słusznie podkreśla ten fakt tow. Gradys³⁷⁷ z Bydgoszczy: „Nie widzę potrzeby, aby ukrywać przed młodymi kadrami lekarskimi trudności, jakie na nich czekają na prowincji (nie należy tego rozumieć jako odstraszenia), a wręcz przeciwnie, pokazywać trudności, bo w ten sposób lepiej przygotowujemy lekarzy do pracy”.

Prawie wszyscy towarzysze zastanawiali się nad tym, co autor chciał wyrazić przez analogię swego bohatera z Judymem. Zestawienie to niepokoiło towarzyszy. Charakterystyczna jest tu wypowiedź tow. Gorzkowskiej³⁷⁸ z Krakowa: „Szkodliwe są *akcenty judymowskie*, które sugerują, że sprawa lecznictwa na prowincji, jak dotychczas opiera się w dużej mierze na Judymach”.

Dla wyjaśnienia tych „akcentów judymowskich” w *Badaniach dodatkowych* – przypomnijmy sobie trochę bohatera Żeromskiego. Dr Judym z powieści *Ludzie bezdomni* to symbol ofiarnictwa. Judym jest sam ze swoim poświęceniem dla społeczeństwa, zawiódł się na ziemiaństwie, zniechęcił do snobów-lekarzy, nie umiał znaleźć drogi do rewolucyjnego ludu. Jego ukochanie ludu, chęć niesienia pomocy rozbija się o cały kapitalistyczny układ społeczny.

³⁷⁶ Zob. przyp. na s. 120.

³⁷⁷ Irena Gradys, zatrudniona od 1954 r. w WUKPPiW w Bydgoszczy, prawdopodobnie na stanowisku cenzora.

³⁷⁸ Nie udało się odnaleźć informacji na temat urzędniczki Gorzkowskiej.

Bohater Stadnickiego jest natomiast w zupełnie innej sytuacji. Możliwe, że warunki pracy, jej ogrom, trudności w nawiązaniu kontaktu z „Ceškami”, przypominają niekiedy bohatera Żeromskiego (nieprzypadkowo jest przecież mowa o Kołtunowie – symbolu najbardziej zaniedbanego odcinka). Ma on jednak za sobą poparcie najbardziej kompetentnych czynników i dlatego bić się powinien, by tę pomoc uzyskać. Humanitarne plany Judyma, które wtedy były tylko utopią, w naszych warunkach stały się przecież z dnia na dzień realizowanym programem.

Tę różnicę między dwoma „Judymami” autor akcentuje wyraźnie. „Judymostwo” [*sic!*] jest tu tylko symbolem wciąż za słabej jeszcze opieki nad terenem, nad młodymi lekarzami ambitnie podejmującymi trudną pracę. Właściwie zrozumiał tę sprawę tow. Radomski z Białegostoku, podkreślając, iż autor pokazuje lekarza, który nie chce być Judymem, Judymem – to znaczy pozostawionym sobie lekarzem, bez pomocy i kontroli.

W ocenie bohatera Stadnickiego jest też wiele nieporozumień płynących z niewłaściwego odczytania tekstu. Większość towarzyszy nie dostrzegła akcentów krytycznych w tej postaci: brak wytrwałości, zrezygnowanie z szukania pomocy, chociażby u „entuzjasty medycyny społecznej”, opuszczenie placówki. Spowodowało to obciążenie autora niesłusznym zarzutem, iż dyskwalifikuje on uspołeczniony system leczenia przygarniającego „Cešków”, odpychający „Judymów”.

Tow. Rakowska³⁷⁹ z Poznania pisze o opowiadaniu: „mimo iż porusza ono istotne rzeczy, może przynieść tylko szkodę. Podrywa zaufanie do uspołecznionej służby zdrowia w ogóle. Odnosi się wrażenie, że właśnie sam system uspołecznionej służby zdrowia jest przyczyną wszystkich wspomnianych przez autora braków”.

Opowiadanie na ogół słusznie ocenił zespół z Wrocławia, Kielc, tow. Lewi³⁸⁰, Masiewicka³⁸¹ z Bydgoszczy, Dawidziuk z Białegostoku, część zespołu opolskiego i krakowskiego.

³⁷⁹ Krystyna Rakowska, pracowała w WUKPPiW w Poznaniu w latach 1954-1961 na stanowisku cenzora, starszego cenzora oraz kierownika referatu; zatrudniona ponownie w sierpniu 1963 r. – jako cenzor; w czerwcu 1964 r. została kierownikiem Referatu Publikacji Nieperiodycznych; w 1973 r. mianowano ją starszym radcą, a w 1979 r. – specjalistą ds. publikacji wyznaniowych.

³⁸⁰ Zob. przyp. na s. 123.

³⁸¹ Zob. przyp. na s. 74.

Ogólną wadą ocen jest fakt, iż w wielu wypadkach towarzysze zbyt łatwo rozgrzeszają się z odpowiedzialności za swoją ocenę, posługując się określeniami niemającymi uzasadnienia w tekście. Najczęściej ma to miejsce przy omawianiu partii krytycznych w utworze literackim. Zbyt skorzy jesteśmy do zarzucania autorowi „uogólnień”, posługując się niestety nic niemówiącymi ogólnikami.

Błąd ten jasno widać w ocenach zespołu olsztyńskiego, stalinogrodzkiego, a także w recenzjach GUKP – tow. Krutikowej³⁸² i Pieńkowskiej³⁸³. Typowym przykładem jest ocena *Badań dodatkowych* tow. Pazia³⁸⁴ z Olsztyna. Przytaczam ją w całości: „Artykuł jest typowym przykładem bełkotu. W artykule nie widać celu, jaki postawił sobie autor, występuje tu jakby krytyka dla krytyki. Wypadki są przedstawione fałszywie i wypaczone. Ma się wrażenie, że to dwudziestolecie, nie pokazano bowiem żadnych osiągnięć. Popularyzuje autor lecznictwo za pieniądze, nic nie mówi o pracy społecznej lekarza. Pacjentów pokazuje jako durniów. Ogranicza się autor do stwierdzeń i nie daje żadnego rozwiązania. Nie pokazuje przyczyn braku lekarzy na wsi”.

Ocena ta jest jakimś wielkim nieporozumieniem. Robi wrażenie, iż jej autor nie podszedł do tekstu z jak największą uwagą, tak konieczną w naszej pracy, ale w ogóle się nad nim nie zastanowił.

Wnioskując z całości przysyłanych materiałów, daje się jednak zauważyć u większości towarzyszy troska nie tylko o treściową, problemową interpretację tekstu literackiego, ale także o ocenę jego wartości artystycznej. Świadczy to o podniesieniu się poziomu dyskusji. Zgodzić się trzeba z towarzyszami z zespołu bydgoskiego, krakowskiego, opolskiego, wrocławskiego, iż oba opowiadania Stadnickiego są bardzo dobre artystycznie. Napisane są realistycznie i z wielką pasją autorską. Widać, iż Stadnicki mocno przeżywa sprawy, o których pisze i angażuje w nie czytelnika. Utwory te pretendują do miana dobrej literatury.

Wanda Jesionowska³⁸⁵

³⁸² Irena Krutikow, pracowała w WUKPPiW w Poznaniu w latach 1951-1952 na stanowisku cenzora; w sierpniu 1952 r. została przeniesiona do GUKPPiW, gdzie pracowała jako cenzor, starszy cenzor oraz naczelnik Wydziału Wyznań.

³⁸³ Nie udało się odnaleźć informacji na temat urzędniczki Pieńkowskiej.

³⁸⁴ Nie udało się odnaleźć informacji na temat urzędnika Pazia.

³⁸⁵ Wanda Jesionowska, pracowała w GUKPPiW w latach 1955-1959 jako cenzor i starszy cenzor.

Podsumowanie dyskusji³⁸⁶

W ostatnim czasie odbyły się w Wojewódzkich Urzędach dyskusje³⁸⁷ nad trzema zbliżonymi tematycznie pozycjami, które dotyczą problemów narodowościowych na Ziemiach Odzyskanych. Były to następujące pozycje: *Bąk brzmi... w trzcinie*, *Decyzja, czyli Rzecz o człowieku odzyskanym* i *Lotny finisz*³⁸⁸.

Nie był przypadkiem wybór i zestawienie tych pozycji. Łączy je nie tylko pokrewieństwo tematyczne, ale i pewna charakterystyczna zbieżność stosunku autorów do omawianych problemów. A problemy te są i ciekawe, i trudne. Ciekawe, bo bogate i żywotne. Trudne, bo drażliwe i skomplikowane.

Od naszej literatury, publicystyki żądamy w tej materii, by była orężem naszej polityki, by pomagała usuwać trudności i uprzedzenia, by utrwalała jedność narodu.

Czy służą temu wymienione pozycje?

Abstrahując w tej chwili od ich walorów artystycznych, abstrahując nawet – na moment – od autentyczności konkretnego przypadku, trzeba stwierdzić, że nie. I dlatego niesłuszne wydaje się sformułowanie tow. Polańskiej³⁸⁹ z Krakowa, która mówi tak o *Decyzji*...: „Opowiadanie jest realistyczne. Wszystkie zajścia i nieporozumienia w rodzinie autochtona Żmudy mogły rzeczywiście mieć miejsce” – i w konkluzji (choć z drobnymi zastrzeżeniami): „Opowiadanie to moim zdaniem jest dobre i powinno się ukazać”.

³⁸⁶ „Biuletyn Informacyjno-Instrukcyjny” 1955, nr 8, k. 33-39.

³⁸⁷ Nie udało się odnaleźć stenogramów ani sprawozdań z przeprowadzonych dyskusji.

³⁸⁸ Z. Bednorz, *Decyzja, czyli rzecz o człowieku odzyskanym*, w: tegoż, *Na Zapiecku trzy okna*, Warszawa 1978, s. 86-107. Opowiadań *Lotny finisz* i *Bąk brzmi... w trzcinie* nie udało się odnaleźć, prawdopodobnie nigdy się nie ukazały.

³⁸⁹ Zob. przyp. na s. 142.

Podobny sens miała wypowiedź tow. Lubczak³⁹⁰ z Krakowa: „Tragedia rodzinna Żmudy jest bardzo drastyczna, ale jej rozwiązanie jest prawidłowe, gdyż innego wyjścia z sytuacji Żmudy nie można sobie wyobrazić. Opowiadanie nadaje się do zamieszczenia”.

Wydaje się, że dla cenzora ocena materiału nie kończy się na stwierdzeniu: prawdziwe czy nieprawdziwe. Naszym zadaniem jest przede wszystkim stwierdzenie, czy pozycja jest słuszna czy szkodliwa i jaka jest jej konkretna wartość. Obowiązuje nas głębsza ocena, nie tylko kronikarski obiektywizm.

Czy casus Bunka, Żmudy mógł się wydarzyć? Mógł. Czy jest to równoznaczne z tym, że celowe (a nawet konieczne, jak sugeruje tow. Lisówna³⁹¹ z Łodzi, bo – „nie wolno tego przemilczać”) jest publikowanie omawianych pozycji? Nie. Pozycje te byłyby wodą na młyn rewizjonizmu, byłyby czynnikiem jątrzącym w dzisiejszej sytuacji na Ziemiach Odzyskanych.

Wspólną nauką dla wszystkich trzech pozycji jest akcentowanie krzywdy autochtonów, tych, co zostali i tych, co odeszli (szczególnie właśnie przesiedleńców z Ziemi Zachodnich).

Słusznie ujęła to tow. Kardyni³⁹² z Łodzi (choć sama robi potem ustępstwo na rzecz *Finiszu*): „We wszystkich trzech nowelkach z ogromną siłą ukazana jest krzywda wyrządzona człowiekowi – i to człowiekowi prostemu, niewinnemu. Krzywdą jest przecież usunięcie Bunka. To silne uwypuklenie krzywdy nie jest dostatecznie rekompensowane czymś, co przekonałoby czytelnika, że powrót do Polski Ziemi Odzyskanych był aktem sprawiedliwości dziejowej”.

Odmienne zdanie ma tow. Wierciak³⁹³ z Krakowa, który mówi o *Bąku...* i *Finiszu*: „W obu tych opowiadaniach słuszność jest po stronie Polski”.

Niestety akcenty są tak rozłożone, że ani jedno, ani drugie opowiadanie nie jest w stanie nas o tym przekonać.

W świetle krzywd autochtonów zenująco wypada rola osiedleńców – Polaków. Widzimy to na przykładzie Bunka i Bąka. Narzuca się z przemożną siłą wniosek, że Bąk osiadł na krzywdzie Bunka. Nawet kopanie przez Bąka kartofli sadzonych przez Bunka jest tu symboliczne.

³⁹⁰ Nie udało się odnaleźć informacji na temat urzędniczki Lubczak.

³⁹¹ Barbara Lis, w latach 1955-1967 pracowała w WUKPPiW w Łodzi jako cenzor, starszy cenzor, a także kierownik referatu.

³⁹² Krystyna Kardyni, w latach 1955-1956 pracowała w GUKPPiW na stanowisku cenzora.

³⁹³ Zob. przyp. na s. 72.

W podtrzymywaniu (choćby sztucznym – przez utrzymywanie problemu przesiedleńców w Niemczech Zachodnich) nastrojów krzywdy wśród przesiedleńców zainteresowani są bońscy rewizjoniści. Przesiedlenie Niemców nie było krzywdą dziejową wyrządzoną im przez Polskę, było złem koniecznym przy realizowaniu historycznej prawidłowości – powrotu na odwieczne polskie ziemie. Należy więc zablźnić mimowolne [*sic!*] rany, a nie rozdrapywać je.

Już choćby dlatego – najogólniej – szkodliwe jest publikowanie omawianych pozycji. A przecież ciąży na nich więcej grzechów, nie tylko ten jeden zasadniczy.

Choćby problem repolonizacji. Jakże naiwnie i nieprzekonywująco przedstawili twórcy postaci Bunka i Schmulde (Żmudy) jakieś karkołomne salta ich „narodowego samopoznania”. Drobnym przykładem z tekstu *Decyzji...*: „To trzeba powiedzieć – Żmuda właściwie nie był Polakiem. Nie czuł się nim, nie uświadamiał sobie niczego takiego jak narodowość. Tenże Żmuda w czasie okupacji nie rozumie o co walczy jego siostra, sam zaś zmienia nazwisko na niemieckie. Już po wojnie on sam uważa Polaków za kanciarzy i złodziei, ale *równych*, wesołych chłopaków, z którymi przyjemnie pogwarzyć i wypić jednego. Potem w sporze z żoną staje w ich obronie. Potem gwałtowne wyznanie: *Maryjo, dyc zech Polok*. I wreszcie opuszczenie Polski”³⁹⁴.

Więc jak właściwie jest z tym Żmudą: Polak czy Niemiec?

Albo wmawianie Bunkowi – jak sam to określa – polskości przez polskiego urzędnika. Czy naprawdę na tym polegała istota repolonizacji? Czyż tacy byli autochtoni, którzy przez wieki walczyli z germanizacją o polskość? Przecież to znów woda na młyn rewizjonizmu, jak słusznie stwierdza tow. Pakuła z Bydgoszczy. Przecież to żywcem przypomina – jak stwierdza tow. Rakowska³⁹⁵ z Poznania – metody Gestapo, dla którego

³⁹⁴ W wersji książkowej odpowiadający fragment znacznie się różni: „Peter właściwie nie był Polakiem. Nie czuł się nim. Nie uświadamiał sobie niczego takiego, jak narodowość. Owszem, przypominał sobie mowę polską. Umiał w sposób kaleki posługiwać się gwarą, więc Polacy, którzy napłynęli do Łądka, uważali go za swojego. Tym bardziej darzyli go ufnością, gdy rozniosła się wieść o jego bezprzykładnym, zdecydowanym stanowisku wobec wszelkich prób rozkradania czy dewastowania podlegających jego pieczy kompleksów Domu Zdrojowego”. Zob. Z. Bednorz, *Na Zapiecku...*, s. 88. Zdanie: „Maryjo, dyc zech Polok!” pojawia się w dalszej części opowiadania. Zob. s. 105.

³⁹⁵ Zob. przyp. na s. 190.

„byłe babka czy prababka miała coś wspólnego z Niemcami”³⁹⁶, to już, bracie, chodź z nami, boś Niemiec.

Zupełnie zaskakujący jest wywód tow. Walaszek³⁹⁷ z Krakowa, która zgadzając się z – co najmniej niesłusznym – tytułem *Decyzja, czyli Rzecz o człowieku odzyskanym*, mówi tak: „Autor nie poszedł po łatwej drodze, lecz wybrał trudniejszą. W konflikcie między poczuciem przynależności do narodu polskiego a uczuciami rodzinnymi zwyciężają te ostatnie. Jednak wydzwięk opowiadania nie jest pesymistyczny (? – TZ) i sugestywne przedstawienie całego procesu powrotu do polskości (podkreślenie moje – TZ) daje podstawy do wiary, że mimo wyjazdu, jest to człowiek odzyskany”. Dla kogo tow. Walaszek? Przecież w samych Waszych słowach tkwią sprzeczności.

Według mnie uczucia narodowe Bunka i Żmudy są sztuczne, uproszczone i nieprzekonywujące. I dlatego nie rozumiem optymistycznego stwierdzenia tow. Pietrzak z Krakowa: „Żmuda zaczyna się czuć Polakiem i to jest najważniejsze”.

Nie rozumiem również zdania tow. Piórkowskiej³⁹⁸ z Olsztyna, która twierdzi: „W całym artykule Żmuda jest utwierdzony w polskości, ale zakończenie zmienia sens. Artykuł mógłby się ukazać, gdyby nie zakończenie”.

Kiedyż więc Żmuda czuje się Polakiem – na początku czy na końcu? Już choćby ta rozbieżność zdań wskazuje, jak mętnie przedstawiała autorka wewnętrzne konflikty i przeobrażenia Żmudy.

Następnym poważnym błędem pozycji o Bunku i Żmudzie jest uogólniający obraz Polaków jako szabrowników, złodziei, bałaganiarzy. Warto na ten ostatni moment zwrócić uwagę. Np. Gerda wyraża się pogardliwie o Polakach: „Teraz tu nie rośnie niemiecki chleb, tylko polskie chwasty”. Czyli „polscy barbarzyńcy” są tylko w stanie niszczyć to, co „kulturalni Niemcy” stworzyli? Autorka pozostawia to bez odpowiedzi. Taki obraz wypacza rolę Polski na Ziemiach Odzyskanych, jest nieprawdziwy i niesłuszenie sprowadza całą naszą działalność do takich zjawisk, jak szaber, pomijając istotne ich scalenie z macierzą i odbudową gospodarczą.

³⁹⁶ Nie udało się odnaleźć tego fragmentu.

³⁹⁷ Helena Walaszek, w latach 1950-1956 pracowała w WUKPPiW w Krakowie na stanowisku cenzora i starszego cenzora.

³⁹⁸ Nie udało się odnaleźć informacji na temat urzędnika Pietrzaka.

W wielu innych fragmentach *Decyzji...* można dopatrzeć się nacjonalizmu, szowinizmu, a niekiedy wręcz przeplatają się one z rewizjonizmem. Np. Żmuda mówi do żony o sytuacji na tych Ziemiach: „Nie wierzę by ten stan rzeczy miał trwać długo. Wrócą tu Niemcy z powrotem, zobaczysz [...] Omijał prawdę, ponieważ na tyle się orientował w polityce, by znać sens generalnej klęski niemieckiej. Z klęski takiej naród niemiecki nieprędko się podniesie”³⁹⁹.

A więc jak się wreszcie podniesie, to odbierze Polsce Ziemie Odzyskane? Chyba przejrzysta myśl!

Lotny finisz stanowi specjalny rozdział w dyskusjach. Tu problem Ziem Odzyskanych widziany jest oczami Niemca. Pomijamy niepoważne argumenty (wysuwane przez towarzyszy z Olsztyna), że określenie „Schultz uczeplił się koła” szkodzi stosunkom polsko-niemieckim (warto zaznaczyć, że Gustaw Schur też nieraz „czepiał się koła”, a nasz Grabowski czynił to dziesiątki razy⁴⁰⁰).

Ale i ten utwór ma głęboką wymowę. Faktyczna walka sportowa jest tu przysłonięta inną rywalizacją. Osobiście nie doszukuję się w tej rywalizacji nacjonalizmu, ale w każdym razie nie jest pozbawione słuszności zdanie tow. Stankiewicza⁴⁰¹ z Wrocławia, który stwierdził, że – uogólniając tezę autora – można by się dopatrywać, że zawodnik niemiecki stara się zwyciężyć, by się „odegrać w swoim Goldberg czy Breslau”. A to już nie jest czysto sportowa walka.

Poważne wątpliwości co do intencji autora nasuwa także fragment wypowiedzi Schultza dotyczący kolejarza, byłego Oświęcimia: „On przeżył obóz, a mój brat nie przeżył wojny”⁴⁰². Za tymi słowami można dojrzeć bardzo niebezpieczną treść.

Słuszna jest uwaga tow. Skwierczyńskiego⁴⁰³ z Łodzi: „Strona emocjonalna, przywiązanie Niemca do Goldberga wyeksponowana jest silniej, niż fragmenty pokazujące przemiany w psychice Niemca”.

³⁹⁹ Nie udało się odnaleźć tego fragmentu.

⁴⁰⁰ Gustav-Adolf Schur (ur. 1931) – niemiecki kolarz, srebrny i brązowy medalista olimpijski, dwukrotny mistrz świata. Eligiusz Grabowski (ur. 1935) – polski kolarz, dwukrotny mistrz Polski. Obaj kolarze uczestniczyli w rozgrywanym w maju 1955 r. Wyścigu Pokoju, Schur wówczas zwyciężył, Grabowski zajął 30. miejsce.

⁴⁰¹ Nie udało się odnaleźć informacji na temat urzędnika Stankiewicza.

⁴⁰² Nie udało się odnaleźć tego fragmentu.

⁴⁰³ Józef Skwierczyński, w latach 1955-1957 pracował w WUKPPiW na stanowisku cenzora i starszego cenzora.

Słuszne jest również zdanie tow. Solińskiego z Zielonej Góry, który pisze: „W opowiadaniu zachodzi jakby przeciwstawienie: intruza na Ziemiach Zachodnich, którym jest Polak i prawowitego mieszkańca tych Ziemi – Niemca”.

Nie rozładowuje tego absolutnie list z wyrzuceniami o polskiej tablicy. Mimo woli nasuwa się porównanie: Polak Dębowski nie byłby przywiązany do tej tablicy tak bardzo, jak Niemiec Schultz do swego „heimatu”, swego – zabranego mu Goldberga. Znow nutka krzywdy niemieckiej spowodowanej przez Polaków.

Wszystkie te argumenty wskazują, że teksty powyższe nie powinny być opublikowane.

Niepokojący jest fakt, że niektóre urzędy niesłusznie oceniły przesłane materiały. I tak np. towarzysze z Białegostoku uważają, że dwie pozycje (z wyjątkiem *Decyzji...*) można puścić. Opole wypowiada się z małymi wyjątkami za puszczaniem najbardziej chyba szkodliwego utworu – *Decyzji...* Jest to tym groźniejsze, że dla Opola jest to problematyka dnia codziennego. Szczyt beztroski okazał zespół krakowski, który spokojnie i prawie bez oporów opowiada się za puszczaniem wszystkich trzech pozycji (szereg wypowiedzi krakowskich przytoczyłem wyżej). Towarzyski i towarzysze widzą tylko ciekawe, realistyczne ujęcie problemów, a nie widzą szkodliwości ich ustawienia.

A i tam, gdzie na ogół słusznie oceniono pozycje, zastanawiają głosy takie, jak tow. Dolnej⁴⁰⁴ z Wrocławia o *Decyzji*: „Opowiadanie nie nasuwa uwag cenzorskich, nasuwa jednak uwagi krytyczne. Nie wiadomo, w jakim celu pisano to opowiadanie. Działa ono demobilizująco”.

To chyba wystarcza, aby mieć i cenzorskie wnioski, nie tylko krytyczne.

Tadeusz Zaręba⁴⁰⁵

⁴⁰⁴ Nie udało się odnaleźć informacji na temat urzędniczki Dolnej.

⁴⁰⁵ Tadeusz Zaręba, w latach 1955-1971 pracował w GUKPPiW na stanowisku cenzora, starszego cenzora, naczelnika Wydziału Prasy Warszawskiej i wicedyrektora departamentu.

WUKP Poznań

W „obronie” zachodnich filmów⁴⁰⁶

Wśród rzeszy filmowych widzów ustaliła się opinia, że zachodnie filmy „górują nad naszymi o niebo”. Jedni twierdzą, że malarstwo włoskie i francuskie od renesansu począwszy, zawsze było wzorem i przykładem dla malarzy i artystów wschodnioeuropejskich.

Drudzy są święcie przekonani, że sztuka na Zachodzie zawsze przewyższała i przewyższać będzie nasze znikome osiągnięcia na tym polu.

Jeszcze inni, pewni siebie wygłaszają teorie, że nie sprowadzamy do kraju amerykańskich filmów li tylko dlatego, by się nie kompromitować absolutnie własnymi osiągnięciami w tej dziedzinie.

Nie zamierzam dyskwalifikować wielkich osiągnięć zachodnioeuropejskiej sztuki. Zastanawiając się jednak nad tymi głosami, doszedłem do wniosku, że i my chyba mamy tutaj troszkę winy za wyolbrzymianie i przecenianie przez licznych widzów tamtych osiągnięć. Wiem, że nie od decyzji GUKP zależy polityka repertuarowa CWF-u⁴⁰⁷, jestem jednak skłonny twierdzić, że nasz głos jakiś tam efekt zawsze odniesie. Chodzi mi po prostu o to, że my jesteśmy winni, że ludzie tak twierdzą, i w takich przekonaniach się utwierdzają. Że wiele naszych, radzieckich i czeskich, chińskich i węgierskich filmów jest słabych, niekiedy wręcz banalnych, zmuszających do wyjścia z sali, to każdy na „własnej skórze” doświadczał. Jesteśmy przeto zmuszeni sięgać po filmy na rynki zachodnie. Sprowadzamy oczywiście najlepsze. Do niedawna jeszcze tylko dzieła, teraz zapłacze się już jakiś film z serii „B”. A więc filmy zachodnie oglądane przez naszego widza, to przeważnie pozycje wysokiej klasy, które godne są podziwu

⁴⁰⁶ „Biuletyn Informacyjno-Instrukcyjny” 1955, nr 8, k. 45-46.

⁴⁰⁷ Centrala Wynajmu Filmów – założony w 1949 r., pierwotnie pod nazwą Centrala Rozpowszechniania Filmów, dystrybutor kinowy, w latach 1952-1956 podlegający Centralnemu Urzędowi Kinematografii.

i naśladowania. Dla przeciętnego widza jednak są one potwierdzeniem urojonej teorii, że „twórcy na zachodzie są jednak lepsi i zdolniejsi od naszych”. Nie dziwię się tym ludziom i ich opiniom. Dziwię się natomiast naszym czynnikom decydującym (m.in. GUKP) o repertuarze filmowym, że sami stwarzają coraz podatniejszy grunt rodzący i rozwijający tego rodzaju teorie⁴⁰⁸.

Czyżby wobec takiego stanu rzeczy postulować zaprzestanie importu zachodnich filmów? Oczywiście byłoby to absurdem. Wydaje mi się jednak, że warto by się zastanowić, czy nie byłoby mądrym i korzystnym posunięciem wprowadzenie czy puszczenie na ekran kilkudziesięciu filmów z serii „C”. Wielu widzów zapomniało, a zwłaszcza młodzież nie widziała „superosiągnięć”, np. amerykańskiej filmowej sztuki komediowej w rodzaju *Moja siostra Eileen*, *Cerry kłamie* czy *Miłość na lekarstwo*⁴⁰⁹. Ten „zakazany owoc” jest ciągle powabnym i budzi ochotę skosztowania. Jestem jednak przekonany, że jeśli nawet na pierwszych tego rodzaju filmach byłby tłok, to już na dziesiątym czy piętnastym opuszczano by salę. Nie wolno nam bowiem zapomnieć, że widz nasz przez okres 10 lat „urósł poważnie ideologicznie”, że potrafi w zasadzie „przesiać plewy od ziarna”. Warto więc pomyśleć nad, jeśli nie sprowadzeniem, to przynajmniej wznowieniem kilku filmów, które obiegały nasze ekrany w latach 1946-1949 r. W ten sposób zlikwidowalibyśmy mit wyższości i doskonałości zachodniej sztuki. Pokazując dzieła i „lipę” zachodu, dalibyśmy prawdziwy obraz zachodniej sztuki filmowej. A o to warto się chyba potrudzić.

J. Raczyński⁴¹⁰
WUKP Poznań

⁴⁰⁸ W artykule opublikowanym w „Trybunie Ludu” 28 marca 1955 r. opisano ówczesne problemy dotyczące „doboru” filmów: „Dla zapewnienia lepszego doboru zakupywanych filmów zagranicznych Centrala Wynajmu Filmów powołała kilkudziesięcioosobową Komisję Ocen, w skład której weszli przedstawiciele różnych środowisk społecznych. I wszystko byłoby pięknie, gdyby nie to, że w praktyce na posiedzeniach Komisji pojawia się zaledwie kilka osób, wśród których uparcie brak przedstawicieli naszych twórców”. Zob. [b.a.], *Cialo społeczne czy astralne?*, „Trybuna Ludu” 1955, nr 85, s. 4.

⁴⁰⁹ *Moja siostra Eileen* (ang. My sister Eileen), reż. Richard Quine (1955). *Lekarstwo na miłość* (ang. Appointment for love), reż. William A. Seiter (1941). Nie udało się odnaleźć filmu *Cerry kłamie*.

⁴¹⁰ Jerzy Raczyński, w latach 1951-1955 pracował w WUKPPiW w Poznaniu na stanowisku cenzora i kierownika referatu; w grudniu 1955 r. został pełniącym obowiązki naczelnika WUKPPiW w Opolu, a w styczniu 1958 r. – naczelnikiem.

O czym chcemy czytać w „Biuletynie”⁴¹¹

Dawniej ukazywały się w „Biuletynie” artykuły mówiące o pracy cenzora nad książką, o pisaniu recenzji itp. Od dłuższego jednak czasu nie znajdujemy w naszym „Biuletynie” materiałów, które pomogłyby cenzorowi bezpośrednio przy kontroli pozycji nieperiodycznych lub przy pisaniu recenzji. W związku z tym podsuwam Redakcji propozycję, żeby zamieszczała materiały na wspomniany temat. Jakie to mogą być materiały? Na początek chociażby najlepsze recenzje z kontroli prewencyjnej książek. Recenzje takie powinny być wzorowe, jak pod względem trafności w ocenie, jak również pod względem wysokiej jakości i zwięzłości języka. Realizacja tego projektu byłaby korzystna dla pracy cenzorskiej z dwóch względów:

1. Towarzysze zasiadający do pisania recenzji mieliby pewien miernik porównawczy,
2. Byłoby to bodźcem do pisania dobrych recenzji, cenzor bowiem miałby nadzieję, że jeśli jego recenzja uznana zostanie za najlepszą, to będzie opublikowana w „Biuletynie”.

Można by również przeprowadzić krytyczną analizę większej ilości recenzji z pozycji o podobnej problematyce lub omówienie kilku recenzji z jednej ciekawej pozycji. W jednym z poprzednich roczników „Biuletynu” znajdujemy próby takiego ujęcia⁴¹², ale odnoszą się one przeważnie do kontroli wtórnej, a nam potrzeba obecnie pomocy przy kontroli prewencyjnej, i to na podstawie pozycji aktualnych, zgłaszanych do druku na bieżąco.

Wł. Wierciak⁴¹³, WUKP Kraków

⁴¹¹ „Biuletyn Informacyjno-Instrukcyjny” 1955, nr 9, k. 66.

⁴¹² Prawdopodobnie mowa tu m.in. o recenzji urzędnika Borowskiego z WUKPPIW w Katowicach, poświęconej artykułowi *Letarg olbrzyma – Chiny na progu XX wieku* – oba teksty zamieszczono w „Biuletynie Informacyjno-Instrukcyjnym” nr 11/12 z 1954 r. (s. 65-67); na skutek recenzji artykułu nie dopuszczono do druku. Redakcja „Biuletynu” odnotowała wówczas: „Cenzor [...] nie ograniczył się o stwierdzenia, że art. jest napisany z niemarksistowskich pozycji, ale zadał sobie trud sięgnięcia do materiałów źródłowych, co pozwoliło mu dokładniej i lepiej ocenić artykuł i wskazać, jakie stanowisko wobec omawianych faktów zajmuje nasza – marksistowska historiozofia”.

⁴¹³ Zob. przyp. na s. 72.

Rozmowa na tematy cenzorskie⁴¹⁴

Październikowa narada krajowa⁴¹⁵ wniosła do naszej pracy świeży powiew, wiele ciekawego i nowego. Miała też nieco inny przebieg od wielu narad dotychczasowych.

Główną cechą narady było to, że w atmosferze swobodnej krytyki przeprowadzono szeroką wymianę zdań, nieskrępowaną rozmowę cenzorską, pełną śmiałych, konstruktywnych uwag, zmierzających do znalezienia najlepszych form i metod pracy.

Aczkolwiek sprawy organizacyjne znalazły się w centrum uwagi, nie przesłoniły one jednak problemów merytorycznych – treści i jakości pracy. Narada potwierdziła jedność zadań organizacyjnych i merytorycznych.

Jest rzeczą jasną, że przeprowadzona reorganizacja⁴¹⁶, zmierzająca do specjalizacji nie jest celem samym w sobie, lecz środkiem stwarzającym mocną podstawę do osiągnięcia lepszych wyników pracy, szybszego rozwoju ideologicznego pracowników.

Chodzi teraz o to, aby stworzyć klimat najbardziej sprzyjający rozwojowi specjalizacji w praktyce, by bić się o to, aby te szerokie możliwości, jakie daje każdemu cenzorowi nowa struktura organizacyjna, były w pełni wykorzystane. W przeciwnym razie mogą również, mimo specjalizacji powtarzać stare błędy funkcjonalizmu i rutyny.

Należy podkreślić, że specjalizacja nie działa automatycznie i sama w sobie nie chroni nas od błędów w pracy. Natomiast stwarza lepsze warunki dla systematycznego dokształcania zawodowego, dla stałego pogłębiania swej wiedzy oraz poważniejszego traktowania takiego zawodu pracownika frontu ideologicznego – jakim jest cenzor.

⁴¹⁴ „Biuletyn Informacyjno-Instrukcyjny” 1955, nr 10, k. 2-9.

⁴¹⁵ Nie udało się odnaleźć zapisu narady, o której tu mowa.

⁴¹⁶ W 1955 r. GUKPPiW dzielił się na 4 departamenty, 13 wydziałów, 5 samodzielnych wydziałów i sekretariat prezesa. Planowano likwidację niektórych samodzielnych wydziałów i utworzenie w ich miejsce piątego departamentu.

Pełne wykorzystanie tych nowych warunków i możliwości może i powinno nas uchronić od powierzchowności i błędów w pracy, od przeoczeń i zbędnych ingerencji. Zależy to od nas samych.

Narada podkreśliła konieczność zbliżenia Warszawy do problematyki terenu, indywidualnego podejścia i oceny każdego urzędu wojewódzkiego, opartej o lepszą znajomość pracy i ludzi. Dlatego też nowej struktury organizacyjnej nie narzuca się nikomu i tylko tam, gdzie warunki do tego dojrzały, a kolektyw przekonany jest o jej słuszności – można i należy ją zastosować.

W świetle jeszcze niezbyt bogatego doświadczenia w dziedzinie specjalizacji widzimy już teraz, jak rosną wymagania w stosunku do aktywu kierowniczego, a szczególności wobec Naczelników. Wymagania słuszne i usprawiedliwione. Zadaniem najważniejszym naczelnika jest stałe oddziaływanie na rozwój ideologiczny kolektywu, prowadzenie bardziej systematycznej, przemyślanej i zindywidualizowanej pracy z ludźmi. Naczelnik winien przede wszystkim być wychowawcą politycznym zespołu, dbającym o wykorzystanie możliwości każdego pracownika, jego zainteresowań i zapewniającym mu stały wzrost poziomu pracy. Tak pojęta rola naczelnika nie ma nic wspólnego z komenderowaniem i zastraszaniem, jakie tu i ówdzie nie zostało jeszcze do końca przezwyciężone i zlikwidowane. Zastraszanie, komenderowanie powoduje wręcz przeciwne skutki od spodziewanych i doprowadza do niezdrowej atmosfery, do zniechęcenia pracowników, co z kolei wpływa na obniżenie jakości pracy.

Nie można się zgodzić z takimi metodami, jakie stosowane są przez jednego z Naczelników, który w ostatnim sprawozdaniu⁴¹⁷ tak pisze o swoim postępowaniu wobec pracowników: „Bardzo ostro reagowałem na najmniejsze uchybienie z ich strony, tak że wdrożyłem ich od razu (! – red.) do właściwego toku pracy na dyżurach prasowych oraz wprowadziłem ich w należytą atmosferę pracy w naszym Urzędzie”.

⁴¹⁷ Obowiązkiem naczelników urzędów wojewódzkich było nadsyłanie kwartalnych sprawozdań. Ich prawidłową formę opisano m.in. w artykule *O kwartalnych sprawozdaniach*: „[...] GU postawił przed naczelnikami poszczególnych urzędów wojewódzkich zadanie, by obecnie sprawozdania kwartalne były odbiciem żywej pracy politycznej i organizacyjnej, by ukazywały w pełni, czym żyją urzędy, jaką problematykę napotykają w swej pracy, jak wygląda praca z ludźmi i stan kadrowy [...] na jakim odcinku niedomaga jego kontakt z terenem i czego ten ostatni od nas oczekuje”. Zob. „Biuletyn Informacyjno-Instrukcyjny” 1955, nr 5, s. 7.

Takie metody są co najmniej mało przekonujące i jeszcze mniej skuteczne.

O walce z przeoczeniami w zakresie ochrony tajemnicy gospodarczej i wojskowej czytamy w sprawozdaniu: „To niepokojące zjawisko stało się tematem dwóch odpraw roboczych, na których udzieliłem wszystkim trzem nowym towarzyszom ostrzeżenia w formie ustnego upomnienia z wpisaniem do zeszytów roboczych. Warto zaznaczyć, że w tych zeszytach roboczych znajduje się między innymi rubryka *uchybień i sankcje*”.

Takie postępowanie świadczy o wypaczeniu samego pojęcia pracy wychowawczej, o nerwowości kierownika, szkodliwej zarówno w pracy z zespołem, jak i w stosunkach z redakcjami, radami narodowymi, interesantami itd.

Rola wychowawcza i organizatorska Naczelnika wzrosła również na skutek zniesienia nadmiernej centralizacji, odgórnego schematycznego kierowania szkoleniem, przyznania większej samodzielności, zakładającej maksimum inicjatywy własnej we wszystkich dziedzinach.

Dotyczy to również nadmiernych rezerw osobowych w niektórych urzędach. Uchwała Rządu nr 446⁴¹⁸ obowiązuje przecież również i nas. Wydaje się, że przykład Łodzi, gdzie dzięki usprawnieniom wygospodarowano 2 etaty pracowników politycznych, wskazuje na możliwości szerokiej inicjatywy w tym kierunku. Oczywiście – nie chodzi tu o jakieś sztuczne i mechaniczne redukcje, lecz o lepsze przemyślenie rzeczywistych potrzeb pracy, uwzględniających i rezerwy czasowe dla celów szkoleniowych, prac analitycznych i ocenowych.

Jest to tym istotniejsze, że wygospodarowane zarówno w Warszawie, jak i w terenie etaty wykorzystane będą z korzyścią dla Urzędu i pracowników.

Narada wskazała na szereg poważnych słabości kierownictwa Urzędu, wyrażających się w zubożałym, nieodpowiadającym wymogom terenu instruktażu, w chaosie i braku precyzji instrukcji w zakresie ochrony tajemnicy gospodarczej, państwowej i wojskowej, w niedostatecznej roli organizatorskiej GUKP.

⁴¹⁸ Uchwała nr 446 Prezydium Rządu z dnia 7 lipca 1954 r. w sprawie zwolnień od pracy zawodowej pracowników urzędów, instytucji i przedsiębiorstw państwowych powołanych do pełnienia niektórych funkcji i na szkolenie. Zob. <http://www.monitorpolski.gov.pl/MP/1954/s/73/892> [dostęp: 03.01. 2018 r.].

Są to słuszne uwagi krytyczne, wymagające bezwzględnej poprawy dotychczasowego stanu rzeczy. Powstały Wydział Organizacyjny pracą swoją niewątpliwie przyczynił się do wzmocnienia roli organizatorskiej Głównego Urzędu, do utrwalenia stałej i żywej więzi z zespołami, do przyjscia z daleko idącą i bardziej przemyślaną pomocą terenowi.

Zagadnienie zaktualizowania daleko niedoskonałych instrukcji o ochronie tajemnic wymaga szczegółowej, krytycznej analizy. Czynimy pierwsze kroki w tym kierunku. Lepsze instrukcje winny jednak być wynikiem pracy kolektywnej i każdy Urząd, uwzględniając swoje doświadczenie, ma w tej sprawie coś do powiedzenia. Konkretnie wnioski w tym zakresie są pożądane i potrzebne.

Nie ulega wątpliwości, że instruktaz, który w ostatnim okresie osłabł, wymaga większej uwagi i wysiłków w kierunku wzbogacenia jego treści i większego urozmaicenia jego form.

Istnieją u nas możliwości zarówno obiektywne, jak i subiektywne, aby – po przejściowym okresie, kiedy nowe formy pracy bardziej okrzepną i utrwala się – rozszerzyć zakres instruktazu, podnieść jego poziom i precyzję.

Wydaje się, że tak pojęte zadania instruktazu, w całości kształcie którego Wydział Organizacyjny odgrywać będzie coraz większą rolę, wymagają zwiększonego udziału kolektywów wojewódzkich. Pierwszym i elementarnym obowiązkiem jest przysyłanie sprawozdań ze wszystkich dokonanych ingerencji (praktyka dowodzi, że ta prosta zasada nie jest przestrzegana), z przeprowadzonych dyskusji itd. Chodzi jednak nie tylko o to. Zwiększona samodzielność Urzędów Wojewódzkich oznacza też możliwość opracowania poszczególnych zagadnień z dziedziny ekonomicznej, kulturalnej lub stosunków międzynarodowych czy też dokonywania prac ocenowych różnych pism i tytułów, mających znaczenie również dla wymiany doświadczeń i wzbogacenia instruktazu. Poważne możliwości pod tym względem daje wszystkim towarzyszom Biblioteczka „Biuletynu”⁴¹⁹.

⁴¹⁹ Biblioteczka „Biuletynu Informacyjno-Instrukcyjnego” – broszura wydawana prawdopodobnie oddzielnie niż „Biuletyn”, zawierająca zaledwie jeden artykuł. Poszczególne wydania służyły jako materiały instruktazowe. Udało się odnaleźć cztery wydania biblioteczki z 1955 r.: nr 18 (artykuł bez tytułu, poświęcony francuskiej konstytucji – autor: S. Siemiński), nr 19 (artykuł bez tytułu, o historii literatury białoruskiej – Zofia Figlewska), nr 20 (*O niektórych zagadnieniach emigracji* – A. Czerniewski), nr 21 (*Konflikt izraelsko-egipski, a pokój na bliskim wschodzie* – podpisany inicjałami, prawdopodobnie „JF”). Autorami artykułów zamieszczonych w numerach 18-20 byli pracownicy GUKPPiW. Nie udało się ustalić od kiedy biblioteczka była wydawana.

Zwiększona rola wychowawcza i organizatorska Naczelników wymaga skupienia uwagi na zagadnienia ideologiczne, na postawę moralną pracowników, na kolegialną pracę i współpracę z organizacją partyjną, radą miejscową, na pełne wykorzystanie ich rady i pomocy.

Zdarzają się u nas wypadki pijaństwa, plotkarstwa i demoralizacji. W Łodzi, Krakowie i Poznaniu miały miejsce wypadki brania łapówek przez niektórych byłych pracowników. Były Naczelnik w Lublinie⁴²⁰ doprowadził do rozkładu kolektywu. Paprocki⁴²¹ w Kielcach często upijał się, „wdrożył” zespół do gry w karty w czasie pracy, przeobraził Urząd w siedlisko demoralizacji, popełnił szereg nadużyć i machinacji, za które stanę przed sądem. Również w Warszawie dały się we znaki pojedyncze wypadki pijaństwa, przeciw którym zmobilizowana została natychmiast opinia kolektywu naszego Urzędu.

Uleganie naciskowi żywiołów drobnomieszczańskich jest szczególnie niebezpieczne w naszych warunkach, gdyż stępiea czujność i prowadzi do skrzywień i wypaczeń w pracy.

Stąd konieczność zwiększenia wysiłków w pracy z ludźmi, utrwalenia w nich naszego światopoglądu, naszych idei. Stąd konieczność wzmocnienia naszego oddziaływania na człowieka, jego postawę moralną i sposób bycia.

Wykorzystując łamy „Biuletynu” na prowadzenie rozmowy na tematy cenzorskie, należy się zastanowić nad naszymi słabościami w pracy merytorycznej w ostatnim okresie. Niepełna analiza (dokonana przez tow. Raczyńskiego w „Biuletynie” nr 9⁴²²) wykazuje, że poważnym niebezpieczeństwem w naszej pracy są zbędne, wścibskie ingerencje. W tym zakresie mamy do czynienia z niepokojącą tendencją wzrostu. Obok zbędnych, a więc szkodliwych ingerencji występują też poważne, nie mniej szkodliwe przeoczenia. Błędy te mają wspólne źródło – niedostateczną dojrzałość polityczną, powierzchowność w pracy, niedostateczną znajomość sytuacji i bieżących zagadnień. Jak widzimy, główne źródło błędów w naszej pracy tkwi w słabości ideologicznej, której najczęściej towarzyszą braki i niedomagania natury organizacyjnej.

⁴²⁰ W latach 1950-1953 naczelnikiem w WUKPPiW w Lublinie był Stefan Hardej. Zob. przyp. na s. 70.

⁴²¹ Zob. przyp. na s. 73.

⁴²² Mowa o artykule Jerzego Raczyńskiego pt. *Kilka uwag o pracy z terenem*. Zob. „Biuletyn Informacyjno-Instrukcyjny” 1955, nr 9, s. 32-41.

Częste są wypadki powoływania się na stanowisko KW w takiej czy innej sprawie, zasłaniania się autorytetem KW w sprawach – powiedzmy – trudnych, wątpliwych lub niejasnych. Takie postępowanie ma jednak dwie strony. Z jednej strony jest bardzo dobrze, że w poszczególnych wypadkach uzgadnia się z KW tryb postępowania w danej, konkretnej sprawie. Z drugiej jednak strony powoływanie się na KW nie może i nie powinno nam zamknąć drogi do krytycznej analizy tych materiałów. Nie widzimy żadnych podstaw do rozciągania odpowiedzialności za wścibskie ingerencje na KW, który w dodatku staje się u niektórych Naczelników głównym argumentem w dyskusjach w tych wypadkach, kiedy GUKP zajmuje inne stanowisko. Takie postępowanie staje się poważnym hamulcem w analizie własnej pracy i stanowi pierwszy krok do samozadowolenia (bo przecież KW z nami się zgadza). Praktyka dowiodła, że wyniki analiz ingerencji dokonanych przez GUKP są na ogół słuszne, tym niemniej można i należy nad tym dyskutować, zarówno na odprawach, jak i na łamach „Biuletynu”.

Problem walki z wścibstwem, tą dziecięcą chorobą lewicowości cenzora (a często i Naczelnika), łamiącą w gruncie rzeczy zasady praworządności – stoi u nas bardzo ostro. Walka ta wymaga od nas przedsięwzięcia szeregu środków dla stanowczego przeciwdziałania tym tendencjom.

Może ktoś zadać pytanie, czy należy w takim razie zwalczać szmirę w obawie przed zarzutem wścibstwa? Jedno z drugim nie ma nic wspólnego. Ze szmirą walczymy nie tylko drogą administracyjną, gdyż sprawą tą zajmują się głównie związki twórcze, instytucje kulturalne itd., a wścibstwo cenzora przeradza się w nieuzasadnione działanie administracyjne.

Obok wścibstwa występuje u nas groźne zjawisko przeoczeń, szczególnie w dziedzinie zagadnień kulturalnych. Nieumiejętność właściwej oceny szkodliwości wymowy poematu Ważyka jest potwierdzeniem tego. Zbyt mało uwagi poświęcamy w naszej praktyce zagadnieniom omawianym na łamach czasopism literackich. Jest to jedna z przyczyn braku pełnego rozeznania w trudnych zagadnieniach kultury, w wahaniach ideologicznych środowiska twórców, w przejawach tolerancji eklektyzmu pod maską odwagi i swobody wypowiedzi. Zwalczając wszelkie pozostałości starych błędów lakiernictwa, wulgaryzacji, schematyzmu należy ostrzej widzieć przejawy rysowania naszej rzeczywistości w czarnych i ponurych barwach, próby kwestionowania i podważania kierowniczej roli naszej partii, naszej ideologii w dziedzinie kultury i sztuki.

W szkoleniu zawodowym zagadnienia kulturalne winny obecnie zająć czołowe miejsce. Tym bardziej, że w szeregu województw istnieją i ukazują się coraz nowe czasopisma kulturalne.

Na tym – nie omawiając szeregu innych, istotnych zagadnień związanych z naszą pracą – przerywamy naszą rozmowę cenzorską.

Wydaje mi się, że każda rozmowa winna być dwustronna. Chcemy więc, aby towarzysze częściej zabierali głos w sprawach cenzorskich na łamach naszej trybuny cenzorskiej, jaką powinien i może być nasz „Biuletyn”, który nie nosi przecież charakteru czysto instruktażowego, ale służy również szerokiej wymianie poglądów i doświadczeń naszej pracy.

[brak podpisu]

O sztuce dla dorosłych⁴²³

Towarzysz Żółkiewski w reasumpcji swego artykułu zamieszczonego w „Życiu Partii”⁴²⁴ w ten sposób charakteryzuje obecny etap dyskusji związanej ze sprawami sztuki:

„Znajdujemy się w punkcie zwrotnym, zaczynamy nowy etap rozwoju naszej sztuki. Nowy etap, a przecież wyrastający z dorobku i kierunku minionego dziesięciolecia, przy pogłębionej świadomości poczynionych błędów i woli ich odrzucenia. Przeżywamy nasilenie walki z formalizmem, z kopiowaniem mody burżuazyjnej z jednej strony, z akademizmem, z martwością – z drugiej. Walki o sztukę realistyczną, ludową i narodową w formie, socjalistyczną w treści. Architektura Warszawy, plastyka festiwalowa, ostatnie ostre starcia literackie są wyraźnym świadectwem aktualnego nasilenia tej walki. Jej prawidłowy rozwój wymaga kierownictwa ideowego, partyjnego. To partyjni artyści winni być awangardą właściwego kierunku natarcia. Tymczasem nie brak przejawów osłabienia partyjnego poczucia wśród partyjnych artystów. Pojawiają się utwory o obiektywnej, antypartyjnej wymowie, stworzone przez partyjnych artystów”⁴²⁵.

Od dłuższego czasu jesteśmy świadkami tej walki, o której pisze towarzysz Żółkiewski. Co więcej, jesteśmy w tę walkę czynnie zaangażowani jako aparat kontroli prasy, publikacyj i widowisk. Pamiętamy dobrze pierwszy okres tzw. „odwilży”, kiedy fałszywe zrozumienie analizy błędów i schorzeń ubiegłego okresu zaprowadziło niektórych pisarzy i krytyków na manowce przekreślenia całego naszego dotychczasowego dorobku kulturalnego, negocjowania ideowego kierownictwa partyjnego w sztuce, uginania się przed obcą nam w swej obiektywnej wymowie burżuazyjną

⁴²³ „Biuletyn Informacyjno-Instrukcyjny” 1955, nr 10, k. 10-22.

⁴²⁴ „Życie Partii” – wydawane w latach 1949-1989 przez KC PZPR czasopismo, przeznaczone dla aktywu partyjnego.

⁴²⁵ Cytat prawidłowy. Zob. S. Żółkiewski, „Życie Partii” 1955, nr 6, s. 15. Akapit zacytowano niemal w całości, z wyjątkiem ostatniego zdania: „Za to krytykowaliśmy poemat Ważyka, felietony Andrzejewskiego, artykuły Flaszena”.

oceną naszego życia [*sic!*]. Szerzej o tych sprawach pisaliśmy wówczas w kilku artykułach „Biuletynu Informacyjno-Instrukcyjnego”⁴²⁶.

Faktem jest, iż od tego czasu dyskusja – prowadzona zarówno za pośrednictwem artykułów w prasie kulturalnej, jak i samych utworów – znacznie się rozszerzyła i prawdopodobnie rozszerzać się będzie nadal, postawiła szereg nowych problemów, wniosła szereg twórczych myśli, które pomogą w rozwoju naszej sztuki. A ponieważ „gdzie drwa rąbią, tam wióry lecą”, powinniśmy stale trzymać rękę na pulsie, nieustannie czuwać nad ideologiczną wymową poszczególnych wypowiedzi, nawracających w ten czy w inny sposób do złych tradycji, źle pojętej „odwilży”. A doświadczenie nas uczy, iż takie tendencje są do dzisiaj żywotne w niektórych środowiskach twórczych, czego wyraz znajdujemy od czasu do czasu w naszej prasie i publikacjach kulturalnych.

Punktem wyjścia dla tych tendencji jest niewątpliwie krańcowa, jednostronna ocena minionego dziesięciolecia. Od przegięcia pałki w satyrze [*sic!*], od niektórych utworów Swinarskiego⁴²⁷ czy Kulmowej⁴²⁸, poprzez tzw. sprawy krytyków krakowskich⁴²⁹, poprzez wypowiedzi Toeplitza sugerujące rzekomy kryzys sztuki „dla prostego człowieka”⁴³⁰ – do *Poematu dla dorosłych* Ważyka⁴³¹ – możemy łatwo zaobserwować taki właśnie,

⁴²⁶ K. Wachowiak, *O niektórych zagadnieniach naszej pracy*, „Biuletyn Informacyjno-Instrukcyjny” 1955, nr 3, s. 11-19; J. Klejny, *I jeszcze raz o satyrze*, „Biuletyn Informacyjno-Instrukcyjny” 1955, nr 4, s. 10-26; B. Papiernik, *Kilka słów o „odwilży”*, „Biuletyn Informacyjno-Instrukcyjny” 1955, nr 6, s. 40-44. Zob. artykuł na s. 157-160.

⁴²⁷ Nie udało się odnaleźć utworów pt. *Muzy* oraz *Żaba*.

⁴²⁸ Zob. przyp. na s. 97.

⁴²⁹ O sprawie krytyków krakowskich pisał m.in. Mieczysław Wojtczak: „Stefan Żółkiewski już wcześniej wyraził potrzebę przeprowadzenia oceny środowiska pisarzy krakowskich [...] została spisana [...] z datą 23 grudnia 1955 r. [...] Pisarze, krytycy dokonują przewartościowania pojęć i wartości, przeprowadzają oceny minionego okresu, a więc także doszukują się źródeł ideowych wypaczeń i błędów. Nierzadko doprowadza to niektórych twórców do negowania dorobku dziesięciolecia oraz słuszności kierunku rozwoju kultury i sztuki [...] wypaczenia ideowe w dyskusjach, stwierdził [w ocenie – przyp. red.], jak negowanie drogi rozwoju w dziesięcioleciu, podważanie ideowych podstaw estetyki marksistowskiej, deprecjonowanie procesów ideowych zachodzących wśród pisarzy, świadczą o tym, że środowisko pisarzy krakowskich problematykę ideową III plenum zrozumiało w sposób defensywny, jako podstawę przede wszystkim do analizy błędów widzianych w sposób wykrzywiony i nieprawdziwy, a nie jako pogłębioną wytyczną do ofensywy ideologicznej marksizmu”. Zob. M. Wojtczak, *Wielką i mniejszą literą*, Warszawa 2014, s. 364-365.

⁴³⁰ K. T. Toeplitz, *Przed światem obrazów*, „Przegląd Kulturalny” 1955, nr 40, s. 1, 5.

⁴³¹ A. Ważyk, *Poemat dla dorosłych*, „Nowa Kultura” 1955, nr 34, s. 1.

a nie inny punkt wyjścia – przy czym wnioski są często bardzo różne w poszczególnych wypowiedziach.

Zaczyna się więc od potępienia w czambuł naszego dotychczasowego dorobku artystycznego, naszej polityki kulturalnej i w ogóle całego zespołu warunków, w jakich ten dorobek się kształtował. Słuszna krytyka praktyki komenderowania i administrowania sztuką, krytyka schematyzmu i lakiernictwa, przemienia się tu często w atakowanie samych podstaw naszej polityki kulturalnej lub samych podstaw realizmu socjalistycznego jako metody twórczej. W konsekwencji wyciąga się na ogół z takiej oceny trzy najważniejsze wnioski.

1. Żądanie nieograniczonej swobody twórczej – rozumianej przede wszystkim jako negowanie kierowniczej roli partii w rozwoju sztuki.
2. Dowodzenie zupełnej nieprzydatności naszych dotychczasowych doświadczeń artystycznych dla rozwijania prawdziwej sztuki – równające się negowaniu wartości realizmu socjalistycznego.
3. Koncentrowanie się wyłącznie na trudnościach i słabościach naszego życia, wyrażające się w jednostronnym, pesymistycznym widzeniu współczesności, w tzw. „historii demaskatorskiej”.

Sięgnijmy po przykłady. Pamiętamy dobrze utwory Swinarskiego *Żaba i Muzy*⁴³², gdzie zagadnienie oceny dziesięciolecia i atak na kierownictwo partyjne w sztuce były wyraźne i niedwuznaczne. Niedaleko odbiega od tamtej argumentacji, niedawno ogłoszony przez „Szpilki” wiersz Pasternaka pt. *Do działacza od kultury*. Przytaczamy go w całości:

„Nie dałeś pisnąć, dzierzymordo,
wiedziałeś wszystko lepiej, z góry,
wciąż zaciskałeś knebel, kordon,
feldfeblu groźny a ponury.

Myśmy nie mieli zaufania,
lecz miał je lizus i pochlebca,
koniunkturalny, cynik, cwaniak,
co w piersi szmatę miał miast serca.

⁴³² A.M. Swinarski, zob. przyp. na s. 209.

Ty byłeś mądry, a my głupi,
 ty nieomylny, my ciemniacy.
 Na nas się wszystko zawsze skrupi,
 tobie zaś wszystko się wybaczy.
 Ty miałeś krytyk pełną gębę.
 My same skargi. (Mów do lampy!)
 Nam tylko bić się w pierś, jak w bęben,
 Aż płuca spuchną od tej sztampy.

Ty, ciągle ganić, grzmieć, grozić,
 ty miałeś prawo do omyłki,
 my tylko prawo grzecznie prosić,
 prawo przed tobą merdać tyłkiem.

Aż wstyd pomyśleć. Nigdy w życiu
 o tym i wróg nasz nie śmiał marzyć.
 Dopiero tyś nam język przyciął!
 Za co nam dzisiaj – śmiech po twarzy.

Patrz! Jeszcze dotąd z nas się śmieją.
 Żeśmy ufali (trzeba przyznać!).
 Boś ty osłaniał się ideą.
 Że niby „Sprawa”, że „Ojczyzna”...

Tyś się już skończył, władzy łasy,
 złamane twe cenzorskie widły.
 Już nie te czasy. Nie te czasy...

.....

Nam jeszcze serca nie ostygły⁴³³.

Sprawa zupełnie jasna. Jeszcze jeden, wyjątkowo przy tym ordynarny atak na całość naszej polityki kulturalnej, przedstawiają miniony okres jako

⁴³³ Utworu nie odnotowano w „Bibliografii Zawartości Czasopism” za rok 1955. Wiersz ukazał się w 1957 r. pod zmienionym tytułem *Nam jeszcze serca nie ostygły*. Zob. L. Pasternak, *Smutne ale prawdziwe*, Warszawa 1957, s. 51-52.

okres terroru i „trzymanie za mordę”, o jakim „...i wróg nasz nie śmiał marzyć...”⁴³⁴. Szkodliwość tego wiersza jest zupełnie oczywista.

Tendencje do takiej jednostronnej i fałszywej oceny minionego okresu często jeszcze trafiają lub usiłują trafić na łamy naszych czasopism. Dalszym przykładem mogą być niektóre fragmenty *Niebieskich kartek* A. Rudnickiego:

„Tajemnica

We wszystkim, co Tuwim pisał po powrocie do kraju, nie znajdujemy już Tuwima natchnionego, nie odzyskał on dużej formy! Czytelnicy wiedzą o tym, toteż w prasie wolno narzekać na brak formy pisarzy, na brak książek do czytania, ale palcem wskazywać wciąż nie należy.

Tuwim nie zgasł po powrocie do kraju – przeciwnie, poetycko gorzał do końca! Wiedzą o tym wszyscy, którzy się z nim stykali. Nie pisał jednak, prawdopodobnie z tych samych powodów, dla których po nastaniu okresu cegły w literaturze polskiej, także wielu innych zamilkło albo »uiszczało się drobnymi«. Nikt przez ten okres nie przeszedł bez większych lub mniejszych potłuczeń, są to sprawy pełne fascynacji psychologicznej, której ślady spotyka się czasami w odpowiedziach na ankietę dziesięciolecia »Nowej Kultury«.

Choć nie pisał – tłumaczył głównie – z ust poety nie padło nigdy słowo skargi pod adresem Polski Ludowej; o tym wiedzą także ci, którzy się z nim stykali. Uważał, iż to, co się robi w kraju, okupuje jego milczenie. Równocześnie jednakże złorzeczył klasom, które dały – jemu i nam – Biblię Cygańską, Treść Gorejącą, Rzecz Czarnoleską. Są to fakty powszechnie znane, którym jednak wciąż nie pozwala się używać pióra. Nie mogę zrozumieć, dlaczego. Przecież ta prawda poety mówi, iż Polska Ludowa nieznośna i krzywdząca w jednych sprawach, w głównych trafia jednak do serca poetów .1954⁷⁴³⁴.

To powtarzanie starych argumentów „Wolnej Europy”, na które zresztą odpowiadał w swoim czasie Tuwim, na tle całości felietonu – staje się

⁴³⁴ Fragment usunięto prawdopodobnie z tekstu *Spóźniona gałązka bzu*, opublikowanego w cyklu *Niebieskie kartki*. Zob. A. Rudnicki, *Spóźniona gałązka bzu*, „Nowa Kultura” 1954, nr 6, s. 5. Fragmentu nie uzupełniono w wydaniu książkowym: A. Rudnicki, *Spóźniona gałązka bzu*, w: tegoż, *Wybór: Opowiadania, Kartki sportowe, Niebieskie kartki*, Warszawa 1957, s. 231-240.

znowu argumentem mającym udowodnić, że w minionym okresie zdusi-
 liśmy prawdziwą sztukę, zamknęliśmy usta wielkim artystom. Podobnie
 akcenty dławienia sztuki przez wielkie „S”, tym razem „brzęczykiem” –
 zawiera zgłoszony do „Kroniki” wiersz Wirpsy pt. *Dławiąc brzęczykiem*:

„Dławiąc brzęczykiem
 Głosy ich
 Obcinając chropawą piłą gałęzie rozrośniętego drzewa
 Które po to zasadzono
 Aby wessało powietrze sprzed naszych płuc –
 Słusznie czynisz bez wątpienia.
 Ale mam do Ciebie prośbę
 Gdy usłyszysz, że wrogowie nasi
 Nadają z taśmy symfonię leningradzką Szostakowicza
 Rozluźnij przez godzinę chwyt palców
 Na jadowitym gardle
 Sądzę, że powinieneś to uczynić z kilku powodów:
 Po pierwsze:
 Wielu z nas chętnie posłucha tej symfonii
 Po drugie:
 Czyż nie domyślasz się, że wykonało ją
 Po tamtej stronie
 Sześćdziesięciu uczciwych muzyków,
 Pracujących ciężko na chleb
 Okrytych dźwiękami leningradzkiej
 Jak chwalebłą tarczą?
 Po trzecie:
 Wróg cofa się przed siłą tej muzyki
 Tak jak kiedyś cofnął się spod Leningradu
 Przyjemnie o tym wiedzieć
 Po czwarte:
 Ze względu na siebie samego”⁴³⁵.

⁴³⁵ Utworu Witolda Wirpsy nie odnotowano w „Bibliografii Zawartości Czasopism” za 1955 r.

Oczywiście wszystkie trzy przytoczone powyżej utwory nie zostały dopuszczone do druku. Jednak podobne poglądy występują nie tylko w tak ostrej formie, nie zawsze możemy stosować tu ołówek cenzorski, przeciwnie – często musimy zostawić pole dla polemiki dla rozbicia fałszywych poglądów w drodze otwartej dyskusji, tak jak zrobiono z negującymi wartość naszego dorobku literackiego wypowiedziami Flaszena czy Błońskiego w „Życiu Literackim”⁴³⁶.

A weźmy sprawę plastyki. Gorąca dyskusja, jaka wywiązała się w związku z oprawą plastyczną Festiwalu i Warszawską Wystawą Młodych⁴³⁷ obfituje w szereg ciekawych i twórczych myśli. Z wielu wypowiedzi, może nawet nie w całości słusznych, dyskusyjnych, widać głęboką troskę o dalszy rozwój plastyki polskiej, o śmiałe szukanie nowych dróg artystycznego przetwarzania rzeczywistości. Słusznie krytykuje się w tej dyskusji pocztówkowe, w istocie swojej lakiernicze i bezideowe malarstwo typu Krajewszczyzny⁴³⁸. Słusznie zwraca się uwagę na oderwanie naszej sztuki od osiągnięć malarstwa na zachodzie, na ciemnotę warsztatów twórczych. Ale niesłusznym jest bez wątpienia zapomnianie w hałasie walki

⁴³⁶ J. Błoński, *Za pięć dwunasta*, „Życie Literackie” 1955, nr 16, s. 1-2; do artykułu Błońskiego odniósł się Jerzy Putrament w przemówieniu na plenum ZG ZLP, odbywającego się w dniach 10-11 czerwca 1955 r. Zob. J. Putrament, *Dwie operacje*, „Życie Literackie” 1955, nr 25, s. 1, 4; odpowiedź Błońskiego. Zob. J. Błoński, „Literatura musi być bardzo różna od poprzedniej i bardzo nowa”, tamże, s. 5; L. Flasz, *O trudnym kunszcie womitowania*, „Życie Literackie” 1955, nr 44, s. 4-5.

⁴³⁷ V Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów o Pokój i Przyjaźń, zorganizowany w Warszawie w dniach 31 lipca - 15 sierpnia 1955 r. Ogólnopolska Wystawa Młodej Plastyki „Przeciw wojnie – przeciw faszyzmowi”, otwarta 21 lipca 1955 r. w warszawskim Arsenale. Wydarzeniom towarzyszyła dyskusja, tocząca się m.in. na łamach „Przeglądu Kulturalnego”. Odebrano je jako zwiastun nadchodzącej „odwilży”. Zob. B. Czeszko, *Drogi i manowce młodej plastyki*, nr 34, s. 1, 3; P. Ricci, *Młode „stare” malarstwo*, nr 35, s. 4; M. Czerwiński, *Młody, lecz stary akademizm*, nr 36, s. 2; J. Ludwiński, *Grafika w „Zachęcie”*, nr 36, s. 8; J. Przyboś, *O młode malarstwo młodych*, nr 37, s. 3, 7; M. Oberlander, *Warto się nad tym zastanowić*, nr 38, s. 2; J. Siekierska, *W sprawie estetyki i malarstwa młodych*, nr 39, s. 4-5; B. Czeszko, *Co dalej?* ..., nr 42, s. 1; J. Bogucki, *Spostrzeżenia i komentarze*, nr 42, s. 3; J. Przyboś, *Wnioski i propozycje*, nr 43, s. 3.

⁴³⁸ Juliusz Krajewski (1905-1992) – malarz, absolwent ASP w Warszawie; członek PZPR, w latach 1944-1949 wiceprezes, a w latach 1949-1952 prezes Zarządu Głównego Związku Polskich Artystów Plastyków. „[...] aktywnie uczestniczył w tworzeniu sztuki realizmu socjalistycznego, którego był jednym z głównych ideologów. [...] Artysta malował obrazy propagandowe, takie jak *Powstanie w powiecie leskim*, *KRN, Przodownica* [...]”. Zob. *Słownik malarzy polskich. Od dwudziestolecia międzywojennego do końca XX wieku*, red. M. Jendryczko t. 2, Warszawa 2001, s. 170-171. „Krajewszczyzna” jest terminem negatywnym; powstałe w tym duchu obrazy Józef Czapski określa mianem „radosnej twórczości na modłę sowiecką”. Zob. J. Czapski, *Patrząc*, Kraków 1996, s. 239.

z krajowszczyzną o podstawowym zadaniu sztuki realistycznej – o walce z formalizmem. Ale niesłusznym jest dążenie do całkowitego podporządkowania się tradycjom i doświadczeniom zachodnim, bez względu na ich ideologiczną przynależność. I niesłuszne są wszystkie wnioski płynące z takiego właśnie rozumowania. Sięgnijmy znowu do przykładów:

„Wiemy, że na sztukę wpływają ideały społeczne. Wiemy, że sztuka potrafi być reakcyjna i postępową. Ale zapominamy często, że wpływa na nią również tak oczywiste zjawisko, jak rozwój techniki życia, standart [sic!] życiowy, wynalazki, postęp nauk przyrodniczych i ścisłych. Człowiek roku 1955 przesypując ziarenka piasku na plaży, nie ma prawa w epoce rozbicia atomu widzieć w nich najmniejszych drobin świata. Człowiek roku 1955 patrząc w niebo, nie ma prawa widzieć go krążącym dookoła ziemi. Człowiek roku 1955 patrząc na psa, nie ma prawa odczytywać w nim ruchów kartezyjańskiej maszyny. Nie dziwi go, że słucha radia. Nie przeraża odległość od Warszawy do Radomia. Nie boi się piorunów – ma piorunochrony. Lata samolotami. Myśli o podróżach międzyplanetarnych. I przecież ślepcem, ślepcem lub zbrodniarzem jest ten, kto zabroni malarzom inaczej patrzeć na piasek, na przestrzeń, na czas, na niebo i drganie powietrza, niż patrzono na te rzeczy przed wiekami lub nawet przed wiekiem. Jeśli zabroni inaczej, po nowemu te rzeczy malować, inaczej organizować przestrzeń, dawać na płótnie nową wiedzę o przedmiotach”⁴³⁹.

Był to fragment artykułu Toeplitza pt. *Przed światem obrazów* z nr 40 „Przeglądu Kulturalnego”. Te „naukowe” uzasadnienia niewiele mają wspólnego z realizmem, a wręcz odwrotnie, z dalszego toku artykułu, odnosi się wrażenie, iż Toeplitz usiłuje walczyć o prawo do formalizmu.

Wrażenie to pogłębia się po przeczytaniu ostatnich konkluzji autora dotyczących charakteru naszej sztuki: „Na anachronicznym, bałwochwalczym stosunku do *prostego człowieka* nie wolno opierać żadnych koncepcji rozwoju sztuki, ani w ogóle jakichkolwiek dziedzin kultury i cywilizacji, wymagających kwalifikacji i przygotowania. W dziedzinach tych pracuje awangarda, złożona przynajmniej w założeniu, z ludzi najbardziej do

⁴³⁹ K.T. Toeplitz, *Przed światem obrazów*, „Przegląd Kulturalny” 1955, nr 40, s. 1,5.

wykonywania danej pracy dysponowanych... Między masami, a ową awangardą istnieje dialektyczny związek, polegający na tym, że realizuje socjalistyczne postulaty, będące przecież postulatami mas, że masy ją wyłaniają, dopełniając nieustannie nowymi siłami, a ona, awangarda, kieruje masami, wskazując im nowe perspektywy, rzuca coraz to nowe propozycje. Jeśli staniemy na stanowisku, że wszystko, co ona robi, musi dla nich być oczywiste, zrezygnujemy z wszelkiego postępu w sztuce. Bo cóż to bowiem za nowatorstwo, które jest tak proste, iż każdy zdolny jest je ogarnąć tym zasobem wiedzy, jaki posiada przeciętny, *prosty człowiek*? Cóż to za postęp, polegający na tym, że każdy już to wie, rozumie, przyzwyczał się do tego? Gdzież otwieranie nowych perspektyw, jeśli miarą i kanonem mają być dlań perspektywy już stworzone i powszechnie przyjęte? Awangarda ma prawo i obowiązek wybiegać poza i ponad przyjęty gust, przyjęte poglądy, przyjęty i zakorzeniony poziom rozumienia świata. Ma prawo i obowiązek rozwijać ideową świadomość mas, stawiając przed nimi coraz nowsze szczeble do zdobycia. A *prosty człowiek* musi się uczyć, nie ma rady”⁴⁴⁰.

A więc wszystko jest jasne: sztuka dla mas to utopia, zastąpić ją winna sztuka dla elity, dla tych, którzy są predestynowani do jej zrozumienia. Stara, formalistyczna argumentacja ubrana w szatę może nową, ale dosyć przejrzystą.

A teraz jeszcze jeden przykład. Do generalnego ataku na naszą architekturę wyruszył S. Kurowski w artykule dyskusyjnym pt. *Budownictwo, na które czekamy* – zamieszczony również w „Przeglądzie Kulturalnym”⁴⁴¹. Znajdujemy tam np. następujące myśli:

„Jest zastanawiające, jak mogło dojść do tego tragicznego w istocie rzeczy nieporozumienia. Jakie siły społeczne i psychologiczne utrzymywały przez kilkadziesiąt lat na znacznych obszarach świata panowanie owego nierealistycznego realizmu. Wydaje się, że odpowiedzi na to pytanie należy szukać we wspomnianej wyżej postawie pewnego typu odbiorców architektury, która inspirowała architektów i im samym nie była obca. Psychologiczna geneza każdego konserwatyzmu jest jednakowa: ludzie w roku 1950 dali temu wyraz swoim ukrytym kompleksom – podświadomie pragnęli ujrzeć nowe miasta i budowle takie, jakich ideał wytworzyli sobie

⁴⁴⁰ Tamże.

⁴⁴¹ „Przegląd Kulturalny” – ukazujący się w latach 1952-1963 tygodnik społeczno-kulturalny.

wówczas, gdy w latach swego dzieciństwa przemierzali ulice burżuazyjnych miast z początku stulecia. Miały to być miasta takie, jak dziewiętnastowiecznej burżuazji, tylko lepsze, ładniejsze, zbudowane planowo, nasycone nową treścią, przeznaczone dla nowej klasy. A domy miały być, przede wszystkim, solidne, budzić zaufanie przez absolutne podporządkowanie się prawom kamiennej statyki, dodawać pewności mieszkańcom przez swój wygląd *obronnych bastionów*. A pałace – pałace miały być takie, o jakich słyszało się z bajek, czytanych w dzieciństwie. A na świecie tymczasem działało się i działa... Na świecie architektki tworzyli [podkr. K.T.]. Wychodzili naprzeciw postępowej technice i postępową techniką wychodziła im naprzeciw⁴⁴².

Cały artykuł jest rozwinięciem tej tezy. Autor w sposób bardzo wyraźny odcina się tutaj od dorobku architektury w ZSRR, w Polsce i w ogóle w naszym obozie, stwierdzając jednocześnie, że właśnie obok tego i wbrew temu dorobkowi „na świecie (czytaj: na zachodzie – JK) tworzone prawdziwą sztukę”.

W tych wszystkich cytowanych artykułach nie było oczywiście powodów do stosowania czerwonego ołówka. Stanowiły one część dyskusji i aczkolwiek nie ze wszystkim można się było w nich zgodzić, w konsekwencji działały pobudzająco, wywołując dalsze polemiczne głosy i utrzymując dyskusję w gorącej temperaturze. Ale umiejętność wydobycia z dyskusji tego, co jest twórcze i co pomaga w rozwoju naszej sztuki, i tego, co jest fałszywe, co dąży do zahamowania lub cofnięcia tego rozwoju, konieczne jest właśnie po to, abyśmy potrafili używać ołówek cenzorski tam, gdzie jest niezbędny, to znaczy tam, gdzie przekroczono już ramy dopuszczalnej polemiki. O opisanych wyżej tendencjach mówił Fadiejew w swoim artykule o sytuacji w literaturze radzieckiej, w sposób: „Żeby brać wszystko co postępowe z Zachodu, nie potrzeba opluwać wszystkiego, co swoje⁴⁴³.”

⁴⁴² S. Kurowski, *Budownictwo, na które czekamy*, „Przegląd Kulturalny” 1955, nr 42, s. 5.

⁴⁴³ Cytat prawidłowy. Zob. Czytelnik [pseud.], *Wędrownka po czasopiśmie*, „Życie Literackie” 1955, nr 42, s. 11. Sprawozdanie z artykułów Aleksandra Fadiejewa, pierwotnie opublikowanych w „Litieraturnoj Gaziecie”, zamieszczono także w innym numerze „Życia Literackiego” z 1955 r. (nr 41, s. 7). Ponadto, dużo miejsca poświęcono temu tematowi w „Twórczości”, gdzie rozwinięto wątek czerpania wzorów z pisarzy zagranicznych: „Rewolucja dała literaturze Kraju Rad sprzyjające możliwości rozwoju i dziejowe pierwszeństwo w odtwarzaniu walki o nowy, sprawiedliwy ład, w ukazywaniu nowego życia, w kreśleniu charakterów ludzkich i stosunków międzyludzkich w warunkach socjalizmu [...]”. Nakłada to na pisarzy radzieckich

Taki klimat, panujący w pewnych środowiskach artystycznych, powoduje niewątpliwie, iż próby nowego spojrzenia artystycznego na nasze życie zbaczają często na tory sprzeczne z realizmem, na tory jednostronności, przejawiającej się bądź w formie, bądź też w treści powstających utworów. Mamy tu do czynienia z tzw. „historią demaskatorską”, o której pisał towarzysz Żółkiewski, a której bardzo charakterystycznym przykładem może być *Poemat dla dorosłych* Ważyka.

Przyjrzyjmy się bliżej tej sprawie. Ukazanie się *Poematu* wywołało bardzo burzliwą dyskusję w środowiskach twórczych i nieco mniej burzliwą – w prasie. Oceniając poemat Ważyka towarzysz Żółkiewski pisze w cytowanym już uprzednio artykule: „Poemat Ważyka ma wymowę antypartyjną [...] mówi, iż to, co zrobił naród pod kierownictwem partii w Polsce, nie służy człowiekowi, jest przeciw niemu, przynosi cierpienie, jest antyhumanistyczne. Stary to przecież atak tzw. *humanizmu socjalistycznego* prawicy PPS z 1947 r. – przeciw industrializacji Polski. Atak teraz wzbogacony argumentami rzeczywistych braków, trudności i sprzeczności industrializacji, i budownictwa socjalistycznego. W poemacie zabrakło widzenia humanistycznej istoty tego procesu”⁴⁴⁴.

Oczywiście, odpowiedzialność za puszczenie tego utworu ciąży na Głównym Urzędzie Kontroli Prasy, gdzie w cenzurze prewencyjnej nie potrafiiono właściwie odczytać jego fałszywości i szkodliwości.

Dyskusja nad poematem ujawniła istnienie poważnych tendencji – szczególnie w środowisku literackim – do afirmowania utworu Ważyka, do uznawania go za wzór godny kontynuacji. Wymownym świadectwem takiego stanu rzeczy była dyskusja przeprowadzona w łódzkim Oddziale ZLP, gdzie wiersz spotkał się z entuzjastycznym przyjęciem, a także zgłoszone do kontroli, a potem wycofane przez redakcję listy od czytelników „Nowej Kultury”, gdzie znajdujemy takie np. wypowiedzi: „Ten poemat powstał właśnie z miłości ojczyzny, z uмиłowania ludu polskiego, z prawdziwej

szczególne obowiązki [...] powinni dobrze znać pisarzy zagranicznych, orientować się w różnych kierunkach i prądach literatury światowej, dostrzegać w nich i wyłuskiwać pierwiastki zdrowe i sprzyjające sprawie pokoju i postępu [...] należy przysłuchiwać się ich głosom krytycznym i właściwie je pojmować, ze swej strony również nie rezygnując z prawa krytyki. Dla krytyki tej szukamy właściwej postaci i form; zwalczajmy nią wsteczną ideologię”. Zob. J. Spinc, *Pisarze radzieccy o literaturze współczesnej*, „Twórczość” 1955, z. 12, s. 173.

⁴⁴⁴ Zamiast „pod kierownictwem partii” winno być „pod kierunkiem partii”. Zob. dz. cyt., s. 12.

afirmacji naszej rewolucji...”; „I to, że Ważyk upomniął się o ludzi spracowanych, o proste odróżnienie słowa od czynu, że powtórzył w swoim literackim przetworzeniu wołanie naszej Partii o człowieku prostym, ale jakże czułym sercu, że ujął w poetycki kształt wiele spośród tych spraw, których nie załatwiliśmy, które trzeba załatwić – to wszystko Czeszko nazywa histerią demaskatorską”; „*Poemat dla dorosłych* przeczytałem jako rewelację i tak o nim sędzę: nie napisał go człowiek, co się patrzy z łóż, nie z boku, lecz prawdziwie wielki poeta, który w sposób niezmiernie sugestywny wypowiedział to, co dotąd nie było wypowiedziane, co w każdym z nas było. Od niego ja to potrafię przyjąć i zrozumieć. Mnie przez ten poemat moja Ojczyzna Ludowa stanie się jeszcze droższa, bo rzeczywistsza [*sic!*] i pełniejsza – nie będę już myślał, że ma odsłonięty bok, gdzie można ją zranić. Po tym poemacie jesteśmy uodpornieni na wszelkie *Wolne Europy* i żadne zatrute strzały nas się nie czepią. My sami odsłoniliśmy nasze rany i będziemy je leczyć. Ten skalpel był potrzebny”⁴⁴⁵.

Nawet wypowiedzi krytyczne w stosunku do poematu – nie potrafiły się zdobyć na partyjną ostrość sądu, jaka występuje w ocenie towarzysza Żółkiewskiego. Wypowiedzi te były na ogół mdłe i nie uderzały w meritum sprawy, w ideologiczną wymowę wiersza. Przede wszystkim nie potrafiła zająć właściwego stanowiska „Nowa Kultura”. Wiersz Sierpińskiej, *Poemat dla młodych*⁴⁴⁶ (niedający zresztą jakiejś pełnej odpowiedzi Ważykowi) zamieszczono z krótką notką o „słabościach i chropowatościach”. Artykuł Strzeleckiego *W sprawie dla dorosłych*⁴⁴⁷ zawiera dużo rozważań nad stanem psychicznym Ważyka, ale ideologicznej oceny wiersza tu nie ma. Co więcej, Strzelecki kończy swój artykuł takim fragmentem: „Jeśli poeta uwikłany w nieprostą dialektykę swojej własnej duszy przechodzi trudny okres, cieszymy się, że przestał już wierzyć w rozumy trzymane pod szkłem i nie strzelajmy do niego salwami z wielkich dział”.

⁴⁴⁵ Po opublikowaniu poematu Ważyka, w „Nowej Kulturze” zamieszczono listy o krytycznym wydźwięku, np.: „Na pewno nie trzeba tłumaczyć Ważykowi, ile to nowy ustrój dał człowiekowi pracy w ciągu znojnego jedenastolecia. Szkoda, że poeta, który kiedyś wraz z naszym ludem wchodził do śródmieścia, dziś niczego nie może dojrzeć na młodej warszawskiej ulicy, o czym mógłby pisać bez zgrzyoty”. Zob. A. Osiadacz-Molska, *O „trzeźwości” przebudzonych*, „Nowa Kultura” 1955, nr 37, s. 7. Ponadto: S. Bergman, *Do redakcji „Nowej Kultury”*, tamże; Z. Kulinowska, *Lawina chwały*, „Nowa Kultura” 1955, nr 45, s. 2, 7.

⁴⁴⁶ J. Sierpińska, *Poemat dla młodych*, „Nowa Kultura” 1955, nr 37, s. 6.

⁴⁴⁷ J. Strzelecki, *W sprawie dla dorosłych*, „Nowa Kultura” 1955, nr 36, s. 6.

Nic dziwnego, że taka sytuacja w dyskusji nad *Poematem*... pozwoliła autorowi, podpisującemu się pseudonimem „Czytelnik” w „Życiu Literackim”, na zamaskowaną obronę wiersza⁴⁴⁸. „Czytelnik” daje szereg słusznych uwag krytycznych na temat poszczególnych wypowiedzi, ale cały ton tego artykułu, udowadnianie niesłuszności wszystkich głosów krytycznych o *Poemacie*... oraz kilka rozumowych własnych sądów „Czytelnika” wyraźnie już popierających Ważyka, sprawiają, że ogólna wymowa artykułu jest z gruntu niesłuszna, czego nie dojrzał WUKP w Krakowie, stwierdzając w swoim sygnale, iż „...artykuł jest w zasadzie słuszny”.

Sprawa politycznej wymowy poematu – nie znalazła wystarczającego odbicia nawet w wypowiedzi Czeszki, zamieszczonej przez „Trybunę Ludu”⁴⁴⁹. Dopiero artykuł Barcza w „Trybunie Wolności”⁴⁵⁰ i cytowany już artykuł towarzysza Żółkiewskiego wyraźnie postawiły zarzut obiektywnej antypartyjności poematu. Towarzysz Barcz pisze m.in.: „Wydaje się bowiem, że *Poemat dla dorosłych* nie jest tylko jakąś oderwaną »sprawą Ważyka«, ale szczególnie jaskrawym, klinicznym objawem pewnej swoistej postawy wobec zjawisk naszego życia. Postawy, która wyraża się osłabieniem krytycznym w stosunku do ideowego rodowodu tych czy innych teorii i obiektywnego, politycznego znaczenia stosowanych argumentów”.

Charakterystycznym jest, że z najmocniejszą obroną *Poematu dla dorosłych* spotkaliśmy się w artykule Lichniaka⁴⁵¹, zgłoszonym przez „Dziś i Jutro”⁴⁵², a zdjętym przez GUKP. Czytajmy, co pisze Lichniak: „Z tym wiąże się inny – według mnie znacznie istotniejszy problem. Nazwałbym go kredytem zaufania do pisarza. Albo problemem dojrzałej cierpliwości odbiorcy. Konkretnie: nie wolno nawet całościowo już traktowanego utworu wrywać ani z tego, co go poprzedzało, ani z tego, co może po nim nastąpić. Bo wtedy wymaga się, aby każdy utwór był skompromitowany na zasadzie alfa-omegiczności ideowej. Powiedziałeś, co złe, musisz powiedzieć,

⁴⁴⁸ Czytelnik, *Wędrowka po czasopismach*, „Życie Literackie” 1955, nr 191, s. 11.

⁴⁴⁹ B. Czeszko, *Deliberacje nad „Poematem dla dorosłych”*, „Trybuna Ludu” 1955, nr 245, s. 4.

⁴⁵⁰ „Trybuna Wolności” – czasopismo wydawane w latach 1942-1948, początkowo przez KC PPR, następnie KC PZPR. Zob. W. Barcz, *W sprawie „Poematu dla dorosłych”*, „Trybuna Wolności” 1955, nr 39, s. 7.

⁴⁵¹ Zob. na s. 181.

⁴⁵² „Dziś i Jutro” – ukazujący się w latach 1945-1956 tygodnik społeczno-katolicki; po zawieszeniu w 1956 r., jego kontynuacją stały się „Kierunki”.

co dobre. Napisałeś o błędach, napisz o osiągnięciach. Poddajesz się uczuciu rozpaczy, zniechęcenia lub wątpliwości, bądź na tę samą miarę i w tym wierszu pogodny, mobilizujący, pewny zwycięstwa. To aptekarstwo ideologiczne ma krótki wzrok. Nie chce dojrzeć prostej prawdy, że pewne tezy ideowo-artystyczne działają prawem kontrastu. Że utwór ma prawo odwoływać się do innych utworów. Chciałoby mi się postulować: dajcie prawo artyście do chwili zwątpienia, do momentów goryczy, nie żądajcie, aby każda kartka, każda linijka wiersza, każda strona powieści były sproporcjonalizowane [*sic!*] względami pedagogicznego sensu oddziaływania społecznego. Traktujemy granice sprawdzalności owych, koniecznych proporcji jak najszerszej: w granicach całokształtu twórczości epoki. Jesteśmy chyba już dosyć silni na to, by nie trząść łydkami przed wierszem, w którym poecie smutno, w którym panuje chandra czy nawet moment załamania. Starajmy się patrzeć na pewne całości jako elementy całości większej. Nie będziemy wtedy wymagali, aby każdy schodek wiersza był schodkiem prowadzonym na wyższe piętro optymizmu. Wystarczyć nam powinna pewność, że budujemy wielkie schody wzwyż”.

Artykuł zilustrowany jest rysunkiem przedstawiającym Ważyka unoszącego tomy swoich poezji przed kamieniującymi go krytykami.

*

Tak, w wielkim oczywiście skrócie, wygląda sytuacja w naszej dyskusji o literaturze i sztuce od strony negatywnej. W tym artykule celowo nie omawialiśmy wartości pozytywnych dyskusji, które są bez porównania większe i silniejsze. Skwitowaliśmy je raczej w kilku zdaniach na początku, wychodząc z założenia, iż dla naszej pracy wskazanym jest zaznajomienie się przede wszystkim z niesłusznymi tendencjami występującymi w dyskusji po to, by móc je ostrzej widzieć, aby w sposób nam dostępny przeciwdziałać im, kiedy zajdzie potrzeba. Przy tym nie chodzi bynajmniej o to, aby każdy głos, z którym się nie zgadzamy, potępić *ex katedra* [*sic!*] i bez odwołania – ale trzeba umieć go dostrzec i umieć nie zgodzić się z nim. To jest dla nas istotne.

Towarzysz Żółkiewski w ten sposób kończy swój artykuł w „Życiu Partii”: „Krytyka naszych błędów w polityce kulturalnej zainicjowana

przez III Plenum doprowadza już do wielu konstruktywnych propozycji. Rozpoczynamy nowy etap rozwoju naszej kultury. Rodzi się on w ogniu dyskusji środowisk twórczych, młodzieży, szerszych kół inteligencji. Nie wystarczy, aczkolwiek jest sprawą niezmiernie wagi, aktywność ideowa samych partyjnych kół twórczych. Bez ofensywności tych organizacji w ogóle nie pójdziemy naprzód. Ale ich ofensywa winna znajdować oparcie w instancjach i szerszym środowisku partyjnym. To jeden z ważnych warunków ideowej konsekwencji i czystości naszej ofensywy kulturalnej”⁴⁵³.

Oczywiście, ostatnie zdanie odnosi się w pełni także i do aparatu cenzorskiego Urzędów Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk.

Jerzy Klejny⁴⁵⁴
Wydział Literatury Pięknej

⁴⁵³ Cytat prawidłowy.

⁴⁵⁴ Zob. przyp. na s. 125.

50 numerów „Biuletynu”⁴⁵⁵

Zbliża się termin – skromnego na razie – jubileuszu naszego „Biuletynu”. Wkraczamy w piąty rok jego istnienia. W marcu 1956 roku wydamy kolejny, pięćdziesiąty [podkr. autora artykułu] numer pisma, które zajmuje dziś dość istotne miejsce w pracy instruktażowo-informacyjnej naszego Urzędu.

Normalne ukazywanie się „Biuletynu” jest naszym wspólnym, poważnym osiągnięciem. „Biuletyn” zdobył sobie – nie bez trudności – prawo obywatelstwa i niewątpliwie przyczynił się do rozszerzenia problematyki cenzorskiej, do wymiany doświadczeń, do głębszego spojrzenia na braki i niedociągnięcia w naszej pracy. Jest również faktem, że w wielu zespołach „Biuletyn” jest jak gdyby elementarzem wiedzy cenzorskiej, z którego uczą się nasi nowi koledzy.

Wiele w okresie czterech lat zrobiliśmy dla ożywienia, urozmaicenia i zbliżenia „Biuletynu” do cenzorów. Zdajemy sobie jednak sprawę z tego, że poważne są jeszcze niedostatki w redagowaniu i wydawaniu tego pisma. Niejednokrotnie nie reagujemy w porę i w dostateczny sposób na wiele niedomagań i schorzeń w pracy niektórych komórek naszego aparatu; forma naszych artykułów jest często nużąca, mało atrakcyjna, a treść nierzadko zawiera jeszcze za wiele sloganów i notorycznie znane prawdy. Widzimy również, że wciąż za mały jest krąg osób aktywnie uczestniczących w pracy nad „Biuletynem”, że wielu towarzyszy nie pisze do Redakcji, choć nurtują ich bardziej lub mniej poważne wątpliwości, choć z niejednym swoim doświadczeniem mogliby się podzielić. Zastanawiamy się też często nad sposobami pobudzenia towarzyszy do żywszej dyskusji, wymiany poglądów, a bieżący numer „Biuletynu” świadczy chyba o tym, że naprawdę jest o czym mówić, pisać i dyskutować.

⁴⁵⁵ „Biuletyn Informacyjno-Instrukcyjny” 1955, nr 12, k. 2-3.

Pragnienie, aby „Biuletyn” stał się naprawdę trybuną cenzorską, by odzwierciedlał nasze myśli i poglądy, wątpliwości i doświadczenia, jest dziś znacznie bardziej powszechne wśród naszego zespołu, niż kiedykolwiek. I wystarczy chyba tylko należytej inicjatywy i dobrego, sprawnego kierownictwa – które potrafi umiejętnie pobudzić i zachęcić towarzyszy do żywej, codziennej współpracy z Redakcją, aby „Biuletyn” sprostał coraz trudniejszym zadaniom – nadążał w omawianiu i informowaniu towarzyszy o sprawach, którymi żyje nasz zespół.

Dlatego też Redakcja pragnie przy okazji tego jubileuszu urządzić spotkanie towarzyszy, których udział w pracy Redakcji przyniósł najwięcej korzyści „Biuletynowi”. Chcemy wspólnie zastanowić się nad sposobami dalszego podniesienia poziomu pracy Redakcji – nad zwiększeniem bojowości i atrakcyjności naszej cenzorskiej trybuny. Chcemy w swobodnej i szczerzej rozmowie lepiej poznać problemy, które nurtują cenzorów i wspólnie ustalić takie metody pracy, które pozwolą ściśle związać z Redakcją możliwie największy zespół towarzyszy reprezentujących wszystkie ogniwa naszego aparatu kontroli.

Redakcja

BIBLIOGRAFIA

Literatura przedmiotu

Adamowski J., Koziół A., *Cenzura w PRL*, w: *Granice wolności słowa*, red. G. Miernik, Kielce-Warszawa 1999, s. 57-71.

Artmińska A., *Poeta w służbie polityki. O Mickiewiczu w PRL-u i Goethem w NRD*, Poznań 2009.

Bagiński K., *Cenzura w Polsce*, Warszawa 1981.

Barańczak S., *Knebel i słowo. O literaturze krajowej w latach siedemdziesiątych*, Warszawa 1980.

Bates J. M., *Cenzura w epoce stalinowskiej*, „Teksty Drugie” 2002, nr 1-2, s. 95-120.

Bates J. M., *Cenzura wobec problemu niemieckiego w Polsce (1948-1955)*, w: *Presja i ekspresja. Zjazd szczeciński i socrealizm*, red. D. Dąbrowska, P. Michałowski, Szczecin 2002, s. 79-92.

Bikont A., Szczęsna J., *Lawina i kamienie. Pisarze wobec komunizmu*, Warszawa 2006.

Błoński J., *Cenzor jako czytelnik*, w: tegoż, *Wszystkie sztuki Sławomira Mrożka*, Kraków 1995, s. 269-281.

Buchwald-Pelcowa P., *Cenzura w dawnej Polsce. Między prasą drukarską a stosem*, Warszawa 1997.

Buchwald-Pelcowa P., *Edycje skażone – edycje oczyszczone, w: Autor – tekst – cenzura. Prace na Kongres Słowistów w Krakowie*, red. J. Pelc, M. Prejs, Warszawa 1998, s. 91-112.

Budnik M., *Cenzurowanie serii Książka Nowego Czytelnika a realizacja „ofensywy ideologicznej”*, w: *Lancetem, a nie maczugą. Cenzura wobec literatury i jej twórców w latach 1945-1965*, red. K. Budrowska, M. Woźniak-Łabieniec, Warszawa 2012, s. 118-145.

Budrowska K., *Literatura i pisarze wobec cenzury PRL. 1948-1958*, Białystok 2009.

Budrowska K., *Wewnętrzne pismo cenzury. „Biuletyn Informacyjno-Instrukcyjny” w latach 1952–1955*, w: *Studia i szkice o cenzurze w Polsce Ludowej latach 40. i 50. XX wieku*, Białystok 2014, s. 95-106.

Budrowska K., *Zatrzymane przez cenzurę. Inedita z połowy wieku XX*, Warszawa 2013.

Buryła S., *Edytorskie aspekty twórczości Leopolda Buczkowskiego*, „Pamiętnik Literacki” 2008, z. 2, s. 167-189.

Cenzura w Niemczech w XX wieku. Studia, analizy, dokumenty, wyb., opr. C. Karolak, Poznań 2000.

Cenzura w PRL. Analiza zjawiska, red. K. Kamińska-Chełminiak, Z. Romek, Warszawa 2017.

Cenzura w PRL. Relacje historyków, opr., wst. Z. Romek, Warszawa 2000.

Ciećwierz M., *Polityka prasowa 1944-1948*, Warszawa 1989.

Czachowska J., *Zmagania z cenzurą słowników i bibliografii literackich*, w: *Piśmiennictwo – systemy kontroli – obiegi alternatywne*, red. J. Kostecki, A. Brodzka, Warszawa 1992, t. 2, s. 214-236.

Czarna księga cenzury PRL, [bez autora], t. 1-2, Londyn 1977.

Daleka droga do książki. Doświadczenia pisarzy z cenzurą w NRD, red. E. Wiechert, H. Wiesner, przeł. W. Król, w: *Cenzura w Niemczech w XX wieku. Studia, analizy, dokumenty*, wyb., opr. C. Karolak, Poznań 2000, s. 346-363.

Dąbrowicz E., *Cenzura na gruzach. Szkice o literackich świadectwach życia w PRL-u*, Białystok 2017.

Degler J., „*Ostatni podryg*” cenzury w PRL-u. *O niedoszłej prapremierze „Nienasyceń” Witkacego*, w: *Pośród spraw publicznych i teatralnych*, pod red. M. Napiontkowej i J. Krakowskiej-Narożniak, Warszawa 1998, s.241-258.

Dmitruk K. M., *Kontrola literatury*, w: *Piśmiennictwo – systemy kontroli – obiegi alternatywne*, red. J. Kostecki, A. Brodzka, Warszawa 1992, t. 1, s. 20-31.

Dokumenty do dziejów PRL. Główny Urząd Kontroli Prasy, z. 6, opr. D. Nałęcz, Warszawa 1994.

Dokumenty do dziejów PRL. Pierwsza próba indoktrynacji. Działalność Ministerstwa Informacji i Propagandy w latach 1944-1947, z. 7, opr. A. Krawczyk, Warszawa 1994.

Drewnowski T., *Cenzura w PRL a współczesne edytorstwo*, w: *Autor, tekst, cenzura. Prace na Kongres Słowistów w Krakowie*, red. J. Pelc, M. Prejs, Warszawa 1998, s. 13-23.

Dunin J., *Upadek cenzury w Polsce*, „Acta Universitatis Lodziensis.

Folia Librorum”, Łódź 2003, z. 11, s. 197-202.

Eisler J., *List 34*, Warszawa 1993.

Fijałkowska B., *Polityka i twórcy (1948-1959)*, Warszawa 1985.

Fik M., *Cenzor jako współautor*, w: *Literatura i władza*, red. sł. wstępne E. Sarnowska-Temierusz, Warszawa 1996, s. 131-147.

Fik M., *Film a cenzura. Z archiwum Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk* (6), „Kwartalnik Filmowy” 1995, nr 11, s. 128-134.

Fik M., *Kilkanaście miesięcy z życia cenzury 1970-1971*, „Dialog” 1992, nr 8, s. 134-145.

Fik M., *Kultura polska po Jalcie. Kronika lat 1944-1981*, Warszawa 1989.

Gardocki W., *Dzieje wydawnicze „Drogi do nieba” Kazimierza Truchanowskiego*, w: *„Lancetem, a nie maczugą”. Cenzura wobec literatury i jej twórców w latach 1945-1965*, red. K. Budrowska, M. Woźniak-Łabieniec, Warszawa 2012, s. 93-117.

Głowiński M., *Kanony literackie. Od socrealizmu do pluralizmu*, w: tegoż, *Dzień Ulissesa i inne szkice na tematy niemitologiczne*, Kraków 2000, s. 51-69.

Głowiński M., *PRL-owskie mity i realia*, w: *Spór o PRL*, wstęp P. Wandycz, Kraków 1996, s. 37-42.

Głowiński M., *Rytuał i demagogia. Trzydzieści szkiców o sztuce zdegradowanej*, Warszawa 1992.

Goban-Klas T., *Literacki Gułag. Gławlit, czyli najwyższe stadium cenzury*, w: *Piśmiennictwo – systemy kontroli – obiegi alternatywne*, red. J. Kostecki, A. Brodzka, Warszawa 1992, t. 1, s. 46-59.

Gogol B., *„Fabryka fałszywych tekstów”. Z działalności Wojewódzkiego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk w Gdańsku w latach 1945–1958*, Warszawa 2012

Goliński Z., *Edytorstwo. Tekstologia. Przekroje*, Wrocław 1969.

Górski K., *Sztuka edytorska. Zarys teorii*, Warszawa 1956.

Górski K., *Tekstologia i edytorstwo dzieł literackich*, Warszawa 1975.

Granice wolności słowa: materiały konferencji naukowej Kielce 4-5 maja 1995, red. G. Miernik, Kielce–Warszawa 1993.

Hobot J., *Gra z cenzurą w poezji Nowej Fali (1968-1976)*, Kraków 2000.

Instytucje – publiczność – sytuacje lektury. Studia z historii czytelnictwa,

red. J. Kostecki, t. 1-3, Warszawa 1989–1990.

Jakowska K., *Peerelowska „kariera” socjalistki. Przypadek Heleny Boguszewskiej*, w: *Kariera pisarza w PRL-u*, pod red. M. Budnik, K. Budrowskiej, E. Dąbrowicz, K. Kościewicz, Warszawa 2014, s. 178-188.

Jarosiński Z., *Wersje poprawiane*, w: *Autor – tekst – cenzura. Prace na Kongres Slawistów w Krakowie*, red. J. Pelc, M. Prejs, Warszawa 1998, s. 39-47.

Jarosiński Z., *Literatura lat 1945-1975*, red. A. Brodzka, E. Sarnowska-Temeriusz, Warszawa 1996.

Jarosiński Z., *Nadwiślański socrealizm*, Warszawa 1999.

Karpiński A., *Między rękopisem a drukiem. Strategie upubliczniania dzieł literackich w drugiej połowie XVII wieku*, w: *Autor, tekst, cenzura. Prace na Kongres Slawistów w Krakowie*, red. J. Pelc, M. Prejs, Warszawa 1998, s. 165-182.

Kempa A., *Literatura źle obecna*, „Poradnik Bibliotekarza” 1989, nr 5, s. 28-29.

Kienzle M., *Logofobia. Cenzura i autocenzura w RFN. Rys historyczny*, tł. W. Król, w: *Cenzura w Niemczech w XX wieku. Studia, analizy, dokumenty*, wyb., opr. C. Karolak, Poznań 2000, s. 179-223.

Kiezuń A., *Artur Górski – pisarz „źle widziany” w powojennej Polsce*, w: *Kariera pisarza w PRL-u*, pod red. M. Budnik, K. Budrowskiej, E. Dąbrowicz, K. Kościewicz, Warszawa 2014, s. 167-178.

Kloc A., *Cenzura wobec tematu II wojny światowej i podziemia powojennego w literaturze polskiej 1956-1958*, Warszawa 2018.

Kłoskowska A., *Kontrola myśli i wolność symboliczna*, w: *Piśmiennictwo – systemy kontroli – obiegi alternatywne*, red. J. Kostecki, A. Brodzka, Warszawa 1992, t. 1, s. 9-19.

Kondek S. A., *Papierowa rewolucja. Oficjalny obieg książek w Polsce w latach 1948-1955*, Warszawa 1999.

Kondek S. A., *Władza i wydawcy. Polityczne uwarunkowania produkcji książek w Polsce w latach 1944-1949*, Warszawa 1993.

Kornhauser J., Zagajewski A., *Świat nie przedstawiony*, Kraków 1974.

Krajewski A., *Między współpracą a oporem. Twórcy kultury wobec systemu politycznego PRL (1975-1980)*, Warszawa 2004.

Krasoń P., *akta Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk*

w zasobie Archiwum Akt Nowych, w: *Literatura w granicach prawa (XIX-XX w.)*, pod red. K. Budrowskiej, E. Dąbrowicz, M. Lula, Warszawa 2014, s. 364-375.

Kwaśniewski J., Drygalski J., *(Nie)realny socjalizm*, Warszawa 1992.

Lancetem, a nie maczugą. Cenzura wobec literatury i jej twórców w latach 1945-1965, red. K. Budrowska, M. Woźniak-Łabieniec, Warszawa 2012.

Literatura i władza, red., sł. wst. E. Sarnowska-Temeriusz, Warszawa 1996.

Loth R., *Podstawowe pojęcia i problemy tekstologii i edytorstwa naukowego*, Warszawa 2006.

Loth R., *Słownik specjalnego przeznaczenia. Opis słownika biograficznego pisarzy i działaczy emigracyjnych do wewnętrznego użytku Głównego Urzędu Kontroli Prasy*, w: *Poetyka, polityka, retoryka: profesorowi Michałowi Głowińskiemu na siedemdziesiąte urodziny*, red. W. Bolecki, R. Nycz, Warszawa 2006, s. 357-367.

Maksimiuk A., Pazura S., „*Prohibita*”. *Setka ksiąg zakazanych i 50 powodów ku temu*, Warszawa 1993.

Misior P., *Ja, Tomasz Strzyżewski. O cenzurze i cenzorach*, Kraków 1997.

Mojsak K., *Cenzura wobec prozy nowoczesnej 1956-1965*, Warszawa 2016.

Molisak A., *Judaizm jako los: rzecz o Bogdanie Wojdowskim*, Warszawa 2004.

My i oni. Rozmowa z Jackiem Woźniakowskim, rozm. przepr. T. Walas, „Dekada Literacka” 1996, nr 1, s. 3-5.

Nawrocki W., *Oczyszczanie księgozbiorów. Przyczynek do dziejów polityki kulturalnej*, „Życie Literackie” 1981, nr 49, s. 14.

Nowak P., *Cenzura wobec rynku książki. Wojewódzki Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk w Poznaniu w latach 1946-1956*, Poznań 2012.

Nowak P., *Cenzura w PRL jako nieefektywna kopia radzieckiej hybrydy leninowsko-stalinowskiej. Nowe spojrzenie na Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk*, w: „*Nie należy dopuszczać do publikacji*”. *Cenzura w PRL*, red. G. Gzella, J. Gzella, Toruń 2013, s. 39-52.

Nowak P., *Kto w życiu myśli, nie pisze nic... Krótka historia perłustracji w Polsce*, Poznań 2016.

Nycz R., *Literatura polska w cieniu cenzury (Wykład)*, „Teksty Drugie”

1998, nr 3, s. 5-25.

Otto U., *Cenzura literatury. Rozważania teoretyczne na podstawie koncepcji Vilfredo Pareto*, przeł. Cz. Karolak, w: *Cenzura w Niemczech w XX wieku. Studia, analizy, dokumenty*, wyb. opr. Cz. Karolak, Poznań 2000, s. 434-455.

Paczkowski A., *Cenzura 1946-1949: statystyka działalności*, „Zeszyty Historyczne” 1996, z. 116, s. 22-57.

Paczoska E., *Na strychu i po kątach. Pisaki międzywojenne w cieniu PRL-u (rekonesans)*, w: *(Nie)ciekawa epoka. Literatura i PRL*, red. H. Gosk, Warszawa 2008, s. 198-220.

Pawlicki A., *Kompletna szarość. Cenzura w latach 1965-1972. Instytucja i ludzie*, Warszawa 2001.

Perkowski P., „Cenzura jako źródło cierpień? Powieści Tadeusza Konwickiego w obliczu kontroli słowa”, niepublikowana praca magisterska napisana pod kierunkiem prof. dr hab. M. Czerwińskiej, Gdańsk 2004.

Perkowski P., „Działalność Głównego Urzędu Kontroli Prasy Publikacji i Widowisk w latach siedemdziesiątych”, niepublikowana rozprawa doktorska napisana pod kierunkiem dr hab. B. Okoniewskiej, prof. UG, Gdańsk 2005.

Perkowski P., *Pół wieku z cenzurą. Przypadek Tadeusza Konwickiego*, „Pamiętnik Literacki” 2006, z. 2, s. 75-95.

Piśmiennictwo – systemy kontroli – obiegi alternatywne, seria „Z dziejów kultury czytelnicznej w Polsce”, red. J. Kostecki, A. Brodzka, t. 1-2, Warszawa 1992.

Prokop J., *Wyobrażenia pod nadzorem. Z dziejów literatury i polityki w PRL*, Kraków 1994.

Prussak M., *Warianty utworów literackich zachowane w archiwach cenzury rosyjskiej*, w: *Autor, tekst, cenzura. Prace na Kongres Słowistów w Krakowie*, red. J. Pelc, M. Prejs, Warszawa 1998, s. 247-254.

Radzikowska Z., *Z historii walki o wolność słowa w Polsce (cenzura PRL w latach 1981-1987)*, Kraków 1990.

Rokicki K., *Literaci. Relacje między literatami a władzami PRL w latach 1956-1970*, Warszawa 2011.

Romek Z., *Cenzura a nauka historyczna w Polsce. 1944-1970*, Warszawa 2010.

Siekierski S., *Drugi obieg jako efekt działania cenzury?*, w: *Autor, tekst, cenzura. Prace na Kongres Sławistów w Krakowie*, red. J. Pelc, M. Prejs, Warszawa 1998, s. 25-38.

Siekierski S., *Książka literacka. Potrzeby społeczne i ich realizacja w latach 1944-1986*, Warszawa 1992.

Skórzyński J., *Odwilż w cenzurze*, „Krytyka” 1991, nr 34/35, s. 102-116.

Słownik realizmu socjalistycznego, red. Z. Łapiński, W. Tomasik, Kraków 2004.

Smulski J., *Jak niewyraźne staje się wyraźne? O języku ezopowym w prozie polskiej lat pięćdziesiątych*, w: *Literatura wobec niewyraźnego*, red. W. Bolecki, E. Kuźma, Warszawa 1998, s. 145-164.

Spór o PRL, red., wstęp P. Wandycz, Kraków 1996.

Strzyżewski T., *Matrix czy prawda selektywna? Antycenzorskie retrospekcje*, Wrocław 2006.

Strzyżewski T., *Zamiast posłowania do „Czarnej księgi cenzury”*, „Aneks” 1979, nr 21, s. 86-91.

Synoradzka A., *Andrzejewski*, Kraków 1997.

Szaruga L., *Wobec totalitaryzmu. Kostium kościelny w prozie polskiej. Wobec cenzury*, Szczecin 1994.

Świat pod kontrolą. Wybór materiałów z archiwum cenzury rosyjskiej w Warszawie, opr. M. Prussak, Warszawa 1994.

Timoszewicz J., „*Motyl czarny i pękaty...*”. *Przyczynek do dziejów cenzury w PRL*, w: *Pośród spraw publicznych i teatralnych*, red. M. Napiontkowa i J. Krakowska-Narożniak, Warszawa 1998, s. 235-240.

Tokarzówna K., *Cenzura w „Polskiej Bibliografii Literackiej”*, w: *Piśmiennictwo – systemy kontroli – obiegi alternatywne*, red. J. Kostecki, A. Brodzka, t. 2, Warszawa 1992, s. 237-250.

Tomir J. [M. Głowiński], *Dzieje romantyzmu w PRL-u (najkrótszy kurs)*, „Kultura Niezależna” 1987, nr 32, s. 21-27.

Trznadel J., *Hańba domowa. Rozmowy z pisarzami*, Lublin 1993.

Urbański A., *Cenzura – kontrola kontroli (system lat siedemdziesiątych)*, w: *Piśmiennictwo – systemy kontroli – obiegi alternatywne*, red. J. Kostecki, A. Brodzka, t. 2, Warszawa 1992, s. 251-256.

Wandycz P., *Wstęp*, w: *Spór o PRL*, Kraków 1996.

A. Wiśniewska-Grabarczyk, „*O wyższy poziom pracy nad książką*”

– biuletyny urzędu cenzury z lat 1945 – 1956 w perspektywie literaturoznawczej. *Rekonesans*, w: *Cenzura w PRL. Analiza zjawiska*, red. K. Kamińska, Z. Romek, Warszawa 2017, s. 61-74.

Woźniak-Łabieniec M., *Obecny nieobecny. Krajowa recepcja Czesław Miłosza w krytyce literackiej lat pięćdziesiątych w świetle dokumentów cenzury*, Łódź 2012.

Woźniakowski K., *Między ubezwłasnowolnieniem a opozycją. Związek Literatów Polskich w latach 1949-1959*, Kraków 1990.

Współcześni polscy pisarze i badacze literatury, oprac. zespół pod red. J. Czachowskiej i A. Szalagan, Warszawa 1994-2007.

Wyka M., *Marginalizacja w świecie PRL-u. Legendy i prawda*, w: *PRL. Świat (nie)przedstawiony*, red. A. Czyżak, J. Galant, M. Jaworski, Poznań 2010, s. 21-33.

Wykaz książek podlegających niezwłocznemu wycofaniu z I X 1951, Centralny Zarząd Bibliotek 1951.

Zapisy cenzury z lat 1948-1955, red., wst. D. Jarosz, „Regiony” 1996, nr 3, s. 2-37.

Zawodniak M., *Dziesięciolecie 1945-1955 (historia literatury i podmioty badania)*, w: *PRL. Świat (nie)przedstawiony*, red. A. Czyżak, J. Galant, Poznań 2010, s. 173-183.

Zawodniak M., *Pierwszy literaturoznawca: Bolesława Bieruta wprowadzenie do dzieł Mickiewicza*, w: *Skuteczność słowa w działaniach politycznych i społecznych. Materiały konferencyjne, Bydgoszcz 3-5 kwietnia 1997 r.*, red. E. Laskowska, Bydgoszcz 1999, s. 125-133.

Zawodniak M., *Oswajanie klasyki. Kilka uwag o socrealistycznych wstępach*, w: *Ostrożnie z literaturą! Przykłady, wykłady oraz inne rady*, red. S. Balbus, W. Bolecki, Warszawa 2000, s. 72-82.

Żak S., *Cenzura wobec humanistyki*, Kielce 1996.

Żaryn J., hasło: *Cenzura w Polsce*, w: *Encyklopedia „białych plam”*, t. 3, Radom 2000, s. 288-290.

Źródła archiwalne

AAN, GUKPPiW, sygn. 420 (165/4).

AAN, GUKPPiW, sygn. 425 (165/1), (165/2), (165/3).

AP w Gdańsku, WUKPPiW, sygn. 1214.

INDEKS NAZWISK

- Anculewicz Zbigniew 79
Andrzejewski Jerzy 19, 157-160, 208
Arszyński Felicjan 68
Barcz W. 220
Bednorz Zbyszko 192, 194
Bengon Izabella 49
Bergman S. 219
Berman Jakub 157
Bester Gustaw Bernard 94
Bielawska W. 96
Bierut Bolesław 78
Błoński Jan 214
Bogucki Janusz 214
Borkowicz 148
Borowski Henryk 113, 168-169, 173, 175, 200
Borowski Tadeusz 13
Brandys Kazimierz 18, 108-109, 112
Brecht Bertolt 130
Brieszko-Brieszkowski Nikolaïj Nikołajewicz 29
Broz Tito Josip [właśc. Josip Broz] 148
Brudziński Wiesław 108, 119-120, 122-124
Bruno Giordano [właśc. Philippo Bruno] 137
Bryczek Bogumił 188
Brzechwa Jan 128
Buczyński Zygmunt 122
Budnik Magdalena 9
Budrewicz Olgierd 131
Budrowska Kamila 8-9, 14, 22, 35
Burzyński Roman 128, 132
Chamiec Jadwiga 11
Cholewa Józefa 51-52
Chruszczow Nikita [właśc. Mykyta Serhijowycz Chruszczow] 162
Ciesielska 34
Conniff Frank 162
Couderc Christian [pseud. Martin de Hauteclair] 133
Czachowska Jadwiga 112
Czajka 184
Czannerle Maria 91
Czapski Józef 214
Czerniewski A. 204
Czerwiński Marcin 214
Czeszko Bohdan 214, 219-220
Daniszewski Tadeusz 166
Dawidziuk 185-186, 190
Dąbrowski 186-187
Dolna 197
Dulska 184
Dworecki Kazimierz 15, 69, 119, 177-178, 180
Dylewski Ludomir 69, 110
Dzięgielewski Tomasz 24
Effel Jean 129
Eisenhower Dwight 131, 142
Engels Friedrich 58, 136
Favre Bolesław 148
Fibich Zdzisław 123
Figlewska Zofia 34, 37, 204
Figlewski Witold 46, 48
Flaszen Ludwik 208, 214
Frydberg Jerzy 34
Fuchs Helena 69, 184
Galant Arleta 35

- Gańczyński Konstanty Ildefons 129
Garlicki Janusz 68
Garncarski Henryk 49
Gleixner Leszek 182
Głogowski Tomasz M. 176
Gogol Bogusław 8
Gomoła 70
Gorzowska 189
Grabowski Eligiusz 196
Gradys Irena 189
Grodzińska Stefania 128-129
Gryza 122
Grzelak E. 151
Gutkowski Bohdan 16, 69, 78, 85, 88, 119
Gzella Grażyna 8
Gzella Jacek 8
Hardej Stefan 30, 33, 70, 205
Hearst Jr. William Randolph 162
Hemingway Ernest 134
Hertz Paweł 157-158, 160
Hitler Adolf 145
Hołownia Sabin 69, 73
Horacy 116
Immerglück Henryka 63
Janasek Lidia 74
Janowski Włodzimierz 24
Jantas Jan Kazimierz 185
Jasienica Paweł 132
Jasiewicz Leon 21, 40, 42
Jaworowski Rajmund 166
Jaworznicki Bolesław 165
Jendryczko Małgorzata 214
Jesionowska Wanda 134, 191
Kamieniecki Maurycy 49
Kamińska Kamila 8, 79
Kamyczek Jan 131
Kardyni Krystyna 193
Karpowski Tadeusz 34, 45, 58
Kasper Juliusz 77
Kasprzycki Michał 131
Kaszyński Lucjan 129
Katajew Walentin Pietrowicz 36
Kazimierak Ryszard 70
Kern Ludwik Jerzy 128
Kierczyńska Melania 36
Kimłowski Leszek 21, 65-66, 173
Kisiel Marian 176
Kleyny Jerzy 19-20, 108, 125, 134, 209, 222
Klominek Andrzej 141
Knap Zofia 34
Kolizda 68, 120
Kopernik Mikołaj 135-136, 138
Korolewicz-Waydowa Janina 129
Kościewicz Katarzyna 8-9
Kowalewski Mirosław 14, 67, 74, 76-77, 92
Kowalski 38
Kóźniewski Kazimierz 128, 132, 134
Krajewski Juliusz 214
Krasoń Patrycja 24
Krawczyk Jerzy 164
Krutikow Irena 191
Kulak Damian 68, 184, 186-187
Kulinowska Z. 219
Kulmowa Joanna 97, 114-115, 117, 209
Kupraszwili Jadwiga 63

- Kurowski Stefan 216-217
Kydryński Lucjan 129
Lam Andrzej 116
Landsberg Helena 34-36, 75, 80
Lasoń Irena 36
Lenica Jan 97
Lenin Włodzimierz [właśc. Władimir Iljicz Uljanow] 141-142
Leszczyński Bolesław 129
Leszczyński Jerzy 129
Lewi Sabina 123, 190
Lewicka Irena 56, 63, 65
Leżyński Julian 29
Lichniak Zygmunt 181, 220
Lin 32
Lipiński Eryk 125, 131
Lis Barbara 193
Lis-Gawlewicz Mieczysław 131
Lityńska Regina 49
Lorber Maria 147
Lubczak 193
Ludwik XIV Burbon 47
Ludwiński Jerzy 214
Łapiński Piotr 123
Łopalewski Tadeusz 11
Mach Wilhelm 108, 157
Majcher Tadeusz 170, 173
Majzner L. 21, 167, 179
Malthus Thomas 163
Marinese Lorenzo 129
Markowski Wincenty 29-30
Marzec Mieczysław 104
Masiewicka Alfreda 74, 190
Mazur Ignacy 166
Merle Robert 127, 134
Michałowska Mira 134
Miedzianowska Stefania 120, 189
Mierzejewska Czesława 34
Mikołaj z Kuzy [właśc. Nicolaus Krebs] 135-140
Mikołajczyk Marian 37
Mondaini Enio 129
Moniuszko Stanisław 44, 129
Morcinek-Cudak Barbara 176
Mościcki Henryk Józef 36
Mróz Felicja 39-40
Musioł 98
Muszkat Marian 11
Nałęcz Daria 9, 16, 34, 78
Niewiadomski 170, 173
Nowak 122
Nowak Piotr 8-9
Nowak Zenon 100
Oberlander Marek 214
Okoniewska Barbara 8
Omiotek 135
Onasis Aristotelis 131
Osiadacz-Molska Alina 219
Osóbka-Morawski Edward 78
Ossendowski Ferdynand 29-30
Paczkowski Andrzej 9
Pajek 42
Pakuła 114, 194
Papaj 50
Papiernik Bożena 19-20, 160, 209
Paprocki Franciszek 73, 121, 205
Pasternak Leon 210-211
Pater Zofia 45
Pawlicki Aleksander 8, 37
Paź 191

- Perkowski Piotr 8-9
Pieńkowska 191
Pietrzak 195
Piłsudski Józef 133, 165
Piotrowski Jerzy 50
Piotrowski Włodzimierz 50, 121
Piórkowska 148, 195
Polańska Alina 142, 192
Poniatowski Zygmunt 136, 139
Potemkowski Anatol 124
Promiński Marian 132
Przyboś Julian 214
Putrament Jerzy 108-109, 157, 165, 214
Quine Richard 199
Raczkowski Jerzy 107, 150, 181-182
Radomski Wiesław 185-186, 190
Rakoczy Bolesław 148
Rakowska Krystyna 190, 194
Raspail Jean 129
Ricci Paolo 214
Rojek Albert 128-129
Rojek Antoni 132
Rojek Bolesław 129
Romek Zbigniew 8, 79
Rosadziński Kazimierz 112
Rudnicki Adolf 212
Rutkowska Jadwiga 114
Rutkowski L. 134
Schur Gustav-Adolf 196
Seiter William A. 199
Siekierska Jadwiga 214
Siemiński S. 204
Sierpińska Joanna 219
Skrzypczak Stanisław 71, 184
Skwierczyńska Feliksa 55-56
Skwierczyński Józef 196
Słonimski Antoni 108, 118-119, 121
Słowacki Juliusz 33
Słucki Arnold 108
Smith Howard Kingsbury 162
Smolarezyk 63
Sobolewska Kazimiera 73
Sokorski Włodzimierz 112, 118
Soliński 70, 118, 120, 197
Spinc Józef 218
Stadnicki Jerzy 14, 183-184, 186, 190-191
Stajan Andrzej 97
Stalin Józef [właśc. Iosif Wissarionowicz Dżugaszwili] 31, 88, 106
Stankiewicz 67, 196
Starowieyska-Morstinowa Zofia 132
Starski 70
Starzyński Juliusz Stefan 36
Stec Irena 70, 110
Stefańska Regina 37-38
Stępień Aleksandra 169, 183
Strzelecki J. 219
Strzyżewski Tomasz 9
Sułtan 112, 120-121
Surowiński Kazimierz 32
Swinarski Artur Maria 108, 110-112, 114, 117-118, 209-210
Synoradzka Anna 19
Szałagan Alicja 112
Szpalski Karol 128
Szyguła Leon 79
Szymanko Maria 43-44, 52, 54
Ściwiarski Janusz 32

- Świątycka Roma 63
Świeżewski 61
Tatarkiewicz Władysław 137-138
Tazieff Haroun 129
Tobiasz M. 133
Toeplitz Krzysztof Teodor 209, 215
Tokarski Mikołaj Franciszek 135-136, 138
Toscanini Arturo 127
Tutkalska-Krawczyk 34-35
Tuwim Julian 212
Tyrmand Leopold 133
Tyszkiewicz Barbara 9
Wachnik Maria 42-43
Wachowiak Klaudiusz 15, 102, 209
Walaszek Helena 195
Waldorff Jerzy 108, 112, 114, 117
Wasilewska Wanda 12
Ważyk Adam 13-14, 20, 206, 208-209, 221
Wellin Maria 35, 54-55
Widy-Wirski Feliks Teodor 32
Wiechecki Stefan 129
Wielopolski Józef 71
Wierciak Władysław 72, 85, 181, 193, 200
Wirpsza Witold 213
Wiśniewska-Grabarczyk Anna 8, 10, 22
Wojnowski Jan 82
Wojtczak Mieczysław 209
Wojtowicz Aleksandra 45, 55
Wołkowski Andrzej 130
Woźniakowski Krzysztof 118, 157
Wygodzki Stanisław 127, 134
Zabłudowski Tadeusz 58, 136
Zaborowicz Waldemar 75, 147, 185
Zaręba Tadeusz 197
Zaród Stanisław 184
Zastawna Janina 184
Zawistowska Krystyna 156
Zawistowska Władysława 48, 51
Zawiszewska Agata 35
Zientarowa Maria 128
Zundelewicz Anna 35, 55
Zysk Marceli 146
Żaczek Mieczysław 121-122, 184
Żeromski Stefan 189-190
Żmudowska Maria 35, 45-46
Żółkiewski Stefan 10, 68, 157, 208-209, 218-221
Żywulska Krystyna 108, 157

